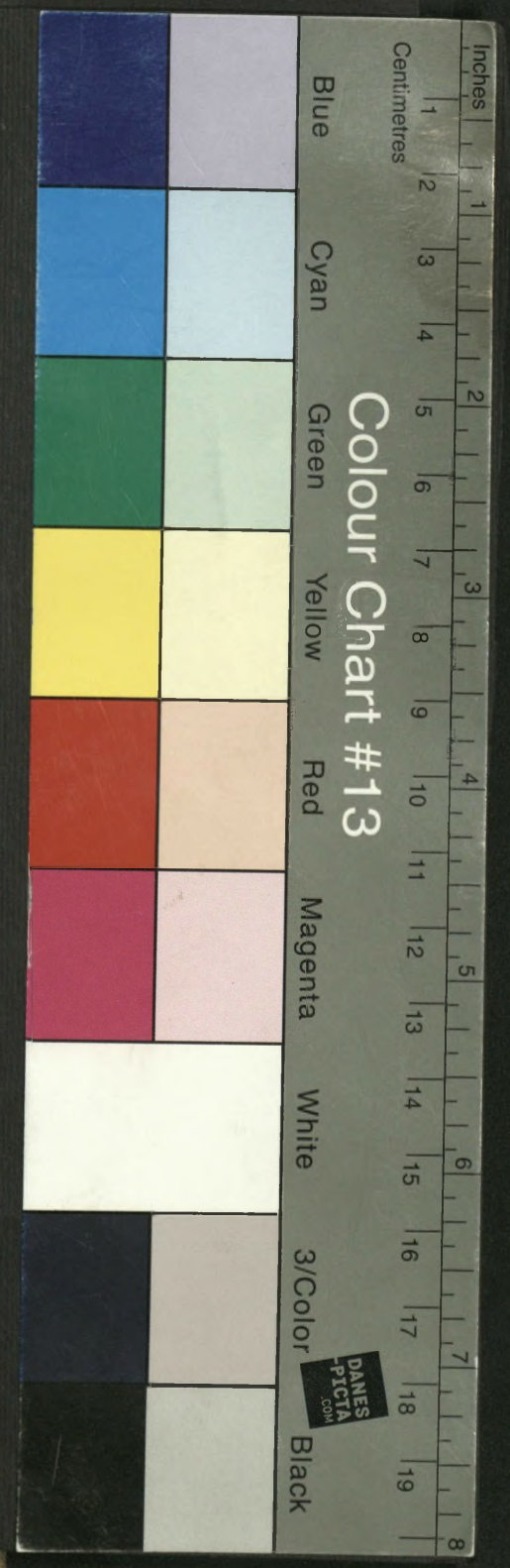
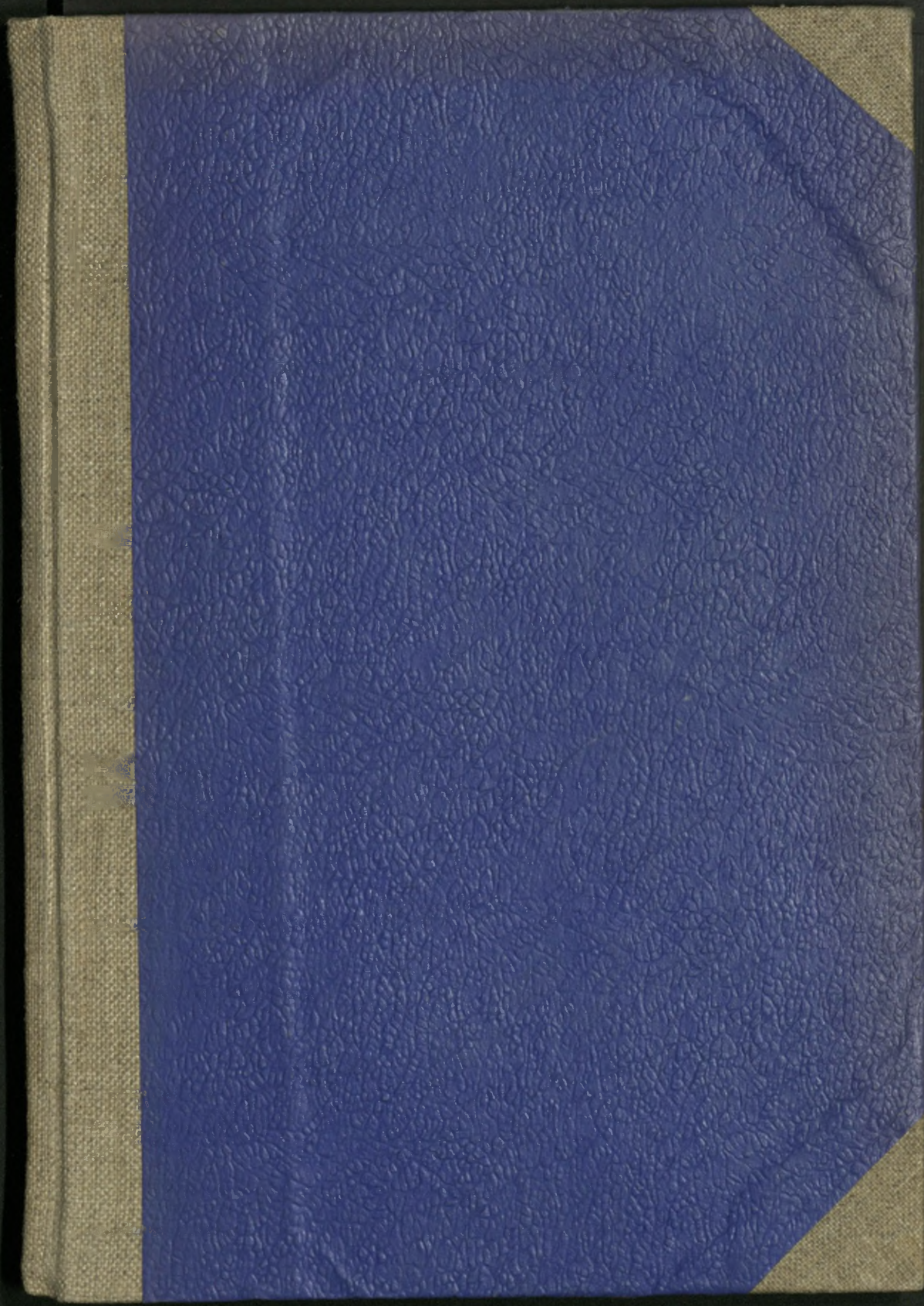
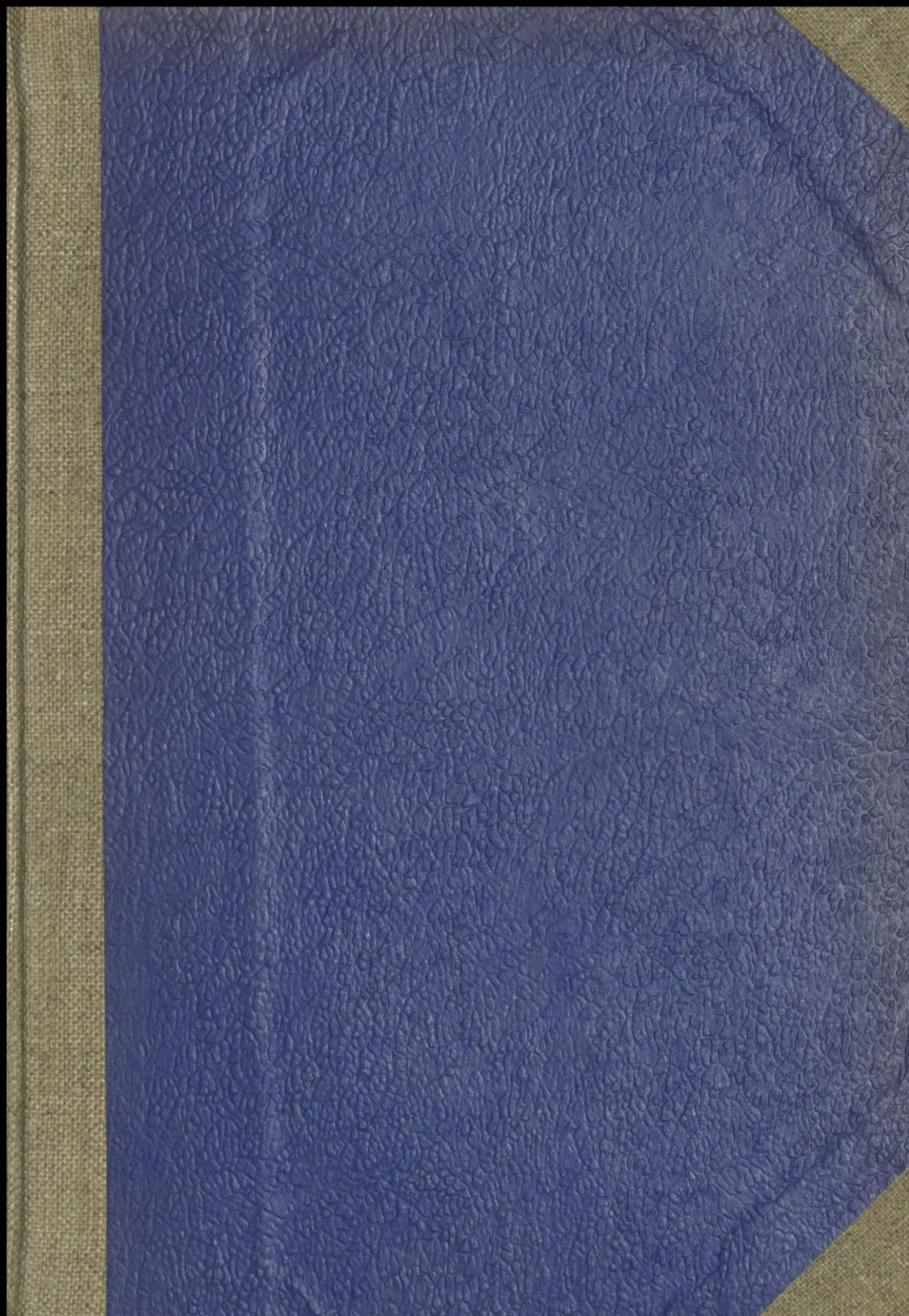






N^o 234

POMORZE ZACHODNIE
W STOSUNKU DO POLSKI

1. List do Ar. II. 592. 18

eg. dno
II. 592. 381

PRACE INSTYTUTU ZACHODNIEGO
NR 6

JÓZEF MITKOWSKI

POMORZE ZACHODNIE
W STOSUNKU DO POLSKI

Z 5 MAPKAMI

WYDAWNICTWO
INSTYTUTU ZACHODNIEGO
POZNAŃ
1946

2786/2



BIBLIOTEKA NARODOWA
Biblioteka Narodowa

K — 12849

TŁOCZONO W DRUKARNI SW. WOJCIECHA POD ZARZĄDEM PAŃSTWOWYM
W POZNANIU

1950092/
407

PRZEDMOWA

Żadna chyba z ziem polskich nie zasługuje na nazwę „ziemi zapomnianej” w takim stopniu jak Pomorze Zachodnie, zwane też Przyodrzańskim lub Nadodrzańskim. Wiele pisano o Śląsku, niemało o Pomorzu Gdańskim, czyli Wschodnim. O Pomorzu Zachodnim panowało u nas prawie zupełne milczenie. Gorzej, że cały świat nauczył się patrzeć na szeroki pas nadbałtyckiej ziemi między Odrą a Wisłą jako na kraj niemiecki. Weźmy na chybił trafił jedną z encyklopedyj angielskich, aby się przekonać, co przeciętny inteligent na zachodzie Europy — i dodajmy zaraz: a także w Ameryce, Australii czy Południowej Afryce — wie o Pomorzu Zachodnim. British Universities Encyclopaedia wyd. przez Davida Patricka i Williama Geddie w latach trzydziestych obecnego stulecia w Londynie, podaje w tomie VIII na stronie 289, co następuje:

„Pomorze jest częścią terytorium dawnych Wandalów. Kiedy oni w V wieku powędrowali na południe, zostało Pomorze zajęte przez plemiona słowiańskie, z których jedno zwało się Pomerani. Od tego plemienia pochodzi nazwa krainy. Od r. 1100 ma ona własną linię książąt panujących a około 1124 r. przyjmuje chrześcijaństwo pod wpływem nawracającej działalności biskupa Ottona z Bambergu. Rodzimi książęta uzyskali tytuł księcia w r. 1170 i zostali przyłączeni do cesarstwa niemieckiego, oddani pod suwerenną

władzę Brandenburgii. Księstwo było opanowane przez cesarskich w dobie wojny 30-letniej i Wallenstein zdobył Strzałów. Po nich przyszli Szwedzi, którzy opanowali na stałe Pomorze Górne (Zaodrzańskie) i kilka miast w dalszej części Pomorza. W 1637 r. umarł ostatni książę rodzimej dynastii, a Brandenburgia włącza całe księstwo. Szwedzi co prawda utrzymali się na swych zdobyczach do 1720 r., a niektóre części Górnego (Zaodrzańskiego) Pomorza były Prusom oddane dopiero w 1815 r.¹⁾

W całym ustępie ani słowa o Polsce. Nie dowie się angielski czy amerykański czytelnik, że Pomorzanie to jeden z pięciu głównych szczepów polskich, które pierwsi Piastowie zjednoczyli w państwo polskie. Ani że Otto z Bambergu był jedynie narzędziem w ręku Bolesława Krzywoustego, właściwego chrystianizatora Pomorza; osoba Niemca Ottona miała na celu zasłonić akcję przed przykrymi niespodziankami ze strony Niemców, którzy przed stu laty z górą unicestwili podobną próbę króla Bolesława Chrobrego. Ani że książęta pomorscy ustawicznie walczyli

¹⁾ Pomerania formed a part of the territory of the ancient Vandals. When they moved south in the 5th century, it was occupied by Slavic tribes, one of whom was called Pomerani; hence the name of the region. From about 1100 it had its own line of princely rulers, and about 1124 it adopted Christianity in consequence of the preaching of Bishop Otto of Bamberg. The native princes assumed the title of duke in 1170 and joined the German empire, being put under the suzerainty of Brandenburg. The duchy was overrun by the Imperialists in the Thirty Years' War, and Wallenstein besieged Stralsund; they were followed by the Swedes, who established themselves permanently in Hither Pomerania and in several towns of Farther Pomerania. In 1637 the last duke of the native dynasty died, whereupon Brandenburg claimed the duchy, the Swedes, however, stuck to what they held until 1720, and certain districts in Hither Pomerania were not given up to Prussia until 1815.

w obronie swej niezawisłości od Brandenburgii, uznając jej władzę względnie krótko; że chętnie i często hołdowali władcom polskim; że wreszcie dopiero Fryderyk Wilhelm I i Fryderyk II systematyczną akcją germanizacyjną, stosując przymus powszechnego szkolnictwa w języku niemieckim, wynarodowili doszczętnie najpierw zachodnią część „Pomorza Tylnego” (Hinterpommern), a potem posuwali się coraz dalej na wschód, ścieśniając coraz bardziej obszar etnograficzny broniącej się rozpaczliwie Kaszubszczyzny.

I nie można się dziwić, że o tym wszystkim nikt nie wie, gdy Niemcy od z górą stu lat produkują setki tomów wydawnictw naukowych poświęconych Pomorzu i jego dziejom (np. „Baltische Studien” wychodziły od r. 1832 aż po ostatnie lata), gdy z naszej strony jest tego tak bardzo mało. Nie tylko tendencyjność, ale już sam dobór tematów jest ze strony niemieckiej tego rodzaju, że stwarza wrażenie całkowitej niemieckości Pomorza. Inne narody są zmuszone czerpać z tej zatrutej studni, gdyż brak odpowiednich opracowań z polskiej strony. A prac brak, bo brak było zainteresowania. Zatraciliśmy nawet znaczenie wyrazu „Pomorze” nadając je drobnej, wschodniej jego części, która (tzw. Pomorze gdańskie) szła przez dzieje odmiennymi drogami niż właściwe Pomorze, które np. Niemcy zwą „Pommern” zachowując dla tamtego nazwę „Pommerellen”.

Rozbudzeniu zainteresowania Pomorzem Zachodnim w szerokich kołach naszego kulturalnego społeczeństwa pragnie służyć ta praca. Powstanie jej umożliwiła życzliwość i niezwykła uczynność pp. prof. dr Z. Wojciechowskiego, dyr. dr M. Friedberga, dr W. Pociechy i doc. dr Z. Kaczmar-

czyka, wobec których autor poczuwa się do szczególnego obowiązku wdzięczności, dziękując zarazem wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób ułatwiali mu pisanie pracy. Nie ma być ona jakąś encyklopedią wiedzy o Pomorzu Zachodnim, stara się raczej poruszyć szereg zagadnień i zwrócić na nie uwagę. Posiada braki i usterki wynikłe zarówno z ciężkich i trudnych warunków, w jakich ją pisano, jak i z braku monograficznych opracowań ze strony polskiej dla całych epok dziejów Pomorza; niesposób było w krótkim czasie wszystkie je samodzielnie zbadać i rozjaśnić. Pracy tej nie zamierza zresztą autor zaprzestawać w przyszłości. Warto wreszcie dodać, że kilka lat niemieckiej okupacji w Polsce było dla piszącego swego rodzaju „źródłem historycznym”. To, na co patrzył, to, czego na własnej skórze doświadczył, ciężkie straty, jakie w najbliższych członkach rodziny, pomordowanych przez okupantów niemieckich, poniósł, otworzyły mu oczy na tragedię naszych braci znad ujścia Odry i brzegów Bałtyku, pozwoliły mu zrozumieć, jak mogło dojść do tego, by kraj rdzennie polski stał się niemieckim. Gdyby panowanie niemieckie w Polsce trwało nie sześć lat niespełna, ale lat 100 lub 200, i z nas pozostałoby jedynie trochę wspomnień historycznych, trochę (usuwanych systematycznie) pamiątek, nazwy miejscowe i nazwiska o pniu polskim i — trochę odmienny, „pomorski” akcent potocznego niemieckiego języka. I nasza młodzież biłaby się za Niemcy, jak do wczoraj bili się pomorscy Gliśczyńscy, Warzechy, Preeny i Kleisty. Tragiczne plemię „Bartka Zwycięzcy”!

Dziś wobec odzyskania Pomorza Zachodniego staje przed nami problem repolonizacji. Problem odzyskania dla

Polski zgermanizowanego plemienia Pomorzan, owych śmiałych żeglarzy i żołnierzy. Odzyskanie ziemi to tylko jedna strona sprawy. Trzeba odzyskać także co najmniej równie cenny lud. Nie jest to żadna mrzonka. Gdy naród irlandzki, zatraciwszy w zupełności swój język ojczysty, dziś wydobywa go ze starych ksiąg i uczy się go na nowo i z zapałem, aby się nim móc posługiwać, sprawę polskości zgermanizowanych Pomorzan nie można uznać za straconą. Wprost przeciwnie, sprawiedliwość dziejowa wymaga przywrócenia temu ludowi polskiego języka, języka ojców, który mu kiedyś wydarto. Nie będzie to sprawa łatwa ani nadająca się do szybkiego przeprowadzenia. Leży jednak zupełnie w sferze możliwości i dodajmy — w sferze naszego narodowego obowiązku. Od nas zależy, jak go wypełnimy: czy nasze wnuki i prawnuki postawią nas kiedyś obok Mieszków, Bolesławów i Kazimierzów, czy obok tych, co to częścią szli „do Sasa” a częścią „do lasa” i radzi byli tylko „popuszczać pasa”. Od nas zależy, czy taktownym, ale zdecydowanym działaniem potrafimy przekonać ludność Pomorza, że padła kiedyś ofiarą przemocy, ograbiona z narodowej mowy, a dziś ją może odzyskać; czy potrafimy, jak żołnierze Dąbrowskiego, sprawić, aby ludność ta zobaczyła w nas braci i „zapominając, że się Niemcami urodzili”, za odzyskanym kiedyś dla polskości wielkim Wojciechem Kętrzyńskim powiedziała do Niemców:

*„Glauben, Sprache konntet ihr mir nehmen,
Doch mein Herz nicht aus dem Busen reissen
Und mein Herz blieb immer, immer polnisch!”*

Nie ma jeszcze stu lat, gdy Adalbert von Winkler odkrył, że jego przodkowie byli Polakami i zwali się Kę-

trzyńscy. Jako człowiek dzielny i prawy wrócił — mimo
szykan niemieckich — do nazwiska, narodowości i wiary
ojców, by jako Wojciech Kętrzyński zasłynąć wśród
polskich uczonych, jako sławny historyk, surowy sędzia
fałszerstw krzyżackich i rewindykator polskości^[1]. Ty-
siące, setki tysięcy Winklerów żyje na Pomorzu Zachodnim.

Kraków, 24 maja. 1945.

STOSUNEK POMORZAN DO POLAN I POLSKI

Od VI i VII wieku po Chrystusie wzmianek o Słowianach coraz więcej. Za Karola Wielkiego, a nawet przed nim, są już pisemne wzmianki o Połabianach. Żeglarz Wulfstan, który przed r. 900 płynie z Haedum (Szlezwik) do Prus, siedem dni żeglował, „a miał zawsze kraj Wine-dów na prawo”^[2]. Czyli że zwartą masą Słowianie zamieszkiwali Pomorze.

Niebawem zajmą się pisarze samymi Pomorzanami wymieniając już ich wyraźnie. Rzecz jasna, że sama nazwa Pomorzan była zapewne znacznie, może kilka wieków starsza. Przed rokiem 1075 pisze Adam z Bremy w swych dziejach biskupów hamburskich:

„Sklawania więc, najobszerniejsza część Germanii, jest zamieszkała przez Winulów (tak autor nazywa Słowian), których niegdyś nazywano Wandalami. Ma być dziesięć razy większa niż nasza Saksonia, zwłaszcza jeśli byś przydał do Sklawanii Czechy i tych, którzy za Odrą są, Polan, ponieważ nie odróżniają się ani wyglądem, ani językiem...”

„Odra dążąc na północ przechodzi przez środek ludów Winulskich, aż dochodzi do Wołynia (Jumnis), gdzie odziera Pomorzan od Wilków (Lutyków)”^[3].

Warto podkreślić przy sposobności przytoczonego opisu, że autor używa tu określenia „Germania” jako terminu geograficznego na oznaczenie ogółu ziem położonych na wschód od Renu. Idzie w tym zarówno za pisarzami starożytnymi jak i średniowiecznymi: np. Roczniki

Einharda bardzo wyraziście unaoczniają zwyczaj używania wyrazu „Germania” w takim znaczeniu, pisząc dosłownie: „Jest w Germanii pewien naród słowiański” itd.^[4]

Autor „Dziejów biskupów hamburskich” umiejscawia dokładnie Pomorzan na Pomorzu, na wschód od dolnej Odry, w ziemi położonej między Wilkami-Lutykami a Polanami. Jest przy tym znamienne, że kiedy autor mówi o ludach na prawym brzegu Odry, raz wymienia samych Polan, drugim razem Pomorzan a za nimi Polan. Wygląda to tak, że Pomorzanie siedzieli wprawdzie na zwartym terytorium i stanowili samodzielną jednostkę etniczną, ale niższego rzędu, jak np. Mazowszanie, Łęczycanie, czy sami Polanie w ścisłym tego słowa znaczeniu (czyli Wielkopolanie). Tam natomiast, gdzie mowa o większych zespołach plemion, o państwach, Pomorzanie nikną, stanowią bowiem jedynie jeden ze składników państwa Polan, którego równorzędnym odpowiednikiem jest np. państwo czeskie, lecz nigdy Pomorze.

Przynależność Pomorzan do jedności etnicznej (lechickiej) z Polanami była notorycznie znana także u Słowian wschodnich. Wszakże w XII wieku pisze tzw. Nestor: „Gdy Rzymianie (Wołosi?) Słowian naddunajskich naszli i zasiadłszy między nimi ich niewolili, jedni Słowianie przyszedłszy usiedli nad Wisłą i przewali się Lachami, a inni z tych Lachów przewali się Polanami, inni zaś Lachowie Lucicami (Łęczycami?), inni Mazowszanami, inni Pomorzanami”^[5]. Przynależność do tej samej (lechickiej) grupy etnicznej Pomorzan wespół z Polanami, Lucicami (Lutykami czy Łęczycami?) i Mazowszanami jest bardzo wyraźnie zaznaczona; zdawano sobie dobrze wówczas sprawę z tego pokrewieństwa.

Współczesny temu ostatniemu autor żywota św. Ottona^[6] popробuje etymologii słowa Pomorze, trzeba przyznać, wcale udalnie:

„Prowincja „Pomerania”, jak widać z samego zbadania pochodzenia tego słowa, wyjaśnia jakość swego położenia. Albowiem „pome” w języku słowiańskim znaczy „wedle”

albo „koło“, „moriz“ zaś — „morze“; stąd Pomerania, niby Pomorzania (Pomerizania), to jest „położona wedle albo koło morza“.

Jemu też zawdzięczamy wiadomość, że tłumaczem Ottona Bamberskiego w czasie jego wyprawy na Pomorze był kapelan ksiązęcy, Polak, Wojciech; a rycerz polski Pawlik przemawia do tłumów Pomorzan. Kronika Galla podaje szczegół z bitwy: Wojewoda Skarbimir woła w czasie bitwy z Pomorzanami, celem dodania ducha do walki swej drużynie: „Takich nie spodziewaliście się tu mieczy, Pomorzanie!“ Pomorzanie doskonale zrozumieli polskie słowa i rzucili się do ucieczki.

Podobnych przykładów, dowodzących używania przez plemię Pomorzan języka polskiego, choć zapewne z pewnymi dialektycznymi różnicami, można by przytoczyć więcej. Poprzestaniemy na powyżej przytoczonych i zamknijemy uwagi na temat języka Pomorzan zdaniem znakomitego językoznawcy J. Rozwadowskiego, który pisał:

„Zaczynamy od stanu językowego prasłowiańskiego. To jest moment rozwoju nie ulegający wątpliwości: języki słowiańskie są tak jednolite jako całość w przeciwieństwie do wszystkich innych języków indoeuropejskich, że ich dawniejsza jedność i wspólność nie podlega żadnej wątpliwości. Trudno jest tylko określić choćby w przybliżeniu czas trwania tego stanu prasłowiańskiego...

Język polski, tj. ogół narzeczy składających się na pojęcie języka polskiego, kontynuując na równi z innymi językami słowiańskimi prawspólny stan słowiański, zaczął się oczywiście wyodrębniać wcześniej... i trwał wieki jeszcze w obrębie jednolitego języka ogólnosłowiańskiego, kiedy wszystkie późniejsze języki słowiańskie istniały tylko jako mniej lub więcej różne gwary i narzecza, kiedy związek językowy między nimi nie był zerwany...”

„Otóż mamy zaraz fakt oczywisty, tj. bezpośrednio wi doczynny dla każdego, dla obserwacji codziennego życia, że język polski jest daleko podobniejszy do języków czeskie-



go, słowackiego, łużyckich — możemy dodać i do wymarłego połabskiego — niż do południowo-słowiańskich i ruskich.

Stąd pochodzi, że nauka wyróżnia 3 grupy: południową, wschodnią, czyli ruską, i północno-zachodnią."

Następnie autor omawia szczegółowo stosunek języka polskiego do słowińsko-kaszubskiego i konkluduje:

„A zatem zgodność między polskim a kaszubsko-słowińskim jest ogromna, prawie zupełna; odstępstwa i różnice drobne, drugorzędne, nie przekraczające miary dialektycznej. Jeżeli do tego dodamy prawie zupełną zgodność w słowniku, urabianiu wyrazów, a nawet drugorzędnych zjawiskach fonetycznych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w czasach nieco dawniejszych, ale wcale niezbyt odległych, np. w X—XII w., kiedy rozmaite cechy nie odbyły tu i tam dalszej ewolucji, polskie i kaszubsko-słowińskie tworzyły oczywistą całość i jedność."

Po omówieniu drobnych różnic autor pisze:

„Wszystko to jednak zupełnie nie narusza prajedności kaszubsko-polskiej..., bo stwierdzając zasadniczą i pierwotną jedność, trzeba jednak uznać fakt, że narzecza kaszubsko-słowińskie przeciwstawiają się jako całość narzeczom polskim w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Ponieważ zaś kaszubsko-słowińskie jest bez wątpienia resztką narzeczy albo części narzeczy mówionych dawniej na Pomorzu, więc wypada rzecz sformułować tak, że jednolity język pomorsko-polski, albo, żeby użyć terminu jednolitego, lechicki, rozdzielił się na dwa narzecza: polskie i pomorskie" [7].

Zgadza się to w zupełności z niejednokrotnie podkreślanym już ścisłym związkiem Pomorza z resztą ziem polskich i z jego odrębnością regionalną. Tą nutą pierwotnej prajedności Pomorzan i Polan zamykamy rozdział pierwszy, by przejść do przedstawienia dziejów Pomorza Zachodniego.

II

W OKRESIE JEDNOCZENIA SZCZEPÓW POLSKICH PRZEZ PIERWSZYCH PIASTÓW (ok. 950—1138)

1. Polska pogańska i Pomorze.

Ze skąpych wiadomości źródłowych uzupełnionych ostatnio wynikami wykopalisk możemy odtworzyć sobie obraz stosunków na ziemiach zachodnich Słowian. U progu epoki historycznej ludy te żyły w związkach plemiennych.

Plemiona zaczęły się łączyć w większe związki szczepowe. Jednym z najstarszych, zdaje się, sięgających jeszcze wieku VI, był twór około Kruszwicy na Kujawach, wskazany zarówno przez stare legendy jak i przez wykopaliska. Byt jego został jednak przerwany przez inny organizm polityczny, a mianowicie państwo Polan z ośrodkiem w Gnieźnie, kształtujące się w połowie wieku IX, jak się zdaje, wyrosłe w walce z Kruszwicą, podobnie jak na południowych ziemiach Polski w tym samym czasie wyrosło państwo Wiślan. Zarówno w państwie Polan jak i Wiślan mamy do czynienia z władzą książęcą, która przewyżczała czynnik społeczny, co u Polan można wykazać w fakcie utrwalenia się dziedziczności tronu wedle zwyczajów rodowo-słowiańskich.

Prehistorycy na podstawie wykopalisk umieszczają powstanie wczesnohistorycznego Gniezna na przełomie VIII i IX wieku. Stąd w ciągu IX wieku rozpoczęła się zapewne akcja zmierzająca do zjednoczenia plemion szczepu Polan. Jest znamienne i zastanawiające, że podany w kronice Galla pierwszy legendarny władca rezydujący w Gnieźnie, tj. Popiel, wypada prawie dokładnie na czas początków grodu



gnieźnieńskiego wskazany przez wykopaliska. Wynika z tego, że — nie rozpatrując sprawy historyczności anegdotycznej strony opowiadania — sam fakt istnienia już w tym czasie władzy książęcej w Gnieźnie nie ulega wątpliwości. Ciekawe jest, że imiona owych legendarnych Popielów i Wisławów, rzekomych pierwszych książąt Polan i Wiślan, odnajdziemy w późniejszych wiekach na Rugii^[8].

Ludność Pomorza nie wykazuje takich tendencji do jednoczenia się jak na południe od niej siedzący Polanie. Pozostaje nadal na stopniu ustroju plemiennego, podobnie jak inne ludy zachodnio-słowiańskie, siedzące w dorzeczu Odry, na zachód od Polan i Wiślan. Żyjąca z morza, oddana handlowi i łączącemu się zwykle z handlem morskim korsarstwu, syta, bogata i daleko wyżej kulturalnie stojąca od swych krewniaków z głębi lądu, jeszcze w XII wieku rozpadała się na szereg państewek plemiennych pod osobnymi władcami (książętami), a (wielki) książę miał jedynie najwyższe nad tamtymi zwierzchnictwo. Tym luźniejszy musiał być związek plemion pomorskich w wieku IX czy X.

Językowo, jak wspomniano już wyżej, Pomorzanie należeli do grupy lechickiej, czyli w tym okresie czasu mówili po prostu tym samym językiem, co Polanie, z pewnymi jedynie dialektycznymi różnicami spowodowanymi z jednej strony samym morskim trybem życia i silnym wystawieniem na wpływy obce, z drugiej izolacją od Polan przez rozlewiska i bagna Noteci.

Wszystko wskazuje też na to, że zarówno Polanie jak i Pomorzanie (także Lucice, i w ogóle Pralechici) jeszcze przed wytworzeniem się władzy książąt posiadali więź wspólnoty w ośrodkach kultu religijnego. U Polan takim ośrodkiem było Gniezno, u Pomorzan Szczecin i Wołyń (z kultem Trzygłowa). Kult religijny sprowadzał się u Słowian lechickich do czci Swaroga, Nyji i Jarowita, czyli Dadźboga, która to trójca stopiła się w czasach późniejszych u Pomorzan, prawdopodobnie pod wpływem głoszącego jednego Boga chrześcijaństwa, w Trzygłowa. W związku z wytworzeniem się wspólnych centrów religijnych, przy-

puszczalnie wcześniej niż ośrodków władzy politycznej książąt, pozostaje znany fakt olbrzymiego wpływu kapłanów na lud, kapłanów, którzy powagą swą przytłaczają książąt. Zjawisko to występuje, acz w nierównym stopniu, i u Polan, i u Pomorzan, i u Luciców. Dlatego to Mieszko będzie unikał Gniezna i przebywał w Poznaniu, podobnie jak (w XII już wieku) Warcisław pomorski będzie siedział w Kamieniu, a nie w kapłańskim Szczecinie. Zarówno zaś Gniezno jak i Szczecin były niewątpliwie najpotężniejszymi metropoliami w swych krajach.

Społecznie ludność Pomorza — podobnie jak reszty Polski — składała się z dwu zasadniczych grup ludności, wolnej i niewolnej. Wśród pierwszej zaczęła się wyodrębniać grupa możnych, górująca gospodarczo nad resztą; specjalnością Pomorza była liczna ludność miejska, zajmująca się handlem i tworząca rodzaj republik miejskich, np. w Szczecinie i Wołyniu. Z wojen, wypraw korsarskich, kupna, wreszcie przez urodzenie się w niewoli powstawała liczna, wszelkich praw pozbawiona ludność niewolnicza.

Badania językowe wykazały, że na wybrzeżu Bałtyku nastąpiło przesunięcie ludności w kierunku zachodnim: Obodryci, siedzący — jak nazwa wskazuje — pierwotnie po obu brzegach Odry, oraz Weleci, siedzący na Pomorzu, przesunęli się na zachód poza Odrę, plemiona zaś Pomorzan dosięgły dolnej Odry. Natomiast na teren Pomorza Wschodniego, gdzie znacznie ubyło ludności, dostały się elementy etniczne z Polski środkowej, tworząc dialekt językowy kaszubski, przejściowy między grupą kontynentalną polską a właściwą pomorszczyzną.

W ślad za tą penetracją ludności środka Polski wzdłuż dolnej Wisły, skierować miała się niebawem polityczna ekspansja Piastów.

2. Mieszko I.

Pierwsza część panowania Mieszka I tonie w zupełnej pomroce. Wolno nam jednak z samego biegu późniejszych wypadków wnioskować, że zwrócił on swe wysiłki w celu

opanowania Pomorza; był, być może, kontynuatorem polityki swego ojca. Po umocnieniu się na Pomorzu gdańskim nastąpił podbój dalszych, środkowych części Pomorza. Musiała to być dłuższa akcja, jak tego dowodzi przykład późniejszych, dobrze już znanych walk Krzywoustego o Pomorze. Tak czy inaczej: czy to kontynuując dzieło ojca, czy wykończając własny podbój Pomorza, Mieszko I musiał w końcu sięgnąć po ujście Odry, po Szczecin i Wołyń. W ten sposób znalazł się w sferze zainteresowań niemieckich (już 934 ujarzмили Niemcy Wkrzanów) i dzięki temu w r. 963 zanotował niemiecki kronikarz pierwszą o nim wzmiankę.

Mieszko I, o ile myślał naprawdę o utrzymaniu Pomorza i ujścia Odry, musiał opanować także lewy brzeg tej rzeki. Zamiary jego, może dzięki podejmowanym już próbom, stały się znane nie tylko Wołynianom, ale i Redarom, przywódcom Weletów. Niechętni Polakom nie tylko jako innemu ludowi, ale przede wszystkim niechętni władzy książęcej jako takiej (własnych książąt usunęli!), postanowili uprzedzić Mieszka i uderzyli na niego w r. 963 pod wodzą awanturnika niemieckiego Wichmana, podstawionego przez margrabiego Gerona. Gero zamierzał podjąć wyprawę podbojową na Łużyczan, obawiał się jednak napaści dywersyjnej ze strony Redarów, którzy już niejednokrotnie mocno dali się Niemcom wę znaki. Postanowił więc za jednym zamachem dwie sprawy załatwić: odwrócić uwagę Redarów w innym kierunku, a mianowicie — wedle stale przez Niemców przestrzeganej linii politycznej — na wschód, zarazem zaś usunąć ze swego dworu skłóconego z cesarzem Wichmana, którego dalszy pobyt u Gerona mógł narazić margrabiego cesarzowi; wszakże dopiero co usiłował Wichman — acz bezskutecznie — skłonić Haralda, króla duńskiego, do napaści na cesarza!

Podszepty Gerona trafiły na podatny grunt zarówno u Wichmana jak i u Redarów. Margrabia mógł być zadowolony: odpadł mu nieprzyjemny kłopot przetrzymywania

Wichmana i możliwość zarzutów ze strony cesarza, gdyby Wichman bezpośrednio po pobycie u margrabiego uderzył na ludzi cesarskich.

Wichman na czele Redarów (współdział Wołynian jest niepewny) uderzył niespodziewanie na Mieszka, pobił dwukrotnie jego drużynę. W walkach tych zginął brat księcia Polski, nieznany z imienia. Uległ zniszczeniu i spaleniu gród w Santoku. Mieszko utracił ziemię zamieszkałą przez plemię Licikawików, między dolną Odrą a dolną Wartą.

W odpowiedzi na napaść Wichmana Mieszko nawiązał za pośrednictwem Gerona stosunki z cesarzem i zawarł z nim układ przyjaźni, na podstawie którego będzie występował odtąd jako przyjaciel cesarza, i zobowiązał się do opłacania mu trybutu z owego utraconego terytorium między dolną Odrą a dolną Wartą, czyli — jak Thietmar, kronikarz prawie współczesny, określił — aż po rzekę Wartę¹⁾. Uzyskiwał w ten sposób korzystną podstawę do rewindykacji tej ziemi, a zarazem zabezpieczał się od wrogich wystąpień ze strony niemieckiej. Trybut zaś, który opłacał cesarzowi, ściągany zresztą z ludności terytorium trybutarnego, spodziewał się powetować sobie dochodami

¹⁾ Dotychczasowe poglądy, wysunięte głównie przez naukę niemiecką, jakoby chodziło tu o trybut z całego lewego brzegu Warty, a więc znacznej części Wielkopolski i Śląska, zostały ostatnio obalone przez uczonych polskich (Widajewicz, Z. Wojciechowski), którzy wykazali, że skoro Thietmar podał tę wiadomość na podstawie informacji swego ojca, który brał udział w bitwie pod Cedzyną, i podał ją w kontekście opisującym tę bitwę, to mógł przez słowa „aż po rzekę Wartę” mieć tylko na myśli prawy brzeg dolnej Warty. Zygfryd opowiedział synowi, jak przeprawili się Niemcy przez Odrę na północ od Cedzyny i ścigali Mieszka, który początkowo uchodził w kierunku południowo-wschodnim, w górę biegu Odry ku Warcie. Potem nastąpiło uderzenie Mieszka i klęska Niemców. Słowa o placeniu trybutu przez Mieszka „aż po rzekę Wartę”, podane w tym kontekście („Tymczasem Hodo, czcigodny margrabia, napadł na Mieszka, wiernego cesarzowi i płacącego trybut aż po rzekę Wartę”), nie mogą oznaczać niczego innego, jak kraj Licikawików od dolnej Odry aż po (dolną) Wartę.

z bogatych miast pomorskich, przede wszystkim Szczecina i Wołunia.

Niebawem Mieszko zdobył się na krok jeszcze donioślejszy: przyjął chrześcijaństwo w r. 966. Na krok ten wpłynęły, jak wiadomo, momenty natury osobistej (małżeństwo z Dobrosławą — Dąbrówką) oraz zewnętrzno-politycznej: chęć zdobycia sobie mocniejszego stanowiska, jako chrześcijańskiego władcy, wobec Niemiec i ich parcia na wschód. Misja Adalberta z Trewiru podjęta świeżo na Rusi, jakkolwiek bez większych wyników, musiała obudzić czujność Mieszka, aby jego pogańskie państwo nie zostało wzięte we dwa ognie. Wreszcie w stosunku do pogańskich miast pomorskich u ujścia Odry, Mieszko-chrześcijanin zyskiwał uznawany wówczas tytuł prawny do narzucenia swego zwierzchnictwa dla szerzenia chrześcijaństwa.

Pewną rolę mogły odegrać także momenty natury wewnętrzno-politycznej. Państwo Mieszka I w rzeczywistości nie było jednolite pod względem religijnym: kiedy północna jego część (Pomorzenie, Polanie, Mazowszanie) pozostawała pogańska, na południu, w kraju Wiślan (podobnie i na Śląsku) krzewiło się już od dawna chrześcijaństwo, początkowo obrządku słowiańskiego, potem rzymskiego. Mieszko I miał do wyboru oprzeć jedność państwa na pogaństwie lub chrześcijaństwie. Krokiem swym przesądził sprawę na rzecz chrześcijaństwa, wprowadzając je do centrum swego państwa, do ziemi Polan. Pozyskał przez to dla państwa Piastów przychylność chrześcijańskiej w swej większości ludności Małopolski i Śląska, która ziemie te miała silnie związać z nowym państwem chrześcijańskim; nie słyszymy w tych stronach o niechęci wobec dynastii. Równocześnie jednak uraził głęboko pogańską i przywiązaną do swej wiary ludność Pomorza i Mazowsza, która w okresie pierwszych chrześcijańskich Piastów będzie stale zdradzać odruchy separatystyczne. Powodem ich, a zarazem źródłem fanatycznego nieraz wprost oporu wobec państwa polskiego, były nie tyle różnice szczepowe, ile głęboki przedział religijny i wyrosła na jego tle nienawiść. Pomo-

rzanie pod wpływem Słowian mieszkających na zachód od dolnej Odry, którzy już bezpośrednio zetknęli się z Niemcami, musieli uważać księcia Polski za zdrajcę wiary i obyczaju ojców, przyjmującego niezrozumiałe a nienawistne im chrześcijaństwo. Tak bardzo klóciły się niemieckie metody „misyjne” z duchem chrześcijaństwa (np. jeden z kapitularzy saskich z VIII jeszcze wieku, mówi: „Jeżeli ktoś w przyszłości... będzie chciał ukryć się... niechrzczony i chrztem pogardziwszy zechce zostać poganinem, niech śmiercią będzie ukarany”^[9]). A więc chrześcijaństwo z musu!), że nie można się dziwić, iż Mieszko sięgał po chrzest do Czech i południowych Niemiec o silniejszych rzymskich tradycjach, unikając najbliższych niemieckich sąsiadów. I zaczynamy rozumieć, dlaczego południowa i środkowa część Polski nie stawiała oporu nauce ewangelii o braterstwie ludzi, opierała się natomiast jej zawzięcie Słowiańszczyzna połabska i Pomorze, znające jedynie niemiecką parodię chrześcijaństwa, polegającą na brutalnym gnębieniu i tępieniu pogan, niby bydła. Odżyje kiedyś jeszcze ta metoda w krzyżactwie.

W nowym charakterze chrześcijańskiego władcy i przyjaciela cesarza, w sojuszu z teściem swym, królem czeskim, który przysłał mu posiłki, rozprawił się Mieszko z Wołynianami i wspomagającymi ich Redarami. Kiedy w r. 967 podjęli pod wodzą Wichmana nowy najazd na Mieszka, ten wsparty pomocą czeską rozgromił napastników. Wichman poległ, ujście Odry ze Szczecinem znalazło się w ręku Mieszka; tym samym cały szczep Pomorzan znalazł się w obrębie państwa polskiego. Nowe biskupstwo z siedzibą w Poznaniu zasięgiem swym miało objąć i ich ziemię; słabe te próby nie wydały zapewne większego rezultatu wobec niechęci Pomorzan do chrześcijaństwa, co najwyżej przygotowały grunt na przyszłość.

Osiągnąwszy swój cel, tj. opanowanie ujścia Odry, dążył, zdaje się, Mieszko do zaprzestania płacenia trybutu, który obecnie był dla niego jedynie ciężarem. Na tym tle, lub może na tle wykonywania w imieniu cesarza zwierzch-

ności z kraju Licikawików przez margrabiego Hodona (następcę Geroną), doszło do konfliktu margrabiego z Mieszkiem. Hodo wkroczył w r. 972 na ziemię Licikawików, lecz został doszczętnie rozgromiony przez Mieszka i brata jego Czcihora. Cesarz zapragnął spór zażegnać, a właściwie wziąć w obronę Hodona, i zawezwał obu przeciwników na zjazd do Kwedlinburga w roku następnym. Spór załagodzone, Mieszko musiał pozostawić jako zakładnika w rękach cesarskich swego syna (Bol. Chrobrego), oddając go równocześnie w opiekę papieżowi. Panowanie jego na Pomorzu nie uległo żadnej zmianie.

Niebawem stosunki Mieszka z cesarstwem pogorszyły się, doszło nawet do wojny Ottona II z Mieszkiem, popierającym pretendenta do tronu, Henryka bawarskiego. Wyprawa cesarza na Polskę zakończyła się niepowodzeniem. Po śmierci Ottona II (983) popierał zrazu Mieszko Henryka przeciw młodemu Ottonowi III. Powstanie Słowian połabskich przeciw Niemcom zaniepokoiło go o los Pomorza, na które łatwo mógł się płomień przerzucić. To nam tłumaczy pomoc udzieloną książętom saskim (985 r.) w ich walce ze Słowianami połabskimi; nie tak dawno Redarowie wspierali Wołynian przeciw Polsce!

W następnym roku zaszedł fakt, który jeszcze bardziej zaniepokoił Mieszka; w Wołyniu wylądowali Duńczycy i założyli tam placówkę wikingów znaną pod nazwą Jomsborga. Mieszko, zagrożony w swym panowaniu na Pomorzu, nawiązał natychmiast w r. 986 stosunki z cesarzem Ottonem III, stawiając się przed nim osobiście w Kwedlinburgu, i odnowił dawny układ przyjaźni i trybutu z południowo-zachodniej części Pomorza, z roku 963. Równocześnie nawiązał stosunki z przeciwniczką Danii Szwecją, wydając swą córkę za żonę króla Eryka. Nastąpiły kroki wojenne polsko-szwedzkie przeciw Danii, które doprowadziły do podporządkowania się drużyny jomsborskich wikingów Mieszkowi I; stał się on ponownie panem Wołynia. Jomsborska drużyna przeszła pod jego rozkazy, a potem jego syna Bolesława.



PAŃSTWO MIESZKA I OBEJMUJE DOKŁADNIE DORZECZA WISŁY I ODRY
 JEDNOCZĄC PIĘĆ GŁÓWNYCH SZCZEPÓW POLSKICH.

Pod koniec swego życia Mieszko I uczynił krok zmierzający do trwalszego jeszcze spojenia Pomorza z państwem polskim: poddał mianowicie Szczecin i Pomorze i całą w ogóle Polskę pod władzę Stolicy Apostolskiej. Świadczeniem tej darowizny, z której wywodziło się później obowiązkiem płacenia świętopietrza z ziem polskich, jest tak zwany akt „Dagome iudex”, a ściślej streszczenie aktu zachowane w „Collectio canonum” kardynała Deusdedita (r. 1087): jest to streszczenie przedstawionego Stolicy Apostolskiej aktu Mieszka. Ponieważ znamy go nie z oryginału, lecz z odpisu, nazwy przez obcych pisarzy przepisane uległy wielkim przekręceniom.

Tekst owego streszczenia aktu Mieszka jest następujący:

„W innym dokumencie pod papieżem Janem XV wyczytać można, że książę Mieszko i Ote senatorka i synowie ich Mieszko i Lambert — nie wiem, jakiego rodzaju ludzie, sądzę zaś, że byli Sardyńczykami, ponieważ ci rządzeni są przez 4 sędziów — nadali świętemu Piotrowi jedno miasto w całości, które się nazywa Schinesghe (wzgl. „Schinesne”, tj. *Szczecin*¹⁾), ze wszystkimi swymi przynależnościami w tych granicach, jak się zaczyna z pierwszego boku wielkie morze, granicą Prus, aż do miejsca, które się nazywa Ruś, i granicami Rusi rozciąga się aż do Krakowa, a od tegoż Krakowa aż do rzeki Odry wprost do miejsca, które się nazywa Alemure (= *Ołomuniec*), a od tejże Alemury aż do ziemi Milice i granicami Milicy (*Milicza*), prosto do Odry, a stąd dążąc wzdłuż rzeki Odry aż do wspomnianego miasta Szczecińska”.

Akt ten jest dowodem, że pod koniec panowania Mieszka I, około roku 990, Pomorze całe, wraz ze Szczecinem oraz od Szczecina i ujścia Odry wzdłuż wielkiego (dosłownie długiego) morza aż po granice Prus (Wschodnich) podlegało władzy Mieszka I. Był to wynik jego dwudziestoparoletnich walk, wysiłków i ustawicznej czujności.

¹⁾ Słowa, zaznaczone kursywą, pochodzą stale od autora.

Wiele przemawia za trafnością hipotezy S. Zakrzewskiego, że Mieszko powierzył władzę nad Pomorzem, jako księciu oczywiście sobie podległemu, Świętopełkowi, swemu synowi z drugiej żony, Ody. Miało ono może po śmierci ojca być jego dzielnicą. Ów Świętopełk, ojciec Dytryka (= Teodoryka - Bogusława), dziad Ziemomysła, pradziad Świętobora¹⁾, którego synem był Świętopełk, ojciec powszechnie już uznanego za historycznego Warcisława — był prawdopodobnie założycielem dynastii książąt pomorskich, panujących do roku 1637 na Pomorzu Zachodnim. Była to zatem boczna linia Piastów, dlatego też powszechnie przyznawano jej ze strony polskiej charakter książęcy (inaczej niż np. późniejszym książętom Pomorza Gdańskiego). Wrogość jej i „niewierność” wobec Polski tłumaczy rywalizacja ich z Piastami polskimi, o czym jeszcze będzie mowa.

3. Bolesław Chrobry.

Po śmierci Mieszka Polska rozpadła się na pewną ilość dzielnic, z których jedną było zapewne Pomorze pod Świętopełkiem. Wkrótce jednak ten stan rzeczy przestał istnieć skutkiem energicznego wystąpienia nowego władcy. Bolesław Chrobry wypędził braci wraz z macochą Odą, a innych pretendentów do władzy (Przybywoja i Odylena) ukarał oślepieniem. Równocześnie umocnił swą władzę nad Pomorzem, gdzie pozyskał sobie poparcie wikińskiej drużyny w Jomsborgu-Wołyńiu. Nie jest wykluczone, że Bolesław rozciągnął i swą bezpośrednią władzę także na ziemię u ujścia Odry, a Świętopełk stracił wówczas swe panowanie nad Pomorzem i wspólnie z braćmi i matką musiał uchodzić do Niemiec. Wypadki te wiele tłumaczą z późniejszego wrogiego do Piastów stosunku książąt pomorskich. W Niemczech nie znaleźli wygnańcy żadnej pomocy czy

¹⁾ Imię Świętobor, występujące w źródłach w formie: Swantibor, można, zdaje się, nawiązać do znanego imienia brata Mieszka Czcibora — Ścibora; wszakże Stibor jest skróconym Swantibor. I to imię jest zatem piastowskie.

poparcia przeciw Bolesławowi, który śladem swego ojca pomagał Ottonowi III w walkach ze Słowianami zachodnimi (np. 992 posłał posiłki oblegającemu Branibor Ottonowi III). W ten sposób Bolesław zabezpieczył się przed dywersją ze strony pogańskich Słowian zachodnich, a jednocześnie odbierał Pomorzanom widoki na pomoc z tej strony i podcinał siłę oporu pomorskiego pogaństwa.

Nie poprzestając na tej negatywnej stronie działalności popierał chrystianizację Pomorza, którą wówczas kierował biskup misyjny na Polskę z siedzibą w Poznaniu. Fakt, że św. Wojciech udaje się do Prus (a poprzednio rozważa zamiar nawracania Luciców — Lutyków), a nie na Pomorze, świadczy, że Pomorze było już objęte działalnością misyjną, zapewne z Poznania. Niektóre tereny, jak np. Gdańsk z okolicą, były już nawet przeważnie chrześcijańskie, co można wnioskować z tego, że właśnie Gdańsk był punktem wyjścia św. Wojciecha dla jego pruskich planów misyjnych. Misja kierowana przez biskupów poznańskich, jakkolwiek wiele się oni „napocili”, siłą rzeczy nie mogła podołać potrzebom tak wielkich terenów. Toteż Bolesław kontynuuje zapoczątkowaną przez swego ojca (aktem darowania Polski papieżowi) akcję, zmierzającą do stworzenia w Polsce odrębnej metropolii i podległych jej biskupstw, które by lepiej mogły obsłużyć swe tereny. Natrafiając na życzliwe zrozumienie ze strony ówczesnego cesarza-ascety Ottona III i wykorzystując fakt złożenia w Gnieźnie zwłok św. Wojciecha, pierwszego Męczennika-Słowianina, znanego w całym ówczesnym świecie, uzyskał na słynnym zjeździe gnieźnieńskim w roku 1000 ustanowienie metropolii w Gnieźnie, której poddano biskupów krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzesckiego, czyli pomorskiego. Tym ostatnim został Reinbern; w ten sposób powstawał na Pomorzu nowy ośrodek promieniowania chrześcijaństwa, które miało kraj ten silniej zespolić z Polską. Równocześnie Bolesław uzyskał zniesienie nawet tej formy zależności od cesarstwa, którą było płacenie trybutu z ziemi „aż po Wartę”, czyli terytorium Licikawików. Niewątpliwie przedsta-

wił on Ottonowi III koszta, jakie poniósł w związku z założeniem i jakie będzie ponosił w związku z utrzymaniem biskupstwa w Kołobrzegu, i uzyskał na tej podstawie zwolnienie od trybutu na rzecz cesarza, aby ściaganą na ten cel daninę z Pomorza użyć na potrzeby biskupstwa pomorskiego.

Nie wiemy nic bliżej o działalności biskupstwa pomorskiego celem chrystianizacji kraju. Na pewno musiała ona robić pewne postępy, skoro następna misja na wielką skalę, za Krzywoustego, napotka już niemało chrześcijan na Pomorzu. Zapewne jednak objęła ona głównie okolicę Kołobrzegu, co po wzmiankowanym wyżej prawie pewnym, wcześniejszym już pozyskaniu stron gdańskich dla chrześcijaństwa oznaczało dalsze przesunięcie chrystianizacji na zachód. Bastiony pogaństwa w Wołyniu i Szczecinie pozostały jednak nadal poza jego obrębem.

Gorliwość Chrobrego w popieraniu chrześcijaństwa jest rzeczą powszechnie znaną. Żywot Pięciu Braci, spisany w roku 1008 przez św. Brunona, pozwala nam bliżej wejrzeć w tę stronę działalności Wielkiego Bolesława. Uderza przede wszystkim trafny dobór ludzi: św. Wojciech, św. Bruno, Benedykt i Jan z „Pięciu Braci” to sam kwiat ówczesnego chrześcijaństwa! Ściąga ich Bolesław do siebie, śląc poselstwa z prośbą o misjonarzy do najczystszych źródeł odradzającego się ducha chrześcijańskiego, jak do pustelni św. Romualda w Pereum koło Rawenny. Nie chce ich wypuścić od siebie, jak Benedykta. Reprezentowane przez nich chrześcijaństwo, akcja misyjna bezinteresowna, zmierzająca do pozyskania nowych wyznawców Wierze dla dobra ich samych, znajduje żywe poparcie u Bolesława. Benedyktyńscy misjonarze-eremici przynoszą z sobą prawdziwie chrześcijańskie i wyrosłe z głębokiej kultury ziemi włoskiej metody pracy misyjnej: zanim rozpoczną pracę misyjną, uczą się języka polskiego, przybierają strój słowiański i starają się przyswoić sobie obyczaj słowiański, by pójść z Ewangelią, jak swoi do swoich, bracia do braci. Szerząc nową wiarę, chcą uszanować stary język, strój i obyczaj. Wszystko to przyswajają sobie w swym

klasztorku w późniejszym Wojciechowie koło Międzyrzecza (nad Obrą) od Polaków: ci bowiem językiem, strojem i obyczajem nie różnili się wówczas od Pomorzan czy nawet Lutyków. W klasztorku pod Międzyrzeczem powstaje istne seminarium kształjące misjonarzy, w poważnej liczbie także z miejscowych Polaków. A tymczasem św. Bruno, przewidziany na wodza owej gromadki benedyktyńskich misjonarzy-eremitów, czyli biskupa misyjnego, kołacze w Rzymie o zezwolenie na misję, by zaakcentować prawowierność zamierzonej akcji.

Cel Bolesława widać jasno jak na dłoni: zdawał on sobie dobrze sprawę, że bez utrwalenia chrześcijaństwa na Pomorzu nie zniknie przedział dzielący Pomorzan od Polan i Pomorze nie wejdzie na stałe w skład państwa polskiego. I zdawał sobie dalej sprawę, że biskupstwo w Kołobrzegu, placówka chrystianizacyjna bardzo ważna, nie rozwinie nigdy szerszej akcji, nie zdobędzie nigdy większego wpływu, a nawet bytu swego utrzymać nie zdoła, póki w niedalekim sąsiedztwie istnieć będą centra pogańskie w Wołyniu i Szczecinie. Pozyskanie zaś tych ostatnich dla chrześcijaństwa było również bardzo trudne i nie rokowało widoków trwałości, póki tuż za Odrą siedzieli pogańscy, zawzięcie pogańscy Luty. Chcąc więc utrzymać przy Polsce Pomorze, należało nawrócić Pomorzan u ujścia Odry i przede wszystkim Lutyków. Taki był też plan Bolesława, kiedy rozpoczął przygotowania do wyprawy misyjnej o rozmachu bodaj większym niż późniejsza św. Ottona z Bambergu. Wybitni duchowni włoscy (Benedykt i Jan) kształcili na miejscu, w Polsce, zastęp swych pomocników w dziele przyszłej misji, złożony tak z Polaków jak i z obcych. Św. Bruno starał się o pozwolenie papieskie na misję, które wraz z sakrą biskupią otrzymał. Cesarz Otto III w pełni popierał plany Bolesława co do nawracania Pomorzan i Lutyków bez użycia środków gwałtu, w ich własnym języku i z uszanowaniem ich obyczaju. Można się było spodziewać, że to ostatnie ułatwi powodzenie misji i uczyni ją popularną. Nacisk dwustronny (polityczno-wojskowy) ze

strony obu władców popychał wreszcie Pomorzan zachodnich i Lutyków do przyjęcia chrztu, a w każdym razie do poważnego liczenia się z misją wysłaną pod takim patronatem. Biskupia godność Brunona wskazuje, że Bolesław planował utworzenie na terytorium lutyckim (i pomorsko-szczecińskim?) nowej diecezji, która by objęła ten kraj, oczywiście w jedności z Gnieznem. Na siedzibę biskupa przewidywano raczej Szczecin (lub może już wówczas Kamień) niż dziedziczący później tradycje misji wśród Słowian zachodnich Lubusz. Tak czy inaczej zrealizowanie tego planu oznaczało kościelne a w ślad za tym i polityczne związanie tych ziem z Polską i kres niemieckiej ekspansji na wschód. Budziło też ogromną niechęć wśród pogranicznych czynników niemieckich.

Ogół duchowieństwa niemieckiego stał wówczas na niskim poziomie kulturalnym i moralnym, dalekim od szlachetnych i czystych porywów apostołskich Brunona i towarzyszków. Zarysowała się też wyraźnie różnica metod misyjnych: jednej reprezentowanej przez św. Brunona i jego towarzyszy romańsko-słowiańskiego pochodzenia, i drugiej, której wyrazicielami są niemieccy duchowni na terenie podbitej Słowiańszczyzny zachodniej, jak np. Thietmar. Pierwsi starali się możliwie uprzystępnąć poganom nową wiarę, odrzucając wszystko, co nieistotne, a co mogłoby nawracanych razić, i przejmując wszystko z ich obyczaju, co wprost nie sprzeciwiało się chrześcijaństwu, a samo z siebie było dobre, uświęcone tradycją i czcigodne; starali się podchodzić do nawracanych jak bracia do braci, bez wyniosłości i dumy. Drudzy nie zadawali sobie tego trudu, lecz w brutalny i wyzywający sposób żądali przyjęcia chrześcijaństwa, nie wdając się nawet w bliższe tłumaczenie jego istoty nawracanym, często nie rozumiejąc ich języka; żądali poddania się swej władzy, akcentowali stale swą wyższość i pogardę dla nawracanych. A gdy ze strony tamtych spotkali się ze zrozumiałym odruchem obrażonej godności i żywej niechęci do brutalnie narzucanej im nowej wiary, wybuchali złorzeczeniami na „ród zdradziecki” i „synów Belia-

la" i wołali o wytopienie ich albo przynajmniej o trzymanie twardej stopy na ich karkach, jak wedle ówczesnych wyobrażeń św. Michał depce kark szatański! Na poziom pierwszej metody wznieść się nie mogąc albo nie chcąc, czuli, że usuwa im ona grunt spod nóg; może i nawracani dali im nieraz do zrozumienia, że w chrześcijaństwie szerzonym mieczem jest coś nie w porządku? Stąd pochodzi, że (w XII wieku) duchowny niemiecki będzie tłumaczył, przy sposobności opisywania żywota św. Ottona z Bambergu, iż misjonarz, a tym bardziej misjonarz-biskup, nie powinien się udawać do pogańskich Słowian jak brat do braci, rodak do rodaków, równy do równych, niby żebrak, ale winien przybyć jak pan i władca, w orszaku księży i rycerstwa. W ten sposób niemieccy „misjonarze" zatracali samą istotę chrześcijaństwa, a mianowicie ducha miłości, budując pod pozorem ewangelizacji „królestwo z tego świata" dla Niemców. Toteż i poziom ideowy jednych i drugich misjonarzy był bardzo różny: gdy św. Wojciech czy św. Bruno śmiało oddają życie za Prawdę, którą głoszą, gdy Benedykt i Jan w klasztorze pod Międzyrzeczem życzliwie i przyjaźnie rozmawiają z ludźmi, o których wiedzą, że zwabieni nadzieją rabunku przyszli ich zabić, gdy Izaak (Polak, jeden z zakonnych nowicjuszków sposobiących się na misjonarzy) błogosławi zabójców w chwili zgonu, duchowni niemieccy towarzyszący św. Ottonowi trzęsą się ze strachu na sam widok orszaku księcia Warcisława, biorąc chrześcijańskich już Pomorzan za „synów Beliala" i pogan; oto mamy przedstawicieli drugiej, niemieckiej metody misyjnej!

Niestety ten właśnie kierunek niespodziewanie wziął górę. Spowodowała to śmierć Ottona III w roku 1002, „nagła a nawet dość tajemnicza", jak pisze prof. Grodecki. Na tron niemiecki wyniesiono Henryka II, który z miejsca rozpoczął politykę wprost przeciwną uprawianej przez Ottona III. Przede wszystkim udaremnił plany Bolesława zatrzymując śpieszącego do Polski z zezwoleniem papieskim na rozpoczęcie misji Brunona i nie puścił go do Chrobrego. Podciął

zaś zupełnie sprawę misji, wdając się w wojnę z Chrobrym i łącząc się przeciw niemu przymierzem z pogańskimi Lutykami. Niebawem po zawarciu przymierza cesarza z Lutykami (wiosna 1003) nastąpił zamach na placówkę benedyktynów-eremitów pod Międzyrzeczem (10/11. XI. 1003), który kosztował życie dwóch najwybitniejszych zakonników, dwóch nowicjuszy-Polaków i sługi kościelnego. Źródła przedstawiają rzecz jako mord rabunkowy, nie można więc łączyć tej sprawy ze świadomą akcją, dążącą do zniszczenia misji i inspirowaną przez jej wrogów: cesarza i Lutyków. Klasztor nie upadł zresztą, lecz rozwijał się doskonale; nie mógł jednak podjąć realizacji pierwotnych planów misyjnych wobec wojny między Lutykami (i cesarzem) a Polską, która rozżarzyła nienawiść ku chrześcijańskiej Polsce u Lutyków, a także u pogańskich Pomorzan musiała wywołać wrzenie przeciw Bolesławowi. Wyprawy niemiecko-lutyckie sięgające na wschodni brzeg dolnej Odry podkopywały panowanie Bolesława na Pomorzu a zarazem byt biskupstwa w Kołobrzegu; przypuszczają nawet (Tymieniecki), że upadło ono zupełnie. Z tego stanu rzeczy usiłowała niewątpliwie skorzystać dynastia pomorska, by powrócić do władzy przy pomocy cesarza a w oparciu o żywioły pogańskie. Bolesław zbyt był zaabsorbowany walką z cesarzem, by temu przeszkodzić; uznawał zresztą pewnie sam prawa swych krewniaków do tronu pomorskiego. Dzięki jednak zwycięskiemu przebiegowi wojny z Niemcami książęta pomorscy musieli uznać jego zwierzchność. Politycznie utrzymała więc Polska związek z Pomorzem Zachodnim i zwierzchność nad nim. Najgorzej wyszła sprawa misji, którą akcja Henryka II podkopała gruntownie, powodując odnowienie sił pogaństwa wśród Lutyków i na Pomorzu Zachodnim. To też w pełni rozumiemy boleść św. Brunona, który na widok ruiny planów chrześcijańskich, spowodowanej przez cesarza, w gorzkich słowach czynił mu wyrzuty: „Niech mi to wolno będzie powiedzieć bez utraty łaski waszej królewskiej: czy godzi się prześladować chrześcijanina (*tj. Bolesława Chrobrego*), a przyjaźń utrzymywać z pogańskim lu-

dem (Lutyków)? Jakaż może być zgoda Chrystusa z Belialem? ...Strzeż się, o królu, skoro chcesz wszystkiego dokonywać potęgą, a nigdy miłosierdziem, które jest miłe samemu Bogu, by przypadkiem nie obraził się Jezus, który cię obecnie wspieraCzyż jednak nie lepiej walczyć z poganami ku pożytkowi chrześcijaństwa, niż na chrześcijan oręż podnosić dla samej tylko chwały doczesnej?..... Czyż nie z poganami wkroczyłeś, o królu, do tego kraju ze wszystkimi siłami swego królestwa (*mowa o nieudanej wyprawie Henryka z r. 1005*)? I cóż się okazało? Czyż św. Piotr, którego czynszownikiem się mieni, i święty męczennik Wojciech nie osłonili go (*Bolesława*) przed tobą? Gdyby go nie chcieli wspierać, to przecież nie spoczywałoby w jego ziemi pięciu świętych zabitych męczenników, którzy krew swoją rozlali i za Bożym zrządzeniem liczne działają cuda w jego kraju...''[¹⁰].

Henryk nie zawróci jednak z drogi. Akcja jego wzmoże siły pogaństwa u Lutyków, a pod ich wpływem i u Pomorzan, i wyda po niewielu latach (1037) owoce w postaci reakcji pogaństwa w Wielkopolsce i na Mazowszu, której główną podporą będą Pomorzanie.

Na razie jednak Bolesław po piętnastoletnich zapasach z cesarzem wychodził niepokonany (pokój w Budziszynie 1018) i — co nas specjalnie interesuje — utrzymawszy w swym ręku Pomorze: Wschodnie i Środkowe, jak się zdaje, bezpośrednio; nadodrzańskie (szczecińskie), gdzie próba narzucenia jego władzy spotkała się z oporem „wielkiego miasta” (Wołyńia), w formie uznawania jego zwierzchności przez książąt. Wojna odbiła się jednak bardzo niekorzystnie na sprawie chrystianizacji Pomorza, ożywiając pogaństwo, a z drugiej strony odrywając biskupa Reinberna od pracy duszpasterskiej do podróży dyplomatycznych (celem zapewnienia sobie ze strony Bolesława sprzymierzeńców na Rusi); nie ustała jednak praca nad chrystianizacją Pomorza prowadzona metodą, jaką znamy z benedyktyńskiej placówki pod Międzyrzeczem, a w znacznej mierze z niej samej wychodząca. Intensywność jej musiała być wielka,

skoro do tradycji późniejszej przeszedł Bolesław Chrobry z opinią chrystianizatora Pomorza:

„On bowiem Selencję, Pomorze i Prusy do tego stopnia albo stał, gdy się przy pogaństwie upierały, albo też, nawrócone, umocnił w wierze, że wiele kościołów tamże i biskupów ustanowił za zgodą papieża, a raczej papież ustanowił za jego pośrednictwem”^[11]. Tych „wielu biskupów” to Wojciech, Bruno i Reinbern; natomiast kościołów założonych przez Bolesława na Pomorzu istotnie mogła być większa ilość.

Koronacja Chrobrego w roku 1025 na króla Polski była zarazem wyrazem zjednoczenia się pięciu głównych szczepów polskich: Polan, Wiślan, Słazan, Mazowszan i Pomorzan w jedno wielkie, niepodległe państwo polskie.

4. Od Mieszka II do Włodzisława Hermana.

(1025—1102)

Czas miał wykazać, czy zjednoczone państwo polskie wytrzyma próbę życia; czy przeważą czynniki dośrodkowe, czy reakcyjne separatyzmy szczepowe. Zwyciężyła ostatecznie idea jedności, ale niejedną ciężką przejść musiała próbę.

Pomorze dzieli losy całej Polski w tym okresie. Za syna i następcy Chrobrego, króla Mieszka II, trwają stosunki, jakie utrwaliły się za Chrobrego: Pomorze Wschodnie a zapewne i środkowe podlega bezpośredniej władzy króla polskiego. Znana i podkreślana przez źródła gorliwość Mieszka w szerzeniu chrześcijaństwa pozwala sądzić, że postępowała nadal praca utrwalania ewangelii w diecezji kołobrzesckiej, nawet jeśli biskupstwo samo już nie istniało. Najbardziej na zachód wysunięta część Pomorza, po obu stronach dolnej Odry, z bogatymi miastami Szczecinem i Wołyniem pozostaje pod władzą dynastii pomorskiej, uznającej zwierzchność Mieszka i płacącej mu trybut. Na tle tego ostatniego obowiązku doszło do zatargu: książęta pomorscy nie chcieli płacić trybutu i wywołali tym zbrojne wystąpienie Mieszka,

które, jak się zdaje, skończyło się ich wygnaniem i rozciągnięciem bezpośredniej władzy króla polskiego także nad Pomorzem u ujścia Odry. Mieszkowi udało się pozyskać sobie przychylność Lutyków, co równocześnie zyskiwało mu przychylność pogańskich Pomorzan.

Księżę pomorski (przypuszczalnie Dytryk), opuszczony przez poddanych, nie widział innego wyjścia, jak ucieczkę pod opiekę cesarza niemieckiego. Wojna wszczęta przez Mieszka z Niemcami przemieniła się niebawem w wojnę z całą koalicją oraz ze stronnikami zbuntowanego brata Bezpryma w kraju. Zachwiała ona tronem Mieszka i doprowadziła do utraty godności królewskiej. Co więcej, Mieszko został zmuszony na zjeździe w Merseburgu (w lipcu 1033) do podziału kraju na trzy części, z których dwie musiał oddać bratu swemu Ottonowi i bratu stryjecznemu Dytrykowi (-Teodorykowi, czyli Bogusławowi po słowiańsku); ten ostatni był, jak się zdaje, synem wypędzonego z Pomorza brata Chrobrego, Świętopełka. Jemu przypadło Pomorze. W ten sposób, dzięki cesarskiej protekcji, boczna linia Piastów dostawała tron książęcy na Pomorzu, ale pod zwierzchnictwem księcia Polski.

Mieszko nie dał za wygraną i w bardzo krótkim czasie pozbył się obu współrządców: Otto zmarł przedwcześnie i w nieco tajemniczy sposób, Dytryka wypędził książę polski z Pomorza. Nie jest wykluczone, że wyzyskał przy tym wpływy lutyckie i swe dobre z Lutykami stosunki oraz niechęć do Dytryka, który musiał razić Pomorzan wiarą i obyczajem niemieckim. Zdaje się, że Dytryk wyciągnął naukę z niepowodzenia: syn jego nosi już imię Ziemomysł, a dynastia pomorska aż do Warcisława I włącznie († 1147/8) nie tylko będzie silnie akcentować swój słowiański charakter, by pokazać Pomorzanom, że nie jest gorszą od Piastów z Wielkiej Polski, ale opierać się będzie — choć sama potajemnie chrześcijańska — na niechętnych Piastom żywiołach pogańskich.

Śmierć Mieszka II (1034), a niebawem i jego syna Bolesława (przed 1037) i wypędzenie drugiego z synów, Kazi-

mierza, spowodowały chwilowy rozpad Polski na drobne dzielnice, prawdopodobnie odpowiadające terytoriom szczepowym. Na czele ich stanęli samozwańczy władcy i równocześnie rozgorzał bunt żywiołów pogańskich przeciw Kościołowi. Z natury rzeczy zdaje się wynikać, że reakcja pogańska wychodząc z pogranicza lutyckiego, od Szczecina i Wołynia, rozgorzała w pierwszym rzędzie na Pomorzu. Znikło wówczas zniszczone biskupstwo w Kołobrzegu i szereg innych placówek kościelnych. Całkowicie jednak chrześcijaństwa nie wytępiono, gdyż zbyt krótko trwał ów odruch pogaństwa. Należy sądzić, że ruch ten wykorzystali dla powrotu swego na Pomorze usunięci przez Mieszka II książęta pomorscy Dytryk, o ile żył jeszcze, i syn jego Ziemomysł. Jest nawet więcej niż prawdopodobne, że czynnie przyłożyli się do jego wywołania: jest to bowiem linia polityczna owych książąt, o których mówi późniejszy nieco kronikarz, że choć „krewni” Piastów, „ród (ich) nigdy władcóm polskim wierności nie dochował”, oraz że „częstokroć wprawdzie naczelnicy ich pobici przez księcia polskiego szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły, wyrzekając się wiary chrześcijańskiej, na nowo wystąpili z wojną przeciw chrześcijanom”^[12]. A więc charakteryzuje ich chęć niezależnienia się od głównej linii Piastów i apostazja religijna.

Łatwość, z jaką reakcja pogańska przerzuciła się z Pomorza na resztę Polski, jak i fakt, że usamodzielnienie się Pomorza jest równoczesne z usamodzielnieniem się wszystkich dzielnic szczepowych państwa Piastów wbrew dynastii, jest oczywistym dowodem, że Pomorze stanowiło wówczas część Polski, a Pomorzanie szczep polski, dzieląc ten sam los z innymi polskimi szczepami. Szczególnie silnie wystąpiła solidarność Pomorzan z Mazowszanami w walce o utrzymanie niezależności od powracającego w r. 1038 do Polski Kazimierza Odnowiciela. Kazimierz musiał stoczyć długie i uporczywe walki z obu tymi popierającymi się szczepami polskimi, zanim zmusił je do uległości. Jak trudną była ta walka dla Kazimierza, świadczy fakt, że w roku 1046 pró-

bował dojść do porozumienia z pomorskim Ziemomysłem, aby rozerwać związek Pomorzan z Mazowszanami i buntowniczym Masławem. Próbę tę podjął Kazimierz za pośrednictwem cesarza na zjeździe w Merseburgu. Ziemomysł okazał się skłonny do zgody, ale nie dotrzymał zawartego układu. Już w roku następnym Pomorzanie przybyli z pomocą Masławowi i jego mazowieckim zwolennikom, doznali jednak ciężkiej porażki. Kazimierz złamał najpierw w krwawej bitwie Mazowszan, których wódz Masław zginął, następnie

„pośpieszył bez wahania, aby zająć drogę wojsku Pomorzan, które przybywało na pomoc Masławowi. Wcześniej mu bowiem o tym doniesiono... Dlatego rozumnie sobie rozłożył zadanie, by najpierw z osobna skończyć z Mazowszanami, a potem tym łatwiej zetrzeć się na polu walki z Pomorzanami”^[13].

Walka skończyła się pogromem Pomorzan. Stawiając na Masława Ziemomysł pomorski przeliczył się; aby nie stracić swego księstwa, musiał ukorzyć się przed Kazimierzem i uznać jego zwierzchność nad Pomorzem. I pod tym więc względem Kazimierz zasłużył sobie na tytuł Odnowiciela.

Od Kazimierza Odnowiciela Pomorze nie wchodzi bezpośrednio w skład państwa polskiego, lecz pozostaje pod panowaniem własnej książęcej dynastii, uznając jedynie zwierzchność Piastów polskich nad sobą. Już wyżej wspomniano, że dynastia pomorska jest wedle wszelkich danych boczną linią Piastów, wywodzącą się od Świętopełka, syna Mieszka I. Stwierdzenie tego faktu podkreśla z jednej strony polskość dynastii pomorskiej, uderzającą zresztą w używaniu imion polskich aż do XVII wieku (ostatni książę to właśnie Bogusław XIV), z drugiej strony zrozumiałymi czyni ich wysiłki w kierunku uniezależnienia się od Piastów, którym — jako równym sobie — wcale nie mieli ochoty podlegać książęta Pomorza. Stosunek ich do głównej linii Piastów musiał być podobnym do stosunku książąt dzielnicowych piastowskich, np. ze Śląska czy Mazowsza,

do Łokietka i Kazimierza Wielkiego. W tym świetle wspomniane poprzednio popieranie Masława przez Ziemomysła pomorskiego nabiera charakteru walki bocznej linii Piastów z linią główną o złamanie władzy tej ostatniej w Polsce i zajęcie jej miejsca. Syn i następca Kazimierza Odnowiciela Bolesław Śmiały odziedziczył po ojcu zwierzchność nad Pomorzem. Książęta pomorscy znosili ją jednak niechętnie i wykorzystali pierwszą sposobność, pierwsze niepowodzenie wojenne, by zrzucić zwierzchność Bolesława. Pisze o tym kronika tzw. Galla:

„Skoro tedy pożegnał się Kazimierz (Odnowiciel) z tym światem, Bolesław, syn jego pierworodny, mąż hójny a wojowniczy, rządził królestwem Polaków. Dorównał on znakomicie czynami swymi czynom przodków, tylko że kierował nim pewien nadmiar ambicji i próżności. Albowiem gdy na początku swego panowania władał i Polakami i Pomorzanami i zgromadził ich mnóstwo w celu oblężenia grodu Gradec (zapewne Gradec—Graetz na Śląsku k. Opawy), to przez swe lekkomyślne niedbalstwo nie tylko że nie zdobył grodu, lecz nadto zaledwie uszedł zasadzek czeskich; tak samo utracił też władztwo nad Pomorzanami” [14].

Bolesław Śmiały nie doceniał wyraźnie problemów zachodnich: sprawy Pomorza i Lutyków, Łużyc czy Miśni. Nie słyszymy nic, by podejmował próby przywrócenia swej zwierzchności na Pomorzu.

Dopiero Włodzisław Herman podjął na nowo pomysł bezpośredniego wcielenia Pomorza do Polski. Być może, że sprowokowały jego akcję napady książąt pomorskich na ziemie polskie. W roku 1090 wyruszył wraz z wojewodą Sieciechem na Pomorze. Kronikarz tak pisze o tej wyprawie:

„Książę zatem Polaków Władysław... odniósł tryumf nad pośpieszającymi swoim na pomoc Pomorzanami... Po zwyciężeniu ich zagarnął zbrojnie ich grody i miasta wewnątrz kraju i nad morzem i ustanowił własnych rządców i komesów w głównych i obronniejszych miejscach. A ponieważ wiarołomstwu pogan w ogóle chciał

odebrać nadzieję buntu, nakazał swym rządcom w oznaczonym dniu i w określonej godzinie spalić wszystkie warownie w głębi kraju. Tak się też i stało. Ani tak jednakże nie można było okiełznać buntowniczego ludu. Albowiem tych rządców, których nad nimi ustanowił Sieciech, który wówczas był wojewodą, częściowo za ich nadużycia (Pomorzanie) wymordowali, inni zaś, szlachetniejszego pochodzenia, rozsądniej i godniej się zachowujący, zaledwie uciekli za przyzwoleniem przyjaciół^[15].

Jak więc widać, próba nie powiodła się. Niewiele też wskórała druga wyprawa podjęta w roku następnym, zakończona bitwą nad Brdą, koło Drzycima, kiedy to ścigający Pomorzanie omal nie pobili wojsk Włodzisława. Jeszcze jedna wyprawa (z czeskimi posiłkami) skończyła się bezskutecznym obleganiem Nakła. Ostatecznie Włodzisław Herman nie zdołał ani wcielić Pomorza do Polski, ani zmusić go do uznania swego zwierzchnictwa. W parę lat później Pomorzanie udzielili poparcia zbuntowanemu przeciw ojcu księciu Zbigniewowi i popierającym go Kujawianom. Włodzisław Herman rozgromił przeciwników i nie jest wykluczone, że skutkiem tego zwycięstwa odzyskał zwierzchność nad Pomorzem.

Dla nas, mimochodem, bardzo cenną jest wiadomość, że między Polakami a Pomorzanami istniały węzły przyjaźni a nawet pokrewieństwa. „Amicus” oznacza przyjaciela, ale oznacza również krewnego. Wynikałoby stąd, że członkowie rodów rycerskich polskich spokrewnionych z rodami pomorskimi, w czasie owej okupacji wojskowej oszczędzali swych współrodowców („inni zaś, szlachetniejszego pochodzenia, rozsądniej i godniej się zachowujący”) pomorskich, ci zaś w zamian z chwilą wybuchu buntu uratowali życie swym krewniakom.

Problem związków genealogicznych rycerstwa pomorskiego z rycerstwem reszty Polski, który tu potrącamy, zasługuje na specjalne zbadanie i omówienie, niesposób na tym miejscu go przeprowadzać. Co najwyżej możemy postawić pytanie, czy np. Awdańce nie byli pomorskim rodem

o wpływach normańskich w imionnictwie, a nie obcoplemiennymi germańskimi przybyszami? Czy i Łabędzie nie pochodzili z Pomorza, o ile w ogóle brać poważnie ich duńskość, notowaną dopiero od XIV wieku; byłaby to chyba duńskość od wypraw na Danię. Bardzo wyraźnie występują gałęzie rodu Zadorów w Polsce środkowej (np. komes Chociemir, dziedzic wsi Łęczno pod Sulejowem, r. 1224) i druga gałąź tego rodu, może pierwotna, na Rugii. Występują tam Cieszymirzyce, panowie na Zadorze, w południowo-wschodniej części wyspy; z nich znani w 1241 Sławek i Pącien Przybysławice, Niedamir, Cieszymir i Sulisław, czyli Sulej — Gościśławice. Od nich ma pochodzić ród panów z Łąki (Lancke), odpowiednika Łęczna. W r. 1316 występują Przedbor i Stojśław z Łąki: imię Przedbor znane u Zadorów z Polski środkowej, jednym z ich gniazd rodowych był, zdaje się, Przedbor nad Pilicą^[16].

Inny ród rycerski, w którym powtarza się imię Bałdrzych—Balderik, i który kiedyś darował klasztorowi sulejowskiemu wieś Bałdrzychów, wykazuje również związki z Rugią, gdzie w r. 1290 wymieniona jest wieś Bealderik (villa), czyli Bałdrzyków! Językoznawcy dopatrują się w niej czysto polskiego charakteru: Bealderik = Białydwo-rek^[17].

Rycerstwo pomorskie a zwłaszcza rugijskie uprawia w tym okresie czasu z szczególnym zamięświeleniem korsarstwo, dające się we znaki zwłaszcza Duńczykom.

5. Bolesław Krzywousty.

(1102—1138)

Bolesław Krzywousty jest tym spośród władców Polski, któremu wypadło utrzymać, obronić i wykończyć dzieło zjednoczenia plemion i szczepów polskich w jedno państwo. On też z wszystkich naszych władców najwięcej włożył wysiłku w zjednoczenie z Polską całego Pomorza.

Stosował w tej akcji metodę podwójną: bezpośredniego wcielania do Polski (czego wyrazem była władza jego urzę-

dników, jak kasztelanów, po grodach) oraz metodę narzucania swej zwierzchności, z pozostawieniem miejscowych książąt. Pierwszą z metod zastosował do pasa grodów pogranicznych, jak Międzyrzecz, Czarńków, Nakło i Wyszogród nad Wisłą; w ten sposób zyskiwał całkowite opowanie linii obronnej Noteci i jej bagien a zarazem dogodną bazę wypadową do akcji zaczepnej wobec Pomorza. W ten sam sposób, jak można sądzić, związał silnie z Polską całe Pomorze Gdańskie. Drugą z metod, mianowicie narzucenie zwierzchności lennej, zastosował wobec Pomorza Zachodniego, mającego własne tradycje odrębnej władzy książęcej. Ugruntować i utrwalić związek Pomorza z Polską zamierzał przez intensywne chrystianizowanie tego kraju.

Początki akcji pomorskiej Bolesława rozwijają się na tle jego rywalizacji z bratem Zbigniewem o tron w Polsce. Jak się dziś przyjmuje, Zbigniew objął po ojcu zwierzchnie rządy w Polsce i sprawował je w latach 1102—1106. Wraz z tym przeszła na niego przypuszczalna zwierzchność nad Pomorzem. Wprawdzie bardzo nieżyczliwy Zbigniewowi kronikarz mówi jedynie, że

„Zbigniew... zsojuszył się przyjaźnią z Pomorzana-
mi i Czechami... Gdy Bolesław gorliwie ścierał się z wro-
gami, tak Czechami jak Pomorzanami, i swego działu męż-
nie przed najeźdźcami bronił, Zbigniew, nawet proszony,
nie udzielił pomocy bratu swemu tak się trudzącemu, lecz
ponadto z wrogami brata skrycie zawiązywał przymierze
przyjaźni...”^[18], *dalej jednak pisze:*

„(Zbigniew) od pogan przyjmował dary jako oznaki
ich zwycięstwa i posłom ich odwdzięczał się dużymi da-
rami za małe. A jeżeli, łupiąc Polskę... czy łupy, czy ludzi
przez pomyłkę zagarnęli z działu Zbigniewowego, to bez-
zwłocznie mu i bez zapłaty odsyłali”^[19].

O ile odsyłanie zagarniętych przez pomyłkę z działu Zbigniewa łupów można tłumaczyć zwykłym sojuszem równorzędnej przyjaźni, o tyle posyłanie Zbigniewowi darów jako oznak zwycięstwa, a więc części łupów, zdaje się wskazywać na jego stanowisko jako lennego zwierzchnika. Prze-

milczy je kronikarz, aby akcja wychwalanego Bolesława nie wyszła w jaskrawych barwach jako bunt przeciw seniorowi, którego wspierają uznający jego zwierzchność Pomorzanie. Inna rzecz, że książętom pomorskim wygodniejszy był łagodny i spokojny Zbigniew niż twardy i niespokojny Bolesław. Po usunięciu Zbigniewa od władzy nie uznawali oni zapewne prawa Bolesława do tronu polskiego, popierając nadal sprawę Zbigniewa, i odmawiali w następstwie posłuchu Bolesławowi jako suwerenowi, tak że musiał o to toczyć długie i uporczywe boje. Nie można zaprzeczyć, że pod pokrywą legitymizmu książęta pomorscy walczyli o swą swobodę i niezależność. Ważne jest podkreślenie momentu, że jak się zdaje, nie kwestionowali oni samej zasady podlegania zwierzchności księcia polskiego, lecz podawali w wątpliwość prawo Bolesława do tego tytułu.

Równocześnie doszło do walki wewnętrznej w obrębie dynastii na Pomorzu, gdzie

„znowuż Bolesław zwołał swe drużyny i na nowo wyzwał Pomorzan do walki. Powód zaś do tej wyprawy dał Świętobor, jego krewniak, którego ród nigdy władcom polskim wierności nie dochował. Został bowiem samże Świętobor uwięziony na Pomorzu i przez pewnych zdrajców z państwa swego wyzuty. Niezmordowany zaś Bolesław, pragnąc uwolnić swego krewnego, zamierzył wszystkimi swymi siłami najechać ziemię Pomorzan. Lecz Pomorzanie obawiając się zuchwałości Bolesława, chytry powzięli plan: albowiem oddali mu krewniaka i takim sposobem uniknęli gniewu jego i napadu, którego nie byłiby w stanie odeprzeć”^[20].

Wypadki te wskazują, że Bolesław miał swych stronników na Pomorzu. Razem z Świętoborem musiała skłaniać się ku niemu pewna część rycerstwa. I tu nasuwa się pytanie, czy te z rodów rycerskich, które początki swe (i swych współrodowców nawet) miały na Pomorzu, czy nie dostały się do Polski jako emigranci polityczni w czasach Krzywoustego albo nawet wcześniej, może jeszcze uchodząc przed reakcją pogańską? Ludzie ci, skupiając

się około Krzywoustego, służyli mu informacjami a zarazem pobudzali go ustawicznie do akcji przeciw znienawidzonemu przez nich pogaństwu i dynastii „zdradzieckiej”, która księciu polskiemu wiary nie dochowała, a ich wygnała z ojczyzny. Może do nich należał ród Awdańców i dlatego wojewoda Skarbimir z taką zaciętością prowadził walki z Pomorzanami, a kanclerz Michał, późniejszy biskup poznański i właściwy autor kroniki tzw. Galla, nadał tej kronice znany ton głębokiej niechęci do „plemienia żmij”, jak zwie Pomorzan.

Temu właśnie dodatkowemu momentowi dochodzenia krzywd osobistych przez wygnańców, skupionych w drużynie Bolesława, oraz fanatyzmowi religijnemu przypisać należy niesłychanie krwawy charakter walk; przypominają one tłumienie buntu Mazowszan i Masława, gdzie występowały prawie dokładnie te same momenty. Niemniej kopało to przepaść między Polanami a Pomorzanami, co odbije się później na sprawie misji.

W pierwszym okresie wojny (1102—1113) Bolesław oparował w uporczywych walkach linię grodów nadnoteckich oraz zmusił do uznania swej zwierzchności kilku panujących nad drobniejszymi obszarami książątek. Zakończył zaś akcję zdobyciem Wyszogrodu i Nakła. Okres ten dość szczegółowo omawia tzw. kronika Galla, z której dla ilustracji przytaczamy kilka ustępów:

(r. 1107—1108)

„Znowu czasem zimowym zebrali się Polacy w celu wkroczenia na Pomorze, by tym łatwiej zająć warownię, wobec pokrycia lodem bagien. Wtedy to przekonał się Bolesław o wiarołomstwie Zbigniewa, ponieważ... wezwany bratu na pomoc jednego szyku nawet nie wystawił.

...Bolesław napada Pomorze, tępiąc żelazem opornych a ogniem warownię. Lecz pomińmy to, co zdziałał idąc i przechodząc przez kraj, a przystąpmy do oblężenia miasta Białogrodu w głębi kraju. Przybywszy więc Bolesław

pod miasto, które jest uważane jakoby środkowe ognisko krainy, rozbija obóz, przygotowuje maszyny, którymi by łatwiej i z mniejszym niebezpieczeństwem mogło być zdobyte. Zbudowawszy je gorliwie pracował orężem i podstępem, tak że wreszcie zmusił po niewielu dniach załogę do poddania miasta. Zająwszy je umieścił tam swoich żołnierzy, a dawszy znak i zwinąwszy obóz, pospieszył nad wybrzeże morskie. I gdy już skręcał ku miastu Kołobrzegowi i przemyślał nad zdobyciem grodu najbliższego morzu, jeszcze przed przystąpieniem do miasta, wtedy oto (zjawili się) mieszkańcy miasta, z pochylonymi kornie karkami, postępując naprzeciw Bolesława, ofiarując się z wiernością i posłusznymi służbami. Sam także książę Pomorza przybywając zwrócił się do Bolesława i siedząc na koniu oświadczył mu się z posłuszeństwem i służbami rycerskimi. (Czyli złożył hołd.) Przez pięć tygodni następnie jeździł po Pomorzu, wyczekując i szukając walki, i całe prawie owo państwo bez walki ujarzmił. Takimi przeto tytułami chwały wielbić należy Bolesława i takimi zwycięskich wojen tryumfami wieńczyć^[21].

(r. 1102—1109)

„A więc przedsiębiorczy Bolesław ponownie wkroczył na Pomorze i przystąpił z wielkimi siłami do oblężenia grodu Czarnkowa. Sporządziwszy maszyny różnego rodzaju tak długo orężem i tymi przyrządami atakował miasto, aż je po skutecznym poddaniu się objął pod swą władzę. Ponadto wielu przywiódł od pogaństwa do wiary i samego władcę grodu podniósł ze źródła chrztu św. Gdy zaś to posłyszeli poganie i ich władca, że tak łatwo uległa hardość Czarnkowian, sam książę pierwszy ze wszystkich zwrócił się do Bolesława, lecz żaden z nich dwóch nie dochował wierności przez dłuższy czas. Albowiem później ów ochrzczony duchowny syn Bolesława wielorakie popełniał zdrady, godne kary śmierci^[22].”

„Już w jego (Bolesława) nieobecności oblegli Pomorzanie gród Bolesława Uście i już go Polacy Pomorzanom wy-

dali, za podszeptem zdradzieckim Gniewomira. Był to zaś ów Gniewomir z grodu Czarnkowa, zdobytego przez Bolesława, którego sam on podniósł ze źródła chrztu św..."^[23].

(r. 1113)

„Gród więc Nakło, gdzie stoczoną została, jak już wyżej, wzmiankowano, owa olbrzymia bitwa,.... wraz z większą ilością innych zamków pozwolił Bolesław zatrzymać Pomorzaninowi pewnemu, imieniem Świętopełkowi, z rodu sobie krewnego, pod takim warunkiem wierności dla siebie, że mu nigdy nie ma odmówić swych służb, ani wzbronąć wejścia do tych grodów pod jakimkolwiek pozorem. Ale później nigdy nie dotrzymał Świętopełk zaprzysiężonej mu wierności... Wobec tego Bolesław, książę północny, doprowadzony do gniewu, zwoławszy oddziały swych wojowników, obległ przepiękny gród Nakło..... *(ale gdy oblężenie się przewlekło)* odstąpił, uwożąc z sobą część haraczu i syna pierworodnego Świętopełka jako zakładnika"..."^[24] *(a gdy znów okazała się niewierność Świętopełka, postanowił zaatakować go z innej strony: uderzył na Wyszogród nad Wisłą i zajął go mimo zawziętej i bohaterskiej obrony załogi pomorskiej).*

Drugi okres wojny jest znacznie ważniejszy, ale za to mniej znany. Kronika „Galla” urwała się na roku 1113, następnie pozostają nam jedynie zapiski rocznikarskie, z których kilka najważniejszych podamy dla przykładu (z tzw. Rocznika świętokrzyskiego dawnego):

„1116. Bolesław III ujarzmił Pomorze i zajął dwa grody.

(1118). Komes wojewoda (*Skarbimir*) podniósł bunt przeciw temuż Bolesławowi i dlatego został oślepiony.

1119. Tenże Bolesław zwyciężył w wojnie dwóch książąt Pomorzan, jednego związał (z *sobą stosunkiem poddaństwa*), drugiego wypędził.

(1121). Świętopełk, książę odrzański, został zabity”^[25].

Z owych nielicznych wiadomości rocznikarskich wynika, że Bolesław stoczył jakieś poważniejsze bitwy w latach 1116 i 1119 i pokonał w nich Pomorzan. W wyniku tego nastąpiło wypędzenie jednego z książąt pomorskich, bez wątpienia księcia Pomorza gdańskiego; odąd jest ono wcielone do Polski. Drugiego natomiast z książąt pomorskich, niewątpliwie chyba Świętopełka zachodniopomorskiego, albo — jak rocznik mówi — „odrzańskiego”, związał z sobą stosunkiem poddaństwa. Książę ten, zapewne syn wspomnianego poprzednio Świętoбора, zginął tragicznie w r. 1121, pozostawiając tron synowi swemu Warcisławowi (czyli Wrocławowi. Charakterystyczna zgodność z imieniem domniemanego pradawnego założyciela grodu polskiego szczepu Ślęzan!). Załatwienie sprawy pomorskiej było osobistą klęską grupy politycznych emigrantów z Pomorza, skupionych w druzynie Krzywoustego, ale liczących niechybnie na powrót na Pomorze po majątki, stanowiska, władzę, może i zemstę. Układ Krzywoustego z Świętopełkiem, którego zwiastuny pokazały się zapewne jeszcze w r. 1116 po klęskach Pomorzan, zawiódł ich nadzieje na całej linii. Tu leży prawdopodobnie powód tajemniczego buntu Skarbimira-Awdańca i związanej z nim grupy rycerstwa. Bunt, jak wiadomo, skończył się tragicznie, nie miał zresztą żadnych widoków powodzenia, jako odruch niechęci i zawodu, a nie akcja celowa i przemyślana. Może i „Gall” w związku z tym musiał przerwać pisanie kroniki i wracać do miejsca, skąd przyszedł? Świętopełk i teraz nie dotrzymał warunków i spowodował wyprawę Krzywoustego, który w r. 1121 pobił Pomorzan pod Szczecinem, przy czym Świętopełk zginął, a książę polski zdobył gród. Syn i następca Świętopełka Warcisław I zawarł układ z Bolesławem, mocą którego uznał nad sobą zwierzchność księcia Polski, zobowiązał się do płacenia wysokiego rocznego trybutu, dostarczania siły zbrojnej na wyprawę oraz do przyjęcia wraz z krajem chrztu. Trybut ów, już po złagodzeniu warunków w r. 1124, wynosił 300 grzywien srebra rocznie, a ilość zbrojnych dostarczanych księ-

ciu polskiemu wynosiła $\frac{1}{10}$ dorosłych mężczyzn. Długoletnie zapasy o panowanie nad Pomorzem zakończyły się zwycięstwem Bolesława: ostatni z szczepów polskich wchodził w skład państwa polskiego. I pewnie w całej Polsce rozbrzmiewała zapisana przez ówczesnego kronikarza pieśń zwycięstwa a zarazem pieśń związku Polski z Bałtykiem:

*Naszym przodkom wystarczały ryby słone i cuchnące —
My po świeże przychodzimy w oceanie pluskające!
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali —
A nas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali;
Nasi ojce na jelenia urządzali polowanie —
A my skarby i potwory łowim skryte w oceanie!*

Z wielką energią przystąpił obecnie Bolesław do dzieła chrystianizacji Pomorza Zachodniego. Entuzjastyczne podjęcie tej myśli znalazł przede wszystkim u polskich benedyktynów-eremitów. Klasztor ich, założony jeszcze w czasach Chrobrego z celami misyjnymi, przetrwał wszystkie burze i nie sprzeniewierzył się swemu posłannictwu. W związku z ogólnym cofnięciem się Polski z zachodu na wschód, na linię Odry z linii Łaby i Sali, na której Chrobry próbował oprzeć zachodnią granicę, zrozumiałe jest przeniesienie tegoż klasztoru w czasach Odnowiciela do Kazimierza pod Koninem. Klasztor utrzymywał żywe stosunki z kulturalnym chrześcijańskim Zachodem, w szczególności z Włochami (np. z klasztorami w Fonte Avellana i Ascoli), składał się ciągle z żywiołów romańsko-słowiańskich, o wysokim poziomie kulturalnym i moralnym. Pracy misyjnej służył nieprzerwanie i z niego, zdaje się, wychodzili bezimienni męczennicy ginący za wiarę na Pomorzu szczecińskim, wśród wojennego roznamietnienia. Praca ich — w myśl ideałów ich zakonu — prowadzona w cichości i skromności, nie pozostawiła po sobie panegirycznych pomników opisujących siebie samą, ale przeorała gruntownie teren na Pomorzu: dlatego św. Otto co krok będzie tam natrafiał na chrześcijan, czasem potajemnych.

Obecnie zdawało się, że przyszła nareszcie chwila realizacji planów św. Brunona, rozbitych kiedyś brutalnie ze względów politycznych przez cesarza niemieckiego. Konwent w Kazimierzu zamieniony zostaje na kapitułę biskupią; przybyły niedawno (na zaproszenie Bolesława?) biskup Bernard, rodem z Hiszpanii, ale przyjeżdżający z Rzymu, wysoko wykształcony i pełen gorliwości misyjnej, obejmuje stanowisko biskupa misyjnego. A że w związku z opanowaniem ujścia Odry punkt ciężkości państwa polskiego przesunął się znowu na zachód, siedzibą biskupstwa zostaje Lubusz nad środkową Odrą.

Równocześnie zarysowuje się wyraźnie plan Bolesława odnośnie do uregulowania granic kościelnych na Pomorzu: nowoutwórzona diecezja lubuska miała sięgnąć aż po ujście Odry i objąć najludniejszą i najbardziej pogańską część Pomorza. Inne części Pomorza miały objąć swą akcją misyjną i duszpasterską dalsze biskupstwa polskie, a więc poznańskie, gnieźnieńskie i kujawskie, wcielając w swe granice odpowiednie pasy kraju aż po brzeg morski. Tak tylko można rozumieć współczesną wiadomość^[26], że Krzywousty „zgromadziwszy wszystkich biskupów swej ziemi” (na synod), proponował im podjęcie akcji misyjnej na Pomorzu. Istotnie bezpośrednio zainteresowani w akcji byli wszyscy biskupi Starej albo Wielko-Polski. Program ten zdołało przeprowadzić jedynie biskupstwo kujawskie (o którym wiemy, że jeszcze przed r. 1148 obejmowało Gdańsk); nie było to trudne skutkiem bezpośredniej przynależności Pomorza gdańskiego do Polski. Natomiast już Poznań i Gniezno, dalsze stolice biskupie, natrafiły na bardzo poważne trudności: brak połączeń komunikacyjnych, wrogość Pomorzan i Wielkopolan po tyloletniej wojnie i rzeziach, wreszcie i utrudnienia ze strony Warcisława, który mógł się słusznie obawiać, że po kościelnym rozparcelowaniu i włączeniu Pomorza do Polski może nastąpić polityczne. Oceniając realnie te trudności nie chcieli arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański narażać akcji na kompromitujące niepowodzenie, a swych duchownych, których nie mieli za wielu,

może nawet na zgubę, i nie podjęli się akcji misyjnej, ku niechęci Bolesława¹⁾).

Rozpoczął ją natomiast mniej liczący się z warunkami miejscowymi¹⁾ południowiec, biskup Bernard. Wyprawa jego, podjęta w otoczeniu skromnego orszaku (kapelan i tłumacz, pewnie też kilku służących), pod opieką i na koszt Bolesława, pomyślana była przez Krzywoustego jako próba wybadania gruntu; indywidualność Bernarda nadała jej piętno ascetycznej żarliwości, szukającej śmierci. Główną jej zdobyczą było zebranie bogatego doświadczenia, zreferowanego następnie Bolesławowi. Okazało się, że konieczny jest większy orszak, aby misjonarza uchronić od nieprzyjemności (śmierć mu bowiem nie groziła wobec grozy patrona jego, księcia polskiego), oraz że konieczny jest jeden lub dwóch ludzi umiejących nie tylko tłumaczyć słowa kazań, ale i samodzielnie po polsku przemawiać w razie potrzeby do ludu. Wreszcie, jak się zdaje, wyjaśniło się stanowisko Warcisława, który żądał odrębnej diecezji dla księstwa pomorskiego, sprzeciwiając się wcielaniu go częściami do kilku biskupstw polskich. Wszystkie te postulaty uwzględniła akcja następna. Natomiast szczegóły^[27] o nieprzyjemnościach, jakie spotkały Bernarda w Wołyniu, są tylko małymi i drobnymi epizodami, w jakie obfitowały dzieje każdego z misjonarzy, i zostały tendencyjnie przeolbrzymione i wykrzywione przez Niemca, który chciał dowieść czytelnikowi, że misjonarz do Słowian winien iść, jak pan do niższych od siebie, a nie jak jakiś równy im żebrak.

Trzy lata trwały narady episkopatu polskiego z Bolesławem, zanim podjęto misję. Dowodzi to, że w Polsce doceniano w pełni wagę zadania i nie chciano podejmować nieprzemyślanej i nie dość przygotowanej akcji. Rozważano możliwość powierzenia kierownictwa wyprawy misyjnej jednemu z polskich biskupów. Zdanie takie wy-

¹⁾ Tylko drobne części pogranicza nad Notecią weszły w skład diec. gnieźnieńskiej i poznańskiej.

suwał ksiągę. Episkopat był jednak przeciwny. Panegirysta-pisarz żywotu Ottona z Bambergu notuje z satysfakcją, że żadnego z biskupów polskich nie zdołał Bolesław nakłonić do podjęcia się misji; w ten sposób chciał pośrednio usprawiedliwić duchownych niemieckich, którzy na propozycję przyłączenia się do wyprawy misyjnej zaczynali chorować, jak Udalryk^[28], a na widok Pomorzan trzęśli się ze strachu, stając się przedmiotem naigrawania. Uczni niemieccy, przyjmując naiwnie i bezkrytycznie treść panegiryków-żywotów Ottona, wypowiadają zbyt pochopnie wiele cierpkich słów na temat braku gorliwości polskiego episkopatu. Wbrew temu trzeba stwierdzić, że episkopat polski przez trzy lata narad przygotował gruntownie sprawę misji, wyszkolił orszak duchownych polskich, którzy mieli pójść na Pomorze, z' Wojciechem, kapelanem książęcym i przyszłym biskupem na czele; nie chcąc bezpośrednio obejmować kierownictwa wyprawy misyjnej, biskupi polscy dowiedli wysokiego poziomu moralnego, umiając zrezygnować z własnych ambicij na rzecz ogólnego interesu chrześcijańskiego i narodowego — oraz wysokiej przeczorności politycznej: aby uniknąć niemieckiej kontrakcji, która już raz za Chrobrego nie zawahała się popierać pogaństwa, byleby nie dopuścić do rozciągnięcia kościelnej i politycznej zwierzchności Gniezna nad ujściem Odry, biskupi polscy zaproponowali poprowadzenie misji pod firmą jednego z biskupów niemieckich. Wybór padł na Ottona, biskupa bamberskiego, a był bardzo trafny: św. Otto cieszył się ogólnym poważaniem, z Polską łączył go pobyt za młodu na dworze Włodzisława Hermana, ideowo pokrewny był raczej św. Brunonowi, pozbawiony szowinistycznego niemieckiego nastawienia. Podeszły jego wiek pozwalał sądzić, że będzie on raczej nominalnym kierownikiem wyprawy, która de facto poprowadzona będzie przez kapelana Wojciecha i kasztelana santockiego Pawlika. Dodatkowo uzyskiwano ważny atut wiążąc biskupstwo bamberskie z Pomorzem, a mianowicie sparaliżowanie ewentualnych pretensyj arcybiskupa magdeburskiego.

Kiedy on je — w kilka lat później — istotnie wysunie, biskupstwo bamberskie (samo bezpośrednio Stolicy Apostolskiej podległe) będzie energicznie zwalczać te pretensje, uważając, że skoro Pomorze miałoby podlegać niemieckiej diecezji, to w każdym razie nie magdeburskiej, lecz jedynie bamberskiej. Skutkiem będzie osadzenie na stolicy biskupiej pomorskiej Wojciecha (utrzymującego z Bambergiem stosunki) oraz włączenie diecezji pomorskiej do polskiej prowincji kościelnej. Oto były następstwa dobrze przemyślanej i poprowadzonej akcji ze strony polskiej, która pozornie wygląda na bierność i usuwanie się od pracy misyjnej, a która w rzeczywistości zaprzęgała do pracy na rzecz polskiego chrześcijaństwa i polskiego państwa biskupa niemieckiego Ottona.

Św. Otto ochotnie przyjął zaproszenie Bolesława i po uzyskaniu zezwolenia papieskiego oraz cesarskiego, co wykluczało możliwość przeciwdziałania misji ze strony niemieckiej — przybył do Polski, podejmowany uroczystie przez duchowieństwo polskie we Wrocławiu, Poznaniu i Gnieźnie. Z Gniezna też, jako stolicy metropolitalnej, której Pomorze miało podlegać, wyruszył w wyprawę misyjną w r. 1124. Bolesław zaopatrzył go bardzo hojnie w zapasy, pieniądze, odzież (jesienią posłał członkom wyprawy futra), dał mu orszak zbrojnych i służby oraz grupę polskich duchownych. Wśród nich odznaczał się kapelan książęcy Wojciech (Adalbertus), zdaje się z rodu wielkopolskiego Pałuków, późniejszy pierwszy biskup Pomorza. Spokojny i zrównoważony a odważny, towarzyszy zawsze Ottonowi i jako jego „tłumacz” jest właściwym kaznodzieją misyjnym i głównym, obok Ottona, chrystianizatorem Pomorza. Gdy stary Otto wywiera wpływ swą powagą i prowadzi układy z księciem, Wojciech nieustannie przemawia do ludności w jej ojczystym, polskim języku, nakłaniając ją do nowej wiary; wstrzymuje też Ottona od niezręcznych posunięć zachowując dużą niezależność i wykazując wiele inicjatywy. Drugą podporą wyprawy jest kasztelan santocki Pawlik, stojący na czele

orszaku zbrojnego towarzyszącego Ottonowi. Dzielny i silny, a przytomnego umysłu, wielokrotnie przemawia do tłumów, nieraz wzburzonych; prowadzi układy z księciem i starszyzną, posługuje do Bolesława skutecznie w sprawie złagodzenia warunków układu z r. 1121, czym zyskuje Szczecinian dla chrześcijaństwa, słowem, toruje drogę misjonarzom. Umie uratować Ottona przed napaścią podburzonego przez kapłanów pogańskich tłumu nie dając się sprowokować do starcia zbrojnego, którego życzyli sobie wyraźnie tamci, chcąc rozruchami udaremnić misję. Obok Wojciecha i Pawlika działają inni Polacy, o których nie wiemy już tyle, co o tych dwóch głównych filarach misji pomorskiej. Wyprawa misyjna przeszła przez Szczecin, Białogród, Wołyń, Kołobrzeg i szereg mniejszych miejscowości i wróciła z początkiem roku 1125 do Gniezna, z którego wyszła. Wynikiem jej było ostateczne ugruntowanie chrześcijaństwa na Pomorzu. Wprawdzie pogaństwo jeszcze całkiem nie zniknęło, ale nigdy już nie przyjdzie ono do władzy

W kilka lat później, w r. 1128 raz jeszcze wyprawił się Otto na Pomorze, aby ugruntować rozpoczęte dzieło; do wyprawy skłoniła go wiadomość, że część ludności zaczyna wracać do pogaństwa. Była to więc już prywatna inicjatywa Ottona, a może i Warcisława, który poróżniony znowu z Bolesławem, powtórnie skorzystał z pośrednictwa Ottona w sprawach politycznych. Bolesław wstrzymał zamięrzoną wyprawę wojenną na Pomorze, Warcisław zaś przybył do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie i składając bardzo wielką ofiarę na rzecz kościoła gnieźnieńskiego poddawał tym samym Pomorze zwierzchnictwu metropolity gnieźnieńskiego. Równocześnie odnowiono układ z r. 1124 regulujący stosunek podległości Pomorza Zachodniego księciu Polski. Być może wtedy Bolesław wydał swą córkę Przybysławę za Racibora, brata Warcisława.

Aby zwierzchność swą nad Pomorzem bardziej jeszcze ugruntować a zarazem sparaliżować apetyty niemieckie w kierunku Pomorza, zdecydował się Bolesław Krzywousty

na złożenie cesarzowi Lotarowi hołdu z Pomorza Zachodniego i Rugii. Hołd przez podanie rąk złożył cesarzowi w Merseburgu 1135 roku, wpłacając zarazem zaległy trybut z Pomorza Zachodniego za lat 12 (= od czasu zdobycia). Zyskiwał przez to z kolei uznanie swego zwierzchnictwa lennego nad księciem Pomorza a nadto podstawę do zdobyczy dalszych, w szczególności na Rugii. Przeprowadził też Bolesław wybór na „pierwszego biskupa Pomorzan” kapłana swego Wojciecha, zatwierdzonego przez papieża Innocentego II. Stało się to w porozumieniu z Ottonem i Warcisławem, o czym mówi później sam Wojciech^[29], ale decydujący głos miał Bolesław, jak wyraźnie zaznaczył autor żywota św. Ottona:

„A ów (*Bolesław Krzywousty*) jednego ze swych kapłanów, imieniem Wojciecha, którego wraz z dwoma innymi kapłanami od boku swego przydał biskupowi (*Ottonowi*) na pomocnika, wyniósł na godność biskupa tego rodu” (*Pomorzan*)^[30].

Biskup pomorski podlegał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu jako jeden z biskupów polskich.

W ten sposób Krzywousty dokończył dzieła zjednoczenia państwa polskiego, przekazując następcom swoim zwierzchność nad Pomorzem, i dokończył zarazem dzieła chrystianizacji Polski. Ostatni z polskich szczepów, Pomorzanie, przyjęli za jego sprawą chrzest, otrzymując własne biskupstwo (jak mieli je Wiślanie, Słężanie itd.) podległe metropolii gnieźnieńskiej. Warto przy sposobności podkreślić kierunek rozszerzania się chrześcijaństwa na ziemiach polskich, a mianowicie z południa na północ. Jeszcze przed Mieszkim I zapuszcza ono głęboko korzenie w Małopolsce i na Śląsku, dostawszy się tam z południa: z Czech, Moraw i Słowaczyny. Za Mieszka I sięga ziemi Polan (Wielkopolski) i utrwała się tam za sprawą tego władcy. Na uboczu nieco położone Mazowsze przeżyje jego tryumf dopiero za Kazimierza Odnowiciela, a wnuk Kazimierza ugruntuje chrześcijaństwo u najbardziej

na północ wysuniętego szczepu polskiego: Pomorzan. Ów widoczny dla każdego pochód chrześcijaństwa z południa na północ, a nie z zachodu na wschód, wraz z drugim oczywistym faktem, a mianowicie czeskim, a nie innym pochodzeniem polskiego słownictwa kościelnego (w przeważającym bardzo znacznie procencie) winny raz na zawsze usunąć na niczym nie opartą legendę, jakoby chrześcijaństwo a z nim kultura zachodnia przyszły do Polski z Niemiec. Na przykładzie sprawy misji pomorskiej za Chrobrego widzieliśmy coś wręcz przeciwnego: utracenie — z pobudek politycznych — przygotowanej ze strony polskiej misji chrześcijańskiej. Mając tu drogę zamkniętą, św. Bruno i jego romańsko-polscy towarzysze pracy misyjnej zawędrują i do Szwecji, i do Jadźwingów, gdzie śmierć męczeńską poniosą, świadcząc chlūbnie o rozmachu młodego polskiego chrześcijaństwa.

Stosunki na Pomorzu Zachodnim z tego okresu są nam dość dobrze znane, głównie dzięki żywotom św. Ottona z Bambergu. Na czele państwa stoi książę. Reprezentuje on Pomorze na zewnątrz, np. wobec księcia Polski, stara się prowadzić samodzielną politykę i rozszerzyć swe państwo w kierunku zachodnim kosztem Lutyków. Władza jego ustala się na wzór Polski, nie jest jednak tak znaczna. Posiada drużynę rycerską, która mu towarzyszy, organizuje obronę kraju, osadzając przełożonych nad grodami, zwanych później, jak w Polsce, kasztelanami. Po większych miastach posiada swe dwory. Zasięga rady urzędników, czyli wiecu.

Miasta nie bardzo liczą się z księciem (więcej liczą się z Polską). Są one w okresie swej świetności dzięki wspalanemu rozwojowi handlu. Nie tylko największe z nich, jak Szczecin i Wołyń, ale także Kołobrzeg, Pyrzyce, Dymin, Uznam i Wołogoszcz zorganizowane były w rodzaj republik miejskich, uznających władzę księcia, lecz rządzonych przez radę starszych i wiec ogółu ludności, przy czym przewagę mieli starsi.

Oni to, jako naczelnicy rodów, opierając swe znaczenie na bogactwie materialnym i pochodzeniu, posiadali własne drużyny „chlebojedźców“, wyrastali niekiedy na książątka terytorialne (jak np. „książę“ Czarnkowa), wreszcie piastowali godności dworskie.

Średnie rycerstwo jedynie stanem majątkowym różniło się od magnatów, a co za tym idzie, mniejszą liczebnością swych drużyn. Bogate i handlowe miasta skupiają bardzo wielką ilość wolnej ludności miejskiej, zajmującej się handlem i rzemiosłem. Istnieje także wolna ludność wiejska, ale obok niej także ludność niewolna, zorganizowana, podobnie jak w reszcie Polski, w dziesiątki z dziesiętnikami na czele^[31].

Handel nadawał charakterystyczne znamię Pomorzu Zachodniemu. Żadna z ziem polskich pod tym względem mu nie dorównywała. Cały kraj był wprost jednym wielkim targowiskiem, przy czym główną arterią handlową była Odra, mniejszą Wisła. Z handlem łączyło się wówczas nierozłącznie korsarstwo. Poza tym stosunki na Pomorzu nie różniły się zasadniczo niczym od panujących w reszcie Polski.

Wielkie znaczenie mieli pogańscy kapłani, pobierający częstokroć opłaty od ludności; sam kult miał charakter czynnika politycznie jednoczącego. Zebrania ogółu mieszkańców Szczecina odbywały się na rynku pod bokiem świątyni Trzygłowa.

O wysokiej kulturze ówczesnych Pomorzan świadczą wspaniałe świątynie zdobne wewnątrz i zewnątrz rzezbami i malowidłami; malowidła były tak wysokiej jakości pod względem użytego barwika, że nie szkodził im deszcz ani śnieg.

O bogactwie Pomorzan świadczy choćby olbrzymia suma pieniężna, jaką Warcisław złożył u grobu św. Wojciecha.

O dobrym i ludzkim charakterze mieszkańców świadczą szereg wzmianek źródłowych. Prawie wszystkie źródła

notują równocześnie i dobroć i okrucieństwo Pomorzan (i w ogóle Słowian zachodnich). Autorzy bowiem poznali Pomorzan w ogniu walki, kiedy okrucieństwo zwykło brać górę. Ale i wówczas pogańscy jeszcze Pomorzanie okazują wrodzoną wszystkim Słowianom ludzkość. W stosunku do Polan może występować jeszcze pewne poczucie swojskości. Oto charakterystyczny obrazek z walk polsko-pomorskich (1102—1113):

„Zdarzyło się przypadkiem, że Pomorzanie wypadli z Pomorza i rozbiegli się wedle zwyczaju po Polsce za zdobyczą. Gdy się tak rozdzielili i rozbiegli na wsze strony... samego metropolitę i kościół święty opadli. Mianowicie Marcin, arcybiskup gnieźnieński, wierny starzec, przystępował przed kapłanem do spowiedzi w swoim kościele w Spicymierzu mając słuchać mszy, a zamierzając się udać gdzie indziej, osiodławszy już konie wydawał zarządzenia co do swej podróży. I tak bez wątpienia zostaliby wszyscy razem tamże zamordowani, lub też zarówno pan jak i sługa pojmaniby zostali w więzy niewoli, gdyby nie to, że któryś ze służących stojących na zewnątrz, rozpoznawszy broń (zbliżających się), przybiegł do drzwi kościoła i zawołał, że tuż nadchodzą Pomorzanie. Wtedy zaś arcybiskup, ksiądz i archidiakon, zatrwożeni, zmuszeni już byli zwątpić w życie doczesne, nie wiedząc, jaką znaleźć radę, co czynić lub dokąd uciekać. Broni żadnej, służba nieliczna, wróg w bramie, a co się jeszcze niebezpieczniejszym wydawało, że kościół drewniany, tym łatwiejszy do podpalenia. W końcu archidiakon przez drzwi wychodząc, chciał przez zakryty ze wszech stron zegar słoneczny dostać się do koni i tak spodziewał się uciec. Lecz... właśnie zaszedł drogę wpadającym tamże Pomorzanom. Schwyciwszy go poganie, sądząc, że to arcybiskup, gwałtownie się ucieszyli; umieściwszy go na wózku nie wiązali go ani nie bili, lecz strzegli z szacunkiem. (Arcybiskup i ksiądz zdołali się ukryć w kościele, którego poganie — rzecz znamienne — nie podpalili, lecz zabrali jedynie kosztowności i rzeczy arcybiskupa przygotowane do

podróży. Jeśli wierzyć kronikarzowi, wybuchły wśród Pomorzan choroby, które przypisywali karze Boga chrześcijan¹⁾. Wobec tego zatrwożeni wszechmocą Boga, zmuszeni zostali uwięzionemu archidiakonowi oddać wszystko. Samże ów archidiakon, zdrowy i nietknięty, powrócił z Pomorza, a tak wszystkie swe rzeczy odzyskawszy, uczcił arcybiskup Boga, przedziwnego w tych jego dziełach. Od tego dnia zwolna zaczynają zanikać Pomorzanie i już później nie odważyli się tak zapędzać do Polski''^[32].

W powyższym opisie współczesnego walkom kronikarza występują równolegle: strach przed napastnikami, wyolbrzymiający grozę ich niebezpieczeństwa, oraz względna ludzkość i łagodność w ich postępowaniu.

Zgodnie też poświadczają źródła ich gościnność, poszanowanie rodziców, wspieranie się wzajemne i cześć dla świętyń.

Okrucieństwo Pomorzan i w ogóle Słowian zachodnich, a w szczególności to, co pisze np. Helmold o składaniu przez nich ofiar bóstwom w ludziach, jest jedynie wycinkiem z anormalnych stosunków wojennych i nosi charakter zemsty na najeźdźnikach lub — w wypadku ofiar ludzkich — kary za zniewagę bóstw pogańskich. Niemcy dla dowiedzenia nicości i bezsilności bóstw pogańskich burzyli i rąbali ich posągi; bóstwa nie mściły się. Ale rychło pogańscy kapłani zaczęli w ten sam sposób „dowodzić” bezsilności Chrystusa, rąbiąc krucyfiksy! Niemcy karali te zniewagi okrutnymi egzekucjami u stóp znieważonych chrześcijańskich posągów. I w tym kapłani słowiańscy nie pozostali w tyle za nimi. Oto i geneza „ofiar ludzkich” u Słowian, których kult ich wcale nie znał. Sprawiedliwość nakazuje zarzucić tę legendę, tak jak nikt nie utrzymuje, że chrześcijanie mają w kulcie swym krwawe ofiary ludzkie, mimo że Niemcy zabijali Słowian-błuźnierców u stóp krucyfiksu. Nawiasem mówiąc, trudno o większe wypaczenie istoty chrześcijaństwa.

¹⁾ Kursywą zaznaczane są stale uwagi autora, jego są też podkreślenia.

III

W OKRESIE ROZBICIA DZIELNICOWEGO POLSKI

(1138—1315)

W drugi okres wchodzi Pomorze Zachodnie jako część Polski: państwa polskiego i polskiej prowincji kościelnej. Posiada wprawdzie własną dynastję, pochodzenia najprawdopodobniej piastowskiego, a na pewno słowiańskiego, ale książę Pomorza nie wyróżnia się od piastowskich książąt dzielnicowych, podlegających w myśl statutu Bolesława Krzywoustego władzy seniora, zwanego niekiedy wielkim księciem; wyrazem tego jest branie przez książąt Pomorza udziału w wiecach książąt polskich. Ten stan rzeczy uznawany był nie tylko na Pomorzu i w reszcie ziem polskich, ale i za granicą: papież bowiem zatwierdził statut Krzywoustego, a i zgoda cesarska jest prawdopodobna. Pod względem kościelnym Pomorze Zachodnie należy do polskiej prowincji kościelnej; nawet — parę lat wcześniej wysunięte — roszczenia arcybiskupa magdeburskiego do zwierzchności kościelnej nad Polską zaliczają Pomorze do polskich diecezji. Poświęcenie katedry biskupiej w Wolyniu czci św. Wojciecha jest wymownym symbolem związku Pomorza z grobem świętego w Gnieźnie. Etnicznie jest Pomorze Zachodnie w całości i we wszystkich warstwach polskie, ustrój społeczny oraz organizacja administracji są takie same, jak w reszcie ziem polskich; jedynie rozwój handlu zwłaszcza morskiego i w związku z tym wielkie znaczenie miast wyróżnia je od Wielkopolski czy Małopolski; miasta pomorskie są całkowicie słowiańskie.

Wśród walk wewnętrznych w łonie rodziny Piastów ginie szybko zasada senioratu. Polska staje się zbiorowi-

skiem niezależnych od siebie dzielnicowych państweczek, które łączy jedynie przynależność panujących do rodu Piastów, wspólna więź organizacji kościelnej (metropolia gnieźnieńska) i jedność etniczna ludności; np. rody rycerskie posiadają swe gałęzie i swe dobra w różnych dzielnicach. Polska dzielnicowa uznaje w tej czy innej formie zwierzchność cesarza. Jako nowy czynnik społeczny pojawia się z tzw. kolonizacją na prawie niemieckim ludność obca, głównie po większych miastach, pod koniec okresu podejmująca nawet próby odegrania roli politycznej, i to przeciw żywiołom miejscowym.

Wszystkie te procesy obejmują wraz z resztą Polski także Pomorze Zachodnie. Przebiegają zaś tam ostrzej, jako w ziemi najbardziej na zachód (bardziej niż Śląsk) wysuniętej i posiadającej przy tym silniejsze niż inne ziemie tradycje regionalnej odrębności. Wraz z chyleniem się do upadku zasady senioratu książęta zachodnio-pomorscy uniezależniają się od zwierzchnictwa polskiego; działają przy tym świadomie w kierunku podkopywania obrońców zasady senioratu, np. występując przeciw Mieszkowi Staremu w czasie buntu Kazimierza Sprawiedliwego (1177 r.); ich linia wytyczna jest zarazem linią wytyczną juniorów piastowskich i możnowładców polskich. Jest decentralistyczna, ale nie antypolska. Wprost przeciwnie, stosunki przyjaźni, ale z biegiem czasu już bez momentu zwierzchności, będą łączyć z reguły książąt Pomorza Zachodniego z książętami Wielkopolski. Zagrożone z jednej strony zaborczością Sasów, z drugiej Duńczyków, a pozbawione oparcia w obezwładnionej politycznie Polsce Pomorze Zachodnie poszuka wyjścia wedle tradycji polityki Mieszka I: podda się bezpośredniemu zwierzchnictwu cesarza (1181), by jako księstwo Rzeszy zasłonić się przed zaborczością bezpośrednich sąsiadów. Podobnie w dziedzinie kościelnej Pomorze Zachodnie dąży, i to z powodzeniem, do zapewnienia sobie niezależności zarówno od Niemiec jak i od Polski. Przybysze z Niemiec osiadają na Pomorzu Zachodnim licznie i wcześniej niż w innych ziemiach polskich. Pod ich

wpływem niemczy się dwór książęcy, miasta i rycerstwo, wpływy niemieckie obejmują nawet wieś. Germanizacja ta ma charakter przeważnie kulturalny, tj. polega na przyjmowaniu języka i obyczajów niemieckich, a nie etniczny, tj. polegający na usuwaniu się czy wymieraniu ludności tubylczej, na której miejsce przychodziłaby obca pochodzeniem ludność napływowa. Podobnie jak reszta Polski Pomorze Zachodnie ulega podziałom na mniejsze dzielnice.

W ruchu religijnym reprezentowanym przez starsze zakony, jak benedyktynów, cystersów i norbertanów, zaznaczają się silne wpływy duńsko-szwedzkie. Z nowymi zakonami zebrzącymi odżyją wpływy polskie: Pomorze należy np. do polskiej prowincji zakonnej dominikanów. Świadczy to pośrednio o polskości szerokich mas ludowych, do których zwracał się zakon kaznodziejski, w przeciwieństwie do starszych, trzymających się na uboczu zakonów.

Okres ten jest na Pomorzu Zachodnim okresem cofania się polskości i jej poważnych, choć na ogół nie sięgających głębiej w ludowe masy, strat. Będą się je starali odrobić w okresie następnym ostatni Piastowie.



Na początku omawianego okresu panuje jeszcze ks. Warcisław († 1147/8). Po nim objął rządy brat jego Racibor († 7. V. 1156) imieniem małoletnich bratanków Bogusława I († 1187) i Kazimierza I († 1180). Ci ostatni po śmierci stryja objęli zachodnią część Pomorza, dzieląc ją między siebie (data podziału nieznana): Kazimierz objął ks. dyمیńskie, naprzeciw Rugii, Bogusław szczecińskie, a po śmierci brata także jego dzielnicę. Wschodnią część Pomorza Zachodniego, ziemię sławieńską ze Sławnem, objęli potomkowie Racibora¹⁾, uzależnieni od książąt szcze-

¹⁾ Synowie Racibora: Świętopełk, Warcisław II i Bogusław. Syn Bogusława: Bogusław III. Syn tego ostatniego Racibor II zmarł przed r. 1227.

cińskich. Synowie Bogusława I, Bogusław II († 1220) i Kazimierz II († 1220), rządili początkowo krajem wspólnie (jako „bracia niedzielni”, wedle prawa zwyczajowego polskiego), na kilka zaś lat przed śmiercią podzielili kraj: Bogusław objął Szczecin, a Kazimierz Dymin. Dziedziczą po nich synowie Barnim I († 1278), syn Bogusława, i Warcisław III († 1264), syn Kazimierza. Barnim był tym, który po śmierci Warcisława III odziedziczył po nim księstwo dyمیńskie i zjednoczył całe ówczesne Pomorze Zachodnie. Synowie Barnima znów podzielili kraj między siebie: Bogusław IV († 1309) objął księstwo wołogojskie (Wołogoszcz, niem. Wolgast), które przekazał synowi swemu Warcisławowi IV († 1326); Otto I († 1344), młodszy syn Barnima, objął księstwo szczecińskie. Odnośny układ podziałowy zawarli Bogusław IV i Otto I 1 i 12 VII. 1295.

* * *

W stosunku do Polski książęta pomorscy zachowują się początkowo lojalnie i poprawnie. Wewnętrzne niesnaski między Włodzisławem II a braćmi, a niebawem wygnanie Włodzisława z Polski (1146) i osadzenie przez buntowników na tronie młodszego z braci, Bolesława Kędzierzawego (1146—1173), dają znowu książętom pomorskim podstawę do zrzucenia zwierzchności polskiej, bez narażenia się na zarzut nielegalności: wszakże prawy senior został wypędzony! Zresztą młodszy Piastowie z Bolesławem Kędzierzawym na czele zbyt byli zajęci troską o własne stanowisko i staraniami o ochronienie się przed groźnymi dla nich skutkami interwencji cesarskiej, aby zwracać uwagę na sprawy pomorskie. Już zresztą Włodzisław nie dopilnował, aby w bulli protekcyjnej dla biskupstwa pomorskiego (r. 1140) zaznaczono wyraźnie podległość tegoż arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, bulla pozostawiła tę sprawę otwartą. Jedynie Mieszko (Stary), dziedziczący dzielnicę wielkopolską, okazuje zainteresowanie sprawą Pomorza Zachodniego. Kiedy z okazji głoszenia II wyprawy krzyżowej, —

a pisze o niej Otto z Freisingen: „Osobliwa rzecz, że napłynęła taka rzesza rabusiów i złodziei, iż człowiek o zdrowych zmysłach popadał w osłupienie”^[33] — arcybiskup magdeburski i książęta sascy rzucili myśl wojny krzyżowej z pogańskimi Słowianami zachodnimi, a w rzeczy samej wyprawili się przeciw chrześcijańskiemu Pomorzu Zachodniemu, Mieszko przyłączył się do nich ze znaczną siłą (podobno 20000 zbrojnych), oficjalnie aby im przyjść z pomocą, w rzeczywistości aby pilnować polskich interesów u ujścia Odry. Współczesne źródło czeskie wyraźnie powiada, że Sasi raczej dla zaboru ziemi niż z pobudek religijnych urządzili wyprawę. Gdy „krzyżowcy” dotarli pod Szczecin, mieszkańcy miasta wywiesili krzyże na murach, a biskup Wojciech udał się do obozu przybyłych z wyrazami zdziwienia, że do chrześcijańskiego kraju przybywa nie wyprawa kaznodziejów i misjonarzy, lecz zbrojne gromady wojska. Przypuszczalnie poparł go Mieszko (bo chyba nie książęta niemieccy, których cele zaborcze były bardzo jasne) i wyprawa rozeszła się niesławnie na niczym^[34]. Biskup-Polak i książę Polski zaślónili Pomorzan przed zaborczością niemiecką. Skończyło się na czczej demonstracji, jaką było złożenie przez księcia Racibora na wiecu książąt saskich w Hawelbergu (1148) oświadczenia, że jest prawdziwym i szczerym chrześcijaninem i zamierza szerzyć wiarę chrześcijańską.

W r. 1173 zmarł Bolesław Kędzierzawy a tron seniora Polski objął po nim Mieszko III. Pozycja jego była znacznie silniejsza niż brata, gdyż godność seniora osiągnął legalnie, nie miał też żadnego współzawodnika (Włodzisław II zmarł jeszcze w r. 1159). Zaznaczyło się to od razu w stosunkach pomorskich: synowie Warcisława uznali nad sobą zwierzchność legalnego księcia-seniora Polski. Umiał ich zresztą Mieszko związać z sobą zręczną polityką małżeństw: córkę swą Salomeę wydał za Racibora, najstarszego syna Bogusława I, a gdy Bogusław I owdowiał, wydał za niego (w r. 1177) drugą ze swych córek, Anastazję. I Bogusław III z linii panów na Sławnie był mężem jednej

z córek Mieszka, nieznanego imienia, siostra zaś Bogusława III Dobrosława (czyli Dobrówka) wyszła za Bolesława księcia kujawskiego, syna Mieszka Starego. Inny z synów Mieszka Starego, Włodzisław Laskonogi, poślubił przed r. 1175 Łucję, córkę Jaromira I, księcia Rugii. Mieszko III sięgał śladem ojca aż po tę wyspę swymi wpływami.

Naciskani coraz bardziej przez Niemców (w r. 1167 Henryk Lew czyni pierwszą próbę narzucenia swej zwierzchności) oraz Duńczyków (w r. 1171 Waldemar duński próbuje podbojów na Pomorzu, zajmwszy uprzednio Rugię) książęta pomorscy szukają ratunku w Polsce, poddają się pod zwierzchnictwo księcia-seniora Polski.

Gdy w r. 1177 Mieszko III stał u szczytu potęgi jako pan zwierzchni całej Polski, zatwierdzając nawet nadania dokonane przez książąt dzielnicowych w ich własnych dzielnicach, na wiecu (kwiecień 1177) w Gnieźnie obok książąt i dostojników dzielnic piastowskich pojawił się także starszy z książąt Pomorza Zachodniego, Bogusław, oraz dostojnicy pomorscy, jak np. kasztelan kołobrzeski Bars. Bogusław zacieśnił wówczas swe stosunki z Polską małżeństwem z córką Mieszka Anastazją.

Obraz tych stosunków przechował nam dokument, który poniżej (w skróceniu) podajemy:

Gniezno, 26 kwietnia 1177.

Mieszko, książę całej Polski, potwierdza na prośbę Florentego, opata klasztoru cystersów w Lubiążu, zamianę dokonaną za zgodą księcia śląskiego Bolesława, mianowicie wsi klasztornych Bogunjowa i Dobrogostowa na Słupię, należącą do braci Konrada i Mojka Stoigniewiczów^[35].

„W imię Świętej i Niepodzielnej Trójcy. Mieszko, za przychylnością łaskawości Boskiej książę całej Polski... (następuje wyszczególnienie zamiany i zgody książęcej, a na koniec): „Następuje spis świadków, którzy jako obecni brali udział w zatwierdzeniu tego postanowienia: książę Bolesław (Wysoki), książę Kazimierz (Sprawiedliwy), książę

Mieszko młodszy (syn *Mieszka Starego*), książę Leszek (syn *Kędzierzawego*); ci są książęta Polan. Bogusław, książę Pomorza. Zdziszek, arcybiskup gnieźnieński, Wilk, biskup mazowiecki (*płocki*), Żyrosław, biskup wrocławski. Włodzimierz, Żyra, Habraham, Jawor, Stomir, Stefan, Przybysław, Wojciech, Jakso, Wisław, Mars, Bozota, Obiesław, Baram, Bars Pomorzanin i wielu innych, którzy brali udział w wiecu gnieźnieńskim. Dan w roku od Wcielenia Pańskiego 1177, indykcji X., VI. kalend maja w metropolii Gnieźnie."

Ale rządy Mieszka były już głęboko podkopane. Nie tylko w Małopolsce, gdzie zawsze był niepopularny, ale także w Wielkopolsce zwolennicy Kazimierza Sprawiedliwego (oraz Odon, syna Mieszka Starego, który współdziałał ze stryjem przeciw ojcu) zyskali tylu stronników, że jeszcze tego samego roku (1177) wybuchł bunt, który skończył się wypędzeniem Mieszka. Mistrz Wincenty, opisując te wypadki, powiada: „Także wszyscy naczelnicy Pomorzan nie tylko wypowiedzieli mu (*Mieszkowi*) posłuszeństwo, lecz porwali za broń przeciw niemu. Wszyscy z radością poddali się panowaniu Kazimierza. (*Ten ustanowił książąt i zarządców, powierzając, między innymi, „marchię gdańską” Samborowi*). Niejakiego zaś imieniem Bogusława, czyli Teodora, ustanowił księciem Pomorzan... Tak Kazimierz stał się monarchą Lechii”^[36]. Wynika z tego, że Bogusław I mimo świeżego małżeństwa z Anastazją Mieszkówną wszedł w porozumienie z partią Kazimierza Sprawiedliwego, popierając go przeciw Mieszkowi, który miał mocniejszą rękę. Nie była to jednak akcja antypolska, skoro uznał zwierzchność łagodnego Kazimierza Sprawiedliwego. Społeczeństwo polskie, którego wyrazicielem jest mistrz Wincenty, uważało Pomorze Zach. za część Lechii (= Polski). Także i Konrad, drugi z kolei biskup pomorski, akcentuje równocześnie swą przynależność do polskiej prowincji kościelnej, biorąc udział w synodzie biskupów polskich w Łęczycy (1180). Mistrz Wincenty, wyliczywszy przykłady nadużyć w stosowaniu ciężarów „prawa polskiego” wobec

włościan, zaznacza z zadowoleniem, że biskupi polscy zabronili ich pod karą klątwy:

„Aby więc takie rzeczy w ogóle się nie działy, rozkazał książę (*Kazimierz*) Sprawiedliwy zabronić ich pod karą klątwy. A byli obecni odziani w święte szaty pontyfikalne, świątobliwi biskupi w liczbie ośmiu: Zdzisław, arcybiskup gnieźnieński, Gedko krakowski, Żyrośław wrocławski, Cherubin poznański, Wilk płocki, Onolf kujawski, Konrad pomorski, Radzim lubuski... A oni wszyscy jednogłośnie orzekli: Kto by plon ubogich wieśniaków albo siłą, albo jakimś podstępem zabrał, albo kazał zabrać — niech będzie wyklęty! Kto by z powodu jakiegokolwiek poselstwa przemęczał konia (*wieśniaczego*), albo rozkazał przemęczać — niech będzie wyklęty! wyjąwszy jedyny wypadek, a mianowicie, gdy oznajmia się groźbę najazdu wroga na jakąś ziemię...”^[37].

Papież Aleksander III zatwierdził te postanowienia, pisząc do Kazimierza Sprawiedliwego: „Ze strony twej wielkości doniesiono nam, że za radą arcybiskupa i biskupów Polski... usunąłeś pewne nadużycia...”^[38].

Wyraźnie więc biskup pomorski zaliczony jest do polskich biskupów, a postanowienia synodu, łagodzące ciężary prawa polskiego, w szczególności znoszące obowiązki stanu (tj. podejmowania i żywienia) oraz podwód, jakie na terenie Polski wraz z Pomorzem Zachodnim ciążyły na ludności wiejskiej, która musiała je świadczyć na rzecz możliwych, zostają rozciągnięte na całą polską prowincję kościelną wraz z diecezją pomorską.

Zjazd łęczycki zgromadził nie tylko biskupów, ale także świeckich dostojników i rycerstwo popierające Kazimierza Sprawiedliwego, pod przewodnictwem tegoż księcia. Miał więc zarazem charakter wiecu. Uchwalił on zniesienie senioratu i zmianę dzielnicę krakowskiej na dziedziczne księstwo Kazimierza, który postarał się o zatwierdzenie papieskie dla tej zmiany, oraz uznał nad sobą zwierzchnictwo cesarskie; jeszcze przed nim uczynił to samo Mieszko III chcąc pozyskać sobie pomoc cesarza. Tym samym ustawała

zwierzchność książąt polskich nad pomorskimi, którzy obecnie zyskali równorzędne z Piastami stanowisko. Hołd lenny złożony w r. 1181 w Lubece przez Bogusława I cesarzowi Fryderykowi nie jest, jak się czasem słyszy, wyrazem odpadnięcia Pomorza Zachodniego od Polski. Wprost przeciwnie, Bogusław I wykorzystał zrzeczenie upadek Henryka Lwa, aby rzeczywistą podległość księciu niemieckiemu^[39] zamienić na bardziej teoretyczną podległość cesarzowi. Zwierzchnictwo cesarskie uznał prawie dokładnie równocześnie z książętami polskimi Mieszkim III i Kazimierzem Sprawiedliwym, znów więc zaznaczyła się wspólność losów Pomorza Zachodniego z resztą Polski.

Następstwa hołdu cesarzowi nie były dla Pomorza Zachodniego szczęśliwe. Bogusław pomorski wdał się jako lennik cesarski w wojnę (1184) z księciem Rugii Jaromirem, co w następstwie przerodziło się w wojnę z królem duńskim Kanutem, następcą Waldemara I. Flota duńska z pogramcą Arkony energicznym Absalonem, arcybiskupem z Roeskilde, na czele napadła 20. V. 1184 flotę Bogusława w zatoce gryfijskiej i zniszczyła ją doszczętnie. W ten sposób zniszczona została morska potęga Pomorza, która — obok rugijskiej — przez długie lata była postrachem mieszkańców wybrzeży Bałtyku, zwłaszcza Danii. Duńczycy wylądowali na pozbawionym obrony wybrzeżu, zburzyli Wołyń (bazę floty!) i spustoszyli Pomorze. Bogusław uznał w 1185 zwierzchność Danii, zgodził się na ustępstwa terytorialne na rzecz Rugii oraz zamianował biskupem pomorskim (po śmierci Konrada 2. III. 1186) Zygfrйда († 1191) prawdopodobnie Duńczyka, który uzyskał papieskie zatwierdzenie na przeniesienie stolicy biskupstwa z Wołynia do Kamienia, dokonane zresztą już przez swego poprzednika, oraz — co również jest wyrazem wpływów duńskich — zatwierdzenie bezpośredniej podległości biskupstwa Stolicy Apostolskiej.

Po śmierci Bogusława I (18. III. 1187) objął rządy imieniem małoletnich synów książęcych Warcisław Święto-borzyc, jako najstarszy z rodu. Odżyły wpływy polskie za

sprawą księżnej-wdowy Anastazji, córki Mieszka Starego, doprowadzając do zrzucenia zwierzchnictwa duńskiego. Wyprawa Kanuta w r. 1189 przywróciła je, a w mieście Warcisława narzucił król duński na opiekuna synów Bogusława I wbrew woli Anastazji Jaromira ks. Rugii. Jaromir zaczął wcielać do swego księstwa pewne tereny pomorskie na zachód od Odry, wywołując tym coraz żywszą niechęć Anastazji i jej synów. Skorzystali oni z walk Kanuta z margrabią brandenburskim Ottonem II (1198), w których i Jaromir, jako lennik Danii, został pobity i wycofał się na Rugię. Na Pomorzu Zachodnim odżyły wpływy polskie: uznano zwierzchność Mieszka Starego (równocześnie z opanowaniem przezeń Krakowa!) a po jego śmierci (15. III. 1202) jego syna i następcy na tronie krakowskim, Włodzisława Laskonogiego. I Gniezno odzyskało wówczas zapewne swe zwierzchnictwo nad kościołem pomorskim.

Laskonogi wykazał dużo energii i zrozumienia dla sprawy Pomorza. Umiał utrzymać swą zwierzchność i zasłonić w r. 1205 swych siostrzeńców Bogusława II i Kazimierza II przed zaborczością Waldemara II, króla duńskiego. Kronikarz duński krótko pisze:

„1205. Król Waldemar II pojął za żonę córkę króla Czech. Urządzono najazd na Sławię (= *Pomorze Zachodnie*), gdzie księżę Władysław (*Laskonogi*) zastąpił drogę królowi panu”^[40].

Walki wewnętrzne w Polsce, a zwłaszcza dobijanie się tronu krakowskiego odwracało uwagę Laskonogiego od Pomorza i nadszarpywało jego siły. W r. 1209 nie był już w stanie przeszkodzić zajęciu Lubusza przez Konrada, margrabię dolno-łużyckiego (odzyska go Henryk Brodaty), ani też nie zdołał przeciwstawić się nowym duńskim zakusom wobec książąt pomorskich. Gdy Bogusław i Kazimierz podjęli zbrojną próbę odzyskania zagrabionych im przez Jaromira rugijskiego terenów, król Waldemar II skorzystał ze sposobności, by ująć się za swym wasalem, pobić Pomorzan i przywrócić nad nimi zwierzchność duńską. Wpływy jego miało ugruntować małżeństwo Kazimierza II z duńską księż-

niczka Ingardis (1210). Zwierzchność duńska nad Pomorzem jest tak silnie ustalona, że próba margrabiego brandenburskiego Albrechta II, który zdobył Szczecin i Pozdawilk (Pasewalk) i podbił Bogusława II (1213) spełza na niczym: Duńczycy zaraz odebrali zdobycze, a co więcej, w roku następnym (1214) cesarz Fryderyk II pragnąc pozyskać sobie pomoc Waldemara II w walce przeciw Ottonowi IV uznał urzędowo jego zwierzchność nad Pomorzem Zachodnim. Książęta pomorscy stają się lennikami króla duńskiego, który potwierdza np. ich nadania na rzecz instytucyj kościelnych. W zamian za to jednak zwrócił im król duński zagarnięte przez Jaromira rugijskiego Chocków (Gützkow) i Łozicę (Loitz).

Przyjazne stosunki z Polską trwają mimo wszystko nadal. Utrzymuje je Laskonogi nie tylko z książętami, ale i z własnym stronnictwem wśród rycerstwa, o czym świadczy np. wzmianka w dokumencie księżnej Ingardis o nadaniu wsi Bogucin kasztelanowi kołobrzeskemu Thuringowi na interwencję księcia Włodzisława Laskonogiego^[41].

Syn księżnej Ingardis Warcisław III, panujący w dzielnicy dyمیńskiej, utrzymuje tę samą linię polityki przyjaźni wobec książąt wielkopolskich, przyprowadzając w r. 1258 z pomocą księciu Bolesławowi Pobożnemu 600 zbrojnych; jakże zgodne to z tradycją obowiązków lennika wobec księcia polskiego! O wydarzeniu tym pisze pod rokiem 1258 Rocznik wielkopolski:

„Dalej w tymże roku Bolesław książę (Wielko-)Polski, po śmierci brata swego Przemysława księcia pana, zaczął się wadzić z księciem Kazimierzem, księciem Łęczycy i Kujaw, o gród w Łądzie, który tenże książę Kazimierz zajął był przemocą w czasie małoletności samego księcia Bolesława... któremu przybył na pomoc Warcisław, książę Sławii, z sześciuset zbrojnymi.^[42] (Książę Kazimierz skapitulował wobec przewagi sił).

Natomiast książę szczeciński Barnim I popada początkowo w szereg zbrojnych zatargów z książętami Polski; jest to jakby echo dawnych zatargów plemiennych z X w. Punk-

tem wyjścia stało się przyłączenie w r. 1236 przez Henryka Brodatego części terytorium pomorskiego (ziem Ceden i Chinez; chodzi, zdaje się, o Cedynię i Chojnicę) do Wielkopolski, w której Henryk od roku 1234 panował. Śmierć Henryka pozwoliła Barnimowi odzyskać utracone ziemie, a nawet zagarnąć ważny gród wielkopolski Santok (1239). Odebrał mu go jednak już w roku następnym Henryk Pobożny. Po śmierci tegoż pod Lignicą, kiedy się okazało, że synowie, a zwłaszcza najstarszy Bolesław zwany Rogatką, nie dorównują ojcu, Barnim znowu pokusił się o Santok, o który Rogatka wcale się nie troszczył, ale napotkał tu groźnego współzawodnika w osobie księcia wielkopolskiego Przemysława, który udaremnił obie wyprawy Barnima (1244 i 1247). Barnim podjął jeszcze jedną wyprawę na Wielkopolskę (w r. 1251) i zdołał nagłym napadem zająć Drzeń, którego panem był zresztą ledwie parę tygodni. Zorientował się jednak rychło, że głównym jego wrogiem są brandenburczycy, a nie książęta wielkopolscy.

Istotnie margrabiowie od momentu załamania potęgi duńskiej, tj. wzięcia w niewolę Waldemara II przez Henryka hr. zwierzńskiego (v. Schwerin) w dniu 7. V. 1223 oraz ponownej jego klęski 22. VII. 1227, dążą wytrwale do narzucenia swego zwierzchnictwa Pomorzu Zachodniemu, które wyzwoliło się spod duńskiego zwierzchnictwa. Początkowo niebezpieczeństwo nie wydawało się groźnym, gdyż w roku 1227 władcy Brandenburgii byli małoletni. Pomorze traci jedynie pograniczne tereny na rzecz Meklemburgii (1229) a ziemię sławieńską (Sławno), słupską (Stolp) i zdaje się białogrodzką (Białogród) na rzecz energicznego Świętopełka, księcia Pomorza Gdańskiego. Margrabiowie brandenburscy Jan I i Otto III działają najpierw pokojowo: kupują w roku 1231 skrawki ziemi („Teltow“ i „Barnim“) i w tymże roku uzyskują od cesarza Fryderyka II zwierzchność lenną nad Pomorzem Zachodnim. Książęta pomorscy nie uznawali jej jednak i nic nie słyszymy o złożeniu przez nich hołdu margrabiom. Upomniała się o swoje pretensje Dania: Walde-
mar II zajął 1233 Tymin wzgl. Dymin, niem. Demmin), który

Warcisław wprawdzie odzyskał, lecz stracił ziemię wołogoj-ską (Wołogoszcz, niem. Wolgast) na rzecz Wisława, księcia Rugii, i Duńczyków (1235). Warcisław III szukał pomocy u brandenburszyków za cenę uznania ich zwierzchnictwa. Ci nie zadowolili się tym, lecz jeszcze wymogli na nim terytorialne ustępstwa (teren późniejszego Meklemburg-Strelitz). Także Barnim I, uwikłany w walki z książętami piastowskimi oraz Świętopełkiem gdańskim o ziemię słup-ską i sławieńską, szukał zbliżenia z margrabiami wydając im (1250) ziemię wkrzańską za cenę zrzeczenia się przez nich pretensyj do spadku po bezdzietnym Warcisławie dymińskim. Rychło jednak doszło do starcia z Brandenburgią, z którego Barnim wyszedł pokonany (1255). Zaborczość Askańczyków wobec Wielkopolski (wydarli jej w r. 1270 Santok i Drzeń) i Pomorza Zachodniego (1253 zagrabili Kostrzyn, Cedynię i Chojnicę) wywołać musiała zacieś-nienie węzłów i powrót do polityki oparcia Pomorza Za-chodniego o Polskę. Już poprzednio Barnim nawiązał sto-sunki z Danią przez swe małżeństwo z Marianną duńską, teraz zaś nawiązał stosunki z największymi wrogami mar-grabiów, książętami wielkopolskimi. Wynikiem było mał-żeństwo 16-letniego podówczas Przemysła II (późniejszego króla Polski) z wnuczką Barnima Ludgardą, zawarte w Szczecinie 1273. Z małżeństwem, jak to wówczas zwykle bywało, łączył się pewnie układ polityczny.

Margrabiowie brandenburscy zrozumieli dobrze cel poro-zumienia pomorsko-wielkopolskiego i uderzyli (1274) za-równo na Pomorze szczecińskie, jak na Wielkopolskę. Bar-nim widział się zmuszonym zawrzeć z nimi pokój (1276), natomiast silniejszy odeń Bolesław Pobożny, książę wiel-kopolski, pozostał w stanie wojennym, a korzystając z za-angażowania się margrabiów w wojnie Ottokara z Rudol-fem Habsburgiem, zdołał (w r. 1278) odzyskać prawie wszystkie straty wraz z grodem w Santoku.

* * *

Po śmierci Barnima I (1278) objął tron syn jego Bogusław IV, już od 1274 dopuszczony do współrządów, obecnie zaś sprawujący nadto opiekę nad braćmi przyrodzimi Barnimem i Ottonem, którzy mieli również odziedziczyć odpowiednie działy Pomorza (wedle prawa rodowego polskiego!), ale byli jeszcze małoletni. Bogusław usiłował podtrzymać dobre stosunki z margrabiami brandenburskimi, a nawet ożenił się z Matyldą, córką margrabiego Jana. Ale na próżno! Zbyt wielka była zaborczość owych margrabiów z domu askańskiego. W r. 1283 margrabia Eryk został arcybiskupem magdeburskim, co bardzo wzmogło potęgę Askańczyków. Mieszali się oni w wewnętrzne sprawy Pomorza Zachodniego pod pozorem brania w opiekę młodszych braci Bogusława, a nadto zagarnęli ziemię świłbowińską (Schivelbein), co doprowadziło do otwartego zerwania z księciem Pomorza. Walka wypadła nieszcześliwie dla Bogusława; utracił Starogród, Pyrzyce, Grodzisk i Gryfin. Wzrost potęgi margrabiów przeraził sąsiadów. Książęta meklemburscy, Wiśław II ks. rugijski, miasta Strzałów (Stralsund), Gryfia (Greifswald), Szczecin, Dymin, a przede wszystkim Lubeka, zawarły przymierze z Bogusławem, który dzięki pomocy Lubeki odbił margrabiom Starogród, Grodziec i Gryfin (Greifenhagen). Ale margrabiowie zdobyli niebawem znowu Starogród i starali sobie jednać stronników wśród poddanych Bogusława, w czym ich popierała gorliwie macocha Bogusława, margrabianka brandenburska Matylda (córką mrgr. Ottona III, trzecia żona Barnima I). 13. VIII. 1284 Bogusław IV i Wiśław II zawarli pokój z margrabiami: Bogusław odzyskiwał zajęte przez nich miasta, margrabiowie zwrot kosztów wojennych od księcia pomorskiego; sprawy sporu z młodszymi braćmi, synami Matyldy, miał rozstrzygnąć sąd polubowny. Pokój ten zapośredniczył cesarz Rudolf. Warunki pokojowe nie nie wspominają o podległości lennej Bogusława margrabiom, być może więc, że zdołał obronić swą niezależność od nich przy pomocy cesarza, pamiętającego margrabiom walkę po stronie cesarskiego przeciwnika, Ottokara. Bogu-

sław IV zbliżył się obecnie do przeciwników Brandenburgii, a mianowicie Mszczuja II, księcia Pomorza Gdańskiego, oraz Przemysła II ks. wielkopolskiego. Mszczuj zapisał był właśnie (1282) swe księstwo Przemysłowi na podstawie umowy na przeżycie. W kilka lat później Mszczuj II, Przemysł II i Bogusław IV zjechali się (23. XI. 1287) w Słupsku i zawarli z sobą wieczyste przymierze. Informuje nas o tym dokument wydany przez nich dla klasztoru w Bukowie:

„W Imię Świętej i Niepodzielnej Trójcy, amen. My, Mszczuj, książę Pomorza, Przemysł, książę (Wielko-) Polski, Bogusław, książę Sławii... wszelkie dobra, wszelkie posiadłości, jakie jasny książę pan Świętopełk świętej pamięci kościołowi bukowskiemu zakonu cysterskiego, ziemi sławskiej, diecezji kamieńskiej, i pan Barnim albo jacykolwiek inni książęta, albo inni rycerze nadali, szczodrobliwie dajemy i zatwierdzamy... Dan i działa się w Słupsku roku Pańskiego 1287 w dzień św. Klemensa, w który to dzień tamże zawarliśmy między sobą ugodę jedności i pokoju, która winna być nienaruszenie po wsze czasy dochowana, w obecności tych: pana Święcy, wojewody świeckiego, Ścibora, kasztelana puckiego, Andrzeja, kasztelana gdańskiego, Wacława, podkomorzego gdańskiego, Wawrzyńca, podkomorzego słupskiego, Bogusława zwanego Domaratowic, podkomorzego wielkopolskiego, Gwala Dzierżykrajowica, pana Jana, dziekana kamieńskiego, Wisława, kanonika kamieńskiego, pana Bysprawa, Draka marszałka, Wyszka z Uznama (*Usedom*), Newelinga, Smelinga i innych...”^[43].

Sformułowanie w słowach „ugoda jedności i pokoju” (*unionis et pacis concordia*) oraz wspólne zatwierdzenie posiadłości klasztoru bukowskiego pozwalają się domyślać, że chodziło tu zapewne nie tylko o zwykłe przymierze, ale o rozciągnięcie traktatu na przeżycie zawartego między Mszczujem i Przemysłem także na Bogusława IV; i on bowiem był wówczas bez potomka, mimo dwukrotnego wchodzenia w związki małżeńskie (z Matyldą brandenburską, przed 14. XII. 1278, oraz z Zofią z Werle około 1280). Zwaś-

niony z braćmi przyrodniymi (Barnimem II i Ottonem) szukającymi poparcia brandenburskiego, Bogusław gotów był widocznie usunąć ich od następstwa, a zarazem położyć tamę nienasyconej zachłanności brandenburczyków. Wypadki potoczyły się szybko naprzód: 1294 zmarł Mszczuj II a Przemysł objął po nim Pomorze Gdańskie, zanim margrabiowie brandenburscy zdążyli dokończyć snucia intrygi zmierzającej do obalenia planów polsko-pomorskich, do której wciągali także ks. rugijskiego Wisława II. Dnia 26. VII. 1295 r. Przemysł II został koronowany na króla polskiego a 6. II. 1296 r. został zamordowany prawdopodobnie z poduszczenia brandenburczyków. Rozgorzały znów spory o dziedzictwo wschodnio-pomorskie, po które zgłosił się też pewnie Bogusław IV, może na podstawie owego przypuszczalnie zawartego w r. 1287 układu. Szybko jednak zorientował się, że nie podoła silniejszym współzawodnikom, dlatego zaprzestał starań na własną rękę, a poparł na Pomorzu Gdańskim Włodzisława Łokietka. W ten sposób książę pomorski bronił wspólnie z Łokietkiem polskiej racji stanu. Niebawem jednak Łokietek musiał ustąpić z Pomorza i z Polski Wacławom czeskim (Wacław I, † 1305, Wacław II, † 1306), ale po ich krótkim panowaniu w Polsce na nowo objął pod swą władzę Pomorze Gdańskie. Najazd margrabiów brandenburskich spowodował znane (w r. 1308) zdradzieckie zagarnięcie Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków. Margrabiowie zagarnęli przejściowo zresztą ziemię słupską, sławieńską i derliowską (Rügenwalde). W ten sposób brandenburczycy, wbiwszy poprzednio klin między dwie ziemie polskie: Pomorze Zachodnie i Wielkopolskę, a to przez opanowanie słabo zaludnionego i dlatego słabo bronionego pasa pogranicznego wielkopolsko-pomorskiego, tzw. później Nowej Marchii, sięgnęli teraz jeszcze dalej, okrążając Pomorze Zachodnie. A że w r. 1313 i 1314 rycerstwo wielkopolskie wypowiedziało posłuszeństwo sprzyjającym Niemczyźnie książętom śląskim i obalwszy ich panowanie, poddało się Łokietkowi, musiało nastąpić niebawem zbliżenie między obu lechickimi dynastiami jednakowo zagrożonymi przez Niem-

ców. Władysław przybiera tytuł „książę Królestwa Polskiego”, wskrzeszając dawne tradycje silnego państwa polskiego. Znajdzie to natychmiast swe odbicie we wciągnięciu Pomorza Zachodniego w orbitę polskiej polityki zagranicznej, odnowieniu sprawy podległości diecezji pomorskiej metropolii gnieźnieńskiej oraz przynależności jej (wraz z diecezją lubuską i chełmińską) do ziem stanowiących Polskę jako całość, co wówczas określano pojęciem „Korony Królestwa Polskiego”. Zamyka się okres Polski dzielnicowej, w którym różne ziemie polskie żyły odrębnym życiem politycznym; zaczyna się okres nowy, którego rysem charakterystycznym będzie odbudowywanie państwa polskiego, skupianie wszystkich ziem polskich. W ramach tej akcji ostatni Piastowie sięgną po Pomorze Zachodnie. Pierwszą oznaką będzie zawarcie przymierza z r. 1315. Już nie książę dzielnicowy, ale „książę i dziedzic Królestwa Polskiego”, a niebawem król polski, zawiera sojusz z polską dynastią Pomorza. Dlatego rok 1315 przyjęliśmy jako punkt zaznaczający nowy okres w dziejowym współżyciu Pomorza Zachodniego z resztą ziem polskich.



Stosunki na Pomorzu Zachodnim ulegają w tym okresie głębokim przemianom. Książę pomorski, początkowo wasal monarchy polskiego, pozbawiony oparcia skutkiem zaniku silnej władzy monarchicznej w Polsce, staje się jednym z równorzędnych książąt dzielnicowych Polski. Pomorze, podobnie jak reszta Polski, ulega podziałom, co jeszcze bardziej osłabia władzę książęcą. Próba utrzymania się na stanowisku wasala cesarskiego pierwszego stopnia nie udaje się. Książęta pomorscy zmuszeni są uznawać nad sobą co pewien czas zwierzchność na przemian brandenburską i duńską, pozbywają się jej jednak chętnie przy każdej sposobności, szukając instynktownie oparcia w Polsce. Początkowo z rodu i obyczaju dynastia pomorska jest rdennie rodzima, czyli po prostu polska. Ulega ona jednak z bie-

giem czasu w zależności od stosunków politycznych silnym wpływom kulturalnym duńskim, potem niemieckim. Nie zatracą jednak swego charakteru polskiego, podtrzymywanego związkami małżeńskimi i stałymi stosunkami z Polską. Wyrazem jej polskości są dziedziczne imiona książąt i księżniczek: Warcisław, Bogusław, Kazimierz, Barnim, Racibor, Dobrosława, Wojśława i Mirosława.

Diecezja pomorska należy na początku tego okresu do polskiej prowincji kościelnej (biskup Konrad I). Równolegle do utraty politycznego zwierzchnictwa nad Pomorzem Zachodnim idzie rozluźnienie związku kościelnego. Następcy Konrada (Zygryd i Zygwini, zdaje się obaj Duńczycy rodem), rozluźniają związek z Polską. Równocześnie razem z politycznymi zakusami brandenburczyków i arcybiskup magdeburski usiłuje rozciągnąć swą zwierzchność nad Pomorzem Zachodnim, uzyskując nawet przelotnie poparcie swego stanowiska przez kurie papieską (Innocenty III). Papież Honoriusz III (20. III. 1217) zaakceptował stan faktyczny, traktując biskupstwo kamieńskie jako bezpośrednio podległe Stolicy Apostolskiej. Ten stan rzeczy przetrwa do końca okresu, gdyż nie było odpowiedniej siły politycznej po stronie polskiej, która by poparła dobre prawa arcybiskupa gnieźnieńskiego.

W drugiej połowie XII wieku i w początkach XIII powstaje na Pomorzu Zachodnim i Rugii kilkanaście fundacji klasztornych, męskich i żeńskich. Są to placówki zakonów: norbertańskiego, cysterskiego i benedyktyńskiego. Konwenty pochodzą przeważnie z Danii, częściowo ze Szwecji i Niemiec. Fundatorami są książęta pomorscy, także rycerstwo przyczynia się znacznie do fundacyj; dowodzi to szczerzego przejęcia się chrześcijaństwem w tych kołach. Klasztory te (w Grobiu, na przedmieściu Uznamia, w Białymbuku, Trzebiatowie — norbertańskie; w Słupi nad Pianą, w Szczecinie, w Wierchnie (Verchen) — benedyktyńskie; w Kolbaczu, w Górze na Rugii, w Eldenie, w Nowopolu (Neuenkamp), Szczecinie, Marzeńsku (Marienfluss) na wschód od Starogrodu, w Bukowie — cysterskie), zasłużone na polu

kultury rolnej, nie wywierają większego wpływu na społeczeństwo, jako żyjące na uboczu.

Rozmach w pracy duszpasterskiej, kaznodziejskiej i misyjnej przynoszą z sobą nowe zakony, t. zw. żebrzące, osiadające po miastach, szukające kontaktu z ludnością, zwracające się do niej w ojczystym języku. Z całym naciskiem podkreślić trzeba, że ten najbardziej żywotny i młody ruch zakonny dostał się na Pomorze Zachodnie nie z Niemiec, ale tym samym szlakiem, jak kiedyś chrześcijaństwo, to znaczy z Polski. Do Polski zaś zakon dominikański dostał się wprost z Włoch, franciszkański za pośrednictwem Czech i Węgier; a więc znów kierunek z południa na północ, z ominięciem Niemiec.

Zakon dominikanów przeszczepiła do Polski grupka Polaków przyjętych do zakonu przez samego świętego Dominika. Wybijali się spośród nich bł. Czesław a zwłaszcza św. Jacek z możnego rodu Odrowążów, który gałęzie swe miał nie tylko w Polsce, ale i w Czechach. Pierwszą placówkę zyskali w Krakowie dzięki życzliwości biskupa krakowskiego Iwona, również Odrowąża. W r. 1228 św. Jacek zorganizował już polską prowincję zakonu dominikanów i w tym samym roku wysłał braci do Kamienia na Pomorzu Zachodnim, gdzie powstała druga z kolei placówka dominikanów polskich. Dlaczego wybór padł na Kamień, zrozumiemy łatwo, gdy się dowiemy, że dominikanie objęli tam w posiadanie kościół św. Idziego, powstały pewnie jeszcze w czasach Krzywoustego, który miał szczególny kult do tego świętego; kościół ten ofiarował dominikanom polskim Stojsław syn Czesława, do którego należał patronat. Imię Czesław jest imieniem rodzowym Odrowążów! Otóż mamy jeden jeszcze ród polski, który posiada swych przedstawicieli także na Pomorzu Zachodnim i utrzymuje z nimi stosunki. Z radością witano w Kamieniu głęboko wykształconych i gorliwych w duszpasterstwie swojaków. A już wprost wzruszająca jest prośba skierowana do nich (w r. 1232) przez księcia Warcisława III „aby się modlili do Pana Boga, by jego kraj obro-

nił przed najazdami wrogów" [44]. Z taką prośbą darmo by zwracać się do duńskich czy niemieckich mnichów: cystersów albo premonstratensów (norbertanów)... Dominikanie rozprzestrzenili się szybko na Pomorzu Zachodnim: w r. 1254 są w Gryfii, 1272 w Pozdawilku, 1275 w Przemysławiu (Prenzlau), 1278 w Słupsku. Należą oni do polskiej prowincji zakonnej. Jest to zarazem dowód, że ludność miejska, do której się zwracali, w masie swej była wówczas polska. Wpływy polityczne pod koniec okresu sprawią, że 1280 dominikanie pomorscy zostaną przyłączeni do prowincji niemieckiej, ale wrócą do polskiej na czas 1472—1501 [45].

Zdaje się, że i franciszkanie przybyli do Szczecina, gdzie pierwszy swój dom założyli ok. 1240, z Polski; albowiem domysły wyprowadzające ich z Westfalii nie są dostatecznie poparte [46]. Ze Szczecina przeszli do Gryfii (1242), potem rozprzestrzenili się dalej w Przemysławiu (przed 1253), Strzałowie (1254), Pyrzycach (przed 1286) i Greifenbergu (przed 1290). Noszą oni polskie imiona jak Dobiesław w Gryfii (1247). Jest to śladem ich polskości.

Zakony rycerskie, jak templariusze i joannici oraz kalatrawensi hiszpańscy, nie miały większego znaczenia.

I wśród duchowieństwa świeckiego nie brak Polaków, jak obrany na biskupa kamieńskiego Wisław (1294/5), jak archidiakon słupski Jędrzej Kopidłowicz (1299) albo kaznodzieja szczeciński Pietrzyk [47].

Bardzo ważnym a charakterystycznym zjawiskiem jest kult polskich świętych. Na pierwszym miejscu św. Wojciecha, któremu poświęcona była diecezja, oraz szereg kościołów, jak np. w Szczecinie, Sławnie i i. Cześć jego jest na Pomorzu utrwalona, jak w reszcie Polski; jeszcze np. w XV wieku w klasztorze kartuzów pod Szczecinem będą przepisywać jego żywot [48].

Wspomnieliśmy już wyżej o kulcie św. Idziego, który również zawędrował z Krakowa na Pomorze Zachodnie.

Kanonizacja św. Stanisława w r. 1253 sprawia, że do jego grobu zaczynają ściągać rzesze pątników z całej Polski, a także z Pomorza Zachodniego [49]. Już w roku 1254 ks.

Warcisław III dał 600 łanów norbertanom w Białymbuku celem założenia nowego klasztoru pod wezwaniem św. Stanisława^[50]. Kościół w Gardnej (Garde) poświęcono czci tegoż świętego^[51]. Używanie imienia Stanisław znacznie się rozpowszechnia. Wolno sądzić, że z kultem św. Stanisława dostała się na Pomorze Zachodnie i krzewiła się tam również jego legenda, głosząca, że niedługo już nastąpi zrośnięcie się wszystkich ziem polskich rozdartych na kawałki.

Można wreszcie zauważyć kult świętej Jadwigi, o której jeszcze w XV wieku powie kalendarz klasztoru kartuzów pod Szczecinem, że jest patronką gnieźnieńskiej prowincji kościelnej, do której widocznie jeszcze w XV w. uznawano przynależność.

Dwór książęcy jest początkowo czysto polski. Dowodzą tego współczesne dokumenty. I tak np. w dyplomie z 13. XI. 1175^[52] występują następujący dygnitarze:

„...Bars, kasztelan kołobrzski, Tworysz, drugi kasztelan, Zawieść, kasztelan kamieński, Więclaw (Wacław), kasztelan wołyński, Dzierżek, kasztelan dymiński, Jan, syn jego, Budziwój, Mōnek (Mqk)¹⁾ cześnik Kazimierza, Mirogniew, brat jego, Przyba, Jarysław komornik, Jarygniew, kasztelan z Chockowa (Gotzchowe), Świętopełk, syn księcia Racibora...”

W dyplomie z r. 1176—1180^[53] obok wyżej wymienionych: Borys, Radosław, Społ (Zpōl).

W dyplomie z r. około 1178^[54], obok powyższych: Gościsław, kasztelan z Uznamia (Uznoima, niem. Usedom).

Jeszcze w r. 1220—1221 w liście dostojników będą takie osoby, jak:

„Janik z Kamienia (*kasztelan*), Przysnobor w Szczecinie, Wojsław w Starogrodzie i brat jego Unimka, Stojsław Świrszczeń (*Zwirtsen*), Zdzisław, wojski w Kołobrzegu,

¹⁾ Tak w pisowni dokumentu, jak również dalej w nawiasie podawane imiona.

Wszemir (*Usemar*), Ubysław, mieszczanie w Wołyniu, Dzierżykraj z Polski, Więclaw Polak, Starbisz (*Ztarbis*) w Trzebiatowie (*Treptow*).

Także na Rugii dostojnicy księcia Barnuty noszą w r. 1221 imiona czysto słowiańskie. Oto lista świadków z dokumentu dla klasztoru w Eldenie: „Teoderyk (= *Bogusław*), nasz kapelan, Dunik nasz przystaw, Gniewomir, Witomir, Sławosz (*Slavus*), Popiel, Cyrcymir^[55]).

Uderza po prostu i przytłacza polskość i swojskość imion pomorskich dostojników. Ale coś więcej jeszcze przynoszą nam dokumenty: Dzierżykraj z Polski i Więclaw Polak zapisani w latach 1220—1221 dowodzą ożywionych stosunków i wymiany ludności między Pomorzem Zach. a innymi ziemiami Polski. Już wyżej wspominaliśmy o śladach wskazujących na rozsiedlenie pewnych rodów rycerskich na Pomorzu Zachodnim i w innych polskich ziemiach. Dzierżykraj i Więclaw, czyli Waclaw, pewnie do swoich krewniaków przybyli z Polski i na Pomorzu Zach. osiedli. A „przystaw” książęcy z Rugii, Dunik, czyż nie nasuwa myśli, że jest członkiem polskiego rodu Łabędziów, u których przydomek Dunin (zdrobniałe: Dunik) występuje?

Obraz ten zaczyna się zmieniać około połowy XIII wieku. Napływają w coraz to znaczniejszej ilości obcy przybysze, przynosząc nowy strój, nowy obyczaj, nowe pieśni, mowę nową. Urok nowości pociąga. Ulegają mu coraz silniej książęta, ulegają stare rody rycerskie — choć wielu usuwa się na ubocze lub wynosi się na wschód, by na niemczyznę nie patrzeć. — Nie brak jeszcze Janików, Tomisławów; Czesławów, Czesław i Jacków (pewnie Odrowążę?); Wojanów, Smykoniów, Przedborów i Przybysławów. Obok nich są już jednak w drugiej połowie XIII i z początkiem XIV wieku nie tylko Piotry i Pawły, Jakuby, Jany czy Dawidy, ale i Konrady i Henryki, Ottony i Hermany. Proces niemczenia się rodów rycerskich można uchwycić tu równie dobrze jak na Śląsku. Taki np. ród panów z Bolenia (Boleńskich) na Rugii. Ojciec ma na imię Dobiesław, syn w r. 1315 już nosi imię Herman^[56]. Nie

wymarło rycerstwo pomorskie ani nie wyemigrowało w swej masie: wchłonęło jedynie w siebie dużo obcego elementu i rodzime, pomorskie, polskie Borki i Kamyki, Boniny, Klajsty i Buki i im podobni ulegli kulturalnemu wpływowi Wedelów, Flemingów, Ebersteinów i Schöningów. Krew pozostała słowiańska, tylko mowa zaczęła być w użyciu niemiecka; ale i krwi niemieckiej z biegiem wieków miało coraz więcej przybywać.

Równocześnie ustępowało dawne prawo polskie obcemu prawu lennemu. Zarząd kraju w pierwszej połowie tego okresu jest w rękach mianowanych przez książąt kasztelanów; oni wiedzą na wojnę rycerstwo i ludność swej „ziemi” tj. kasztelanii, oni ją sądzą i pobierają od niej świadczenia. Stosunki pod tym względem nie różnią się od stosunków w reszcie Polski, są bowiem tworem szczepów tego samego narodu. Zamiast długich wywodów zestawmy dwa na chybił trafił wzięte dokumenty: jeden z Pomorza Zachodniego, drugi z innych stron Polski, i porównajmy występujące w nich ciężary „prawa polskiego”, jak mówi dokument małopolski, i „prawa naszego rodu”, jak mówi dokument pomorski.

Dokument pomorski ma pochodzić z lat 1176—1180 i ma być wystawiony przez księcia Kazimierza I na rzecz kanoników kościoła NMP i św. Jana Chrzciciela w Kołobrzegu^[57]. Nie jest pewna jego autentyczność, być może został później sfałszowany^[58]. Ale dla nas jest obojętne, czy pisarz w r. 1180 mówił o „prawie naszego rodu”, czy kilkadziesiąt lat później. Tak czy inaczej dokument przedstawia ciężary prawa zwyczajowego na Pomorzu Zachodnim, od których kolegiata w Kołobrzegu została zwolniona w r. 1180 lub też później usiłowała się uwolnić przez fałszerstwo; sam fakt potrzeby takiego fałszerstwa dowodzi, że ciężary te obowiązywały na Pomorzu Zachodnim.

Oto tekst: „Kazimierz z Bożej łaski książę Słowian... zarządzamy, aby żadna osoba przedstawiająca świecką władzę nie odważyła się wchodzić do ich wsi albo dworów (folwarków) celem pobierania jakiejś opłaty albo celem

obciążania w jakikolwiek sposób ludzi (*poddanych*) Kościoła. Chcemy jednak, aby ci ludzie budowali gród, do którego przynależą, i most główny..., nie podlegają sądowi świeckiemu i chcemy, aby całkowicie byli wolni od wszelkiego podatku, a ponad to od narzazu, osep, gościny, powozu na ziemi i wodzie i od budowy domostw naszych i wszystkich innych służebności i rzeczy, jakie wedle obyczaju naszego rodu należy świadczyć..., lecz niech będą gotowi pójść na obronę ziemi swej, jeśli będzie potrzeba, i to w jej obrębie...”

I dokument z 23. VI. 1325 wystawiony w Krakowie przez króla Władysława Łokietka dla wsi Rykoszyn pod Chęciami, należącej do kanonika krakowskiego Wierzchosława:

„W Imię Pana, amen... My Władysław, z Bożej łaski król Polski a także dziedzic i pan ziem: Krakowskiej, Sandomierskiej, Łęczyckiej, Kujawskiej i Sieradzkiej, chcemy, aby przyszło do wiadomości tak obecnych jak i przyszłych, że... wieś dziedziczną... Rykoszyn.. z prawa polskiego na prawo..., które zwie się średzkie, przenieśliśmy przez niniejszy dokument, usuwając odtąd tamże wszelkie (ciężary) prawa polskiego, jak: sep, stan, narzaz, opole, powołowe, krowa, owca, stróża i inne poszczególne posługi, ciężary i obciążenia... uwalniając ich także od wszelkiego sądownictwa kasztelanów, wojewodów, sędziów, podśędków i innych wszelkich urzędników... Działo się w Krakowie...”^[59].

Nie wszystkie ciężary, wyliczone w dokumencie pomorskim, występują w przytoczonym dokumencie z ziem środkowej Polski; ale odnajdziemy je w jakimkolwiek innym dokumencie, np. Kazimierza, księcia łęczycko-kujawskiego, dla katedry we Włocławku (6. X. 1250), której poddanych ksiązę zwalnia od „...powozu, ...od budowy grodu i od wszelkiej wyprawy z wyjątkiem obrony ziemi”, oraz poddaje ich „tylko sądownictwu biskupa”, usuwając sądownictwo swych urzędników^[60].

Na podstawie porównania tych dokumentów widać naczynie, że prawo polskie jako rodzime prawo zwyczaj-

jowe obowiązywało na Pomorzu Zachodnim zupełnie tak samo jak w innych ziemiach Polski: w imieniu księcia sądzi ludność kasztelan lub w jego zastępstwie inni urzędnicy^[61], ludność zobowiązana jest do tych samych danin w naturze, świadczeń i robocizn (stan i gościna to dwie nazwy tego samego obowiązku goszczenia urzędników książęcych).

Z końcem XII wieku oraz w wieku XIII rozpoczął się na Pomorzu, podobnie jak w innych ziemiach Polski, pochod tzw. immunitetu, tj. wyjmowania pewnych osad i ich ludności spod władzy sądowniczej państwowej, którą miał obecnie sprawować pan danej wsi, oraz uwalnianie od świadczeń natury gospodarczej, które również przechodziły na panów prywatnych. Proces ten poszedł na Pomorzu Zachodnim dalej niż w pozostałych ziemiach Polski (z wyjątkiem częściowo Śląska), a mianowicie doprowadził do zastąpienia dotychczasowego ustroju społecznego ustrojem feudalnym, w którym książę nie był bezpośrednim zwierzchnikiem wszystkich poddanych, lecz był suwerenem swych lenników, którym z kolei podlegali niżsi, aż do poddanego najniższego, tj. chłopa na roli. Dawnych kasztelanów zastąpili obecnie wójtowie dziedziczący zamki i grody prawem lennym, tj. z obowiązkiem stawiania osobistego z należytym orszakiem dalszych, niższych lenników do służby wojennej na rzecz księcia; oni też wykonywali sądownictwo i ściągali daniny od lenników. Pomorze Zachodnie, którego ustrój społeczny mniej więcej do połowy XIII wieku w niczym nie różni się od stosunków społecznych w reszcie ziem polskich (poza silnym rozwojem miast), pod koniec tego okresu poszło już dość daleko własnymi, odmiennymi drogami.

Miasta pomorskie ze Szczecinem na czele (i Wołyniem) były bardzo ludne: biografowie św. Ottona piszą np., że ochrzcił on, działając głównie w miastach, przeszło 20 000 osób. Handel dawał im wielkie bogactwa w ręce. Miały też one o wiele większe znaczenie niż daleko mniej ludne podgrodzia w innych ziemiach Polski. Mocno obwarowane, pla-

nowo rozbudowane, dysponujące portami, o ile leżały nad morzem, o starych, wiekowych tradycjach handlowych, należały do znanych i uczęszczanych emporiów handlowych. Charakter ich jest czysto słowiański, polski, od czasów niepamiętnych aż daleko w głąb XIII wieku. W latach 1220 do 1221 mieszczenie wołyńscy noszą imiona Wszemir i Ubyśław, trzebiatowscy: Dzierżykraj, Wacław i Starbisz, przy czym dwaj pierwsi pochodzili z Wielkopolski, jak podał dokument.

Miasta pomorskie (przede wszystkim: Szczecin i Wołyń, a także pierwotnie lutyckie: Wołogoszcz, Chocków, Uznam i Tymin wzgl. Dymin) rządzone są przez starszyznę; w niektórych ważniejszych sprawach rada starszych odwołuje się do ogółu mieszkańców miasta, czyli wiecu. Rada starszych składa się z naczelników rodów, których znaczenie jest uzależnione od osobistego bogactwa, tradycji, szlachetności rodu i liczebności rodowców. Oni też prowadzą na wojnę swe drużyny. Ów udział rodów rycerskich w życiu wielkich miast, i to w sposób decydujący, jest cechą specyficzną odróżniającą Pomorze Zachodnie od reszty ziem polskich.

Stosunki te trwają w pierwszej części omawianego okresu, aby również ulec zmianie pod wpływem pojawienia się żywiołu niemieckiego. Już pod koniec XII wieku spotykamy w Szczecinie grupkę Niemców, która posiada nawet własny kościółek. Z biegiem czasu napływa coraz znaczniejsza ilość mieszczan niemieckich głównie z ziem najbliższych, Meklemburgii, dolnej Saksonii, z Lubeki i Magdeburga, ale także i Brunświku, Westfalii i niemiecko-holenderskiego terenu nad dolnym Renem. Ciężkie warunki na miejscu, w ojczyźnie, skłaniają ludność tę do emigracji. Książęta pomorscy, ze względu na fakt, że pomnożenie ilości poddanych pomnaża także ich dochody skarbowe, przywabiają imigrantów. Ale ludność miejscowa niechętnie widzi obcych przybyszów, którzy faworyzowani przez książąt, podkopują jej materialne interesy. W r. 1237 Niemcy w Szcze-

cinie mieszkają na oddzielnym, zagrodzonym terenie, rodzaju „getta”, a nawet parafię kościelną otrzymują za sprawą księcia Barnima I osobną; a to wszystko, aby uniknąć ciągłych starć i bójek Pomorzan z Niemcami. Ludność słowiańska instynktownie odczuwa niebezpieczeństwo grożące jej od wrogich przybyszów, instynktownie broni swego bytu i nienawiścią odpowiada na nienawiść. Ciężka ta walka rozgrywa się w niekorzystnych dla Pomorzan warunkach. Obca zwierzchność polityczna narzucona Pomorzu rozzuchwala żywioł niemiecki, daje mu ochronę i przywileje. Wojny, toczone ustawicznie, ciężko dotykają szereg miast pomorskich, najdotkliwiej zaś potężny Wołyń. Na zrębach starodawnych miast słowiańskich zaczyna się panoszyć niemczyzna. Sądownictwo miejskie przechodzi z rąk patrycjatu pomorskiego w ręce niemieckie. Niemcy narzucają miastom pomorskim tzw. prawo niemieckie, ustrój oparty o rządy rady miejskiej i sądownictwo ławników z wójtem wzgl. sołtysem na czele i dość szeroki samorząd. W ten sposób prawo niemieckie (głównie lubeckie, znacznie mniej magdeburskie, a na wschodzie także chełmińskie), otrzymują po kolei miasta: Strzałów (Stralsund, 1234), Banie (Bahn, ok. 1234), Przemysław (Prenzlau, 1235), Łozica (Loitz, 1242), Nakło (Anklam, 1242/3), Trzebiatów n/T. (ok. 1245), Gardziec (Gartz) nad Odrą (1249), Dąb (Altdamm, ok. 1249), Dymin (Demmin, 1249), Gryfia (Greifswald, 1249), Pozdawilk (Pasewalk, po 1250), Starogród (1253), Bardo (Barth, przed 1255), Kołobrzeg (Kolberg, 1255), Wołogoszcz (Wolgast, przed 1259), Pyrzyce (Pyritz, przed 1263), Koszalin (Köslin, 1266), Kamień (Kammin, 1274), Łobez (Labes, ok. 1275), Wołyń (Wollin, przed 1277), Trzebiatów (Treptow a. R. 1278), Świdwin (Schievelbein, przed 1296), Uznam (Usedom, 1298), Białogród (Belgard, 1299).

Faworyzowani przybysze niemieccy, wykorzystując swą przewagę polityczną, tj. zarząd miastami, bogacą się szybko, zajmują centralne części miast i najpiękniejsze ulice, spychając stopniowo ubożającą ludność tubylczą do coraz gorszych dzielnic, aż kiedyś, znacznie zresztą później, znajdzie

się ona już tylko na przedmieściach. Goraz więcej jednostek, widząc uprzywilejowane stanowisko Niemców, Niemczy się, zwłaszcza przez małżeństwa. Ludność pozostaje jednak w głównej masie ciągle polska, dopiero pod koniec tego okresu (1306) można mówić o zwycięstwie niemczyzny, której wyrazem jest wprowadzenie języka niemieckiego do ksiąg miejskich. Ale i to było zwycięstwo powierzchowne: patrycjat niemiecki narzucił swą władzę i swój język, lecz masy, zwłaszcza proletariatu miejskiego, były ciągle polskie. I gdy nauka niemiecka tyle słów zachwyty wypisała o rozmachu budowlanym w owych miastach na prawie niemieckim, warto uprzytomnić sobie, że ci, co pracą swych rąk budowali, to była polska ludność miast pomorskich, podczas gdy Niemcy co najwyżej finansowali i doglądali, same pomysły budowlane zapożyczając zresztą ze słonecznej Francji. Ani jedno zresztą z miast nie było w ścisłym tego słowa znaczeniu niemiecką fundacją, wszystkie wyrosły z dawnych miast słowiańskich o wiekowej nieraz tradycji i światowym, jak Wołyń — Wineta, rozgłosie¹⁾.

Kolonizacja niemiecka objęła także wieś. Napłynęło sporo osadników narodowości niemieckiej, którzy osiadali głównie na Rugii i na dawnej ziemi Lutyków, na zachód od Odry. Także słowiańskie wsi przenosi się na „prawo niemieckie”, korzystniejsze dla pana i pod pewnymi względami korzystniejsze także dla ludności. Pod koniec tego okresu kraj na zachód od Odry, a zwłaszcza wyspa Rugia, są już mocno przetkane żywiołem niemieckim. Natomiast

¹⁾ Nową zupełnie osadą miało być np. wedle Wehrmanna miasto „Prenzlau”. Czemuż mu zatem Niemcy dali nazwę słowiańską: Przemyśław? „Rügenwalde”, którego nazwa ma dowodzić rdzennej niemieckości, jest przezwanym Derłowem. Por. Wehrmann, *Geschichte von Pommern*, I s. 112—3. Ten sam, najpoważniejszy (choć tendencyjny) niemiecki historyk Pomorza Zachodniego nie może zaprzeczyć faktu powstania ogółu miast pomorskich z osad słowiańskich, co najjaskrawiej widać na przykładzie Szczecina. Musiał o nim napisać, że rozwinął się ze starego słowiańskiego grodziska. Wehrmann M., *Geschichte der Stadt Stettin*, Stettin 1911, s. 6.

kraj na wschód od Odry pozostaje ciągle słowiański i polski, osadnicy niemieccy są tutaj rzadkością.

Ogólny obraz stosunków narodowościowych na Pomorzu Zachodnim nie różnił się od stosunków panujących wówczas w Małopolsce, czy Wielkopolsce, a zwłaszcza na Śląsku. Śląsk przypomina bardzo Pomorze Zachodnie silnym poddaniem się polskich rodów rycerskich wpływom germanizacyjnym, oraz przewagą germanizmu w stosunkach kościelnych. Los polityczny tych ziem miał w przyszłości zdecydować, czy żywioł polski odzyska straconą przewagę i przewodnictwo kulturalne, kościelne, polityczne i gospodarcze na swej ziemi, czy też spychany coraz bardziej w cień będzie wiekami całymi pędził żywot pariasa, o którego istnieniu, niby o śmieciu ludzkim, nie wspomina się nawet.

IV

O ZJEDNOCZENIE Z POLSKĄ

(1315—1523)

Okres dwustu z górą lat: od nawiązania stosunków przyjaźni i przymierza między odradzającym się Królestwem Polskim a Pomorzem Zachodnim aż do śmierci ks. Bogusława X i (niewiele późniejszego) wprowadzenia reformacji na Pomorzu Zachodnim — jest okresem decydującym w dziejach tej krainy. Tradycje polskie dynastii, polskość ludu, silne powiązanie gospodarcze z Polską, wszystko to sprawia, że blask Korony Polskiej działa na Pomorze niemniej pociągająco, jak np. na księstwa mazowieckie. Odżywają w pamięci dawne związki polityczne i kościelne. Wielki Kazimierz czyni pierwszą poważną próbę zarówno przywrócenia jedności kościelnej jak i politycznej Pomorza Zachodniego z Polską. Akt adoptacji ks. pomorskiego Kaźka, wnuka Kazimierzowego, stwarzał realne możliwości zjednoczenia Pomorza Zachodniego, a przynajmniej największej jego części, z Polską. Jak wiadomo, próba ta nie powiodła się. Pozostały ścisłe stosunki książąt linii wołogojskiej z królem Polski. Fakt, że przetrwały one niezmiennie w czasach Jagiełły, dowodzi, że nie była to jedynie osobista sympatia np. do Kazimierza Wielkiego, ale wierność Polsce jako państwu. Rozprawa polsko-krzyżacka pod Grunwaldem zastaje książąt pomorskich w przeciwnych obozach: Bogusława VIII, wiernego lennika Polski, w królewskim, Kazimierza V z linii szczecińskiej w krzyżackim; ten ostatni postawił na Krzyżaków z wyrachowania politycznego, zresztą błędnego, a po klęsce w. mistrza pogodził się z królem Jagiełłą. Sto-

sunki z Pomorzem słupskim zacieśniają się jeszcze więcej: w r. 1424 pojawia się projekt związku małżeńskiego, który miał przynieść Polsce ziemię słupską. Projekt nie doszedł do skutku, ale mimo polityki ks. Eryka II, zmierzającej do usamodzielnienia się Pomorza słupskiego, rośnie zrozumienie dawnej jedności ziemi słupskiej z Polską zarówno wśród społeczeństwa polskiego, jak i pomorskiego. Syn Eryka II, Bogusław X, zwany Wielkim, najznakomitszy z książąt Pomorza Zachodniego, wychowywał się w Polsce współ z synami Kazimierza Jagiellończyka, a pod kierunkiem Jana Długosza! Za panowania tego księcia, związanego nadto z młodymi Jagiellończykami węzłami szwagrowstwa, Pomorze Zachodnie, zjednoczone w jego ręku po śmierci Warcisława X (17. XII. 1478), najściślej związane jest z Polską. Co więcej, Bogusław pragnie zjednoczyć Pomorze Zachodnie z Polską węzłem lenna, wysuwając odpowiednie projekty w r. 1504, 1513 i 1522. Niestety, akcja ta nie natrafiła na dostateczne zrozumienie ani u króla, ani u większości panów polskich. Dobrze chęci i wytrwałe wysiłki tego patrioty polskiego na pomorskim tronie książęcym poszły na marne. Pomorze Zachodnie, dojrzałe do włączenia do Państwa Polskiego niemniej od Mazowsza (włączonego do Korony 1529!) i niewiele mniej od niego polskie, przepadło dla Polski na całe stulecia. Przepadło w momencie, gdy na wschód od Odry zwartą masą mieszkała ludność polska, gdy język polski rozbrzmiewał aż pod Lubeką, gdy nawet niemieckie mieszczaństwo ulegało wpływom polskiej kultury i polskiej wolności, stając się Polakami i z dumą podkreślając swą przynależność do narodu polskiego, jak Dantyszek.

Okres ten rozpoczyna Pomorze Zachodnie podzielone na dwa księstwa: wołogojskie, w którym panuje Warcisław IV († 1326), i szczecińskie, którym rządzi Otto I († 1344), a niebawem rozpoczyna współrządy z ojcem Barnim III († 1368). Warcisław IV uzyskał w r. 1325 po śmierci Wisława III ks. Rugii (8. XI.) jego dziedzictwo i zmarł, po-

zostawiając małoletnich synów, z których najstarszy, Bogusław V († 1373), uzyskał pełnoletność w r. 1332. Bogusław rządził początkowo całym księstwem, nie wydzielając dzielnic braciom, w r. 1368 doszło do podziału na księstwo słupskie, które zatrzymał Bogusław V, i właściwe wołogojskie, które przypadło bratu, Warcisławowi V († 1390) i bratankom, synom Barnima IV († 1365): Warcisławowi VI († 1394) i Bogusławowi VI († 1393). Księstwo słupskie dziedziczą po śmierci Bogusława V jego synowie: Kazimierz IV († 1377), Warcisław VII († 1395); Bogusław VIII († 1418) i Barnim V († 1402/3); Bogusław VIII, który przeżył wszystkich braci, zjednoczył na powrót w swych rękach całe księstwo słupskie i pozostawił je jednemu synowi, Bogusławowi IX († 1446), który zmarł bez męskiego potomka. Linia wołogojska rozdziela się na Barnima VI († 1405) i Warcisława VIII († 1415), synów Warcisława VI. Syn pierwszego, Warcisław IX († 1457) przeżył zarówno swego brata Barnima VII († 1451), jak i Barnima VIII († 1451), syna Warcisława VIII. Starszy z synów Warcisława IX, Eryk II († 1474), pozostawił tron Bogusławowi X († 1523). Barnim III szczeciński pozostawił trzech synów: Kazimierza III († 1372), Świętoboja II († 1413) i Bogusława VII († 1404); z tych tylko Świętobor pozostawił synów: Ottona II († 1428) i Kazimierza V († 1435). Synem tego ostatniego był Joachim Młodszy († 1451), a wnukiem Ottona III († 1464), na którym wygasła linia szczecińska.

1. Ostatni Piastowie jednocząc Polskę sięgają po Pomorze Zachodnie

(1315—1377)

Wspólne niebezpieczeństwo niemieckie, a mianowicie wznowiona za margrabiego Waldemara napastliwość brandenburczyków, doprowadziły do nawiązania stosunków między Pomorzem Zachodnim a Polską. W dniu 27 czerwca 1315 zawarto w Krakowie układ antybrandenburski, do któ-

rego przystąpiły także Dania i Meklemburgia. W wydanym z tej okazji dokumencie mówi Łokietek:

„...my Władysław, z Bożej łaski Krakowa, Sandomierza, Sieradza, Łęczycy, Kujaw i całego Królestwa Polskiego książę oraz dziedzic Pomorza... chcemy, aby było wiadome, że z niezwyciężonymi książętami, przyjaciółmi naszymi, przed wszystkimi innymi sercu naszemu bliskimi i umiłowanymi królami Danii, Szwecji i Norwegii i z wielmożnymi książętami Rugii, Sławii (*tj. Pomorza Zachodniego*), Meklemburgii... chcemy zachowywać między nami... układ..., zobowiązując się mocno i wyraźnie, że wspomnianych naszych panów przyjaciół w żadnym wypadku nie chcemy opuszczać, lecz pospieszymy im z pomocą przeciw wszelkiemu człowiekowi i wszelkiej osobie wrogiej bądź zamierzającej coś wrogiego, a w szczególności obiecujemy wspomagać ich przeciw margrabiom brandenburskim...” (*po czym następuje zobowiązanie niezawierania odrębnego pokoju, pomocy zbrojnej w razie potrzeby, oraz zaprzysiężenia tego układu, a nadto poręka imieniem króla węgierskiego, książąt Kujaw, Mazowsza, Oświęcimia, Bytomia i Raciborza, że dochowają również wierności temu układowi*)^[62].

Równocześnie odradzające się państwo polskie zaczyna coraz wyraźniej podkreślać swe prawa do zwierzchności nad Pomorzem Zachodnim. Wysuwając zrećznie tezę, że cała Polska w granicach z czasów pierwszych Piastów płaci tzw. denar św. Piotra papieżowi, pozyskano przychyłność papieża, potrzebującego zresztą wówczas Polski jako sojusznika przeciw cesarzowi Ludwikowi Bawarskiemu. Jan XXII, niewątpliwie na interwencję Władysława Łokietka i episkopatu polskiego, wystawił 3 lutego 1317 w Awinionie dokument następującej treści:

„Jan biskup, Sługa sług Bożych, wielbny braciom... arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i... biskupowi wrocławskiemu... chociaż czynsz, który się zwie denarem św. Piotra, w całym księstwie Polski, podległym Kościołowi Rzymskiemu, na znak podległości obowiązywał na rzecz tegoż

Kościół i od bardzo dawnych czasów był temuż Kościołowi bez uszczerbku płacony, niektórzy jednak, postępując w sposób bezprawny, utrzymują, że nie są obowiązani do płacenia tegoż czynszu, czyli denara, odstąpili od płacenia tegoż w sposób niezgodny z ich obowiązkiem i bez uzasadnienia zaprzeczają obowiązkowi płacenia. Prócz tego śp. biskupi kamieński i chełmiński, którzy znajdują się w obrębie wspomnianego księstwa Polski, spod twej jurysdykcji, bracie... arcybiskupie, i kościoła twego gnieźnieńskiego, któremu na mocy dokumentów Stolicy Apostolskiej jako metropolii prawnie zostały poddane..., oszukawczo wyłączyć się (*próbują*) z tegoż księstwa, w obrębie którego, jak wiadomo, są położone (*i nie chcą płacić denara św. Piotra*¹⁾)... My więc, do których należy, jak wiadomo, obrona tego rodzaju praw, nie chcąc, a nawet nie mogąc pomijać milczeniem tak wielkiego i złośliwego oszukiwania..." (*papież poleca arcybiskupowi i biskupowi wrocławskiemu zmusić opornych karami kościelnymi do płacenia denara św. Piotra*^[63]).

Było to więc nie tylko stwierdzenie kościelnych praw Gniezna do zwierzchności nad Pomorzem Zachodnim, lecz co więcej, stwierdzenie nieprzedawnionych polskich praw do zwierzchnictwa politycznego nad ową ziemią, którą papież traktuje jako część Polski, „księstwa, w obrębie którego, jak wiadomo, są położone”.

Podkreślanie jedności polsko-pomorskiej stanowiło poważną groźbę dla planów zaborczych margrabiów brandenburskich: groziło zlikwidowaniem wciśniętego między Pomorze Zachodnie i Wielkopolskę klina tzw. Nowej Marchii, utratą zdobyczy poczynionych kosztem Pomorza Zachodniego i Wielkopolski, zahamowaniem ekspansji niemieckiej na wschód, wręczcie zniweczeniem przyznanego im przez cesarzy niemieckich (1231) zwierzchnictwa lennego nad Pomorzem. Waldemar brandenburski odpowiedział na nie dwoma najazdami na Wielkopolskę (1316 i 1317); wyprawy

¹⁾ Streszczenie dalszej części dokumentu.

te panowaniem Łokietka w najmniejszej mierze nie zachwiały, dla książąt zaś zachodnio-pomorskich było poważnym odciążeniem, że napastliwość Waldemara w innym zwróciła się kierunku. Przymierze nie pozostało więc bez korzyści dla Pomorza Zachodniego, kosztem ofiar ze strony Polski.

Zmianie uległa sytuacja, gdy 14. VIII. 1319 zmarł margrabia Waldemar, a w niespełna rok po nim umarł również młodociany jego bratanek Henryk. Ród Askańczyków, potomków Albrechta Niedźwiedzia, wygasł. Książęta pomorscy wyzyskali tę sposobność, by uzyskać od starającego się o spadek po Askańczykach cesarza Ludwika Wittelsbacha zwolnienie ze stosunku zawisłości lennej od Brandenburgii. Znamienne: prawie równocześnie z odzyskiem Królestwa Polskiego (1320, koronacja Łokietka) książęta zachodnio-pomorscy zrzucają zwierzchność Brandenburgii! Ale Ludwik nadał niebawem (1323) Brandenburgię synowi swemu małoletniemu Ludwikowi i (24. VI. 1324) wznowił pretensje brandenburskie w stosunku do Pomorza Zachodniego. Wówczas zagrożeni książęta pomorscy: Wacław IV wołogojski, Otto I i Barnim III szczecińscy poszukali pomocy u sąsiadów. Król duński Krzysztof II nie okazał zainteresowania ich losem. Wówczas książęta pomorscy, mimo że byli od r. 1320 związani układami z Krzyżakami, najzacieklejszymi wrogami Łokietka, udali się pod opiekuńcze skrzydła króla polskiego. Przybywszy do Nakła zawarli tam 18. VI. 1325 przymierze przeciw Marchii Brandenburskiej^[64]. Weszli tym samym do wielkiego obozu, w którym znajdował się papież, król węgierski Karol Robert, Łokietek, Gedymін litewski i książęta dobrzyńsko-kujawscy. W obozie przeciwnym znaleźli się: cesarz Ludwik bawarski, Jan Luksemburczyk król czeski, książęta mazowieccy i śląscy.

Sytuację powikłała bezpotomna śmierć Wsława III, księcia Rugii (8. XI. 1325), po którym spadek przypadł Wacławowi IV wołogojskiemu jako synowi siostry Wsława III, Małgorzaty. Wacław IV, zagrożony w dziedzictwie rugijskim przez Meklemburgię, zawarł 11. XI. 1325

rozejm z Brandenburgią, aby zapewnić sobie spokój z tej strony. Jeśli jednak Brandenburgia nie wznowiła swych zaborczych działań wobec Pomorza Zachodniego, zwłaszcza kiedy po śmierci Warcisława IV (1. VIII. 1326) Pomorze wologojskie, pozostawione trzem małoletnim synom Warcisława: Bogusławowi, Barnimowi i Warcisławowi, uwikłane zostało w ciężką wojnę z Meklemburgią o spadek rugijski, przypisać należy niszczącemu najazdowi Łokietka na Marchię Brandenburską (1326), idącego za wezwaniem papieża. Najazd ten uświadomił Ludwikowi Bawarskiemu niebezpieczeństwo polskie, czyniąc go skłonniejszym do ustępstw. Szybko zawarto rozejm pomorsko-brandenburski, obejmujący wszystkich książąt pomorskich, a więc także stryjów małoletnich książąt, Ottona I i Barnima III szczecińskich, podejrzliwie i wrogo nastawionych do Brandenburgii; 26. VIII. 1326 Ludwik Bawarski zatwierdził układ, który najważniejszą sprawę sporną, tj. kwestię zwierzchnictwa brandenburskiego nad Pomorzem Zachodnim, pozostawiał nie rozstrzygniętą i odraczał jej załatwienie. Nie zniknęło napięcie stosunków: Ludwik Bawarski próbował najpierw wyrzucić nacisk na książąt pomorskich, mieszając się w sprawy Rugii, o którą Pomorzanie toczyli ciężką walkę z Meklemburgią, prowadzoną głównie siłami miast pomorskich. Do zerwania nie doszło, owszem, odnowiono układ (5. IX. 1327): Ludwik przygotowywał wyprawę rzymską i wołał na razie pogodzić się z faktyczną niezawisłością Pomorza niż pokrzyżować sobie plany. Ale gdy 17. I., 1328 ukoronował się w Rzymie, już w 10 dni później wysłał listy do książąt pomorskich, w których wzywał ich do poddania się zwierzchnictwu lennemu margrabiego brandenburskiego. Marchię zaś Brandenburską jeszcze raz (obecnie jako cesarz) nadał synowi swemu Ludwikowi. Usiłował także uderzyć w Łokietka, ogłaszając złożenie go z tronu, co zresztą nie miało żadnego znaczenia ani praktycznego, ani nawet moralnego, gdyż równocześnie papież Jan XXII ogłosił wezwanie do krucjaty przeciw cesarzowi. Wywołało to napięcie stosunków między Pomorzem Zachodnim a Brandenbur-

gią, do działań wojennych nie doszło jednak, gdyż obie strony były ciągle poważnie uwikłane w innych konfliktach.

Tymczasem miasta pomorskie osiągnęły zdecydowaną przewagę w wojnie z Meklemburgią, poparte przez Waldemara duńskiego. Książęta meklemburscy zawarli pokój w Brudersdorfie (27. VI. 7328), którym zrzekli się swych roszczeń do Rugii w zamian za 31 000 grzywien srebra (dano za nie w zastaw Bardo [Barth], Grzymie [Grimmen] i Trzebuszę [Tribsees]; nie wypłacono sumy w terminie, dlatego odnawiały się potem walki z Meklemburgią o te ziemie, aż do roku 1356). Książęta pomorscy, na czoło których wysuwa się w tym czasie ruchliwy i energiczny Barnim III szczeciński († 1368), zabezpieczeni od strony Meklemburgii, nie myślą ustępować wobec roszczeń brandenburskich. Następuje ponowne zbliżenie między Łokietkiem a książętami Pomorza Zachodniego (1328). Pomorze Zachodnie nie lęka się po tego rodzaju przygotowaniu dyplomatycznym starcia z Brandenburgią i niebawem wojna rozpała się istotnie. Okazało się jednak, że Polska bardziej musi się liczyć z niebezpieczeństwem krzyżackim oraz ze strony Jana czeskiego; uwikłany w ciężką z nimi wojnę Łokietek zawarł pokój w Gorzowie (Landsbergu; 1329) z Brandenburgią, aby tym swobodniej w oparciu o przymierze z Karolem Robertem węgierskim i Gedyminem litewskim rozprawić się z Krzyżakami. Widząc, że na realną pomoc ze strony Polski liczyć nie może, Barnim III próbował oprzeć się w wojnie z Brandenburgią na tym samym czynniku, który popierał Pomorze w niedawnej wojnie o Rugię, tj. na miastach: kosztem nowych przywilejów starał się uzyskać pieniądze na wojnę od miasta Szczecina, oraz od Krzyżaków, którym zastawił ziemię słupską (Malbork, 27. II. 1329) w imieniu małoletnich książąt wołogojskich. Zdaje się jednak, że już w tym roku wojna między Brandenburgią i Pomorzem ustała, trwa natomiast walka Marchii z Meklemburgią, przerywana (1329 i 1330) rozejmami.

Książęta pomorscy dopilnowali tymczasem, aby po śmierci biskupa kamieńskiego Arnolda, wroga cesarza, został wybrany znowu przychylny im kandydat. Istotnie

wybrano (1330) Fryderyka v. Eickstedt, który zawarł przymierze z książętami Pomorza przeciw Marchii. Aby uzyskać pełną niezawisłość nie tylko od Brandenburgii, ale także od cesarza, zaplątanego ciągle w walkę z papieżem, książęta pomorscy uczynili krok, który dyktowała im dawna, wspólna z Polską tradycja i przykład Polski: oddali Pomorze Janowi XXII, a ten nadał im je jako lenno papieskie (13. III. 1331). Równocześnie w obliczu grożącej interwencji cesarskiej starał się Barnim III zyskać poważnych sprzymierzeńców, zawierając układy z Janem von Werle, książętami meklemburskimi i ks. zwierzynskim (Schwerin) Henrykiem. Cesarz, zajęty organizowaniem ligi antyluksemburskiej, niedawno pojednany z Łokietkiem, uczynił gest życzliwości w stronę książąt pomorskich: oddał opiekę nad małoletnim swym synem, margrabią brandenburskim, swym dotychczasowym przeciwnikom: książętom szczecińskim Ottonowi I i Barnimowi III (1331).

Sielanka brandenbursko-pomorska skończyła się jednak bardzo szybko, bo Ludwik zorientował się, że może to być droga do rewindykacji na rzecz Pomorza ziem oderwanych przez Brandenburgię, przede wszystkim Marchii Wkrzańskiej (Uckermark). Już 6. VI. 1332 odebrano książętom szczecińskim opiekę nad margrabią, a zaraz potem wybuchła wojna, w której wspomagał Barnima biskup kamieński. Pobito wojska brandenburskie (1. VIII. 1332) pod Kremmer Damm, zniszczono Marchię Wkrzańską i Nową Marchię; ale i obszar biskupstwa kamieńskiego ucierpiał dotkliwie. Rozejm zawarty na trzy lata w Lipianie (Lippehne), 28. VI. 1333, był mimo wszystko sukcesem książąt szczecińskich, którzy obronili swą niezależność. Pełniejszy sukces uniemożliwiły tarcia wewnętrzne, w szczególności spór z książętami wołogojskimi. Bogusław V wołogojski doszedł był właśnie w r. 1332 do pełnoletności (14 lat, wedle polskiego prawa; u książąt niemieckich obowiązywało 18 lat) i zaczął występować przeciw mieszaniu się stryja, Barnima III szczecińskiego, w stosunki wewnętrzne księstwa wołogojskiego. Popierała go w tym matka Elżbieta, Piastówna

z domu, księżniczka świdnicka, młodszy bracia, a niebawem i biskup kamieński. Jak groźnym dla Brandenburgii przeciwnikiem był Barnim III szczeciński, świadczy fakt, że margrabia brandenburski układem w Świeciu (Schwedt) 3. XII. 1333 zrzekł się zwierzchności lennej nad księstwem wołogojskim, byleby nie dopuścić do solidarnej akcji całego Pomorza przeciw Marchii. Odtąd walka z Brandenburgią spada na samych książąt szczecińskich, gdy wołogojscy zachowują się wobec niej biernie. Brandenburgia, ubezpieczwszy się (31. VII. 1333) przedłużeniem pokoju z Polską, podejmuje nową próbę zawojowania Pomorza Szczecińskiego, i tym razem jednak bez powodzenia (pokój w Pozdawilku, 28. II. 1336).

Ruchliwość i zęczność nowego króla Polski, Kazimierza Wielkiego (1333—1370), zwróciła znowu uwagę książąt szczecińskich na Polskę jako naturalną ich opiekunkę. W marcu 1337 książęta szczecińscy Otto I i Barnim III przybyli do Poznania i zawarli tu przymierze z Polską oraz Czechami (właśnie 12. III. 1337 bawił w Poznaniu Jan czeski ze swym synem Karolem, układając się z królem polskim). Było to silne zaszachowanie cesarza, któremu coraz mocniej dawała się we znaki rywalizacja Luksemburgów. Wojna, jaka wkrótce wybuchła między książętami szczecińskimi a Brandenburgią, wypadła dla margrabiego nieszczęśliwie, zwłaszcza że Barnim III zdołał nawiązać przyjazne stosunki z szeregiem księstw północno-niemieckich, osamotniając w ten sposób margrabiego (pokój w Lubece, 18. I. 1338). Wittelsbachowie zdecydowali się nie przeciągać struny: margrabia zrzekł się zwierzchnictwa nad Pomorzem, cesarz nadał je książętom szczecińskim jako lenno bezpośrednio cesarskie. Po 18 latach walki w obronie swej niezawisłości od Brandenburgii Pomorze Zachodnie uzyskiwało pełny sukces. Rozdźwięk między książętami szczecińskimi i wołogojskimi spowodował jednak, że w owym układzie, zawartym 13. i 14. VII. 1338 we Frankfurcie nad Odrą, umieszczono z naruszeniem ich praw klauzulę przyznającą margrabiom brandenburskim prawo

do odziedziczenia Pomorza po śmierci książąt szczecińskich. Wobec faktu, że ks. Barnim III był wówczas ciągle bezpocemny, punkt ten miał poważne znaczenie. Zaraz też wystąpił przeciw niemu Bogusław V wołogojski, nie cofając się przed akcją zbrojną, i zdołał pozyskać poparcie miast, jak Szczecin, Gołonóg (Gollnow), Gryfice (Greifenberg) i in., którym potwierdził i rozszerzył przywileje. Miasta wołały panowanie księcia pomorskiego, niż twardych i potężnych Wittelsbachów; stawiały więc opór siłom książąt szczecińskich wspomaganych przez margrabiego. Szczecin i Gołonóg zadeklarowały nawet wyraźnie (1341), że w razie wygaśnięcia linii szczecińskiej poddadzą się tylko Bogusławowi V, i złożyły mu hołd. Spór książąt szczecińskich z miastami miał się jeszcze wlec dobrych kilka lat (do 1348).

Równolegle z naruszeniem praw książąt wołogojskich przez Niemców z Brandenburgii, apetyty niemieckie ujawniły się także na innym terenie, a mianowicie na terenie ziemi słupskiej, zastawionej w r. 1329 Krzyżakom. Jest rzeczą znaną, że gdy upływał termin wykupu Słupska (1341) i okazało się, że książę Bogusław V jest w tego rodzaju finansowych kłopotach, że nie może zapłacić należnej sumy 6000 grzywien, wówczas same miasta Słupsk, Derłów i Sławno pokryły część brakującą księciu do spłaty długu (2766 grzywien), byle nie dostać się w ręce Zakonu, a nadto złożyły hołd Bogusławowi i przyrzekły występować w obronie Bogusława i jego braci.

Zakon niechętnie i z trudnościami zwracał Bogusławowi Słupsk. Intrygował również przeciw swemu stryjcznemu bratankowi Barnim III, odwzajemniając się za jego akcję w związku z miastami księstwa szczecińskiego. Skutkiem tego Pomorze wołogojskie poważnie ze szczecińskim oraz Marchią i zagrożone zachłannością krzyżacką, poszukało znowu oparcia w naturalnym sprzymierzeńcu i opiece, królu polskiemu.

Bogusław V zjawił się wraz z braćmi Barnimem IV i Wacławem V w lutym 1343 w Poznaniu i tam, życzliwie przyjęci przez króla polskiego, zawarli z nim przymie-

rze (24. II. 1343) umocnione układem zaręczynowym córki Kazimierza Wielkiego Elżbiety z Bogusławem V. W wydanym wówczas dokumencie powiadają książęta pomorscy:

„My Bogusław, Barnim i Warcisław z Bożej łaski książęta szczecińscy, Sławii, Kaszub i Pomorza oraz książęta Rugii... z panem Kazimierzem wielmożnym królem Polski, umiłowanym przez nas czystym uczuciem, postanowiliśmy także zawrzeć układ przyjaźni. Gdy zaś przekonaliśmy się..., że ów pan nasz król przychylił się do naszych prośb i chce córkę swą Elżbietę... nam, wspomnianemu księciu Bogusławowi poślubić... wybraliśmy ją sobie na żonę, samego zaś pana naszego króla przyjęliśmy na ojca naszego najdroższego, któremu chcemy być posłuszni synowską uległością w poszczególnym każdym wypadku po kres życia naszego; obiecujemy więc... wiernie przy nim stawać i pomagać mu radą i pomocą życzliwą z 400 dobrymi w hełmy uzbrojonymi ludźmi... jako ojcu, przeciw jakiemukolwiek człowiekowi lub osobie, a szczególnie przeciwko Krzyżakom z Zakonu Niemieckiego... i że nie pozwolimy przez ziemię i miejscowości podległe naszej władzy przechodzić żadnemu człowiekowi małemu ani wielkiemu, jakiegokolwiek by był godności, religii, kondycji czy stanu, w stronę wspomnianych Krzyżaków a przeciw wzmiankowanemu panu królowi lub jego pomocnikom...” W dalszej części dokument regulował sprawę zaopatrzenia wojsk polskich i pomorskich w razie przemarszu przez kraje polskie, pomorskie i nieprzyjacielskie, sprawę podziału zdobytych grodów — a więc miał charakter przymierza zaczepno-odpornego — wreszcie sprawę wiana Elżbiety i zgodę książąt Barnima i Warcisława na treść układu^[65]. Najważniejszy, najgroźniejszy dla Krzyżaków był ów punkt, który zapowiadał niedopuszczanie rycerstwa dążącego z Zachodu do Krzyżaków; było to podcięcie potęgi Zakonu opartej głównie na dopływie rycerstwa zachodnio-europejskiego, ściąganego umiejętną propagandą. Przymierze książąt wołogojskich z Kazimierzem Wielkim, wzmocnione małżeństwem Bogusława V z Elżbietą, córką króla Polski (za-

wartym przed 8. VII. 1343) odcinało Zakon zupełnie od Zachodu. Krzyżacy zmiękli i okazali się bardzo skłonni do zawarcia pokoju, który istotnie doszedł do skutku między nimi a królem Polski w Kaliszu 8. VII. 1343. Bogusław V, już jako zięć królewski, — a skutkiem tego ewentualny następca króla, zatwierdził ów pokój dokumentem z 11. VII. 1343, wyrażając się w nim o Kazimierzu Wielkim jako o „ojcu... najdroższym”.

Kazimierz Wielki, oparty o swego zięcia, rozpoczął również starania o przywrócenie przynależności kościelnej biskupstwa kamieńskiego do Gniezna. Zawisłość kościelna miała utorować drogę politycznej.

Arcybiskupi gnieźnieńscy nigdy nie zrzekli się swej zwierzchności nad Pomorzem i od dawna wysuwali swe żądania w kierunku jej przywrócenia. Wysuwany przy tym moment obowiązku płacenia denara św. Piotra przez ludność Pomorza wpływał w kierunku przychylnym dla sprawy polskiej w kurii papieskiej, chętnie widzącej przyrost dochodów, natomiast bardzo niemile był widziany przez duchowieństwo i ludność miejscową, na które nakładał nowe ciężary.

Jak wspomniano wyżej, już w r. 1317 Jan XXII nakazał ściągać z diecezji kamieńskiej denar św. Piotra. W r. 1325 (22. VI.) tenże papież poleca swym nuncjuszom, Andrzejowi z Verulis i Piotrowi z Alwerni, aby obłożyli karami kościelnymi diecezję kamieńską i lubuską, które nie chcą płacić denara, mimo że leżą „w obrębie granic Królestwa” Polski. Kazimierz Wielki popierał gorliwie akcję arcybiskupa gnieźnieńskiego w sporze z biskupem kamieńskim. A że ten ostatni związał się z Ludwikiem Bawarskim, walczącym z papieżem, przeto wszystkie wyroki papieskie zapadały na korzyść Gniezna, a energiczny wysłannik papieski Galhard de Carceribus, przyjaciel Polski, wykłął nawet Kamień za opór w płaceniu owej daniny św. Piotra.

Tymczasem zmarł przychylny Polsce papież Jan XXII a miejsce jego zajął życzliwy wrogom Polsce Luksemburgom Klemens VI. Na Pomorzu zaś również nastąpiła zmiana,

gdy po rezygnacji biskupa Fryderyka v. Eickstedt (IX. 1343) katedrę kamieńską objął Jan, syn Eryka sasko-lauenburskiego, bliski krewny książąt pomorskich. Już Fryderyk protestował przeciw poborowi denara św. Piotra oraz dwuletniej dziesięciny, którą papież przyznał na walkę z niewiernymi Kazimierzowi Wielkiemu z całej Polski wraz z diecezją kamieńską. Nowy biskup nie uznawał zwierzchnictwa Gniezna, lecz mienił się bezpośrednio poddanym Stolicy Apostolskiej, na żądania zaś arcybiskupów gnieźnieńskich nie zawahał się odpowiedzieć (w roku 1345) zbrojnym najazdem na dobra arcybiskupstwa, na co skarżył się arcybiskup papieżowi; papież początkowo stał na stanowisku swego poprzednika: w r. 1343 (10. X.) nakazał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przesłać do kurii denar zebrany z diecezji kamieńskiej; w tymże roku (1. XII.) nakazał zebranie 2-letniej dziesięciny dla Kazimierza W. na wojnę z niewiernymi i schizmatykami (Tatarami, Litwą i Rusią), także z diecezji kamieńskiej. Jeszcze w r. 1344 i 1345 (27. V.) papież stoi na stanowisku przynależności diecezji kamieńskiej do polskiej prowincji kościelnej. W tym samym jednak roku 1345 wybuchła wojna Kazimierza W. z zaprzyjaźnionymi z papieżem Luksemburgami. Wykorzystał sytuację biskup kamieński i wpłaciwszy do kurii wielką sumę, jako daninę z okazji swego wyboru na biskupa, uzyskał od Klementa VI uznanie niezawisłości od arcybiskupa gnieźnieńskiego. Gniezno nie zrezygnowało ze swych uprawnień, parę lat trwały nawet jeszcze utarczki zbrojne między obu stolicami: arcybiskupią i biskupią, sprawa jednak została w zasadzie przesądzona na niekorzyść Polski, zwłaszcza że wobec nieszczęśliwego powiązania sprawy polskiej z powiększeniem opłat zwierzchność gnieźnieńska budziła ogólną niechęć, nie tylko wśród duchownych niemieckich, którzy już wówczas jednak mieli na Pomorzu Zachodnim zdecydowaną przewagę. W walce tej popierał stanowisko Polski ks. Bogusław V (gdy natomiast Barnim III popierał biskupa), ale nie zaznaczył aktywnie swego stanowiska wobec zajęcia wojną z Meklemburgią (1343—1345).

Wzrost wrogich Polsce Luksemburgów skłonił Kazimierza W. do nawiązania (1345) stosunków z Wittelsbachami, a gdy terenem rozgrywki Luksemburgów z Wittelsbachami stała się Marchia Brandenburska, Kazimierz Wielki odnowił swe przymierze z Barnimem III (1348, 24. III.) i zawiązał wraz z nim i margrabią brandenburskim koalicję przeciw Karolowi IV luksemburskiemu. Krok ten wywołał odruch niechęci u królewskiego zięcia, Bogusława V, obawiającego się o przejście Szczecina w ręce Brandenburgii po — bezpotomnym ciągle — Barnimie III: Bogusław V przeszedł na stronę Karola luksemburskiego. Koalicja antyluksemburska rozleciała się szybko, bo ani król polski, ani książę szczeciński nie myśleli walczyć za sprawę Brandenburgii. Najdalej poszedł za własnym interesem Barnim III, który nawiązał stosunki z cesarzem, uzyskując unieważnienie układu sukcesyjnego z Brandenburgią, a nawet pewne uprawnienia w sprawie następstwa w księstwie wołogockim (1348). Znosząc przy tym zależność lenną Pomorza od Marchii, Karol IV uderzał w Brandenburgię, ale nie przywrócił praw bezpośredniego następstwa po Barnimie książętom wołogockim, lecz oddał je żonie Barnima Agnieszce i ewentualnemu jej następnemu mężowi. Było to zaszachowanie dawnych sprzymierzeńców króla polskiego, jak się okazało skuteczne, gdyż już 14. X. 1348 Bogusław V wraz z braćmi zjawił się przed cesarzem w Szczecinie, przyrzekając mu posłuszeństwo jako królowi rzymskiemu i zawierając z nim przymierze. Wówczas i Kazimierz W. przerwał wojnę z Luksemburgami i zawarł pokój w Namysłowie (22. XI. 1343); w najbliższych latach zaabsorbując króla polskiego sprawa ruska.

W Brandenburgii przybrały na sile i wzmogły się walki wewnętrzne: przeciw Ludwikowi Wittelsbachowi (synowi zmarłego cesarza) wystąpił samozwaniec podający się za zmarłego (1320) margrabię Waldemara i zdołał uzyskać poparcie niezadowolonej z rządów Ludwika ludności i uznanie cesarza Karola IV. W walki wchodziła się Meklemburgia, Dania, a przede wszystkim książęta pomorscy, którzy

skorzystali ze sposobności, by choćby częściowo odzyskać straty na Meklemburgii (miasto Grzymie, niem. Grimmen), a przede wszystkim na Brandenburgii, na terenie Marchii Wkrzańskiej, gdzie poczynili istotnie duże postępy: Barnim III zajął miasta Słupsk (wkrzański), Świeć (Schwedt), Gryfów (Greifenberg), Jagów, Nowy Sund i i., a margrabia Ludwik zatwierdził go w ich posiadaniu (w Szczecinie, 21. XII. 1349) za cenę pomocy przeciw Waldemarowi-Samozwańcowi. Naraziło to jednak książąt pomorskich Karolowi IV popierającemu Samozwańca, który 'pojednał się zresztą (16. II. 1350) w Budziszynie z Wittelsbachami. Ci ostatni, utrzymawszy się przy Brandenburgii, zaczynają wysuwać, teoretycznie zrazu, pretensje do zwierzchnictwa nad Pomorzem, aby niebawem, korzystając z uwikłania się Barnima III w wojnę książąt pomorsko-wołogojskich z Meklemburgią, spróbować odebrać mu nabytki w Marchii Wkrzańskiej. Barnim III musiał oddać Gryfów (Greifenberg), Byczyn, Nowy Sund, Jagów i Werckwitz, ale zdołał utrzymać w swym ręku całą wschodnią część Marchii Wkrzańskiej z miastami Brudzów (Brüssow), Cichów (Zichow), Świeć, Słupsk wkrzański, Węgroujście (Angermünde), klasztor Grąbczów (Gramzow), Karniszów (Karntzow). (Rozejm w Kostrzynie, 14. VI. 1353). Książęta wołogojscy uzyskali w wojnie z Meklemburgią nowe zdobycze: obok wspomnianego już miasta Grzymie, miasto Bardo (pokój w Strzałowie, 12. II. 1354), oraz Pozdawilk, które im się samo poddało, nie chcąc wpaść w ręce Wittelsbachów. Siły książąt pomorskich rosły. Bogusław V odbiera Meklemburgii resztę ziem zagarniętych na szkodę Pomorza, tj. Trzebuszę (pokój w Marlowie, 16. VI. 1356). Nie udaje się brandenburska próba rozsadzenia Pomorza od wewnątrz przez popieraną przez nich akcję biskupa kamieńskiego do stworzenia udzielnego księstwa. Zgodnie działający pod kierunkiem Bogusława V, najstarszego z braci, książęta wołogojscy zmusili szybko biskupa Jana do uległości.

Powodzenia książąt wołogojskich wywołały zazdrość Barnima III. Barnim zbliża się do cesarza Karola IV i wiąże się

z nim coraz silniej, jeżdżąc raz po raz to do Pragi, to do Ratysbony lub Norymbergi, to znów do Awinionu i przywożąc coraz to nowe przywileje cesarskie, z których najważniejszymi były: zatwierdzenie zdobyczy w Marchii Wkrzańskiej, zatwierdzenie bezpośredniej zawisłości od cesarza, wreszcie skasowanie wszystkich układów odstępujących bez zgody cesarza jakiegokolwiek części księstwa szczecińskiego (4. III. 1357). To ostatnie silnie zaniepokoiło książąt wołogojskich, a zbliżenie między Karolem IV i Barnimem a Wittelsbachami do reszty popsuło stosunki Szczecina z książętami wołogojskimi, którzy ze swej strony zbliżyli się do Meklemburgii. Korzystając z tego naprężenia stosunków próbowali margrabiowie brandenburscy odebrać Pozdawilk, zostali jednak krwawo odparci.

Kazimierz Wielki, odcięty od morza przez mocne usadówienie się Krzyżaków u ujścia Wisły, rozpoczyna w roku 1360 ponowne wysiłki celem uzyskania dostępu do wybrzeży Bałtyku; wobec zablokowania ujścia Wisły król kieruje się ku ujściu Odry. Chodzi mu o otwarcie dla handlu polskiego drogi na północ i zachód, chodzi również o skierowanie handlu tranzytowego przez Polskę i świeżo zdobytą Ruś na Wschód, wreszcie o zaszachowanie Krzyżaków, z którymi rozpoczęła się wojna handlowa: król nie przepuszczał kupców krzyżackich na Ruś, Krzyżacy polskich do Bałtyku. Księstwo wołogojskie było dla króla Polski bardzo pożądanym sprzymierzeńcem zarówno przeciw Krzyżakom, stanowiąc ważne ogniwo w łańcuchu frontu antykrzyżackiego, złożonego dotąd z Litwy, Polski i Mazowsza, a więc posiadającego lukę na zachodzie. Równie pożądanym sprzymierzeńcem było Pomorze Zachodnie dla Polski przeciw Luksemburgom, zwłaszcza wobec faktu, że cesarz Karol IV wyraźnie dążył do opanowania Marchii Brandenburskiej dla swego domu; w praktyce można było liczyć jedynie na Wołogoszcz, Szczecin zbyt silnie już był się związał z Luksemburgami. Akcja pomorska Kazimierza Wielkiego natrafiła na bardzo podatny grunt u książąt wołogojskich, osamotnionych politycznie.

Kazimierz Wielki rozwinął energicznie bardzo wszechstronną działalność: poruszył w kurii papieskiej, idąc po tradycyjnej linii polityki polskiej, na nowo sprawę przynależności kościelnej, a pośrednio i politycznej, diecezji pomorskiej do Polski i zdołał pozyskać przychyłność papieża Innocentego VI dla swego stanowiska. Zachowała się prośba Kazimierza W., przesłana do papieża, którą przytaczamy (w skróceniu):

„Donosi Waszej Świątobliwości najoddańszy syn wasz Kazimierz, król Polski, że chociaż kościoły katedralne i biskupstwa kamieńskie i chełmińskie, które poprzednicy tegoż katolickiego króla i najpobożniejsi książęta Królestwa Polskiego obdarzyli dochodami i dobrami doczesnymi i ozdobili w sposób bynajmniej nie skąpy, od dawien dawna były poddane stolicy metropolitalnej gnieźnieńskiej, w tymże Królestwie (*położonej*), jako sufraganie, i powinny do niej przynależeć, jednakże niektórzy inni arcybiskupi, wykorzystując grożące zamieszki wojenne w tymże Królestwie, w sposób niesprawiedliwy przywłaszczyli przez swą przemoc swe zwierzchnictwo nad wspomnianymi kościołami i biskupstwami, roszcząc sobie w nich prawo na podstawie pewnych zezwoleń uzyskanych podstępnie. Dlatego prosi tenże król, aby dla zachowania prawa i czci wspomnianego jego Królestwa i wspomnianego kościoła gnieźnieńskiego... (*Wasza Świątobliwość*) uzurpację tego rodzaju uznał na nieważną i raczył poruczyć jakiemuś godnemu mężowi z tych stron albo też komuś z ojców panów kardynałów, aby zebrał informacje w sprawach powyższych i na ich podstawie wymierzył stronom pełną sprawiedliwość, z prawem pozywania także na odległość przekraczającą dwa dni drogi, albo też tu do kurii... czemu nie mają stać na przeszkodzie wspomniane podstępnie uzyskane zezwolenia, jeśli by jakie były, albo postanowienia Stolicy Apostolskiej...”

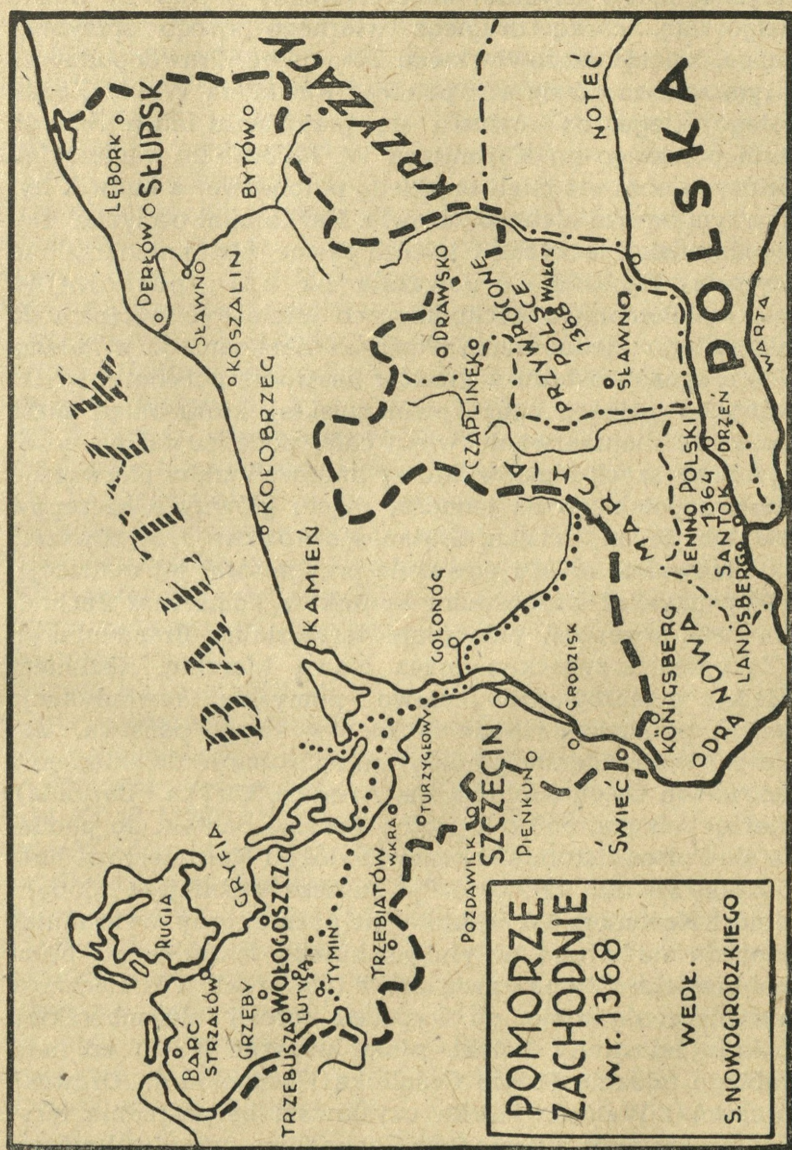
Papież zaaprobował stanowisko króla Polski, dopisując pod pismem własnoręcznie: „Niech kardynał z Urgiel wysłucha sprawy i wymierzy sprawiedliwość”^[66]. Rozpoczął się

długotrwały proces o przynależność biskupstwa kamieńskiego.

Równocześnie, aby zaszachować Luksemburgów na terenie Marchii Brandenburskiej, Kazimierz upominał się o prawa patronatu nad biskupstwem lubuskim, fundacją dawnych książąt polskich. Król nie ustąpił nawet wobec wyroków papieża Innocentego VI i Urbana V na korzyść Lubusza, zajął biskupowi lubuskiemu jego dobra położone w Polsce i ostatecznie dopiął swego. W ugodzie zawartej w Kaliszu (1368) za pośrednictwem episkopatu polskiego z arcybiskupem gnieźnieńskim Jarosławem na czele (przez co Lubusz poniekąd czynił krok ku uznaniu zwierzchnictwa Gniezna), zwyciężyło stanowisko królewskie; także następca biskupa Henryka, biskup Piotr, zobowiązał się do wierności królowi Polski, oświadczając: „uznajemy wspomnianego pana króla Polski za naszego i kościoła (*katedralnego*) naszego prawego pana i patrona” i darował królowi wszelkie koszty procesowe przyznane biskupstwu lubuskiemu w sporze z Polską^[67].

Równolegle z kościelnymi poszły pociągnięcia natury gospodarczej: dążąc do uniezależnienia handlu polskiego od Krzyżaków, okupujących Pomorze Gdańskie, oraz Luksemburgów, którzy zagarnęli zwierzchnictwo nad Śląskiem, król skierował się jedyną pozostałą mu drogą przez Pomorze wołogojskie i nawiązał wprost stosunki z miastami hanzeatyckimi, Rostoką i innymi (29. VIII. 1360), gwarantując im swobodny przejazd przez Polskę na Ruś i dalej na wschód, a kupców polskich kierując drogą na ujście Odry ku Bałtykowi.

Gospodarczej i kościelnej akcji towarzyszyła polityczna. Kazimierz Wielki zbliżył się do książąt wołogojskich, odnowił serdeczne węzły łączące go z zięciem swym, Bogusławem V, wnuka swego (po córce) Kazimierza IV albo tzw. Każka przyjął na swój dwór na wychowanie, a w roku 1360 przeprowadził małżeństwo jego z córką Gedymina litewskiego Kenną (na chrzcie otrzymała imię Joanny), przez co umacniał front wołogojsko-polsko-litewski przeciw



Krzyżakom. Po szybkiej śmierci Kenny wydał za Każka Małgorzatę, córkę drugiego wiernego swego sprzymierzeńca, księcia mazowieckiego Ziemowita. Prawdopodobnie w tym samym czasie adoptował Kazimierz Wielki Każka wołogojskiego, co równało się przyznaniu mu prawa do tronu polskiego po Kazimierzu W. i Ludwiku węgierskim, z których obaj nie mieli męskiego potomstwa, a Ludwik był przy tym bardzo słabego zdrowia. Każko miał otrzymać ziemię sieradzką, łączyczką i jeszcze pewne, bliżej nieokreślone terytoria. Znosiło się poważnie na unię personalną Polski z Pomorzem Zachodnim, co miało być wstępem do całkowitego zjednoczenia Pomorza Zachodniego z Polską. W ten sposób ostatni z Piastów na tronie polskim i wielki twórca organizacji państwowej polskiej, która odtąd miała przetrwać nieprzerwanie wieki całe, podejmował na nowo myśl pierwszych Piastów, którzy budowali zręby pierwszego państwa polskiego na jedności pięciu głównych szczepów polskich: Polan, Wiślan, Słęzan, Pomorzan i Mazowszan. Podejmował tę myśl i poważnie przygotował jej realizację.

Aby uzyskać bezpośredni kontakt z Pomorzem Zachodnim oraz rozerwać połączenie terytorialne Brandenburgii z Zakonem krzyżackim przez Nową Marchię, Kazimierz Wielki przeprowadził celowo pomyślną rewindykację ziem u północno-zachodnich kresów swego państwa. Zamieszki w Brandenburgii dały mu sposobność do skłonienia panów von Osten (Dobrogosta, Arnolda, Ulryka i Bartolda), dzierżących pograniczne grody, Drzeń i Santok, do poddania się Polsce. Istotnie Ostenowie złożyli Kazimierzowi hołd w Krakowie 22. VII. 1365^[68]. Jeszcze ważniejszą zdobycz odniósł Kazimierz W. w kilka lat później, gdy wyzyskując przejście na stronę antyluksemburską margrabiego brandenburskiego Ottona i związaną z tym krokiem konieczność zabezpieczenia sobie, na wypadek agresji luksemburskiej, spokoju od strony Polski, zdołał uzyskać (1368) od margrabiego oddanie Polsce Czaplinka (Tempelburg), Drawska (Drahim) i Wałcza. Polska uzyskiwała bezpośrednią terytorialną łączność z Pomorzem Zachodnim, przerywał się pó-

most Nowej Marchii, łączący Brandenburgię z Krzyżakami i odcinający Pomorze Zachodnie od Polski.

Karol IV luksemburski nie lekcewał swego polskiego przeciwnika, ale podjął akcję dyplomatyczną, zmierzającą do udaremnienia jego planów. Kiedy Kazimierz W. wygrywa węzły powinowactwa z książętami pomorskimi, Karol IV — uzyskawszy (1363) od margrabiów brandenburskich zapewnienie następstwa w Marchii dla swego syna Wacława — poprosi Kazimierza Wielkiego o rękę jego wnuczki, a córki księcia Bogusława V, Elżbiety, wychowywanej na dworze Kazimierza. Wspaniały ślub odbył się w Krakowie 31. V. 1363. Odtąd zaczyna działać coraz silniej na książąt wołogojskich urok dworu cesarskiego; cesarz Karol umiał przy tym wyzyskać wpływy swej żony na braci. Przypuszczalny następca Kazimierza W. na tronie polskim Każko IV wołogojski bawi nawet — wraz z Kazimierzem III szczecińskim — na dworze Elżbiety oraz cesarza. Król polski zachowuje jednak nadal silną pozycję na Pomorzu Zachodnim, umocnioną przymierzem z Danią (13. XII. 1363), zawartym przy współudziale Bogusława V, a umocnionym zapewne na kongresie krakowskim we wrześniu 1364 roku.

Śmierć Barnima IV († 22. VIII. 1365)), księcia wołogojskiego, młodszego brata Bogusława V, który żył w zgodnych współzrządach z bratem, doprowadziła do niepokojów na Pomorzu wołogojskim. Synowie zmarłego Warcisław VI († 1394) i Bogusław VI († 1393), poparci przez stryja Warcisława V († 1390), nie chcieli uznawać opieki Bogusława V, wystąpiwszy w końcu zbrojnie przeciw stryjowi w oparciu o pomoc Meklemburgii i miast. Cesarz skorzystał chętnie ze sposobności, by się narzucić na rozjemcę i wpływy swe rozszerzyć także na Pomorze wołogojskie. Rezultatem walk wewnętrznych było osłabienie sił księstwa oraz — utrwalający stan słabości — podział na Księstwo Wołogojskie (na zachód od Świni), które przypadło synom Barnima IV, i Księstwo Słupskie (na wschód od Świni), które pozostało przy Bogusławie V

(układ w Nakle, niem. Anklam, 25, V. 1368). Równocześnie i księstwo szczecińskie, które po śmierci energicznego Barnima III (24. VIII. 1368) przeszło pod rządy jego synów: Kazimierza III († 1372, bezpotom.), Świętobora III († 1413, pozostawił synów: Ottona II † 1428 i Kazimierza V † 1435) i Bogusława VII († 1404, bezpotom.), zaczęło ulegać rozkładowi, popadając pod przemożny wpływ cesarza. Spróbował wykorzystać ich słabość margrabia brandenburski, który zerwał był właśnie z cesarzem i zaatakował wiernych cesarzowi książąt szczecińskich. Został jednak pobity i co prędzej zawarł rozejm (1369). W walce tej opowiedział się za margrabią, a więc przeciw cesarzowi, a za to z królem polskim — Bogusław V. Szybko jednak (bo już 1370) przeciągnął go na swą stronę Karol IV, posłuszwszy się przy tym zresztą wpływem swej żony Elżbiety na ojca.

5. XI. 1370 zmarł nieoczekiwanie Kazimierz Wielki. W spisany pośpiesznie tuż przed śmiercią testamentie zapisał wnukowi swemu, Kazimierzowi IV księstwo dobrzyńskie, sieradzkie i łęczyckie z Kruszwicą, Bydgoszczą, Wielatowem i Wałczem^[69]. Ostatni Piast na łożu śmierci pragnął w ten sposób zapewnić Każkowi następstwo tronu w Polsce (po Ludwiku węgierskim) i przeprowadzić złączenie Pomorza Zachodniego z Polską, cel tylu wysiłków i walk dynastów piastowskich.

Testament Kazimierza Wielkiego został jednak w tym punkcie obalony,

„...albowiem (jak pisze niechętny jego węgierskiemu następcy kronikarz) niektórzy wielmoże i niby pierwsi w radzie zmarłego króla, zbyt sprzyjający partii węgierskiej, przypuszczali, że książę Kazimierz mógłby z ziemi sieradzkiej, łęczyckiej i dobrzyńskiej oraz z wspomnianych zamków przy pomocy Karola, swego szwagra, cesarza rzymskiego i ojca swego Bogusława, księcia szczecińskiego, dojść do rządów królestwem Polski, jako dziedzic i prawy następca dziada swego Kazimierza, niegdyś króla Polski.

a obawiając się tego doradzili panu królowi Ludwikowi, aby nie ścierpieł tegoż Kazimierza na ziemiach sieradzkiej, łęczyckiej, na których właśnie jego Kazimierz przyrzekł zachować adoptując jako syna i jeszcze większe nad te poczynił mu obietnice. Ofiarował mu jednak (*Ludwik*), za radą wspomnianych doradców, w miejsce księstw Sieradza i Łęczyca... księstwo gniewkowskie, którego przyjęcia... książę Kazimierz odmówił... W końcu jednak, kiedy wspomniany pan król Ludwik miał się koronować na króla Polski, wyraził wolę, aby wspomniany wyżej młodszy Kazimierz zadowolili się księstwem dobrzyńskim, bydgoskim, Wielatowem i Wałczem. Kazimierz zaś, rozważywszy, że inaczej uczynić nie może, zgodził się i w czasie koronacji pana króla przyjął od króla pana i Korony Polskiej w lenno księstwo dobrzyńskie z wspomnianymi grodami^[70].

Powodem upadku planów Kazimierza W. była przede wszystkim mała wartość osobista wnuka wielkiego króla. Nawet wrogi partii węgierskiej, a stronnik Każka przytoczony dopiero co kronikarz charakteryzuje go jako człowieka gwałtownego a chwiejnego, ulegającego łatwo namowom obcym, oraz rozrzutnego; lekkomyślność Każka wepchnęła go w objęcia Karola IV, który zamierzał użyć go za swe narzędzie jako króla Polski. Do tego rodzaju poddania Polski niemieckim wpływom luksemburskim nie mogło dopuścić społeczeństwo polskie. Lekkomysłny książę musiał się zadowolić stanowiskiem lennika korony, którą mógłby był nosić na swej głowie, gdyby był okazał więcej siły charakteru. Tak więc ostatni z Piastów mimo poważnych wysiłków i korzystnych wyników nie zdołał za swego życia wcielić do Polski ani Śląska, ani Pomorza Zachodniego i Gdańskiego, ani nawet Mazowsza. Wskazał jednak drogę swym następcom, nakreślił program, wychował grono wytrawnych i dbałych o interes państwa polityków oraz rozciągnął swe wpływy na wszystkie owe ziemie polskie, sięgając nimi głęboko; tradycja ta będzie żyć i ułatwiać późniejsze próby związania tych ziem, między nimi Pomorza Zachodniego z Polską.

Na razie jednak książęta pomorscy dalej żyją w kręgu swych lokalnych interesów: szczecińscy walczą z upominającą się o tereny wkrzańskie Brandenburgią; w czasie tych zawziętych walk ginie książę Kazimierz III. Książę słupski Bogusław V, jeden z wybitniejszych książąt pomorskich, umiejący wykorzystywać rywalizację znacznie potężniejszych nawet sąsiadów dla korzyści swego księstwa, zmarł 7. XII 1373, zatwierdziwszy uprzednio ostatecznie podział Pomorza na wołogojskie i słupskie (8. VI. 1372). Niewiele przeżył ojca Każko, kandydat na króla polskiego: zraniony ciężko podczas oblężenia Złotorii, zmarł 2. I. 1377 i został pogrzebany w klasztorze cystersów w Byszewie. Bracia jego: Warcisław VII († 1395), Bogusław VIII († 1418) i Barnim V († 1402/3) podzielili się księstwem słupskim. Również książęta wołogojscy podzielili się swym księstwem (1376): Warcisław VI objął Bardo i Rugię ze Strzałowem, Bogusław VI ziemię wołogojską.

Podziały dzielnic oraz ustawiczne walki między książętami wpływają w tym okresie na wielkie osłabienie władzy książąt. Rośnie równocześnie znaczenie biskupstwa kamieńskiego, które walcząc z powodzeniem o niezależność kościelną od Gniezna sięga również po niezależność polityczną od książąt pomorskich. Rosną w potęgę instytucje kościelne, przede wszystkim klasztory, których w tym okresie mało przybywa, ale które stają się instytucjami dysponującymi wielkimi kapitałami wpływając tym samym wybitnie na życie gospodarcze, a także i polityczne. Coraz mniej zaczyna się liczyć z książętami szlachta, zawierająca natomiast układy z miastami. Rosną przede wszystkim w potęgę miasta, które np. w imieniu książąt wołogojskich prowadzą wojnę z Meklemburgią, wyzyskując zresztą pomoc udzieloną książętom w celu uzyskania od nich nowych przywilejów. Wyrazem potęgi miast, które celem obrony swych praw i zapewnienia sobie bezpieczeństwa na szlakach handlowych, pełnych rozbójników w owych cza-

sach ustawicznych wojen, utworzyły związek zwany Hanzą, pod przewodnictwem Lubeki, jest pokój zawarty 24. V. 1370 w Strzałowie: zawarli go przedstawiciele 23 miast zjednoczonych w związku, z królem duńskim, pokonanym przez Hanzę w wojnie. Spośród miast pomorskich były tam reprezentowane: Strzałów, Szczecin, Gryfia, Kołobrzeg i Starogród. Tych pięć miast oraz Nakło (Anklam), Wołogoszcz, Słupsk i Derłów (Rügenwalde) były członkami Hanzy o pełnych prawach; inne, jak Gołonóg, Dymmin, Wołyń, Kamień, Trzebiatów n/Regą i Gryfice (Greifenberg), były jedynie pośrednio związane z Hanzą, szukając u niej opieki, podobnie jak i całkiem małe miasteczka, jak Gardziec, Dąb, Gryfin (Greifenhagen), Koszalin i Białogród.

Większe miasta, przede wszystkim najludniejszy ze wszystkich Strzałów, ale także Szczecin, Kołobrzeg i Gryfia, w pewnej mierze także Trzebiatów i Derłów, uprawiały handel morski, przynoszący im wielkie dochody. Kupcy pomorscy docierali do Flandrii, Anglii i Skandynawii, a także do Rygi, Rewalu i Nowogrodu, goszcząc na odwrot u siebie kupców z owych krajów; szczególnie licznie pojawiali się kupcy angielscy w Strzałowie. Wywożono głównie zboże, konopie, воск, miód, sól itp., przywożąc wyroby metalowe, materiały sukienne i płóciennne, futra. We wszystkich miastach nadmorskich, większych i mniejszych, kwitnęło rybactwo: na połów śledzi wyprawiały się całe kompanie rybackie z flotyllami łodzi. Wielką rolę odgrywał również handel lądowy, w którym Szczecin górował nad innymi miastami, jak Strzałów w morskim. Artykułami handlowymi były głównie wino, żelazo, sól, sukna, kosztowności złote i srebrne. Pewne znaczenie miał też handel mieszcowski z najbliższym wiejskim okręgiem miast. Jedną z najważniejszych dla miast pomorskich dróg prowadziła przez Polskę na wschód szlakiem: Szczecin — Poznań — Lwów.

Mniejsze znaczenie miało w miastach rzemiosło, już zaczynające się organizować w cechy: szewców, rymarzy, sukienników, kowali, murarzy, kuśnierzy itp. Rzemieślnicy

mają daleko mniejsze znaczenie niż kupcy i nie posiadają właściwie żadnego wpływu na rządy miast; choć rada nie-raz zasięga zdania starszych cechowych, jednak opinia ich nie jest dla niej wiążąca.

W każdym z miast duże przywiązywano znaczenie do uprawy roli na obszarach miejskich i wypasu bydła. Wiele małych miasteczek głównie nawet żyło z tych dwóch ty-powo wiejskich gałęzi gospodarki.

Stosunki książąt z miastami były dobre. Widzieliśmy poprzednio, że miasta pragną dostać się pod łagodną zwierzchność książąt pomorskich. Książęta byli zadowoleni z dużych pieniężnych dochodów, ciągniętych z miast, miasta zaś w zamian za świadczenia pieniężne oraz wojskowe umiały wytargowywać od książąt coraz to nowe uprawnienia. W miejsce mianowanego przez księcia wójta, który sprawował sądownictwo miejskie, przychodzi uzależniony od rady wójt miejski; on to (lub sołtys) w otoczeniu 2 radnych lub kolegium ławników wykonuje sądownictwo. Tylko w małych miasteczkach sądownictwo zależne jest od panów prywatnych, którzy mianują wójtów. Zarząd miejski jest w ręku rady, złożonej z pewnej liczby (do 24) mieszczan posiadających majątki nieruchome w mieście; rada uzupełnia się sama wyborem nowych członków. W praktyce składa się z najbogatszych kupców, rzemieślnicy są prawie nie dopuszczani. Na tym tle dochodzi nawet w niektórych miastach do zaburzeń. Zamiast płacenia bezpośrednich podatków na rzecz książąt, miasta uzyskują prawo opłacania ryczałtowych sum rocznych do skarbu książęcego. Zwolnienia z ceł i opłat targowych, a co więcej, nadane wielu miastom ze Strzałowem i Szczecinem na czele prawa do wybijania własnej monety wzmogło bardzo znaczenie miast nie tylko gospodarcze, ale i polityczne. Książęta, zadowoleni z ciągniętych zysków, nie przywiązywali wagi do wzrostu znaczenia miast.

Żywioł słowiański, polski, był jeszcze ciągle bardzo mocny. Kraj na wschód od Odry był całkowicie słowiański, nie licząc drobnych grup niemieckich lub ziemczyłych

w klasztorach, wśród szlachty i po większych miastach. Na zachód od Odry niemczyzna rozpierała się już mocno: w kapitule biskupiej, w klasztorach (nawet dominikanie przejściowo dołączają się do niemieckiej prowincji), po wsiach, nade wszystko zaś w miastach, zwłaszcza większych, dochodzących do 10 000 mieszkańców, jak Strzałów, czy — ustępujący mu zresztą co do liczebności — Szczecin. Bogaci kupcy niemieccy, skupieni po miastach, nadawali ton życiu. Bardzo licznych ciągle jeszcze, ba, przeważających liczebnie Słowian postawiła niemiecka organizacja miejska poza nawias życia. Wykluczeni z cechów, nie dopuszczani do żadnych stanowisk, nawet wyłączeni z bractw kościelnych, prawi dziedzice ziemi pomorskiej zepchnięci zostali do poziomu proletariatu używanego do najcięższych robót za najlichsze wynagrodzenie. Ich to trud, jako rybaków i marynarzy, budował fortuny kupców niemieckich. Ich pot zrosił każdą cegłę wspaniałych kościołów gotyckich wybudowanych w tym czasie. W zamian za to odbierali jedynie pogardę i nie byli nawet uznani za godnych wzmianki w księgach miejskich, jakie właśnie w tym okresie zaczynają miasta prowadzić. Księgi miejskie rozpisują się o transakcjach nielicznej stosunkowo warstwy bogaczy niemieckich, stwarzając w pozostałych po dziś dzień źródłach nie odpowiadające rzeczywistości stanowi wrażenie, jakoby miasta pomorskie już wówczas były zaludnione głównie przez Niemców. Wbrew temu trzeba podkreślić, że nawet w większych miastach położonych na zachód od Odry, żywił słowiański ciągle jeszcze przeważał liczebnie¹⁾.

¹⁾ Nawet wśród posiadających prawo miejskie właściciele nieruchomości występują liczne rodziny słowiańskie, albo co najmniej pochodzenia słowiańskiego. I tak np. nie w jakiejś małej mieścinie na wschód od Odry, ale w wielkim i wysuniętym daleko na zachód Strzałowie mieszczenie zapisani w latach 1319—1348 w najstarszej księdze miejskiej noszą nazwiska, jak: (1) Babbe (*Baba*), Babbeke (*Babka*), Boleke (*Bolek*), Bornym (*Barnim* — *Barnisław* — *Bronisław*), Bratte (*Bratek*), Bratze (*Bracień*), Grip (*Grzyb*), Kot, Kote, Koteke (*Kotek*), Kowal, Kowelin, Cranpe (*Krępa*), Crol i Crul (*Król*), Kropelin, Kuβεce (*Kubica*), Kule

Nie znalazła się jednak żadna grupa społeczna, która by stała na jego czele i poprowadziła go do walki z niemczyzną, walki o utrzymanie swej narodowości i wywalczenie jej należytych praw. Żaden z książąt pomorskich nie był Łokietkiem. Duchowieństwo skłócone ze stojącym na straży polskości Gniezmem ułatwia swym separatyzmem germanizację. Szlachta wpatrzona we wzory obce niemczy się sama szybko. Szerokie rzesze ludu słowiańskiego, pozostawione własnemu losowi, utrzymują długo jeszcze swojską polskość, ale i one zaczynają patrzeć na rozpanoszonych Niemców jako na coś lepszego od siebie, coś, co imponuje, i pomалу, pomалу zaczynają szukać dróg do wejścia w tę uprzywilejowaną grupę; a drogi te prowadzą przez przyjęcie niemieckiego obyczaju i języka. Ludność słowiańska, zwłaszcza na zachód od Odry, zaczyna się stopniowo germanizować; niedaleki jest czas, gdy (ok. 1450) umrze na Rugii ostatnia Słowianka mówiąca językiem słowiańskim. Jedynie, jak już zaznaczono, obszar na wschód od Odry, związany bliższymi stosunkami z Polską (np. katedra gnieźnieńska posiada swe dobra w księstwie słupskim)[⁷¹], utrzy-

(Kula), Lutteke (*Lutek*), Pomagher (*Pomagier*), na imię ma Tesseke, (Cieszek), Pribe (*Przyba*), Pristaf (*Przystaw*), Radeke (*Radek*), Rades (*Radiesz*, *Radysz*), Radus (*Radusz*), Ribe (*Ryba*), Ritseke (*Ryczek*), Slapesche (*Ślapisz*), Zlawe (*Ślaw*), Slaweke (*Ślawek*), Swanke, Swineke (*Świnka*), Tessin (*Cieszyn*), Vitzeke (*Wicek*), Welezin (*Welecin* — *Weleta*), Wole (*Wól*, *Wolek*), Woltzeke (*Wolczek*).

Trzeba do nich dodać jeszcze wcale licznych (II) Wendelów, Wendlów, Wendenów, Wendeschów, Wentów, Pomerenów, Polenów, Polleńców i Polonusów, których narodową przynależność słowiańską („wendeńską”), pomorską albo wprost polską podkreśla samo nazwisko.

(III) Wreszcie należy tu również bardzo pokaźna liczebnie grupa nazwisk, jak Barnecowe, Bronekowe, Kalsowe, Karschowe, Kaskowe, Kassowe, Celecowe, Celokowe, Cronevitze, Glavie, Gnoyen, Gogelowe, de Gholcen, Grabowe, Grambitze, Gramelowe, Pankelowe, Primslaw, Racowe, Ribbenitze, Risowe, Samekowe, Sarnekowe, Sarowe, Sladecowe, Slavsdoorp, Sucowē, Tralowe, Vitekowe, Vlotowe, Wenthuse, Wentorp, Witowe, Wobelcowe, Wolkowe. Nazwiska te oznaczają pochodzenie z pomniejszych osad o nazwach słowiańskich, osad, zamieszkałych

muje swą polskość prawie nienaruszoną. Przyszłość miała rozstrzygnąć, czy Pomorze Zachodnie obroniwszy się w zwycięskich walkach przed polityczną przewagą niemczyzny, narzuconą mu z zewnątrz przez Meklemburgię, a przede wszystkim przez Brandenburgię (zwierzchność cesarska wobec uniwersalnego charakteru cesarstwa rzymskiego nie miała tak wyraźnie niemiecko-narodowego charakteru), potrafi otrząsnąć się z nalożu niemczyzny także w stosunkach wewnętrznych i przywrócić żywiołowi rodzimemu i kulturze rodzimej należne jej stanowisko. Działać będą w tym kierunku wpływy Polski, która podobny proces przeprowadziła u siebie zwycięsko. Losy polityczne Pomorza Zachodniego zadecydują o obliczu narodowościowym tego kraju.

2. Między Polską a Krzyżakami

(1377—1474)

Solidarność książąt pomorskich, która dała doskonałe wyniki w walkach z Brandenburgią (zwłaszcza w latach 1372 i 1373), objawiła się również w ich stosunku do

z reguły przez ludność słowiańską; prawdopodobnie więc i ta grupa mieszczan jest rodzimego, słowiańskiego pochodzenia. Otwarte pozostaje pytanie, czy rodziny te w XIV wieku są już ziemczone, czy też jedynie, co prawdopodobniejsze, mamy tu do czynienia z faktem tzw. germanizacji kancelaryjnej (Jegorow), tj. że niemiecki pisarz zapisał w księgę w brzmieniu ziemczonym nazwiska notorycznych Słowian, mówiących na codzień mową swych ojców, jakkolwiek znających także i język niemiecki i traktowanych z prawnego punktu widzenia, jako Niemców, to znaczy posiadających niemieckie prawo miejskie.

To samo zjawisko, co w Strzałowie, występuje równie jaskrawo w Szczecinie (żeby nie mnożyć przykładów); spotykamy tam w najstarszej księdze miejskiej w latach 1305—1352 nazwiska, jak (I) Lecik, Sleyvos (*Śliwosz*), Bogemil, Smolentin, Theslaus, Pes (*Pies*), Crul, Krul, Leysko, Priłob, Ludeke, Kulen, Menkin (*Miękiń*), Kothen (*Kocien*), Swinentze (*Świnęca*), Hudecoper (*Chudykuper*), Stolpes (*Stolpies*), Pirdole (*Pierdola*), Vosclawe, Vogclawe (*Wojśław*), Pompil (*Popiel*) itd. (II) Wend, Wendele, Wendela, Went, Wendelmodis, Polonus, Folan, Slavus. (III) Curow, de Bredow, Beliz, Wossow, Penkun, de Poliz,

sprawy następstwa tronu w Danii po śmierci króla Olafa (1387). Wszyscy książęta pomorscy — z wyjątkiem Warcisława VI pragnącego przy sposobności uchylić zwierzchnictwo Danii nad Rugią, — poparli królową Małgorzatę przeciw pretensjom Albrechta meklemburskiego. Małgorzata wyznaczyła swym następcą prawnuka (przez matkę) króla Waldemara duńskiego, Eryka, syna Warcisława VII, księcia słupskiego; zjednoczyła ona tzw. unią kolmarską (13. VII. 1397) Danię, Norwegię i Szwecję. Owe trzy korony uwieńczą niebawem głowę księcia pomorskiego Eryka (1412).

Zamieszanie, jakie zapanowało na terenie Marchii Brandenburskiej po śmierci cesarza Karola IV (1378), zachęciło książąt pomorskich do akcji rewindykacyjnej zwłaszcza na terenie Marchii Wkrzańskiej. Świętobor II († 1413) przy poparciu książąt wołogojskich oraz przy życzliwości króla rzymskiego Wacława, wdzięcznego mu za pomoc pomorską w jego walkach na terenie czeskim, oraz w przy-

de Cernetin, Culitz, Bertecowe, Birkow, Goriz, Colbazcow, de Pole, Gustow, Bitkow, Dobertin, Semelow, Sulitz, Warsow, de Molne, de Clodow, Kunow, Suchow, Poltzow, Bobelin, Mosecow, Bitikow, Buk = Bok = Bocke = Boken, Borke, Poszlaw itd.

Co więcej, możemy w księgach spotkać zapiski tego rodzaju, jak np. w księdze szczecińskiej pod rokiem 1312: Domina Mechtildis slavica pistris (*cum*) filio suo Hermannno (pani Matylda słowiańska piekarka z synem swym Hermanem). Dowodzą one, że 1. ludność słowiańska wykonywała w miastach zawody rzemieślnicze i nie jest wykluczone, że żywioł słowiański wbrew zakazom przenikał do cechów, 2. nawet pod takimi imionami, jak Matylda czy Herman, ukrywają się notoryczni słowiańscy tubylcy. Wobec tego pewien, może nawet znaczny procent ludności miejskiej o niemieckich imionach i nazwiskach w rzeczywistości był tubylczą ludnością słowiańską, germanizującą się zwolna. Taki np. Hinricus Mantel może być śmiało Henrykiem Kaszubą itp.

Dane źródłowe wzięto z wydawnictw: Das älteste Stralsunder Bürgerbuch (1319—1348), wyd. R. Ebeling, Szczecin 1926 (Veröff. d. Hist. Komm. f. Pommern, I 2) oraz Das älteste Stettiner Stadtbuch (1305—1352) wyd. M. Wehrmann, Szczecin 1921 (Tamże, I 3).

mierzu z książętami starogrodzko-meklemburskimi podjął wyprawę (1388, 1393 i 1399), które oddały mu w ręce całą Marchię Wkrzańską wraz z miastem Przemysław (Prenzlau), a nawet silne wpływy na terenie samej Brandenburgii. Wpływy te ugruntować miało małżeństwo Świętobora z Anną Hohenzollern (1374); w owym bowiem czasie zarząd Marchii Brandenburskiej przeszedł w ręce Fryderyka VI, burgrabiego norymberskiego, założyciela brandenburskiej linii Hohenzollernów.

Stosunki z Polską, ożywione tak bardzo za Kazimierza Wielkiego, a oparte o szeroką podstawę wspólnoty gospodarczej oraz narodowej, zwłaszcza z Pomorzem Słupskim, uległy przelotnemu popsuciu, gdy po śmierci Kazimierza IV, wnuka Kazimierza W., bracia jego Warcisław VII, Bogusław VIII i Barnim V nie otrzymali po nim jego dzielnic w Polsce, na którą liczyli. Zawiedzeni i urażeni dali się łatwo wciągnąć w porozumienie z Zakonem krzyżackim, a gdy ten przez powołanie na tron polski Jagiełły i pokojowy chrzest Litwy ujrzał się zagrożonym w samych podstawach swej egzystencji (1386), książęta słupscy Warcisław VII i Bogusław VIII zawarli nawet przymierze z Zakonem przeciw królowi polskiemu (Łębork, 10. VII. 1386). Umieszczenie w układzie punktu o oddaniu ziemi dobrzyńskiej książętom słupskim wskazuje wyraźnie, że zapatrzeni w swe małe interesy dzielnicowe dali się użyć za narzędzie Zakonowi, dla którego dostęp rycerstwa zachodniego przez księstwa pomorskie był wobec grożącego nieuchronnie konfliktu z Polską i Litwą kwestią życia i śmierci. Nieco później (1388) przyłączyli się do przymierza z Zakonem także książęta szczecińscy Świętobor III i Bogusław VII, pragnąc ubezpieczyć się w toczonych właśnie walkach z Brandenburgią. Zbyt silne jednak były węzły polsko-pomorskie z jednej strony i zbyt wielka nieufność Pomorzan do niemieckich Krzyżaków, a z drugiej strony zbyt ważną sprawą była dla Polski kwestia przepuszczania dopływu sił rycerskich z zachodu przez Pomorze do Krzyżaków, aby pomorsko-krzyżacki układ miał mieć

dłuższy żywot. Prawie natychmiast po zawarciu przymierza dyplomacja polska zdołała przeciągnąć na swą stronę książąt słupskich, gdyż już w r. 1388 zaczęły się na Pomorzu, tolerowane przez nich, napady na przejeżdżających na pomoc Krzyżakom rycerzy, przy czym zbrojna interwencja krzyżacka do reszty zraziła książąt słupskich, uświadamiając im grozę niebezpieczeństwa wiszącego z tej strony nie tylko nad Polską i Litwą, ale i nad nimi. Już 2. XI. 1390 r. zjawił się przed królem Jagiełłą w Pyzdrach książę Warcisław VII, poddał mu się jako lennik w imieniu swoim i braci, tj. Pomorza Słupskiego, przyrzekając pomoc przeciw Krzyżakom. Pisze on w zachowanym po dziś dzień dokumencie:

„My Warcisław z Bożej łaski książę szczeciński, Pomorza, Sławii, Kaszub i Rugii książę, zeznajemy, żeśmy uczynili i niniejszym czynimy przysięgę hołdu i wierności jasnemu księciu i panu, panu Władysławowi królowi i Królestwu oraz Koronie Polskiej. Podobnie obowiązany jest uczynić i brat nasz Bogusław, podobnie i trzeci nasz brat Barnim, o ile nie wstąpi do stanu duchownego, za którego to my Warcisław poręczamy, a brat nasz Bogusław obowiązany jest osobiście przybyć i hołd złożyć i poręczyć za brata Barnima. Obiecujemy także temuż królowi i królestwu Polski wszelkie poparcie, pomoc, radę, posiłki i życzliwość świadczyć skutecznie osobiście i środkami naszymi, wbrew i przeciw każdoczasowemu mistrzowi i Zakonowi Krzyżaków domu niemieckiego z Prus.”

(Następnie wyszczególnia swe zobowiązania: nie zawrze pokoju z Krzyżakami bez zgody króla Polski, nie przepuści żadnych sił zbrojnych na pomoc Krzyżakom przez swe terytorium, w żadnym wypadku nie będzie pomagał Krzyżakom przeciw polskiemu królowi, nie będzie interweniował na rzecz swych poddanych, jeśli zostaną uwięzieni za pomoc Krzyżakom, owszem, takich swych poddanych będzie uważał sam za buntowników. Zamyka dokument układ w sprawie oddania Warcisławowi Nakła aż do czasu, kiedy

król mu da w posiadanie Bydgoszcz; zastrzeżono wszakże w Nakle miejscową wielkopolską administrację^[72].

Nadaniem Nakła i obietnicą nadania Bydgoszczy łagodził król polski urazę książąt słupskich, dotkniętych nieprzekazaniem im niegdyś spadku po Każku IV. Było to całkowite przejście na stronę Polski, którego Zakon nie daruje Warcisławowi. Równocześnie następuje zbliżenie między królem Polski a książętami wołogojskimi. Bogusław VI pozwala na handel w swym kraju kupcom z Polski, a szczególnie z Krakowa (Wołogoszcz, 29. V. 1390^[73]). Miasta Pomorza wołogojskiego jak Strzałów i Nakło (Anklam) zapewniają, powołując się na powyższy układ, bezpieczeństwo kupcom polskim (4. VI. 1390 i 12. VI. 1390^[74]). Do owych układów handlowych przyłączył się niebawem Bogusław VIII ks. słupski, zapewniając swobodny handel kupcom z Polski (Gryfice, 31. I. 1391^[75]). Cały potężny i zyskowny handel z Polski, a także tranzytowy z Rusi i ze Wschodu, skierowany został na wznowiony szlak handlowy Kazimierza Wielkiego, ku ujściu Odry, wywołując wymianę bezsilnych żalów między Zakonem krzyżackim (w. komtur Konrad Wallenrod) a niemieckimi kupcami z Brandenburgii, dotkniętymi jednakowo boleśnie utratą zysków. Pisze dostojnik krzyżacki (10. XII. 1390) do rady miasta Frankfurtu nad Odrą w odpowiedzi na jej skargi:

„Erbaren, liben, besundern Frunde, ewern Briff, ...haben wir wol vornomen und liplich entphangen, in deme wir geschriben vinden: wy das der Konig von Polan mit seinen Steten, mit den Herczogen von Stetyn, vom Sonde und iren Steten obir ein komen sein und haben nuwe Strasen gemacht von Polan und durch Polan bis ken Stetyn, und ouch wie das sie meinen zcu Wasser dy Warte und nedir zcu farn vor Landisberg, und dy Waginfart vor Drysen uff und nedir und wo sie mogen, das doch von Aldirs ny gewest ist bis her, und wie das dieselben Strasen des irluchten Fursten unsers Herren Marggrafen Iost Landen und ouch den unsern grosen Schaden brengin und tun, als wol zcu merken ist. Do antwurten wir also uff: Frunde

allirlibesten, wisset, das ...die vorgeanten Strasen beide, zcu Wasser und zcu Lande, wol uff XII Mile ader uff X von Schivelbein gen und unsir Land nirgen ruren noch dor in geen, dorumb so haben wirs swer zcu weren. Ouch sin wir woll undirricht, das die selben Strasen geen müssen mitten durch unsirs gnedigen Herren Herczogen lohan Land von Gorlicz duch die Nuwe Marke, und sundirlich zcu Schiffe dy Warte neder bis in die Oder, und vort dy Oder neder bis zcu Kostrin durch die Brukke, dannen vort bis zcu Odirsberg ouch durch die Brukke, also das wir merken, dass sie unsir Herre der Herczog und die Seinen wol weren mogen ab sie wellen..." [76]¹⁾.

Zgodnie ze zobowiązaniem danymi królowi polskiemu książęta pomorscy przeszkadzają przybywaniu do ziem krzyżackich rycerstwa z Zachodu. Szczególnie dotkliwie dał się przy tym we znaki krzyżackim gościom książę Warci-

¹⁾ Tłumaczenie polskie:

„Czcigodni, kochani, szczególni przyjaciele, ...przyjęliśmy właśnie i uprzejmie odebraliśmy Wasz list, w którym znaleźliśmy napisane: jako że król Polski ze swymi miastami, z książętami Szczecina, Wologoszczy i z ich miastami weszli w porozumienie i ustanowili nowe drogi z Polski i przez Polskę aż do Szczecina; i jako że oni myślą przejeżdżać wodami Warty w dół przed Gorzowem a drogą dla wozów tam i z powrotem przed Drezdenkiem, i gdzie będą mogli; czego przecież od dawien dawna nie bywało aż dotąd; i jako że te drogi większe szkody przynoszą i wyrządzają krajom jasnego księcia naszego pana margrabiego Josta, a także i naszym, niż to się daje nacznie zauważyć. Na co więc odpowiadamy, niestety: Przyjaciele najukochańsi ze wszystkich, przyjmijcie do wiadomości, że... obie wspomniane drogi, wodna i lądowa, przebiegają o dobrych 12 albo 10 mil od Świdwina i nigdzie nie dotykają naszego kraju, ani przezeń nie przechodzą, dlatego trudno nam tego wzbraniać. Dowiedzieliśmy się także na pewno, że te właśnie drogi muszą przechodzić w pośrodku między krajem naszego miłościwego pana księcia Jana ze Zgorzelic a Nową Marchią, w szczególności statkami w dół Warty aż do Odry i dalej Odrą w dół aż do Kostrzyna przez most, następnie dalej aż do Odrzycka także przez most; a więc myślimy, że nasz pan książę i jego ludzie mogą ich wzbronić skutecznie, o ile by zechcieli...”

sław VII. On to, jakby chcąc wykazać, że pielgrzymi i krzyżowcy nie mają już nic do roboty między chrześcijańską Polską wraz z Pomorzem i świeżo ochrzczoneą Litwą, wyruszył w pielgrzymkę do Ziemi Świętej, właściwego celu pobożnej pątniczej gorliwości. Z królem polskim zacieśnił węzły, zjawiając się przed nim w Krakowie 3. III. 1393 i oświadczając:

„Warcisław młodszy z Bożej łaski ksiązę szczeciński, ksiązę Pomorza, Sławii, Kaszub oraz Rugii... oświadczamy w imieniu naszym oraz... braci i... następców naszych..., że... Władysław król Polski... chcąc nam okazać łaskę szczególną, jako braciom i majestatu swego słuźebnikom, nadał nam gród swój i królestwa swego polskiego, zwany Nakło... do dzierżenia, aż dopóki się będzie podobało jego łaskawej woli...”, po czym zobowiązywał się do zwrotu Nakła w razie żądania ze strony polskiej^[77]. Niebawem jednak ów dzielny obrońca Polski i podjętego wówczas przez nią dzieła chrystianizacji Litwy padł ofiarą zemsty nie przebiegającego w środkach krzyżactwa. W r. 1395 został zamordowany przez jednego ze swych rycerzy, Niemca. Radość w kronikach krzyżackich z powodu śmierci tego „zbójcy i wroga Zakonu”, a również starania Krzyżaków o amnestię dla morderców, podjęte w kurii papieskiej, wskazują wyraźnie, że moralnym sprawcą zabójstwa był Zakon krzyżacki. Tego rodzaju metody postępowania zbliżyły jeszcze bardziej do Polski braci zabitego księcia. Bogusław VIII przybywa we wrześniu 1395 do Polski i umacnia z nią swe przymierze. Równocześnie pozyskała sobie Polska księcia szczecińskiego Świętobora III, popierając kandydaturę syna jego Ottona II († 1428) na stanowisko arcybiskupa ryskiego, wbrew Krzyżakom. Świętobor zjawił się wraz z Bogusławem VIII w Sandomierzu i zawarł przymierze z Jagiełłą „...pamiętając na błogi stan i węzeł miłości, którym księstwo nasze szczecińskie od czasów najodleglejszych z Królestwem Polskim skojarzone, używało słodczy wzajemnego pokoju...” Zobowiązywał się mimo rozejmu z Krzyżakami uderzyć na nich w razie wojny

z Polską^[78]. W następnym roku Świętobor bawił znowu w Krakowie, nadając przywileje w swym księstwie dla kupców polskich. Także Barnim V słupski zobowiązał się w r. 1401 służyć królowi polskiemu za roczną rentę. Nabycie przez Krzyżaków od króla rzymskiego Zygmunta Nowej Marchii (1402) zaniepokoiło poważnie książąt pomorskich, a także Polskę, która umacnia się na pograniczu (1402 hołd z Drezdenka^[79]). O ile jednak Bogusław VIII słupski zareagował na ten krok jeszcze silniejszym związaniem się z Polską, o tyle Świętobor, sam mając apetyt na Nową Marchię, rozpoczął właśnie starania o nawiązanie stosunków z Krzyżakami. Zresztą i Bogusław nie zrywał z Zakonem, owszem, w r. 1408 układał się z w. mistrzem o przeprowadzenie granicy w terenie między obu państwami, nie odstępując przez to bynajmniej sprawy króla polskiego, z którym związał się na zjeździe w Korczynie, 29. VIII. 1403.

„My Bogusław... — pisze on w swym dokumencie — książę szczeciński, Pomorza, Sławii, Kaszub i Rugii... ogłaszamy, ...że... Władysław... król Polski... przyjął nas łaskawie i serdecznie na służbę swego dworu. I z tego powodu ofiarował nam swobodnie i dobrowolnie 800 grzywien szerokich groszy stopy polskiej płatnych corocznie..., my zaś Bogusław... wspomnianemu królowi panu na żądanie służby będziemy winni służyć 100 tęgimi kopijnikami...“^[80]. Następnie przybył z królem do Krakowa, gdzie (1. IX.) wystawił przywilej zezwalający kupcom polskim na handel w księstwie słupskim, kierując ich przez swój port w Derłowie ku morzu^[81].

W trudnej sytuacji znaleźli się książęta pomorscy, zwłaszcza Bogusław VIII w przeddzień walnej rozprawy Polski i Litwy z Krzyżakami. Ks. Bogusław przyjaźnie nastawiony wobec króla polskiego, nie myślał jednak ściągać na swe słabe księstwo potężnej armii Zakonu, której o ile mocniejsze od Słupska: Polska i Litwa nie będą lekceważyć, czyniąc nawet przygotowania na wypadek klęski. Przytłoczeni potęgą Zakonu radzi nie radzi zawarli z nim książęta pomorscy (20. VIII. 1409) przymierze przeciw Polsce,

przyrzekając pospieszyć Krzyżakom z pomocą zbrojną za znaczną sumę pieniężną. Bogusław VIII, podobnie jak Wacław VI (1394—1415) wołogojski, w ogóle układu nie dotrzymał. Świętobor, poważniej liczący się z ewentualnym zwycięstwem Zakonu, wysłał 600 rycerzy ze swym synem Kazimierzem V († 1435) na czele na pomoc Krzyżakom. Jagiełło był dobrze poinformowany o rzeczywistym stanowisku książąt pomorskich, zapewne też Kazimierz V nie wysiłał się zbytnio w obronie Krzyżaków pod Grunwaldem, ani też nie zmartwił się bardzo śmiercią w. mistrza i pogromem Zakonu, skoro zaproszony przez króla wziął udział w uczcie tryumfalnej na polu bitwy ku uczczeniu zwycięstwa. W poszumie zdobytych niemieckich sztandarów święcili radośnie dzień zwycięstwa nad Niemcami polscy i litewscy książęta i rycerze. Rygorystycznego Długosza, który przekazał nam opis bitwy i uczty, dziwiła i nawet gorszyła dziwna łaskawość króla wobec brańców. Oto opis dnia 16. VII. 1410 w barwnym przedstawieniu Długosza, oparty na opowiadaniu ojca jego, który brał udział w bitwie grunwaldzkiej:

„We środę, nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów, dnia szesnastego lipca, deszcz ustał a piękna zajaśniała pogoda. Władysław król Polski zaraz o świcie kazał na polowisku odszukać zwłoki mistrza pruskiego Ulryka, marszałka, komturów i innych znakomitych osób w boju poległych, aby je obyczajem kościelnym z uczciwością dać pogrzebać.

Odprawiono potem w kaplicy królewskiej, mającej chór (tj. *presbiterium*) i nawę na kształt kościoła, nabożeństwo wobec całego wojska polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód mszę św. o Błogosławionej Pani naszej Marii, potem drugą o Duchu Św., trzecią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzy czytano msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot kaplicy otoczony był dokoła znakami i chorągwiami nieprzyjacielskimi, które rycerze Polacy w tym dniu królowi przynieśli i przy kaplicy pozatykali.

Proporce ich rozwinięte i porozpuszczane przy lekkim wiatru powiewie głośno łopotały. Król zaś Władysław wyprawił w tym dniu wielką ucztę, na którą równie swoich książąt i panów, jako to Aleksandra, W. Księcia litewskiego, Janusza i obu Ziemowitów, starszego i młodszego, książąt mazowieckich, jako i brańców wojennych, Konrada Białego, księcia oleśnickiego, Kazimierza, księcia szczecińskiego, i innych znakomitych rycerzy, zaprosił i hojnie ugościł. Ci bowiem dwaj książęta, Konrad Biały oleśnicki i Kazimierz szczeciński, jako walczący po stronie Krzyżaków, wzięci byli w niewolę; wszelako król Władysław obchodził się z nimi z większą, niż położenie ich jako jeńców wymagało, ludzkością i wkrótce wypuścił ich na wolność, jakkolwiek obaj za swój postępek niegodziwy warci byli najsurowszej kary^[82].

Gdy runęła z mora potęgi Zakonu krzyżackiego, pospieszył zaraz Bogusław VIII pod oblężony Malbork i złożył tu królowi polskiemu hołd z części Pomorza, mianowicie Bytowa, który otrzymał od króla; dostał nadto w dożywocie Czarne (Hammerstein), Białybór (Baldenburg), Mirosławiec (Friedland), Człuchów i Człopeę, ale ich nie zdołał utrzymać. Król polski wymienił go, jako swego stronnika, w pierwszym pokoju toruńskim, zawartym w r. 1411 z Krzyżakami. Pod koniec życia wdał się Bogusław w ostry spór z biskupem kamieńskim Konradem Bonow, stronnikiem krzyżackim, i zmarł obłożony przezeń klątwą 1418 roku. Pozostawił małoletniego syna Bogusława IX († 1446).

Zaledwie odetchnęli książęta pomorscy, że zniknął napór niemczyzny zagrażający im od ujścia Wisły, gdy odżyła zaborczość Brandenburgii. Gdy Zygmunt luksemburski oddał rządy Marchii w ręce Hohenzollerna Fryderyka VI z Norymbergii (8. VII. 1411), Świętobór III szczeciński zorientował się szybko w niebezpieczeństwie, grożącym w razie przejścia Marchii w silne ręce, i usiłował nie dopuścić go do objęcia władzy. Fryderyk zdołał się jednak obronić, jakkolwiek z wielkimi stratami; przy tym (1413) przeciągnął na swą stronę książąt wołogojskich, rozbija-

jąc w ten sposób śmiertelnie groźną dla Marchii solidarność książąt pomorskich, oraz sprzymierzył się z Meklemburgią i panami Werle (1414). I książęta szczecińscy, Otto II i Kazimierz V, po bezskutecznych atakach widzieli się zmuszeni zawrzeć z Marchią pokój (16. XII. 1415 w Eberswalde). Położenie książąt pomorskich ulegało widocznemu pogorszeniu. Wprawdzie Warcisław IX († 1457), ks. wołogojski, uzyskał w r. 1417 w Konstancji od króla rzymskiego Zygmunta księstwo wołogojskie dla siebie, brata swego Barnima VII († 1451) i braci stryjecznych: Barnima VIII († 1451) i Świętobora IV († przed 1436) w bezpośrednie cesarskie lenno, ale już co do księstwa szczecińskiego Zygmunt uznał zwierzchnictwo lenne Brandenburgii. Książęta szczecińscy próbowali zabezpieczyć się przymierzem z książętami starogrodzko-meklemburskimi, zwierzynskimi, panami Werle oraz zabiegali nie bez skutku o poparcie króla duńsko-szwedzko-norweskiego Eryka I, swego krewniaka, i króla polskiego. Mimo to ponieśli klęskę w starciu z Fryderykiem, która kosztowała ich utratę całej Marchii Wkrzańskiej (1420). Starcia wojenne w następnych latach również nie dały rozstrzygającego zwycięstwa żadnej ze stron: książęta szczecińscy nie odzyskali strat terytorialnych, margrabia nie zdołał zmusić ich do uznania swego zwierzchnictwa (1427 pokój w Eberswalde).

Książęta szczecińscy zbliżyli się wówczas do Polski. Równocześnie zaś król Eryk I, cieszący się wielką powagą wśród swych krewniaków na Pomorzu, powziął plan, by swe potrójne królestwo przekazać wychowywanemu na swym dworze Bogusławowi IX, księciu słupskiemu. Aby umocnić jego stanowisko proponował Eryk I Jagielle (5. III. 1424 z okazji koronacji królowej Zofii) wydanie za swego wychowanka córki królewskiej Jadwigi. Była to zarazem próba wciągnięcia króla polskiego do frontu przeciw Brandenburgii, gdyż krok ten wymagał unieważnienia zaręczyn Jadwigi z synem margrabiego Fryderyka. Ostatecznie Polacy zdecydowali się dotrzymać słowa margrabiemu mimo obietnic bardzo ponętnych, bo wcielenia do Polski Pomorza

słupskiego. W ten sposób spełzła na niczym podjęta z pomorskiej strony próba wcielenia Pomorza słupskiego do Polski z podobnych powodów, jak kiedyś następstwo Każka IV: Eryk I myślał nie tylko o duńsko-szwedzko-norweskim tronie dla swego krewniaka, ale przede wszystkim także o polskim. Panowie zaś polscy obawiali się zbytniego wpływu Zygmunta luksemburskiego na Bogusława IX oraz wciągnięcia Polski i zużywania jej sił na rozgrywki na dalekiej północy.

Istotnie Eryk nie utrzymał się długo na tronie, a ogłoszenie przez bezpotomnego króla swym następcą Bogusława IX dopełniło miary niezadowolenia jego skandynawskich poddanych. Wydanie zamków duńskich w ręce Bogusława IX i Barnima VIII nie na wiele się przydało, gdyż księżęta ci wnet musieli je opuścić. Próba osadzenia dynastii pomorskiej na potrójnym tronie państw skandynawskich zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Opuzczony przez wszystkich, trzymał się jeszcze jakiś czas Eryk I na wyspie Gotlandii, dręcząc korsarstwem swych dawnych poddanych, aż w r. 1449 zmuszony także do opuszczenia tej ostatniej bazy, powrócił do Derłowa w księstwie słupskim, gdzie aż do śmierci († 1459) rządził mądrze i sprawiedliwie tym małym obszarem, jaki mu na koniec życia pozostał, tj. księstwem słupskim.

Poprzednio rządy sprawował tu jego wychowanek Bogusław IX, zmarły już 1446. Zaprzyjaźniony z Polską, nie pozwolił w r. 1432 na przemarsz wojsk krzyżackich przeciw husytom, z którymi król polski utrzymywał stosunki. Węzły łączące go z Polską zacięśnił Bogusław IX, przybywając 1433 do Poznania i poślubiając tam w obecności króla polskiego Marię, córkę księcia Ziemowita mazowieckiego i siostry Jagiełły, Aleksandry. Maria sprawowała faktycznie rządy w księstwie słupskim w czasie zajęcia męża sprawami skandynawskimi. W latach 1433—1434 prowadził Bogusław IX wojnę z Zakonem krzyżackim, popierając Polskę.

Po śmierci króla Eryka I objął księstwo słupskie Eryk II (1459—1474), syn Warcisława IX († 1457) z linii woło-

gojskiej. Przeciw niemu wystąpili zaraz, jako pretendenci, brat Warcisław X († 1478) oraz Otto III († 1464), książę szczeciński, syn Joachima Młodszego († 1451), przyzywając na pomoc Brandenburgię. Ostatecznie do kroków wojennych nie doszło, bo Eryk musiał liczyć się z niebezpieczeństwem krzyżackim a Warcisław X z meklemburskim. Ottona III zaspokoił Eryk II odstępując mu całą zachodnią część księstwa słupskiego ze Starogrodem (1463), Warcisławowi zaś pozostało całe księstwo wołogojskie, zjednoczone już przez jego ojca, Warcisława IX (1451; † 1457). Niepokoiili je brandenburczy (margr. Fryderyk II, 1444), pragnąc zagarnąć Pozdawilk, ale bez powodzenia.

Eryk II snuł ambitne plany. Zawiedziony w nadziei uzyskania Nowej Marchii, którą w r. 1455 sprzedał margrabiom brandenburskim Zakon krzyżacki, pragnął odzyskać ją z pomocą polską i dlatego wziął udział w wojnie polsko-krzyżackiej (tzw. wojnie trzynastoletniej). Umiał zręcznie uzyskać od Kazimierza Jagiellończyka nadanie sobie zdobytych przez gdańszczan na Krzyżakach miast Łęborka i Bytowa. Wówczas próbował znowu za cenę wydania tych miast Krzyżakom, mimo oporu mieszkańców, którzy „błagali go na klęczkach nie tak słowy, jak łzami raczej, by ich wraz z miastem nie wydawał Krzyżakom, i nie odrywał od Królestwa Polskiego”^[83], uniezależnić się także od króla polskiego. Przeliczył się jednak z siłami ambitny książę słupski i wnet zrozumiał, że jedyną ostoją dla niego wobec naporu niemieckiego: z zachodu i południa brandenburskiego, ze wschodu krzyżackiego, może być tylko król polski. Przekonał się szybko, że wobec podwójnej groźby niemieckiej nie może sobie pozwolić na zatarg z jedynym naturalnym sprzymierzeńcem. Doznał wreszcie ciężkiej porażki od rycerstwa polskiego, zdecydował się ukorzyć przed królem i prosić go za pośrednictwem swej żony o przebaczenie... Długosz tak opisuje scenę przeprosin, która się odbyła w r. 1461 w Chojnicach:

„Klęską tą i stratą tak wielką dotknięta Zofia, żona księcia Eryka, dnia 22 września przybyła do królewskiego obozu

i przemówiwszy do króla wyznała: że mąż jej Eryk, książę szczeciński, ciężką bardzo wiarołomstwa winą przeciw królowi i Królestwu zgrzeszył; że ona sama, brzydząc się takim odstępstwem, od dawna z mężem nie dzieliła łoża, owszem przyprowadziwszy synów przed oblicze ojca, błagała go, aby ich pozabijał, iżby kiedyś nie byli u ludzi przedmiotem urągowiska". Prosiła potem: „aby król z wielkiej łaski i dobroci swojej nie tak księciu Erykowi, jako jej samej i synom z jej krwi zrodzonym raczył być miłościw, przebaczył mu wiarołomstwo i odpuścił winę". Przrzekała wreszcie: „że mąż jej wiernie odtąd i z największą gorliwością pomagać będzie królowi w sprawie przeciw Krzyżakom".

Przychylnym uchem król wraz z obecną radą słuchał przełożeń Zofii, która urodą i wymową wielce się odznaczała, a prośbę wносиła z niezwykłą układnością. Po długich w tej mierze naradach i uczynionych księciu Erykowi wyrzutach, że tak niewdzięcznym się okazał za otrzymane dobrodziejstwa, przebaczone mu winę z tym zastrzeżeniem: „aby zbrodnię swego przeniewierstwa starał się większą nadal dla króla i królestwa wiernością i przychylnością zgładzić": do czego rzeczony Eryk zobowiązał się przysięgą i nową obietnicą, tak ustną jak i piśmienną.

Powiadają, że król Kazimierz rozmyślając nieraz o wdziękach i dowcipie księżny Zofii, żałował, że jej niegdyś rajonej sobie za żonę nie pojął w małżeństwo, z czym nawet słyszeć się dawał; krom piękności bowiem, którą na podziw ujmowała, miałby za nią i posag nie lada, złota skarb wielki od króla Danii Eryka starszego przy śmierci wnuczce odkazany i w spadku dziedzicznym ziemię szczecińską"[84].

Nie zaprzestał jednak ks. Eryk swej gry polegającej na przechodzeniu z jednej strony na drugą, by wyciągnąć możliwie największe korzyści. W r. 1462 znów przeszedł na stronę Krzyżaków, by szybko z nimi zerwać i w r. 1465 i 1466 słać do króla poselstwa z prośbą o odnowienie dawnego pokoju. Usiłował jednak przy tym zagarnąć dla siebie Lębork, Bytów, Starogród i Chojnice oraz Człuchów, co oburzało Polaków. Pod koniec wojny 13-letniej 17 sierp-

nia 1466 Eryk (wedle Długosza Henryk), ks. słupski, przybył w orszaku 100 jeźdźców do Kazimierza Jagiellończyka do Bydgoszczy i tu:

„Prosił pokornie o odnowienie dawnego z sobą przy mierza. Do czego, gdy się chętnie przychyłono, oświadczył „że gdyby król lub jego wojsko oblegające Chojnice doznało z jakiej bądź strony napadu, pospieszy mu z całą siłą swoją na pomoc”. Przyrzekł nadto, „że dopóki królowi będzie się podobało, zatrzyma pieniądze, które ma wypłacać Krzyżakom za miasto Bytów i Lemburg”. Obiecał wreszcie, „że Kaspra Nostwica, Jana Zala i Hoierza, dowódców załogi chojnickiej, snadno namówi, aby niezwłocznie wydali miasto królowi”. Prosił zaś, „aby król przyjął jego syna starszego do towarzystwa i usług synów królewskich”. Podziękował król i panowie radcy księciu słupskiemu i syn jego przyjęty został do społeczeństwa i służby królewiczów. Dodano w odpowiedzi, „że oświadczenie księcia słupskiego nie było nowe, lecz po wielekroć już ponawiane. O to więc tylko chodziło, aby chęć nowa połączyła się z uczynkiem i wyrównała obietnicy”. A gdy książę oświadczył, że i chęć jego było na nowo ożywioną i szczerą, król rozdał w podarunku jemu i jego towarzyszom sześć szub okazałych, konie i znaczną ilość pieniędzy. Po czym opatrzony we wszystko na drogę, czwartego dnia po przyjeździe wyruszywszy z Bydgoszczy, przybył do Chojnic. Gdzie nie sam osobiście, ale przez Dynisza i jego kancle rza, z dowódcami załogi chojnickiej składając uboczne narady i raczej odradzając im poddanie miasta niż wiodąc do niego, popsuł bardziej sprawę królowi, miasto jej popierania, do którego się był zobowiązał. I z tym wrócił do swego księstwa. Ale i tu nie przestając swych chytrych knowań, niepomny danych królowi obietnic, wysłał księdza Henryka Schonebeke do Chojnic, aby z dowódcami nieprzyjacielskiej załogi wszedł w umowę o wydanie miasta nie królowi, ale jemu, za okup pieniężny, który im obiecywał dać w gotowiznie. Lecz od wodzów królewskich, Piotra Dunina i Jana Synowca zgromiony i wyścigany, wrócił ze

wstydem. Dla zawichrzeń i zdradziectw, które książę słupski wszędzie zasiewał, nie wpuszczono go do miasta Chojnic"[⁸⁵].

Ostatecznie Eryk uzyskał w porozumieniu z królem 11. X. 1466 za znaczną sumę pieniężną wypłaconą Krzyżakom Lębork i Bytów, z których w roku następnym złożył hołd królowi polskiemu. Wojna o następstwo tronu w księstwie szczecińskim, która rozpętała się po śmierci ostatniego męskiego potomka linii szczecińskiej, Ottona III (10. IX. 1464), zmusiła księcia słupskiego do silniejszego związania się z Polską, w której szukał oparcia przeciw Brandenburgii.

O spadku po Ottonie III zgłosili się książęta wołogojscy: Eryk II (słupski) i brat jego Warcisław X oraz elektor brandenburski Fryderyk II. Do walki stanęły dwa światy: cofająca się Słowiańszczyzna pomorska, szukająca instynktownie oparcia w Polsce i wojująca, agresywna niemiecka, zachłannie połykająca kraj po kraju. Do walki stanęły dwa prawa: rodowe, słowiańskie, w myśl którego Szczecin miał przypaść pozostałym przy życiu członkom rodu (książęcego), i niemieckie, lenne, w myśl którego ziemie lennika po śmierci miał zagarnąć jego suweren.

Margrabia zawezwał stany księstwa szczecińskiego do złożenia mu hołdu, książęta pomorscy tymczasem pojawili się w Szczecinie i zajęli kraj. Spór wytoczono przed cesarza, który nie kwapił się do szybkiego rozstrzygnięcia, pragnąc wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy od obu stron. Spór odbił się nawet na życiu rodzinnym, gdy obrażona na męża, Warcisława X, Elżbieta brandenburska uciekła do Marchii, a nie przebiegający w środkach elektor wyzyskał ten moment, by rozgłaszać uwłaczające czci księcia wołogojskiego zarzuty. Spór się przeciągał, aż zawarto wreszcie 21. I. 1466 w Soldin ugodę, załatwiającą sprawę połowicznie: księstwo szczecińskie mieli zatrzymać w swym ręku pomorscy książęta, ale obowiązani byli złożyć z niego hołd Brandenburgii. Sprawa mimo wszystko nie była skończona, bo miasta ze Szczecinem na czele odmawiały hołdu elekto-

rowi, aż 26. V. 1467 złożyły hołd książętom pomorskim, co było już wyraźnym zerwaniem. W wojnie, która się rozpoczęła, pozyskali Brandenburczycy pomoc Meklemburgii. Elektor zdobył Gardziec, wyprawy Eryka do Nowej Marchii nie odniosły skutku; zmuszony był prosić o pomoc króla polskiego. Píše Długosz pod rokiem 1468:

„Toczyły się także krwawe zatargi między Fryderykiem, margrabią brandenburskim, a Henrykiem (Erykiem), słupskim księciem. Dopraszał się Henryk, książę słupski, u Kazimierza, króla polskiego, naprzód przez posłów, a potem przez żonę swoją wyprawioną aż do Gdańska, aby pomny na zawarte przymierze przysłał mu pomoc zbrojną przeciw Fryderykowi; przeważniejsze bowiem miał siły Fryderyk, wsparty posiłkami księcia Miśni, książąt meklemburskich, biskupa magdeburskiego i księcia brunświckiego. Jeśliby mało, u niego ważyło przymierze, oświadczał, iż gotów był złożyć królowi hołd poddaństwa i posłuszeństwa. Gdy się król Kazimierz dowiedział, że Fryderyk, margrabia brandenburski, wojnę rozpoczyna, wysłał do niego dwóch panów, Zbigniewa Bańka (Bąka?) z Wysokiej Góry, kasztelana rosperskiego, i Ścibora Chełmskiego, sędziego poznańskiego, aby wyjednali na słusznych albo przynajmniej znosnych warunkach pokój, albo wreszcie rozejm”^[86].

Interwencja polska istotnie przeprowadziła rozejm między walczącymi stronami (27. VIII. 1469). Meklemburgia zawarła nawet pokój z książętami. Spór o lenno miano wytoczyć przed królem polskim i istotnie wytoczono go — mimo zakazów cesarza — na sejmie w Piotrkowie 1469:

„Gdy się zbliżał dzień 20. października, Kazimierz, król Polski, w powrocie z Litwy, zostawiwszy królową Elżbietę z taborami podróжными w Radomiu, w poniedziałek dnia 23. października przybył do Piotrkowa na mający się w nim odbywać sejm walny.

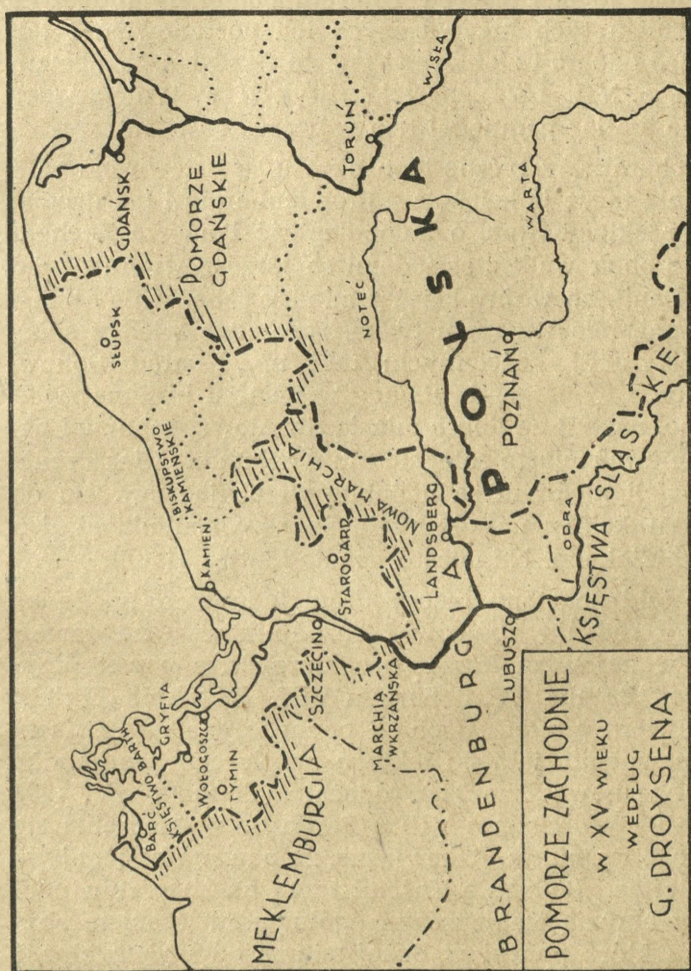
Potem dnia 2. listopada przybyli do Piotrkowa w poczcie zbrojnym 200 jeźdźców posłowie czescy.

Przybyli także na wspomniany wyżej sejm pełnomocnicy Fryderyka, margrabiego brandenburskiego, jako to Fryde-

ryk, biskup lubuski, Mikołaj Pful rycerz, Wawrzyniec Schaumbog, Jan, sędzia nadworny, Zygmunt z Rotenburga wójt kotyjski (*in Kothusz*), Albert Klicznik, kanonik magdeburski, z jednej, a Henryka księcia słuńskiego jeden tylko pełnomocnik, ale mąż sprawny i przebiegły, rycerz Dionizy Osten, z drugiej strony, którzy mieli rozstrzygnąć wszystkie między nimi spory i wojenne zatargi o lenność, której Fryderyk, margrabia brandenburski, domagał się od Eryka, księcia słuńskiego, a to sądowym wyrokiem króla polskiego Kazimierza, albo przyjacielską zgodą. Lecz gdy pełnomocni Fryderyka margrabiego okazali mnogie pisma i przywileje rzymskich cesarzów i królów, które pomienioną lenność udowadniały, rycerz zaś Dionizy usilnie je odpierał, utrzymując, „że ziemia słuńska żadnemu innemu nie miała hołdować księciu, tylko samemu królowi i Królestwu polskiemu, do którego pierwotnie należała, sprawę tę z powodu jej zawikłania i rozmiających się z sobą dowodów odłożono do dłuższego czasu, aby doktorowie wszechnicy naukowej krakowskiej, rozpatrzywszy się należycie w prawach obu stron, wskazali królowi zasadę do wydania sprawiedliwego wyroku. Raili potem brandenburscy posłowie młodszej córce królewskiej za męża syna Alberta, księcia brandenburskiego, z drugiego małżeństwa, dziesięcioletniego nie-dorostka. Uczyniono im w tej mierze nadzieję, ostateczne jednak zezwolenie na inny czas odłożono”^[87].

Sprawa przybrała więc zgoła nieoczekiwany dla elektora obrót, gdy się okazało, że panem lennym Pomorza Zachodniego jest nie Brandenburgia, ani nawet cesarz, lecz od dawien dawna król polski. Pod wrażeniem poniesionej porażki zrezygnował ze swego stanowiska elektor Fryderyk II na rzecz brata swego Albrechta.

Ten na nowo podjął sprawę i uzyskał korzystne rozstrzygnięcie cesarza, któremu poddali się książęta i miasta (1471). Stał wreszcie pokój, który przyznawał elektorowi prawo do tytułu księcia szczecińskiego, pomorskiego, kaszubskiego i wendyjskiego, oraz zdobycze w Marchii



Wkrzańskiej i księstwie szczecińskim. Księstwo szczecińskie zatrzymywali książęta pomorscy jako lenno brandenburskie. Natychmiast jednak zaczęli książęta pomorscy pracować nad obaleniem tych krzywdzących ich postanowień i tak np. już 1473 odebrali elektorowi miasto Gardziec. W następnym roku, 5. VII. 1474 zmarł ks. Eryk II w Wołogoszczy jako jedna z ofiar panującej tam wówczas zarazy.

Cechą charakterystyczną tego okresu są ustawiczne wojny. Głównie toczą je książęta z Brandenburgią i (na drugim planie) z Meklemburgią, o niepodległość Pomorza Zachodniego. Ale obok walk z sąsiadami są jeszcze wyprawy dalekie do Danii, są wojny książąt między sobą, wojny miast z książętami, miast z rycerstwem, rycerstwa między sobą, nawet instytucyj kościelnych: taki np. Konrad Bonow, archidiakon z Tribsees, działający w imieniu biskupa zwierzyńskiego, napadł na dobra miasta Strzałowa, rabując i paląc je, ponieważ miasto zalegało mu z opłatami. Mieszczanie odpowiedzieli pięknym za nadobne wrzucając żywcem do ognia kilku księży posądzanych, że są współnikami dzikiego archidiakona. Na miasto spadła klątwa (1407).

Wobec takiego stanu rzeczy drogi lądowe roily się od wszelkiego rodzaju zbójców i rozbójników a na morzu kwitnęło w najlepsze korsarstwo, uprawiane nawet przez książąt, jak Barnim VI i Barnim VIII, lub król Eryk I. Miasta zawierały między sobą i ponawiały ciągle związki celem zapewnienia jakiego takiego bezpieczeństwa handlu. Potrafiły one nawet zmuszać książąt, jak np. 10. V. 1398 Barnima VI i Wacisława VIII z Bardo do wyrzeczenia się korsarskiego rzemiosła. Rzecz jasna, że powaga książąt była coraz mniejsza. Podobnie Kościół tracił na znaczeniu podkopywany herezją waldensów i ogólnym zdziczeniem obyczajów, za które ponosi w dużej mierze odpowiedzialność Zakon krzyżacki, stawiający i realizujący fałszywy ideał religijności: mordowanie w imię wiary. Ale pobożność wyładowuje się ciągle w hojnych fundacjach na cele kościelne. W miastach, jak np. 1391 w Strzałowie, dochodzi do

rozruchów ludowych przeciw rządzącemu patrycjatowi; książęta nie umieją jednak ruchu tego wyzyskać dla złamania patrycjatu i chwycenia w swe ręce władzy nad miastami. Handel mimo wszystko rozwija się dobrze, zwłaszcza handel z Polską, która odcięta od ujścia Wisły kieruje się energicznie ku ujściu Odry. Jasnym punktem są fundacje szkolne, szkół parafialnych, miejskich i klasztornych z założonym 1456 roku uniwersytetem w Gryfii na czele. Pomorzanie studiuja także na uniwersytecie krakowskim, a Jan, opat generalny cystersów, dnia 25. VI. 1417 wprost nakazał cystersom diecezji kamieńskiej kształcenie się na uniwersytecie krakowskim^[88]. Odżyły związki dominikanów z Polską. Od r. 1472 dominikanie pomorscy znów będą (aż do 1501) należeć do polskiej prowincji zakonnej^[89]. Długoletni proces arcybiskupów gnieźnieńskich o zwierzchność metropolitalną nad Kamieniem nie zakończył się pomyślnie dla Gniezna; ale jeszcze po roku 1424 biskup Zygfryd będzie rozważał sprawę włączenia do Polski biskupstwa kamieńskiego. Łączność z Polską podtrzymują również takie nominacje, jak 1394 biskupa Jana z Poznania, syna Bolka III opolskiego, lub 1472 Mikołaja z Tüngen, biskupa warmińskiego, mianowanego na skutek interwencji króla polskiego.

Księstwo słupskie było całkowicie polskie, nawet jak chodzi o szlachtę i mieszczaństwo, polskość przeważała. Silne związki gospodarcze, kulturalne, nawet rodzinne z Polską robiły swoje. Ludność odnosiła się nader życzliwie do Polski, jak widać na przykładzie księży i zakonów, rodem Pomorzan, z zamku człuchowskiego, oraz miast Mirosławca i Czarnego. Księża i żacy człuchowscy samorzutnie dopomogli Polakom odzyskać miejscowy zamek, zagarnięty podstępnie przez gromadę żołdaków niemieckich, uwalniając wziętą w niewolę i więzioną w zamku załogę polską. Miasta Mirosławiec i Czarne własnym wysiłkiem zbrojnym uwolniły się od załóg krzyżackich i poddały się Polsce. Współczesny historyk opisuje te wydarzenia pod rokiem 1466 w sposób następujący:

„Po poddaniu się zamku Starogrodu wkrótce odzyskany został i zamek człuchowski, którego podchwycenie wiele dodawało otuchy Krzyżakom przechwalającym się, że gdy Człuchów znajdował się w ich ręku, więcej z jego pozyskania mieli korzyści niż szkody z utraty Starogrodu. We wtorek bowiem dnia trzydziestego lipca wypadło było czterdziestu ludzi pieszych wysłanych przez Jana, wojewodę wrocławskiego, pod Człuchów, aby spróbować szczęścia i odzyskać zamek, albo gdyby się to nie udało, urwać co przeciwnikom w zdobyczy. Tych, gdy Marcin Sycowic ujrzał z daleka nadchodzących, zabrał wszystkich swoich Sasów, a nie bojąc się bynajmniej o zamek, który zostawiał bez straży, wybiegł przeciw nim za ostatnią bramę zamkową, aby ich odeprzeć i odstraszyć. Było w zamku dwóch księży, rodem Pomorzan, mistrz szkolny i kilku żaków. Ci ubolewali zawsze nad tym, że Kazimierz król polski przez zdradę Sasów zamku swego dziedzicznego Człuchowa pozbawiony został. Postrzegłszy więc, że Marcin Sycowic wraz z braćmi swymi Piotrem i Janem i całą drużyną zbrojną z miasta wyszedł, dla stawienia oporu nadchodzącej piechocie, zatrzasnęli bramę zamku, a potem wybiwszy drzwi do więzienia w wieży i spuściwszy czym prędzej sieci łowcze do turmy dolnej, wyciągnęli z niej Jurka Dąbrowskiego z szesnastu towarzyszami, opanowali wyższą część zamku, a na wracających Sasów poczęli z góry miotać kamienie i głazy. Ci przerażeni tak nagłą przygodą i niebezpieczeństwem, nie wiedząc, co pierwiej czynić, czy odpierać piechotę nieprzyjacielską, czy szturmować do wyższej części zamku, żeby go odzyskać, bez obuwia i ledwo w pół okryci wymknąwszy się z dolnej części zamku uciekli w okolice słupską i księciu swemu Henrykowi, który z ubieżenia i pozyskania człuchowskiego zamku chętnie się i niewczesnie radował, opowiedzieli swoją przygodę. Jerzy Dąbrowski tymczasem obie części zamku opanował i królowi Kazimierzowi przez jednego ze swoich współwięźniów doniósł o tym zdarzeniu. Król nagrodził obu księży, bakałarza i żaków, za których

sprawą zamek był odzyskany, posławszy im w upominku nowe i kosztowne szaty.

Wkrótce potem dwa miasta, Friedland i Hammerstein, podały się z posłuszeństwem królowi i przyjęły jego załogi, wyrzuciwszy nieprzyjacielskie. Utrzymywano, że miasta te odpadły były od strony królewskiej z powodu wielkiej surowości i srogich rządów Władysława, kasztelana nakielskiego.

Dowiedziawszy się o tym mistrz i Krzyżacy do ostatniej prawie przyszli rozpaczy. Bo gdy zamek człuchowski, który na równi kładli z Malborgiem, dostał się w ręce króla Kazimierza, nic już dobrego na przyszłość sobie wróżyć nie mogli”^[90].

Ale i na zachód od Odry trzyma się mocno polskość, zwłaszcza po wsiach: „Po wsiach i osadach włościańskich mieszkają do dziś dnia Słowianie rolnicy, nie innym, jak tylko polskim mówiący językiem, lubo zepsutym i wielce zmienionym przez zmieszanie się i sąsiedztwo z innymi językami i narodami i zmienność narzeczy (*zapisuje współczesny historyk w tym celu*), aby potomni Polacy wiedzieli, ile naród niemiecki uszczuplił krajów polskich, gdy wszystkie owe ziemie Niemcy pod swoje zagarnęli panowanie, lubo po wsiach i osadach jeszcze dotąd utrzymuje się ród i język słowiański”. Jako ziemie zagarnięte pod niemieckie panowanie a zamieszkałe przez wieśniaków słowiańskich wylicza Długosz Pomorze, Brandenburgię, Rugię i in.^[91]. Owi chłopci polscy siedzą jeszcze często na polskim prawie.

3. Wychowanek Długosza na tronie pomorskim (1474—1523)

Pisze Jan Długosz w swej Historii pod rokiem 1013:

„...Bolesław Chrobry, król Polski, uważając to za hańbę sobie i swemu narodowi, iżby kraje, które niegdyś Polacy dzierżyli i zamieszkali, nie on ale kto inny posiadał; przypomina sobie, że ziemie północne nad morzem północ-

nym leżące, po dziś dzień przez Słowian zamieszkałe,... odpadły. Wyruszywszy więc w owe kraje z znaczną wojsk swoich potęgą, jedne orężem i przemocą, inne szczodrością i łaskawością, inne wreszcie postrachem i przykładem drugich zhołdował i owładnął. Panowali w nich na ów czas potomkowie 20 książąt przez Popiela otrutych, z którymi król Bolesław obszedł się z wrodzoną sobie wspaniałomyślnością, pomnąc iż się rodzili z krwi królewskiej i byli jego plemiennikami. Każdego zobowiązał darami i uprzejmymi względami a z ich dzielnic książęcych i praw zwierzchniczych nic sobie nie zatrzymał, prócz lennego poddaństwa i służebności. Upatrywał bowiem znaczną w tym korzyść i sławę, że Królestwo Polskie, odzyskując swoją całość, szczyścić się mogło tak wielką liczbą książąt lennych i poddanych"[92].

Cały ów ustęp robi wrażenie czytanki przeznaczonej dla królewskich synów, których Długosz od roku 1467 wychowywał. Wśród nich, jak już wspomniano wyżej, od samego początku znajdował się książę Bogusław X (ur. 3. VI. 1454), aż do powołania na tron po śmierci ojca (1474). I jeśli Bobrzyński i Smolka piszą, że „pewnie nikt z królów polskich nie znał tak dobrze przeszłości narodu i państwa, któremu panował”[93] jak synowie Kazimierza Jagiellończyka, to równie słusznie to samo trzeba powiedzieć o Bogusławie X: Na pewno nikt z książąt pomorskich nie znał tak dobrze dziejów Zachodniego Pomorza i jego związków z Polską, jak ów największy z książąt pomorskich wychowany przez największego polskiego historyka. To nie Bolesław Chrobry, ale młodzieńczy Bogusław X miał „przypominać sobie, że ziemie północne nad morzem północnym (*tj. Bałtykiem*) leżące, po dziś dzień przez Słowian zamieszkałe... odpadły (*od Polski*).” Miał przypominać sobie, że rodził się z Piastowskiej krwi królewskiej (ukochanej przez Długosza, aż do granic niechęci ku Jagiellonom!) i był plemiennikiem wielkich królów polskich. Że wreszcie Polska niczego władcom pomorskim wydzierać nie myśli, niczego od nich nie żąda, jedy-

nie „lennego poddaństwa i służebności“, pozostawiając im, wedle Bolesławowskich jeszcze tradycyji, cały swobodny zarząd ich kraju. Otwierały się oczy młodego księcia na prapolskie początki jego ojczyzny i na krzywdę żywiołu polskiego, który przetrwał w masie swej jedynie na wsi, gdy „dostojnicy, panowie i szlachta ustąpili z czasem miejsca Niemcom, albo przez nich wytepieni zostali“. Widział i wiedział, „ile naród niemiecki uszczuplił krajów polskich“^[94]. Było to dla niego przestrogą, by samemu nie ulec podobnemu losowi. Długosz, nie tylko doskonały pedagog, ale także świetny administrator i dyplomata, a przy tym człowiek trzeźwy i praktyczny, nie poprzestanie na rozbudzeniu uczuć patriotycznych i świadomości grozy niebezpieczeństwa niemieckiego. Na przykładach wziętych z historii wskaże środki obrony i zaprawi wychowanka do ich stosowania. To nie przypadek, że właśnie Bogusław X uporządkuje stosunki wewnętrzne, gospodarcze, administracyjne i sądowe w swym księstwie. Szczęśliwym przypadkiem będzie tylko zjednoczenie w jego rękę całego Zachodniego Pomorza, na które rozszerzy ramy swej działalności. To nie przypadek również, że podejmie on na wielką skalę akcję dyplomatyczną, osobiście stykając się z papieżem i cesarzem i dożą weneckim i szeregiem książąt niemieckich. To nie przypadek wreszcie, że ów polski patriota na pomorskim tronie nie zawaha się podjąć starcia z Niemcami i całe życie będzie dążył w sposób zadziwiająco wytrwały do poddania się Polsce (czego nie doceni najmniej wpływom Długosza uległy Zygmunt Stary). Całą działalność Bogusława X można dopiero zrozumieć poprzez przemożny, na wskroś dodatni wpływ wychowawczy Długosza, który sięgnął tak głęboko, że gdy ów uczony potomek rycerza spod Grunwaldu pisze z okazji odzyskania Pomorza Gdańskiego: „Szczęśliwym mienię i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość“^[95], to Bogusław X w tę samą uderza nutę, pisząc do panów polskich: „Królestwa (*polskiego*) powo-

dzenia i szczęścia życzymy sobie nie mniej niż naszego własnego¹⁾). Marzenie Długosza: „a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Boską odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej, w których są trzy biskupstwa, przez Bolesława, wielkiego króla polskiego i ojca jego Mieczysława założone, to jest wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek”^[96] — stanie się linią przewodnią polityki księcia pomorskiego, któremu potomni słusznie nadali przydomek „wielkiego”. Nawet ów rys osobliwej pobożności, który poprowadził Długosza przez Rzym do Ziemi Świętej, przejmie od swego wychowawcy Bogusław X, udając się w r. 1497 w pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Książę, który osobiście nieraz przewodniczył sądom, zagadywał niejednokrotnie do wieśniaków spod Szczecina, Kołobrzega czy Strzałowa tym samym językiem, którym za młodu, jako uczeń Długosza, zagadywał do wieśniaków w Tyńcu, Pychowicach czy Niepołomicach pod Krakowem. Zapewne wspominał nieraz, gdy dziwiono się, że książę pan interesuje się wzgardzonym Wendem, iż nauczył go tego jego wychowawca Jan Długosz (Johannes Longinus = Hans Lang). Stąd powstała później legenda głosząca, że wypędzony z domu rodzinnego młodość swą spędził książę pod opieką wieśniaka książęcego, Hansa Langa. Stąd także miłość, którą lud pomorski otaczał swego księcia, przechowując pamięć o nim przez długie lata.

Zaraz na początku swych rządów znalazł się Bogusław X w konflikcie z Brandenburgią, domagającą się złożenia hołdu. Na razie udało mu się sprawę odwlec w sposób pokojowy, szachując Brandenburgię nawiązaniem porozumienia z cesarzem (1475) a przede wszystkim z królem polskim, który przyjął księcia pomorskiego w Malborgu i pasował na rycerza (1476); dla załagodzenia sprawy poślubił (1477) Bogusław X Małgorzatę, córkę elektora Fryderyka II. Mimo po-

¹⁾ Zob. niżej.

czątkowej pokojowej polityki wobec Brandenburgii udzielił Bogusław X pomocy Warcisławowi X wołogojskiemu, gdy ten zdobył na Marchii Gardziec (Gartz) nad Odrą (1478). Wywołało to zbrojną odpowiedź elektora Albrechta Achillesa, która przybrała tak katastrofalny obrót dla książąt pomorskich, że jedynie szybka interwencja polska, za pośrednictwem (28. IX. 1478) rozejm, uratowała ich przed ostateczną klęską. Bogusław X już był skłonny pod wpływem swej brandenburskiej żony uznać żądania elektora, ale natrafił na zdecydowany sprzeciw miast, które bały się Hohenzollerna jak ognia. Ostatecznie jednak Bogusław X, mimo powiększenia swych zasobów odziedziczeniem po zmarłym (17. XII. 1478) bezpotomnie Warcisławie X wołogojskim, pozbawiony realnej pomocy z zewnątrz, musiał ulec żądaniom elektora, uznać się za jego lennika i pozostawić zdobyte przez Albrechta obszary w jego rękę (26. VI. 1479). W ten sposób już nie tylko księstwo szczecińskie, ale całe Pomorze Zachodnie znalazło się w stosunku zależności lennej od Brandenburgii.

Pobity książę nie dał za wygraną, ale widząc, że na cudze siły liczyć nie może, przystąpił energicznie do pracy nad podniesieniem własnego kraju. Wrodzony talent księcia w połączeniu z nauką świetnego administratora, jakim był Długosz, dały doskonałe wyniki. Książę umiał dobrać sobie grono dzielnych i uczonych współpracowników. Przy ich pomocy usprawnił administrację państwową, przywracając prawie niezależnym wójtom po zamkach książęcych na nowo charakter ściśle od księcia zależnych i kontrolowanych urzędników. Uzdrowił system podatkowy, wprowadzając wszędzie kontrolę i księgi, podwyższając wysokość opłat i zaprowadzając podatki bezpośrednie. Przystąpił do ściągania cel. Wprowadził wreszcie jednolitą monetę w całym księstwie pomorskim (1 gulden = 3 grzywny albo marki = 48 szylingów). W dziedzinie sądownictwa zaprowadził sądy książęce, którym zdołał poddać nawet miasta. Z miastami i szlachtą najwięcej było kłopotu, gdy książę, chętnie podając ucho teoriom prawa rzymskiego, dążył do

ograniczenia przewagi stanów nad władzą książęcą; ostatecznie książę zwyciężył, miasta ulegały jedno po drugim, jedynie dumny Strzałów zdołał z wysiłkiem i z ciężkimi stratami obronić swą niezależność. Książę zaniechał zwoływania przedstawicieli stanów poprzestając na wysłuchiwanie zdania swej rady przybocznej.

Wzmocniwszy w ten sposób swe stanowisko wyzyskał Bogusław X natychmiast śmierć elektora Albrechta Achillesa (1486), aby odmówić hołdu margrabiemu Janowi. Przy pomocy swego grona jurystów Bogusław wytoczył sprawę przed króla rzymskiego Maksymiliana; nie uzyskał co prawda uznania swego stanowiska, ale uporem swym o tyle zmęczył Hohenzollerna, że ów układem w Pyrzycach 26. III. 1493 rzekł się imieniem swoim i następców zwierzchności lennej nad Pomorzem w zamian za obietnicę odziedziczenia Pomorza po wygaśnięciu linii książąt pomorskich, oraz niewznawiania starań o poddanie Pomorza Zachodniego w lenno ani cesarzowi, ani żadnemu z królów. Elektor Jan mógł uważać układ za swój sukces, gdyż Bogusław nie posiadał ciągle męskiego potomka. Do pierwszej swej żony Małgorzaty zraził się był gruntownie tak z powodu braku potomka, jak i z powodu uprawiania przez nią probrandenburskiej polityki w alkowie; musiało to być niezmiernie nie mile wrogo do Brandenburgii nastawionemu księciu. Bogusław oddalił nawet Małgorzatę, która zmarła 1489 w osamotnieniu.

Bogusław poprosił niebawem o rękę córki Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego, młodziutkiej Anny, którą istotnie poślubił 2. II. 1491 w Szczecinie. Wkrótce po zawarciu układu z elektorem Janem przyszedł na świat upragniony syn, Jerzy I (11. IV. 1493), a po nim jeszcze trzech (z których Barnim zmarł tuż po urodzeniu), nie licząc córek. Bogusław mógł spokojniej popatrzeć w przyszłość: zmora następstwa brandenburskiego na Pomorzu zdawała się być na dłuższy czas usunięta. Nie zaprzestaje Bogusław akcji dyplomatycznej, usiłując wytrwale zjednać sobie cesarza,

z którym często się styka osobiście, podobnie jak i ze znaczną liczbą książąt niemieckich, wśród których ma przyjaciół zwłaszcza w książętach saskich i brunświckich. W czasie tych jego podróży, a zwłaszcza najdłuższej do Ziemi Św. i Rzymu, rządzi krajem w imieniu męża Anna Jagiellonka. Umiał Bogusław w lot wyzyskać śmierć Maksymiliana (1519), by uzyskać od jego następcy, Karola V, uznanie Pomorza za cesarskie lenno ku niezadowoleniu brandenburskich Hohenzollernów (1521). Przede wszystkim jednak przez całe życie dąży Bogusław X do oparcia się o Polskę, proponując raz po raz uznanie zwierzchnictwa polskiego w zamian za opiekę przed napaściami Hohenzollernów.

Życzliwe stosunki, nawiązane za Kazimierza Jagiellończyka, trwają nadal i umacniają się za panowania w Polsce szwagrów i „kolegów szkolnych” księcia Bogusława. Jeden z nich, kardynał Fryderyk Jagiellończyk, wraz z panami polskimi w serdecznych słowach zapraszają Bogusława na elekcję do Polski:

„Najjaśniejszy Książę i Panie, Przyjacielu nasz Umilowany i Czcigodny! Po śmierci najjaśniejszego pana naszego, pana Jana Olbrachta, króla polskiego, posłaliśmy do Waszej Książęcej Mości posła naszego, urodzonego Mikołaja z Wołkowa, podkomorzego Pomorza, donosząc Waszej Ks. Mości o tym naszym smutnym nieszczęściu wedle obyczaju i powinności naszej. A ponieważ wówczas nic jeszcze nie było postanowione w sprawie elekcji przyszłego króla, odłożyliśmy zawezwanie W. Ks. Mości do czasu, kiedy wspomniana elekcja będzie ustalona. Teraz więc już został ustalony za Bożą wolą dzień wyboru króla na uroczystość Krzyża św. (14 września), w miejscu zwykłym, w Piotrkowie. Wzywamy oraz zapraszamy, jako to jest w zwyczaju, Waszą Książęcą Mość, na tę elekcję, aby zechciał przybyć celem naradzenia się wspólnie z nami co do przyszłego króla i wspólnego dobra; albo gdyby to było trudne dla Waszej Książęcej Mości, aby zechciał wysłać pełnomocnego posła na wspomnianą naradę, działającego

w zastępstwie Waszej Książęcej Mości, której życzymy długich i szczęśliwych lat zdrowia i pomyślności.

Dan w Krakowie, 7 sierpnia roku Pańskiego 1501.

Fryderyk z Bożego zmiłowania świętego Rzymskiego Kościoła kardynał presbiter i inni prałaci i dostojnicy, członkowie Rady Królestwa Polskiego, zgromadzeni w Krakowie.

Do Najjaśniejszego Księcia Pana Bogusława, z Bożej łaski księcia Pomorza, Szczecina, Kaszub, Sławii i Rugii itd., Przyjaciela naszego umiłowanego i czcigodnego."

Książę pomorski odpowiada w tym samym serdecznym tonie:

„11 września przedłożono nam list spisany na skutek wspólnej uchwały Członków Rady Najjaśniejszego Królestwa Polski, w którym... wspomniano, że wysłany został już przedtem urodzony Mikołaj Wołkowski, aby nam oznajmił żałosny los śp. Najjaśniejszego Króla... Proszą Wasze Wielmożności, abyśmy osobiście albo przez zastępującego nas posła wzięli udział w elekcji. Na to tak w krótkości kazaliśmy odpowiedzieć: że zgon najjaśniejszego króla był dla nas ciosem bardzo ciężkim, i że nic cięższego ni sroższego nie mogłoby się nam już wydarzyć, odkąd śmierć przedwczesna, czarna a sroga ugodziła w Jego Wysokość... *(Omówiwszy następnie sprawę elekcji i usprawiedliwszy się, że z powodu krótkości czasu ani sam nie może przybyć, ani nawet posła pełnomocnego wysłać, zapewnia:)*

O tym jednak niech Wasze Wielmożności przekonane będą, że my jesteśmy tymi, którzy najściślej współczują z dostojnikami świeckimi i duchownymi Królestwa, którego to Królestwa i których to dostojników powodzenia i szczęścia życzymy sobie nie mniej niż naszego własnego.

Do Najczcigodniejszych i Czcigodnych w Chrystusie Ojców, Wielmożnych i Urodzonych Meżów, Pana Fryderyka Przeświętego Rzymskiego Kościoła kardynała presbitera i innych prałatów, dostojników i możnych, Najjaśniejszego Królestwa Polskiego członków Rady, Panów Przyjaciół Czcigodnych i Umiłowanych"[97].

Po śmierci Olbrachta w trakcie przygotowań wojennych, które miały za zadanie zmusić w. mistrza krzyżackiego Fryderyka saskiego do złożenia hołdu, Aleksander, brat i następca zmarłego króla, kontynuował jego politykę, choć utrudniała mu swobodę ruchów wojna rozpoczęta jeszcze w r. 1500 przez Litwę z Moskwą. Ekspert w sprawach pruskich i doradca zmarłego króla Łukasz Watzelrode, biskup warmiński, doradzał przeprowadzenie porozumienia z poddanymi Zakonu w Prusach i system przymierzy przeciw Zakonowi, utworzony ze Szwecji, Pomorza Zachodniego i Inflant pod kierunkiem Polski.

Aleksander zamierzał szczególnie silnie związać Pomorze Zachodnie z Polską, nawiązując w tym do polityki ostatniego z Piastów, który zamierzał połączyć unią personalną Pomorze Słupskie z Polską. Planów swych nie zdołał jednak przeprowadzić i nawet małżeństwo z Anną Jagiellonką nie przyniosło Bogusławowi oczekiwanej pomocy. Nie będąc pewnym pomocy ze strony polskiej, Bogusław nie kwapił się do przymierza przeciw Krzyżakom, które by go mogło narazić na konflikt z Brandenburgią. Poselstwo jego, bawiące w Polsce w maju 1502 r., omawiało jedynie sprawy zająć pogranicznych i upominało się o wypłatę posagu żony Bogusława Anny, siostry króla Aleksandra. Obojętność księcia pomorskiego zdawała się nawet przechodzić we wrogość, gdy zaaresztował w sierpniu tegoż roku kupców polskich (z Prus Królewskich). Wyrazem zbudzonej czujności ze strony polskiej jest list Łukasza Watzelrodego, biskupa warmińskiego, do króla Aleksandra, przesłany przez plebana malborskiego Jana Konopackiego i odpowiedź królewska:

(Wilno, w pierwszej połowie grudnia 1502).

„Książę Pomorza, który zawsze skłaniał się ku Koronie Polskiej, jak się należy obawiać, mógłby odmienić przychylność i to zwłaszcza w sprawie Zakonu (krzyżackiego), przeciw któremu nigdy nie chciał występować, jak to oświadczył śp. królowi Janowi Olbrachtowi. Dlatego prosi pokornie pan biskup, aby Wasza Królewska Mość ra-

czył temu wszystkiemu na czas zaradzić, ponieważ jak się zdaje, ci Pomorzanie szukają łaczepek przeciw poddanym Waszej Jasności i z końcem lata pojmał (*książę pomorski*) pewnych kupców, którzy dotąd są więzieni”.

(Z odpowiedzi króla):

„Najczcigodniejszy pan kardynał nic nie doniósł J. K. Mości o spustoszeniu Kamienia przez Sasów i o owej odwetowej napaści i pożarze, jaki podłożono w mieście księcia słupskiego. Dobrze byłoby i prosi J. K. Mość, aby ze stanów pruskich zostali wysłani posłowie do owego księcia (*pomorskiego*) z poselstwem przystojnym i potrzebnym, które ułożą panowie stosownie do potrzeb bieżących. Wy zaś, panie Konopaczki, będziecie jednym (z *posłów*), jako wysłannik od osoby Króla J. M-ci, a przeto będziecie przemawiać w sposób miły i z uszanowaniem, aby przychylność i przyjaźń owego księcia nie tylko nie została dotknięta, ale została pozyskana dla przyszłych korzyści Królestwa”^[98].

Nie poprzestając na tym kroku, król polecił w marcu 1503 za radą Watzelrodego biskupowi kujawskiemu Krzesławowi z Kurozwęk, delegatowi królewskiemu na sejmik pruski, aby zjechał się z księciem pomorskim na granicy swej diecezji i usiłował silniej związać go z Polską, proponując mu poddanie się jej zwierzchnictwu i przypominając dawne więzy łączące Pomorze z Polską. W piśmie swym, skierowanym z Wilna w połowie marca 1503 na sejm piotrkowski, król pisze dosłownie:

„I gdyby to mógł uczynić pan (*biskup*) włocławski, byłoby jak najbardziej pożyteczne dla Rzeczypospolitej całego Królestwa i honoru J. K. M-ci, aby wreszcie pan (*biskup*) włocławski przebywając w Prusach osobiście zobaczył się z księciem słupskim w granicach swej włocławskiej diecezji i ułożył z dawniejszych dziejów wywody, które by owego księcia w sposób bardzo łatwy przywiodły do pierwotnej wierności i podległości Królestwu. Któremu to (*księciu*) teraz tak bardzo ufa Zakon”^[99].

Dalszy bieg wypadków wskazuje, że Krzesław z Kurozwęk wywiązał się dobrze ze swego zadania. Zapewne zetknął się istotnie z księciem Bogusławem i trafiwszy na bardzo podatny grunt dla swych propozycji, uzyskał od niego obietnicę złożenia hołdu Polsce i ułożył z nim warunki porozumienia. Informuje nas o tym sejm walny w Piotrkowie, uchwalający 13 lutego 1504 pełnomocnictwo poselskie dla Mikołaja Kościeleckiego, proboszcza wrocławskiego i dziekana gnieźnieńskiego, dla dokończenia układów z księciem Bogusławem w sprawie złożenia przezeń hołdu Koronie Polskiej z wszystkich jego ziem, za co Polska ma mu przyznać Wałcz, Drahim, Lębork i Bytów, oraz pewną spłatę pieniężną:

„Aleksander... Oznajmiamy..., że wielbnemu Mikołajowi z Kościelca, prepozytowi wrocławskiemu i dziekanowi gnieźnieńskiemu, członkowi naszej Rady, z ramienia naszego za radą wszystkich naszych doradców do najjaśniejszego księcia pana Bogusława, księcia słupskiego, naszego szwagra i powinowatego, posłującemu w celu przedstawienia sprawy zawartej wewnątrz tego pisma, daliśmy niniejsze pismo dla wykonania powierzonych mu spraw i dla świadectwa (że działa z ramienia króla). Przede wszystkim na mocy zaufania (jako dla działającego) w naszym imieniu, poprzedziwszy rzecz złożeniem powinnego braterskiego pozdrowienia, stosownie do tego, że tenże pan książę, wzięwszy pod uwagę dawne przywileje Królestwa oraz zwyczaj i sprawiedliwy obyczaj najjaśniejszych dawnych książąt Pomorza i słupskich, zaofiarował się i zgodził złożyć hołd i zobowiązać do jego składania na przyszłość swych następców oraz włączyć i poddać zwierzchności lennej naszej, naszych następców i Królestwa Polskiego swoje księstwa, ziemie, miasta, grody i zamki, a to przez zapis i złożenie przysięgi, dobrowolnie i na skutek swej książęcej uczciwości i ludzkości; tak też i my, pragnąc jego braterskiej tego rodzaju dobrej woli odpowiedzieć w sposób szczodry i hojny, aby się nie okazać niewdzięcznymi wobec jego tego rodzaju (życzliwych) uczuć, zleciliśmy temuż

Mikołajowi, z Kościelca, członkowi naszej rady, za jednomyślną zgodą wszystkich duchownych i świeckich dostojników a także magnatów naszego Królestwa, temuż panu Bogusławowi, księciu Pomorza i słupskiemu itd., i jego następcom grody nasze Wałcz i Drahim w ziemiach Wielkopolski oraz Lębork i Bytów w ziemiach naszych pruskich położone oddać, aby je posiadał, skoro tylko hołd złoży"; (dalej zobowiązywał się król dawać Bogusławowi do końca życia corocznie sumę 400 dukatów węgierskich oraz spłacić posag Anny na warunkach, które później miało się omówić)^[100].

Zdawało się, że duch Długosza zatryumfował.

Sprawa włączenia Pomorza Zachodniego do Polski wydawała się już być przesądzona. Sam książę pomorski tego pragnął, tegoż zdania byli jego doradcy, na jednych dążył urok potęgi Polski, na drugich obawa przed zachłannością brandenburską i chęć szukania oparcia w Polsce; na żywioł niemiecki w miastach nie bez wpływu było stanowisko niemieckich miast w Prusach krzyżackich, które konsekwentnie stały po stronie króla polskiego przeciw Zakonowi.

Na 24 marca 1503 zaprosił król do siebie księcia pomorskiego wraz z członkami jego rady. Wolno przypuszczać, że książę decydując się na krok tak daleko idący i narażający go w konsekwencji na nieuchronne starcie z margrabiami brandenburskimi, zażądał od Polski wyraźnego zobowiązania się do natychmiastowego pospieszenia mu z pomocą, gdy tylko zostanie zaatakowany. Ponowił też swe żądania w sprawie należnego mu posagu żony. Na jedno i na drugie nie otrzymał pożądaney odpowiedzi. Powstały stąd trudności w rokowaniach i sprawa utknęła. Nie zerwano jednak rokowań i prowadzono je jeszcze w r. 1505 i 1506. We wrześniu 1505 r. Ambroży Pampowski, wojewoda malborski, arcybiskup gnieźnieński i biskup warmiński naradzają się z polecenia króla w sprawie przyjęcia Pomorza Zachodniego w lenno Korony Polskiej. I sej-

mik pruski miał się zastanowić nad tą sprawą. W roku zaś 1506 Paweł Kola, wojewoda podolski, i Wojciech Górski, sekretarz królewski, jako posłowie do księcia Bogusława, wyznaczeni przez sejm lubelski, przeprowadzili wstępne rokowania, być może także w sprawie wcielenia Pomorza do Polski, i wyznaczili zjazd z Pomorzanami na 8 września 1506 r. w Chojnicach. Zjazd istotnie odbył się, ale obrady odroczone z powodu śmierci króla. Plany Aleksandra nie zostały zrealizowane. Na przeszkodzie stały: niechęć do wysiłku militarnego i finansowa słabość ówczesnej Polski.

Zmiana na tronie polskim nie wpłynęła na zmianę stanowiska księcia Bogusława X. Książę stara się o jak najlepsze stosunki sąsiedzkie z Polską, surowo ukróca grabieże pograniczne, jakich próbują jego poddani na terytorium polskim, i wzajemnie prosi o analogiczną akcję po polskiej stronie pogranicza. Między Polską i Pomorzem Zachodnim panuje ożywiona wymiana handlowa, istnieje nawet coś w rodzaju „unii handlowej” między Polską i Pomorzem Zachodnim: kupcy obu krajów mają prawo swobodnego poruszania się i handlu na obu terytoriach. Píše o tym sam książę (r. 1509), nawiązując do swych najlepszych intencji, w tych słowach:

„Co także z tego można poznać, że drogi publiczne stoją otworem i są bezpieczne dla kupców jeżdżących po ziemiach naszych z tej i tamtej strony, bez jakiegokolwiek uszczerbku w cłach i innych dochodach Królestwa Polskiego, nas, lub naszych obojga poddanych”^[101].

Książę Bogusław nie myślał jednak poprzestać jedynie na utrzymaniu dobrych stosunków sąsiedzkich z Polską. Zrobił niebawem krok dalszy, a mianowicie wznowił swe starania o przyłączenie do Polski, przerwane przed kilku laty śmiercią króla Aleksandra. Pragnął w tym celu osobiście zetknąć się z królem polskim i dlatego zapraszał go na uroczystość zaślubin swego syna z Amelią, córką Filipa, elektora Palatynatu. Król zrozumiał, o co chodzi, i odpo-

wiedział swemu szwagrowi listem wystawionym w Poznaniu, 27 maja 1513 r.:

„Wasza Jasność doniosła nam przez swego posła, że zechciała zaślubić JO. synowi swemu w małżeństwo córkę JO. Pana Palatyna Renu, elektora św. Rzymskiego Cesarstwa, i raczyła nas zaprosić na uroczystość godów. Mieśliśmy z tego powodu niemalą pociechę dla naszego powinnego dla Waszej Jasności afektu i gdyby nas nie zatrzymywały ważniejsze sprawy Rzeczypospolitej... (naszej) chrześcijańskiej, nie wzbraniałibyśmy się wedle życzenia Waszej Jasności obecnością naszą uświetnić i uczcić tę uroczystość godów. Ślemy jednak do W. Jasności Wielmożnego Stanisława z Kościelca, wojewodę inowrocławskiego i starostę malborskiego, aby usprawiedliwił nas z naszych zajęć a W. Jasności cześć oddał. Ten sam przedstawi W. Jasności niektóre z naszych zamysłów. Prosimy, by mu wierzyć, cokolwiek powie, jako nam samym, co nam sprawi szczególne zadowolenie. Poznań, dnia 27 maja”^[102].

Zaszyły później pewne zmiany w osobie wysłannika. Na uroczystość zaślubin pojechał jako poseł królewski Łukasz Górka. Jemu to w czerwcu 1513 książę Bogusław X odkrył i przedstawił jasno swe plany, a mianowicie, że życzeniem jego jest złączenie się z Polską, a to w tym celu, aby oba państwa mogły, wzmocnione w ten sposób, silniej przeciwstawić się swym wrogom. Łukasz Górka po powrocie zdał sprawę królowi ze swego poselstwa.

Zygmunt Stary zwyczajem swym nie odrzucił propozycji, ale też jej stanowczo nie przyjął i odłożył decyzję ostateczną na później. Oto list jego, zawierający odpowiedź na propozycje Bogusława zakomunikowane królowi przez Górkę:

„Zygmunt, król Polski, Bogusławowi, księciu pomorskiemu. JO. Panie szwagrze najdroższy! Wielmożny Łukasz z Górki powróciwszy od W. Jasności z godów, napisał nam poufnie donosząc, że W. Jasność w sekrecie z nim się naradzał w sprawie pewnych umów, które trzeba zawrzeć

między nami, by przyjaźń naszą umocnić i utrwalić, byśmy stali się bardziej budzącymi lęk dla naszych wrogów i niechętnych. Te zamysły W. Jasności, jako pochodzące z dobrej przezorności, nie są inne niż nasze. Lecz ponieważ jednej jesteśmy myśli, trzeba czasu sposobnego, byśmy te sprawy kiedyś dojrzałej między nami omówili. A to wszystko dlatego, aby z W. Jasnością i całym Jej domem żyć w szczególnej przyjaźni.

Dan z Mielnika, 14 lipca (1513)''^[103].

Nie zrażony zwlekaniem ze strony króla Polski książę pomorski w cztery lata później ponownie występuje z inicjatywą złączenia Pomorza Zachodniego z Polską. Ze strony polskiej napotyka tym razem na pełne zrozumienie, nie króla jednak niestety, lecz prymasa Łaskiego. Rafał Leszczyński, starosta człuchowski i mąż zaufania Łaskiego, przybył latem 1517 na dwór księcia Bogusława, na jego zaproszenie. Na poufnym posłuchaniu poruszył książę pomorski sprawę tak leżącą mu na sercu, ale i zapytał przezornie, co mu da Polska w wypadku, gdy się z nią złączy. Leszczyński nie szczędził obietnic. Zapewniał, że król polski ma daleko większe możliwości niż Sasi czy Brandenburczycy. Obiecywał szeroką swobodę, honory, a nawet wzmocnienie stanowiska domu książąt pomorskich. Prymas Łaski listownie podtrzymywał te wszystkie obietnice. Książę Bogusław X postanowił wówczas wysłać ze swej strony posła do prymasa celem dalszych układów i zawiadomił o tym Leszczyńskiego. Prymas był bardzo zadowolony z pomyślnego obrotu sprawy. Nie zamierzał jednak przed czasem odsłaniać tajników rokowań przed szerszymi kołami i jakkolwiek na wrzesień 1517 zwołał był do Gniezna zjazd senatorów wielkopolskich w sprawie zatargów granicznych z Krzyżakami, jedynie trzem senatorom odsłonił tajemnicę układów toczących się z księciem Bogusławem, a mianowicie Janowi Lubrańskiemu, biskupowi poznańskiemu, Mikołajowi Lubrańskiemu, wojewodzie poznańskiemu, i Łukaszowi Górcie, kasztelanowi poznańskiemu. Niebawem

w miesiącu października przyjechał do prymasowskiego Gniezna Leszczyński wiodąc z sobą posła Bogusławowego dra Walentego Strientina. Relacja posła ujawniła wrogość wobec Polski Zakonu krzyżackiego i margrabiów brandenburskich. Pierwszy zamierzał latem 1518 zaatakować Polskę i kusił Pomorze obietnicą czasowego oddania Nowej Marchii, aby je skłonić do niesienia mu pomocy przeciw Polsce. Drudzy groźbami w imieniu własnym, cesarza i Rzeszy usiłowali popchnąć księcia Bogusława w tym samym kierunku. Co najważniejsze, Strientin oświadczył, że ks. Bogusław ani myśli łączyć się z wrogami króla i Polski, wprost przeciwnie mając w pamięci wiekową przyjaźń Pomorza i Polski, chce jej pozostać wierny, domaga się jednak stanowczej obietnicy obrony na wypadek zaatakowania go przez Niemców.

Pod wrażeniem nalegań posła pomorskiego o szybką odpowiedź prymas ułożył i uzgodnił z nim projekt tymczasowego układu polsko-pomorskiego, z drugiej strony zaś powiadomił o obrocie sprawy Lubrańskiego i Górke, pytając o zdanie. Projekt układu przewidywał pomoc wzajemną w razie wojny Polski z Zakonem lub Pomorza z Brandenburgią oraz zawarcie układu między królem polskim a księciem pomorskim, zgodnego z dawnym zwyczajem przyjaźni i pomocy polsko-pomorskiej, i którego warunki szczegółowe miały być później ustalone. Lubrański i Górka (30. X.) odpowiedzieli, że koniecznie trzeba księcia pomorskiego pozyskać dla Polski, a króla o powyższych układach zawiadomić. Po zapoznaniu się zaś z tekstem projektu układu, zaproponowali (1. XI.) wtajemniczenie w sprawę także senatorów małopolskich. W tymże miesiącu listopadzie ruszył na Litwę do króla stolnik krakowski Piotr z Wrocimowic, który imieniem Łaskiego, Górki i obu Lubrańskich zaznajomił króla z przebiegiem układów. Król wysłał jako swego posła na dwór ks. Bogusława Rafała Leszczyńskiego, zaprosił ks. pomorskiego na swój ślub do Krakowa, układy zaś dalsze — swoim zwyczajem — odroczył (aż do sejmku krakowskiego i swego przybycia do Polski).

Leszczyński został w Szczecinie przyjęty 2. I. 1518 na uroczystym posłuchaniu, kiedy to wiele mówiono o zaproszeniu ks. Bogusława na ślub Zygmunta Starego, za które Bogusław dziękował i przyrzekł być obecnym osobiście lub przez posła. Ciekawsze sprawy omawiano na poufnych naradach, trwających 4 dni. Księżę przedstawił ułożony przez siebie projekt „wieczystego przymierza” z Polską, on sam i biskup kamieński Marcin Karith dali dokładne sprawozdanie z knowań krzyżackich i nacisku Zakonu na Pomorze celem wciągnięcia go do wojny z Polską, osobiście teraz wywieranego przez w. mistrza Albrechta, który wracając z Berlina zatrzymał się w Szczecinie, odsłaniał przed Bogusławem swe plany wrogie Polsce i przechwalał się przymierzem z Moskwą. Dzięki księciu pomorskiemu Polska była dobrze poinformowana o planach i zabiegach w. mistrza. Bogusław zaakcentował wobec w. mistrza bardzo wyraźnie swe przyjazne wobec Polski stanowisko, wszelkiej pomocy przeciw Polsce odmówił i przestrzegał w. mistrza przed wojną z Polską, która jego zdaniem musiałaby skończyć się klęską Zakonu.

Niestety i ta inicjatywa księcia Bogusława oraz dobra wola jego samego i jego doradców zostały zmarnowane. Nieznane są nawet, dokładniej losy projektu. Zdaje się, że Leszczyński przedłożył go na sejmie krakowskim, ale tu przeważało zdanie bojaźliwych polityków z Szydłowieckim na czele, którzy woleli pogrzebać możliwość odzyskania Pomorza Zachodniego aniżeli narazić się cesarzowi czy margrabiom brandenburskim. Prymas Łaski odsunięty od wpływów nacierpiał się wiele przykrości z powodu forsowania owych planów pomorskich.

Zdumiewającą konsekwencję i wytrwałość wykazał księżę pomorski Bogusław X w swej wierności dla Polski. Wojna polsko-krzyżacka 1519—1521 nie zmieniła jego stanowiska. Nie dopuszczał podczas niej do przechodzenia przez jego terytorium wojsk ciągnących z Niemiec na pomoc Krzyżakom, jak sam o tym z dumą napisze do króla. Skoro tylko zaś umilknął szcęk oręża, znów proponuje królowi Zyg-

muntowi zjazd, zapewne nie w innym celu, jak dla wznowienia sprawy połączenia Pomorza z Polską. Zygmunt Stary oczywiście odkłada decyzję. Oto jego pismo w tej sprawie do członków rady zgromadzonych w Kole, z dnia 2. II. 1522:

„...Po wyjeździe naszym z Radomia doreczono nam na drodze list... księcia Pomorza, w którym przypominając co nam już poprzednio był pisał o swym zamiarze zjazdu z nami i cośmy mu wówczas odpowiedzieli, donosi, że pragnie oczekiwać naszego powrotu z Litwy do Polski lub Prus i wtedy dopiero z nami się zjechać, ponieważ te sprawy, dla których życzy sobie zjazdu z nami, nie są tak naglące, aby nie pozwalały na tę zwłokę. Nadto oświadcza nam, jako JO. Pan mistrz w Prusiech zażądał od Jego Jasności dla swych wojsk (*ciągnących*) przeciwko nam przejścia i jako mu tych rzeczy odmówił. Prócz tego co się tyczy gromadzenia sprzętu i przygotowań wojennych obecnych JO. Pana margrabiego Joachima, co do których wprawdzie nie wie, do czego mają być użyte, jednak na wypadek skoro by ów coś przeciw niemu knował albo rozpoczął, prosi nas, byśmy mu udzielili pomocy, oraz abyśmy Jego Jasności donieśli przez tegoż posła, co nam list przyniósł, jakiej pomocy od nas winien się spodziewać i sobie obiecywać, jak to wszystko Wasze Jasności szerzej poznają z listu jego, którego egzemplarz Wam posyłamy. My, uważając sprawę niesienia mu pomocy za nader ważną, oraz nie chcąc wśród tak wielkich naszych trudności i przeciwności cokolwiek obiecywać lub też odmawiać czegoś tak dogodnemu i przychylnemu nam sąsiadowi bez zapytania o zdanie Waszych Jasności, pod tym pozorem rzecz odłożyliśmy ...byśmy zacnego księcia nie zwodzili próżnymi obiecankami z hańbą dla nas i naszego królestwa największą, albo odmową nie odepchnęli go od nas.”^[104]

5. października 1523 zamknął oczy na zawsze ten wielki i wierny przyjaciel Polski. Tron po nim objęli synowie Jerzy i Barnim. Pozostał jednak po polskiej stronie niestru-

dzony bojownik sprawy pomorskiej i pruskiej, prymas Łaski; on to doprowadził 14. III. 1524 w Gdańsku do wielkiej koalicji antybrandenburskiej (przeciw Joachimowi) i antykrzyżackiej, w której strony zobowiązały się do niesienia sobie zbrojnej pomocy na własny koszt. W skład koalicji weszła Polska, Dania, Meklemburgia i Pomorze Zachodnie.

W związku z tym prymas raz jeszcze wznowił sprawę wcielenia Pómorza Zachodniego do Polski, lecz sprawa upadła wobec niechętnego stanowiska króla. Zygmunt Stary stwierdzał, „że wprowadzie na podstawie dawnych dokumentów można sądzić, że książęta pomorscy składali hołd jego poprzednikom zapewne nie bez powodu”, ale aby nawiązać rokowania w tej sprawie, radzi wpierw zapoznać się z odnośnymi dokumentami^[105]. W ten sposób znowu rozplynęła się w mgławicę ostatnia próba politycznego związania Pomorza Zachodniego z Polską; ta ostatnia raczej już o charakterze symbolicznym, gdyż zawiedzeni ze strony polskiej książęta pomorscy jeszcze za życia Bogusława X poszukiwali porozumienia z cesarzem i w nim próbowali znaleźć oparcie przeciw Brandenburgii, przyjmując na sejmie w Wormacji inwestyturę z rąk Karola V (1521).

Brak zdecydowania ze strony króla polskiego i kompletna obojętność ogółu społeczeństwa polskiego na sprawy braci znad ujścia Odry i brzegu Bałtyku zadecydowały na wieki całe o losie Pomorza i Pomorzan, wydały na łup germanizacji rzesze słowiańskiego ludu w chwili, gdy mowa polska rozbrzmiewała jeszcze¹⁾ u bram Rostoki i Lubeki^[106].

¹⁾ Fakt ten stwierdza, między innymi, współczesny (1521 r.) Miechowita, pisząc: „... ze Słowian pozostało (dziś) tylko niewiele we wsiach i wioszczynach w ich pierwotnej ojczyźnie, pomiędzy Niemcami, zwłaszcza pod Lubeką i Rostoką...” A więc nawet tak daleko na zachód mieszkali jeszcze Słowianie.

V.

ROZLUŻNIENIE WĘZŁA

(1523—1637)

Nic się na pozór nie zmieniło w stosunkach pomorsko-polskich: po dawnemu król polski opiekuje się swymi krewniakami, po dawnemu zasłania ich przed zakusami brandenburskimi. Ale nie związane z Polską węzłem politycznym, państwowym, Pomorze oddała się coraz bardziej od macierzy, daje się wciągać w sprawy wewnętrzne niemieckie. Przyjęta w r. 1534 przez książąt pomorskich reforma jeszcze bardziej związała tę ziemię religijnie i kulturalnie z Niemcami, z Wittenbergą. W Polsce zaś po okresie walki, wziął górę katolicyzm rzymski; przedział religijny odepchnął Pomorze jeszcze bardziej od Polski. Ogólnie biorąc zaznacza się w tym okresie na Pomorzu wielkie rozprężenie. Kraj nie dysponuje żadną poważną siłą zbrojną. Wyczuwają to obcy i zaczynają pozwalać sobie na przemarsze i kwaterunki wojskowe. Zjawisko to przybierze w okresie wojny trzydziestoletniej katastrofalne dla kraju rozmiary. Śmierć ostatniego księcia pomorskiego (1637) stanie się punktem wyjścia do walki o Pomorze między Szwecją a Brandenburgią, walki, która się zakończy rozbiorem Pomorza.

Po śmierci Bogusława X (1523) początkowo zarządzili wspólnie jego synowie: Jerzy I († 1531) i Barnim IX († 1572). Po śmierci Jerzego Barnim IX podzielił się krajem (w r. 1532) ze swym bratankiem Filipem I († 1560): Barnimowi przypadło księstwo szczecińskie, na wschód od Rędowa i ujścia Świni, Filipowi wołogojskie, na zachód. Po Filipie odziedziczył księstwo wołogojskie syn jego Ernest

Ludwik († 1592), podczas gdy Jan Fryderyk († 1600), najstarszy z synów Filipa, miał objąć po Barnimie IX nie posiadającym męskiego potomka, księstwo szczecińskie. Dwaj inni synowie Filipa, Bogusław XIII († 1606) i Barnim X († 1603), zrzekli się swego udziału, najmłodszy, Kazimierz VI († 1605), miał zostać biskupem kamieńskim. Po śmierci Ernesta Ludwika objął rządy w Wołogoszczy Bogusław XIII, jako opiekun małoletniego Filipa Juliusza († 1625), na którym wygasła linia wołogojska. W Szczecinie panowali kolejno: Jan Fryderyk, Barnim X, wreszcie Bogusław XIII (w miejsce Kazimierza IX, który się zrzekł tronu z powodu choroby). Po śmierci Bogusława XIII usamodzielił się w Wołogoszczy Filip Juliusz, a księstwo szczecińskie objął syn Bogusława XIII, Filip II († 1618). Po Filipie objął rządy młodszy jego brat, Bogusław XIV, ostatni z książąt pomorskich, któremu przypadło w spadku także księstwo wołogojskie i na którym skończył się stary, słowiański ród władców Pomorza Zachodniego (10. III. 1637)

Młodzi synowie Bogusława X, Jerzy I i Barnim IX, którzy objęli tron po ojcu, spotkali się z miejsca z wielorakimi trudnościami. Elektor brandenburski Joachim odmawiał im prawa do tytułu książąt Rzeszy i żądał złożenia sobie hołdu z Pomorza, Strzałów i Szczecina nie chciały złożyć hołdu, zanim nie otrzymają potwierdzenia swych przywilejów. Wreszcie szerzący się coraz mocniej i szerzej na Pomorzu Zachodnim ruch reformacyjny doprowadził do poważnych zaburzeń w miastach, zwłaszcza Strzałowie i Szczecinie, gdzie sfanatyzowany tłum protestancki rzucił się na kościoły, niszcząc obrazy i ołtarze (1525). Zagrożeni książęta zwrócili się do Polski, zjawiając się w r. 1524 wraz z księciem meklemburskim w Gdańsku i układając się z pełnomocnikami króla Zygmunta Starego. 13 grudnia zawarto przymierze z królem polskim, zatwierdzone 18. I. 1525 w Piotrkowie. Przymierze zawarte było oficjalnie przeciw poganom i heretykom, głównie jednak zwracało się przeciw Brandenburgii i Zakonowi krzyżackiemu.

Umocnił je w r. 1526 książę Jerzy, przybywając osobiście do bawiącego w Gdańsku króla Zygmunta Starego, z którym ułożył się o resztę posagu księżnej Anny, oraz o lenna Lębork i Bytów. W następnym roku (po 24. III. 1527) książęta pomorscy dziękują królowi polskiemu za wysłanie na zjazd ich z margrabią brandenburskim Joachimem Achacego Czemy, starosty człuchowskiego, który imieniem króla bronił książąt pomorskich. Spór z Brandenburgią włókł się zresztą długo, aż margrabia sięgnął do broni, na co książęta pomorscy odpowiedzieli prośbą o obronę, skierowaną do króla Polski. Zygmunt Stary dał następującą odpowiedź posłowi książąt pomorskich Jerzego i Barnima:

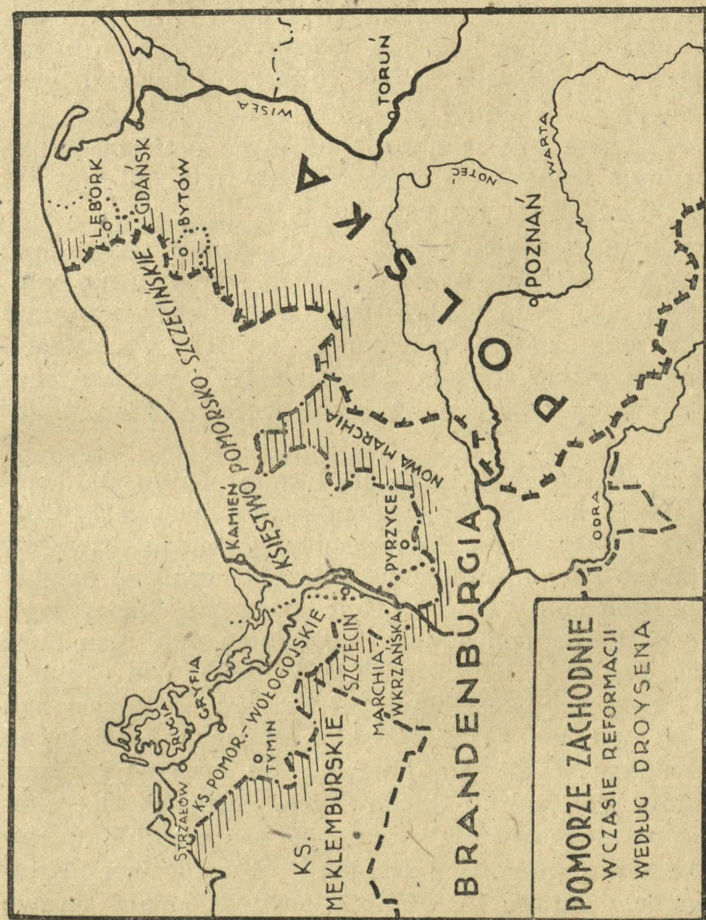
„Donieśliście prócz tego Jego K. M-ci, że ...Joachim, margrabia brandenburski etc., elektor, porzuciwszy słuszne i sprawiedliwe sposoby dochodzenia uroszczeń swego prawa, zwrócił się na drogę gwałtu i oręża,... zbiera siły i zajmuje się wszystkim, czego wymaga prowadzenie wojny. Przeto jeśliby wspomniany pan margrabia nie mógł być odwiedziony od postanowienia, także i książęta panowie będą zmuszeni przeciwstawić się gwałtowi.

Prosilicie przeto J. K. Mość, aby tychże jasnych panów książąt nie opuszczał w tym niebezpieczeństwie, lecz raczył ich bronić ze względu na ich przymusowe położenie i więzy niedawno zawartego przymierza...” (*i aby rozkazał dowódcom wojsk w Prusach Król. wspomagać książąt pomorskich*).

(*Dalej proszą króla, o ile możności, o pokojowe załatwienie sporu*).

(*Na to król odpowiada:*)

„Chociaż J. K. Mość bardzo pragnął, aby ten spór i poróżnienie zostały przerwane i uspokojone tam w Guteborgu, oraz z niechęcią słyszy, że spór ten raczej się zaostrza, zamiast łagodnieć i wygasać, jednakże chętnie podejmie się ciężaru (*i przez posła*) będzie upominał i prosił margrabiego Joachima, aby się powstrzymał od użycia zbrojnej



przemocy... I jeřliby się tenże pan margrabia zgodzić zechciał na rozjemstwo J. K. M-ci..., nie zawaha się J. K. Moć podjąć tego ciężaru...

Jeřliby jednak J. K. Moć zauważył, że w tych sprawach nic nie może wskórać i że nie sposób panu margrabiemu wytłumaczyć, aby się od użycia broni powstrzymał, oraz jeřliby zauważył i obaczył, że sami panowie książęta, jego krewniacy siostrzeńcy są napadnięci przez przemoc zbrojną, w żadnym wypadku nie odmówi im rady ani pomocy razem z całym swym Królestwem."^[107]

Na razie niebezpieczeństwo z tej strony zażegnano. Jerzy I zmarł skutkiem nieszczęśliwego wypadku na polowaniu. Syn jego Filip (1531—1560), wychowany starannie na dworze wuja swego Ludwika V, elektora Palatynatu, ułożył się ze swym stryjem Barnimem IX o podział księstwa pomorskiego: Barnim otrzymał Szczecin, Filip Wołogoszcz.

Książęta zwołali na 13. XII. 1534 sejm stanów do Trzebiatowa nad Regą, na który zaproszono także z Wittenbergi Jana Bugenhagena, Pomorzanina, słynnego już reformatora; mimo silnych protestów książęta uznali za uchwalone wprowadzenie reformacji na Pomorzu. Bugenhagen zajął się stroną organizacyjną, wykazując przy tym duże zdolności. Już w r. 1535 wydał w Wittenberdze drukiem dzieło o organizacji kościelnej na Pomorzu, w którym zajmował się urzędem kaznodziejskim, gminami kościelnymi i ceremoniałem religijnym; przewidywał instytucję superintendentów dla kontroli duchownych, egzaminy dla kandydatów na duchownych, wizytacje, zaopatrzenie pastarów, utworzenie organizacji szkolnej i charytatywnej. Książęta pomorscy Barnim IX i Filip I gorliwie poparli sprawę reformacji; decydującym momentem, podobnie jak u części szlachty, było ich ubóstwo. W reformie widzieli przede wszystkim sposobność do zagarnięcia bogatych kościelnych majątków. Miasta, zniemczone już, prawie zupełnie, od dawna będące w ostrych nieraz zatargach z ducho-

wieństwem o opłaty, poparły również sprawę reformacji, do której przyłączył się także niemały zastęp duchownych i zakonników, zwabiony swobodniejszym sposobem życia, jaki mu umożliwiała reforma. Lud prosty, zwłaszcza lud wiejski, polski jeszcze wówczas w znacznej części na całym Pomorzu Zachodnim, a w masie swej całkowicie polski na terenach na wschód od Odry (stąd poszło nawet, że prawy brzeg Odry nazywano długo „polskim“, a lewy niemieckim, aż do ostatnich niemal czasów^[108] — lud ten zachowywał się biernie i przywiązany do wiary stanowił nawet niebezpieczeństwo dla reformatorów; dlatego starali się oni w myśl zaleceń samego Lutra, który m. inn. pisał „Kapłani znają powody, dla których mają obowiązek skasować kanon, co do laików, nie trzeba im o tym mówić“^[109], ukryć przed nim tak zasadnicze zmiany, jak np. zniesienie mszy św. Nie troszczyli się jednak o niego, nie ma długo jeszcze pism i druków przeznaczonych dla ludu w języku polskim. Proces reformacyjny rozegrał się na Pomorzu Zachodnim w sferach niemieckich lub zniemczonych, na pogardzanych „Wendów“ nie zwracano uwagi. Zniemczone duchowieństwo pomorskie, obce ludowi, nie umiało się do niego odwołać i na nim oprzeć, nawet jeśli chodzi o takie jednostki, które, jak biskup kamieński Erazm, stawiały opór reformacji. Ostatecznie ugruntowało reformację oparcie przez nią szkolnictwa. Głosił ją nie tylko uniwersytet gryfijski (pozyskany dla nowej nauki 1539), ale i inne szkoły, np. utworzone w r. 1543 przez obu książąt pedagogium w Szczecinie, które miało jako szkoła wyższa, choć bez prawa nadawania stopni akademickich, przygotowywać wychowanków bądź do studiów uniwersyteckich, bądź wprost do objęcia urzędów publicznych.

Reformacja wciąga książąt pomorskich coraz mocniej w sprawy niemieckie; nie odgrywają oni jednak większej roli z powodu słabości wojskowej i finansowej księstwa. Stosunki z Polską podtrzymują Pomorzanie nadal życzliwe i przyjazne. Barnim IX zjawia się 13. VIII. 1552 w Gdańsku

i odnawia przymierze z Zygmuntem Augustem, skierowane tradycyjnie przeciw brandenburczykom i „Krzyżakom”.

„My Zygmunt August... król Polski... i my Barnim, książę szczeciński... oświadczamy, że... w mieście naszym Gdańsku wraz z posłem pełnomocnym pana Filipa, księcia szczecińskiego... wglądnawszy w dawne przymierza między naszymi przodkami i przywiódłszy na pamięć przymierze, które w tymże mieście przed 20 laty między... Zygmuntem... ojcem naszym, i... Jerzym..., ojcem nieobecnego Filipa..., i nami Barnimem i Henrykiem, księciem meklemburskim... było zawarte, nic nie dodając, niczego nie ujmując... uczyniliśmy odnowionym i stałym pomiędzy nami..., a szczególnie gdyby pan mistrz pruski z zakonem swoim lub... pan Joachim brandenburski... albo ich następcy... kogokolwiek z nas lub ziemie ~~nasze~~... napadli” (po czym następuje szczegółowe omówienie warunków pomocy wzajemnej, sprawy zwalczania rozbójników pogranicznych itp.)^[110]. Istotnie Zygmunt August wytrwale stoi po stronie Pomorza w jego sporach i zatargach z Brandenburgią. Książęta w zamian udzielają królowi polskiemu pożyczki, którą sami zaciągali od miast pomorskich.

Przymierze Pomorza z Polską trzyma w szachu Brandenburgię i umożliwia księstwom pomorskim byt niepodległy. Nie chroni ich jednak przed przykrymi wydarzeniami, jakie coraz częściej będą miały miejsce na Pomorzu, skutkiem kompletnej bezsilności militarnej kraju. Okazało się to jaskrawo w czasie wojny siedmioletniej północnej (1563—1570) między Szwecją i Danią (wspomaganą przez Polskę), kiedy obce wojska zaczynają wkraczać coraz zuchwalej a zupełnie bezkarnie na teren Pomorza, pozwalając sobie na przemarsze i rabunki. Książęta pomorscy, zwłaszcza Jan Fryderyk, zaczynają rozumieć, że nawet do zachowania neutralności potrzeba siły. Ich wysiłki w kierunku reorganizacji kraju są jednak zbyt słabe. Nic więc dziwnego, że władcy pomorscy, jakkolwiek pod silnym wpływem Zygmunta Augusta przyłączyli się do blokady Szwecji, dawali

pożyczki i pozwalali na zaciągi wojskowe, przede wszystkim jednak dążyli do pokoju. Kiedy sytuacja w Szwecji uległa gruntownej zmianie skutkiem detronizacji Eryka XIV i objęcia rządów przez Jana III, wysiłki pomorskie poparł potężnie i skutecznie Zygmunt August: z inicjatywy polskiej doszło do zjazdu w Szczecinie i pokoju. Jest rzeczą znamienne, że gdy formalnie ks. pomorski Jan Fryderyk należał do grupy posłów cesarskich na kongresie (a nawet stał na jej czele), de facto wraz z całą delegacją pomorską popierał gorliwie postulaty Zygmunta Augusta, zmierzającego do utrwalenia potęgi morskiej Rzeczypospolitej na Bałtyku. Zarówno ze strony pomorskiej jak i polskiej zdawano sobie sprawę, że dla osiągnięcia tego celu konieczny jest ścisły związek Pomorza Zachodniego z Polską, które stanowią całość geograficzną i gospodarczą. „De dominio maris huius (*tj. Bałtyku*) — pisali posłowie polscy do króla dnia 22. XI. 1570 ze Szczecina —które sobie snadź król duński samemu przywłaszcza, oponujemy się, ile możemy, a nie będzili mogło być inaczej, niechaj czyni, co chce na swym morzu, tylko aby na morzu W. K. M. i książąt pomorskich jurysdykcji swej nie rozciągał. Co on będzie forytował na swym morzu, tego W. K. M. z inszymi książętami (*tj. pomorskimi*) bronić będziesz raczył na swym.”

A więc cały pas Bałtyku od Rugii aż po Inflanty uważano z polskiej strony za swoje morze, panowanie zaś nad nim za minimalny, zarazem zaś niezbędny do przeprowadzenia postulat. Ze strony niemieckiej trafnie dostrzeżono, że słabym punktem, dla Niemców korzystnym, jest zwada polsko-moskiewska. Jeden z posłów cesarza niemieckiego przestrzegał brandenburczyków, żądających ostrego wystąpienia przeciw morskim planom Zygmunta Augusta: „A co też rzeczenie, kiedy król polski z Moskwicinem się zjedna, a wszystkie was z nim z tego morza wypędzi. Jakoż będzicieli go tak długo drażnić, iż do tego przyjdzie”. Ostatecznie Polska nie zdołała przeprowadzić uznania swych postulatów na kongresie, książęta pomorscy uzyskali przynajmniej upragniony pokój (1570 r.)^[111]. Do całkowitego uspo-

kojenia było jednak daleko. Wybuchają ostre spory o handel na rzece Warcie, utrudniany przez cła brandenburskie i tarcia między Szczecinem a Frankfurtem nad Odrą na tle interesów handlowych. Wyrazem pewnego wzmocnienia stanowiska Pomorza wobec Brandenburgii jest zawarcie po śmierci elektora Joachima II, zmarłego 2. I. 1571, wielkiego wroga Pomorza, z następcą jego Janem Jerzym układu, w którym książętom pomorskim przyznano prawo odziedziczenia Nowej Marchii (z pewnymi dodatkami terytorialnymi) po wymarciu Hohenzollernów (30. VII. 1571). W ten sposób układ o dziedziczeniu Hohenzollernów po książętach pomorskich zamieniano z jednostronnego na dwustronny.

Ze śmiercią ostatniego Jagiellona, Zygmunta Augusta (1572), zniknął w Polsce ostatni czynnik, który miał zrozumienie dla sprawy Pomorza Zachodniego i którego łączyły węzły pokrewieństwa z panującymi tam książętami. Odtąd Pomorze Zachodnie pozostawione przez Polskę własnemu losowi, będzie wpadać w coraz większe rozprzężenie, aż stanie się łupem obcych. Różnica wiary będzie mieć przy tym wielki wpływ na pogłębienie się poczucia obcości między Polską i Pomorzem. Okazało się to zaraz za panowania Stefana Batorego (1576—1586), który zraził do siebie bardzo książąt pomorskich, odmawiając im zwrotu długu zaciągniętego przez Zygmunta Augusta. Książęta popadli skutkiem tego w zatarg z miastami domagającymi się ze swej strony od książąt zwrotu pieniędzy. Zrażeni do Polski nie złożyli książęta pomorscy osobistego hołdu królowi z powierzonych im przez Polskę w lenno Lęborka i Bytowa, poprzestając na samym odnowieniu dyplomu lennego 13. I. 1578 w Szczecinie^[112]. Zrażał też Pomorzan fakt, że w Polsce znalazł schronienie bankier szczeciński Jan Loitz, który naraził przez swe bankructwo (1572) szerokie koła na wielkie straty.

Wśród konfliktów z poddanymi, zwłaszcza z miastami, szerzącego się zabobonu (procesy czarownic) i ogólnego rozstroju (pokutującego jeszcze ciągle na Pomorzu) dawnego

ustroju feudalnego, zastaje kraj wojna trzydziestoletnia (1618—1648). Książęta, czując swą słabość, usiłują utrzymać neutralność, co ściąga na nich wiele niechęci i podejrzeń o zdradzieckie i nieszczerze postępowanie. Wojna, początkowo toczona w Czechach i Niemczech południowych, przeniosła się niebawem na północ (1625) skutkiem wmieszania się Danii. Ani parający się alchemią i kolekcjonowaniem dzieł sztuki i osobliwości Filip II, ani prowadzący wesoły żywot wśród muzykantów i błaznów Filip Juliusz współ z podzielającą upodobania męża Agnieszką brandenburską, ani wreszcie schorowany Boгуsław XIV, nie dorosli do poziomu władców, których wymagała niesłychanie ciężka sytuacja kraju. Odcięty zupełnie od pnia polskiego konar pomorski skazany był na nieuchronną zagładę. Zaczęło się od przemarszów i plądrowań armij księcia holsztyńskiego i Mansfelda. Niebawem pojawił się w tych stronach Wallenstein, słynny twórca systemu utrzymywania armii kosztem kraju, w którym ona przebywa. Zastosował go po raz pierwszy na szeroką skalę na Pomorzu Zachodnim, gdy Boгуsław XIV widział się zmuszonym zgodzić się (10. XI. 1627 we Franzburgu) na zakwaterowanie na Pomorzu 10 pułków cesarskich. Ciężar ten zepchnięto głównie na szerokie masy ludowe, wyjmując z obowiązku dostarczania kwater i żywienia wojska posiadłości książęce (z miastami Szczecin, Wołogoszcz, Dąb i Koszalin), szlachty, duchownych, a nawet profesorów, burmistrzów i radnych; ale rozzuchwalone żołdactwo nie przestrzegało bynajmniej tych postanowień, rabując nawet książęce zamki i kościoły. Cały dobytek ludności uległ ogromnemu zniszczeniu, a książę szacował straty w skardze zanesionej do cesarza na olbrzymią sumę 10 milionów talarów! Dręczono przy tym ludność pociąganiem do najrozmaitszych robót dla wojska. Nic więc dziwnego, że np. Strzałów w ogóle oparł się wpuszczeniu wojsk cesarskich i przy wydatnej pomocy duńskiej i szwedzkiej zdołał przetrzymać oblężenie. I nic dziwnego, że gdy 26. VII. 1630 wylądował

Gustaw Adolf, król szwedzki, na wyspie Uznam u ujścia Odry i ogłosił, że przychodzi jako oswobodziciel, znalazł radosny i życzliwy oddźwięk na całym Pomorzu. Na próżno Bogusław XIV pragnął jeszcze ciągle zachować neutralność, król szwedzki 11. VII. 1630 był już w Szczecinie, a niebawem obsadził Dąb, Starogród, Trzebiatów nad Regą, Gryfice (Greifenberg), Słupsk, Derłów, Nakło (Anklam), Wkryujście (Uckermünde), Bardo i Wołogoszcz. Król szwedzki stał się panem Pomorza, zmuszając księcia Bogusława XIV do przymierza, które było właściwie narzuceniem władzy szwedzkiej. Elektorowi brandenburskiemu Jerzemu Wilhelmowi proponowali Szwedzi przyjęcie Magdeburga i Halberstatu w zamian za ustąpienie im praw do Pomorza. Ciężko chory (od 1633) i bezpotomny, Bogusław XIV usiłował ratować przynajmniej resztki niezależności Pomorza na wypadek swej śmierci i ustanowił 19. XI. 1634 w porozumieniu ze stanami pomorskimi regencję, złożoną z regenta, prezydenta i 7 członków, którzy mieli być rodowitymi Pomorzanami. Wśród powszechnego żalu i głębokiej troski o przyszłość kraju zmarł 10. III. 1637 w Szczecinie Bogusław XIV i został pochowany tamże w kościele zamkowym.

Panami Pomorza zostali niepodzielnie Szwedzi uwikłani jednak w wojnę z cesarzem i zgłaszającą się po spadek po Bogusławie Brandenburgią. Najgorzej wychodziło na tym samo Pomorze, gdzie Szwedzi zachowywali się nie inaczej niż poprzednio armia Wallensteina. Oprócz nich plądrowały kraj wojska cesarskie i brandenburskie wśród ustawicznych walk. Nędza, głód i zaraza panujące w całym kraju stanowiły czarne tło wokół trumny ostatniego z książąt pomorskich.

Straszne warunki wojenne zadały nie tylko cios gospodarce i zamożności Pomorza. Był to zarazem ciężki cios zadany żywiołowi polskiemu, tępienemu i niszczonemu w swej masie biologicznej, w ludzie wiejskim, o którym najmniej mówią źródła, a który najwięcej wycierpiał, naj-

srożej i najbardziej bezlitośnie niszczony był przez niemieckich i szwedzkich żołdaków. A że lud ten był polski, świadczą liczne ówczesne świadectwa, jak rozmowa posła Zygmunta Starego, słynnego Jana Dantyszka, z pochodzenia Niemca gdańskiego, a więc dobrze znającego nadbałtyckie stosunki, w której wspomina, że „używają polskiego języka... Kaszubi i aż po dzień dzisiejszy niektórzy wieśniacy we wsiach w pobliżu Lubeki”^[113]; jak początek Kroniki Pomorza spisanej przed r. 1542 po niemiecku przez Tomasza Kantzowa:

„Wedle zdania wszystkich historyków te same ludy i kraje (*tj. pomorskie*) były od owego pierwotnego pojawienia się aż do przyjęcia chrześcijaństwa i jeszcze przez pewną ilość lat potem wszędzie wendyjskie, tak jak jeszcze teraz owo całe miejsce na Pomorzu Tylnym (*na wschód od Odry*), gdzie mieszkają jedynie marni Wendowie. Dlatego nie umiemy pochodzenia i pojawienia się tych ludów (*Pomorzan*) w żaden inny sposób wyprowadzić, jak z rodu Wendów. A chociaż obecnie imię i ród Wendów są u nas w takiej pogardzie, że jeden drugiego dla obelgi wyzywa Wendem albo Słowianinem, to jednak my nie chcemy się wstydzić tego pochodzenia. Albowiem w całym świecie nie było drugiego rodu ludów, któryby się szerzej rozprzestrzenił (*tu przypisuje im podboje Wandalów*). A i teraz jeszcze mają oni w swym posiadaniu Polskę, Czechy, Ruś i całą Sławonię nad Morzem Adriatyckim...”

W tekście niemieckim wygląda ten ustęp następująco:

„Dieselben Volcker und Lande seint nach Besag aller Historien ires ersten Herkhomens bis an den Christenthumb und noch etliche Jar darnach uberall wendisch gewest, wie auch noch itzt ein ganz Ort in Hinterpomern ist, dar nur eitel Wende wonen. Darumb wissen wyr derselben Volcker Ursprunck und Herkhomen nyrgent anders herzufhuren, wan aus der Wende Geschlechte. Und ob wol itzund der Wenden Nham und Geschlecht bey

uns so verachtet ist, das man einen zum Schimpffe einen Wend oder Slauen nennet, so wollen wyr uns doch des Herkhomens nicht schemen. Dan in der gantzen Welt ist kein Geschlecht der Volcker, das sych weiter erbreitet und so viel Khonigreiche (*und*) Furstenthumbe unter sich gepracht und itzt noch inne hat, wie eben (*die*) Wende...

...Und itzt haben sie noch inne Polen, Bemen, Reussen und die gantze Slauonie am adriatischen Meere..."^[14]

Nie inaczej przedstawia sprawę Aleksander Gwagnin w wydanej we Frankfurcie 1584 roku *Rerum Polonicarum libri III*, gdzie w księdze II str. 15/16 wylicza Pomorzan wśród ludów mówiących po polsku.

Nie tylko jednak lud jest polski, ale i spory odsetek szlachty i urzędników. W latach 1579—1635 w wspomnianym wyżej *Pedagogium szczecińskim* zapiszą się jako Polacy nie tylko Maciej Grableński, Dawid, Stanisław i Feliks z Konierszyna i Hammersztynu, Joachim Mantheyns, Daniel Miklay, Stanisław Grocholski, Jan i Krzysztof Potwerderzy z Potoka, ale także Erazm Jänike, Walenty Rezius, Marcin Tabbert, Piotr Quade Strakenberg, Jan z Goltz, Andrzej Arandt, Dawid Arendt, Samuel Werner i Mateusz Widiger, częściowo pochodzący z pogranicza pomorsko-wielkopolskiego^[15].

Kiedy pierwsze uruchomione na Pomorzu Zachodnim drukarnie (1569—1582) w Szczecinie, Gryfii i Bardo (Barth) drukują, o ile nam wiadomo, książki łacińskie i niemieckie, niejeden z wychowanków *Pedagogium szczecińskiego* czy uniwersytetu w Gryfii weźmie do ręki Biblię polską tłoczoną w Krakowie, lub „Katechismik albo naukę chrześcijańską przez D. Marcina Luthera napisany a teraz na polski przełożony; k'temu kunszt morowy, to jest jako się człowiek cieszyć y przeciwko pokusom szatańskim czymby się zastawić miał...” (Toruń 1591), przede wszystkim zaś „Duchowne pieśni D. Marcina Luthera y ynszych nabożnych mężów zniemieckiego w Sławiesky ięzyk wilozone.

Przez Szymona Krofea sluge slowa Bozego w Bytowie. Drukowano w Gdaińsku przez Jacuba Rhode, roku Pańskiego 1586". A czasu wielkanocnego nie jeden rycerz, wspomniawszy na swych przodków, zanuci pieśń, śpiewaną przez gromady pobożnego ludu wiejskiego:

Czesc chwale Jastrzny opiorze¹⁾

Chrzescyany spiewayce.

Barqk²⁾ Owce wykupiel,

Christus niewinny sprawiel,

Midz namy y Boge,

Wieczną ugode.

Dziwna woyna sie stala,

Smirc Zywozem walczila,

Pan Zywota umiardly

Kroluie zywy.

Powiec nam Maria,

Cusz ies wdrodze wydzała?

Wydzała iem zywego,

Poczestnosc Zmiartwich obudzonego.

Angelskie³⁾ swiadectwa,

Wespolek mayk⁴⁾ i ruchna,

Wstal Christus nasza nadzieia,

Poydze przet swimy w Galilea.

Gwisnie iesta iedny,

Wierzic Marie prawdziwy,

Niszly Zydowsky,

Rzeszy zdradliwy.

Stim nam wieczny zywoť dal

Krolu Niebiesky,

Bqdz nam laskawy.

Halleluia^[116].

¹⁾ Ofierze; ²⁾ Baranek; ³⁾ anielskie; ⁴⁾ sudarium. (Objaśnienie Wydawcy).

VI

POD RZĄDAMI OBCYCH

(1637—1945)

Z wymarciem rodzimej dynastii w r. 1637 rozpoczął się dla Pomorza Zachodniego okres panowania obcych, który miał trwać z górą trzy wieki (do r. 1945). Szwecja opanowała całe Pomorze, ale pod koniec wojny trzydziestoletniej położenie jej uległo pogorszeniu wobec przejścia Polski i Danii na stronę cesarza. Spór szwedzko-brandenburski, prowadzony ze strony Brandenburgii od r. 1640 przez elektora Fryderyka Wilhelma, nie znalazł rozstrzygnięcia do samego końca wojny. Dopiero pokój westfalski (24. X. 1648 w Osnabrücku) załatwił sprawę pomorską i to — mimo wysiłków ze strony biorącej udział w obradach delegacji pomorskiej — w sposób jak najbardziej dla kraju fatalny: obie przeciwniczki, Szwecja i Brandenburgia, dokonały rozbioru Pomorza Zachodniego. Szwecja utrzymała w swym ręku tzw. Pomorze Przednie (Vorpommern) z wyspą Rugią, całym potrójnym ujściem Odry, Szczecinem, Gołonogiem (Gollnow), Dąbem (Damm) i Gardźcem (Gartz). Brandenburgii przypadła wschodnia część Pomorza Zachodniego (zwanego przez Niemców Hinterpommern), czyli, z grubsza biorąc, dawne księstwo słupskie, geopolitycznie stanowiące część Polski, co już w XV wieku tak dobrze rozumiano (Długosz).

Formalnie nie naruszono w niczym granic Polski; nawet z Łebna (Lęborka) i Bytowa elektor miał hołd składać Polsce. W rzeczywistości jednak Polska poniosła olbrzymią szkodę: kraj między Odrą a Łebą (nie mieszać z Łabą!),

geograficznie, gospodarczo i narodowo przynależny do Polski, pod względem politycznym pozostający dotąd pod władzą przyjaznych Polsce swojskich książąt pomorskich, acz formalnie zależnych od cesarstwa, przechodził obecnie pod bezpośrednie rządy niemieckie, przechodził w ręce elektorów brandenburskich, tych samych, przed których zwierzchnictwem bronili się tak długo, zacięcie a skutecznie książęta pomorscy, oparci o Polskę. Patrząc nie z formalno-politycznego, ale geopolitycznego punktu widzenia musimy stwierdzić z całym naciskiem, że dokonał się wówczas właściwie pierwszy rozbiór Polski. Wielka i ogromnie ważna część Polski przeszła w ręce jej śmiertelnego wroga, który po jakimś czasie sięgnie po dal-
sze jej części. W Polsce odczuwano wówczas raczej instynktownie, że dzieje się coś niedobrego i próbowano, słabo zresztą i dosyć naiwnie, osłabić sukces elektora brandenburskiego wysuwaniem pretensyj do Derłowa (Rügenwalde) i Sławna (Schlawe), nie dały one jednak żadnych wyników. Po obu stronach ujścia Wisły stawali mocną nogą margrabiowie brandenburscy, stanowiąc poważną groźbę dla wąskiego polskiego dostępu do morza. To były skutki kompletnego braku zainteresowania sprawami morskimi i pomorskimi, neutralności wobec wojny trzydziestoletniej, wynikającej z niechęci szlachty polskiej do wojennego wysiłku, oraz całkowitego lekceważenia ludności wiejskiej. Że była ona całkowicie jeszcze polska w zagarniętej świeżo w r. 1648 przez elektora ziemi, nikogo to w Polsce nie przejmowało; chłop nie zaliczał się wówczas do narodu, choć stanowił jego naturalną podstawę.

Obie części Pomorza Zachodniego, zarówno „brandenburska” jak i „szwedzka”, odetchnęły z ulgą, gdy wreszcie skończyła się wojna, a z nią przemarsze wojsk, kwatery i rabunki. Kraj był straszliwie zniszczony, wyludniony, panowała nędza i choroby. Obecnie zarówno elektor, jak i król szwedzki starali się uporządkować stosunki, przywrócić panowanie prawa, usprawnić administrację. Nie-

bawem zakwitło nowe życie, ożywiły się zwłaszcza stósunki handlowe z Polską i Śląskiem.

Elektor Fryderyk Wilhelm początkowo nie chciał się mieszać do wojny, którą Karól X Gustaw, król szwedzki, rozpoczął 1655 z Janem Kazimierzem, królem Polski; później ósmielony sukcesami szwedzkimi, a trochę też z obawy przed ich potęgą, sprzymierzył się z nimi, czym ściągnął na siebie możliwość najazdu polskiego po katastrofie Szwedów w Polsce (1656); elektor wydał nawet zarządzenia zmierzające do obrony Pomorza Słupskiego przed ewentualnym atakiem ze strony polskiej. Z tej strony nie podjęto jednak żadnej akcji w tym kierunku. I klęskę Szwedów usiłował Fryderyk Wilhelm wykorzystać dla siebie. Związawszy się (1657) — za cenę zniesienia zwierzchności lennej Polski nad Prusami — z królem polskim próbował najpierw w oparciu o Danię oręźnie, a gdy ta pobita zawarła pokój ze Szwedami w Roeskilde (1658), drogą układów zagarnąć „szwedzkie” Pomorze. W tym samym celu wziął udział w wyprawie austriacko-polskiej (Czarniecki) na Pomorze „szwedzkie” i do Danii, odniósł nawet pewne sukcesy, ostatecznie jednak w pokoju zawartym w Oliwie (3. V. 1660) musiał wszystkie zdobycze oddać z powrotem Szwedom. W tym okresie czasu, skutkiem zablokowania przez Szwedów miast pruskich, handel polski skierował się przez Pomorze Słupskie do portów, jak Kołobrzeg, Derłów i Trzebiatów, rozmiary zaś jego, zawsze bardzo znaczne, w latach 1656—1657 wzrosły czterokrotnie.

Warto wspomnieć o pewnym znamionym epizodzie z tego okresu czasu, kiedy elektor brandenburski dobijał się o ujście Odry. W roku 1659 wojska cesarskie i brandenburskie wpadły na „szwedzkie” Pomorze, zajęły kilka pomniejszych miast i obległy (19. IX.) Szczecin. Los stolicy Pomorza Zachodniego zdawał się być przesądzony wobec nieprzygotowania do obrony i blisko dziesięciokrotnej przewagi oblegających. Rozstrzygnęła wówczas o losie miasta zdecydowanie antypruska postawa jego mieszkań-

ców. Żywili oni — podobnie jak gdańszczanie — niechęć i odrazę do elektorów brandenbruskich i obawiali się wprost panicznie ich ciężkich i wyzyskujących ludzność rządów. Wsparli tak wydatnie załogę szwedzką i bronili się tak zacięcie, że po blisko dwumiesięcznym oblężeniu oblegający odstąpili z niczym. Strach przed widmem rządów brandenbursko-pruskich okazał się silniejszym niż potężne ostrzeliwanie artyleryjskie, którym nęcano miasto: padało na nie niejednokrotnie powyżej pół tysiąca ciężkich pocisków dziennie. Na ponawiane wezwanie wodza armii brandenburskiej hr. Dohna, aby miasto poddało się elektorowi, mieszcianie odpowiedzieli, że będą walczyć do ostatniej kropli krwi, a jego panu mogą jako usługi ofiarować jedynie wystrzały z dział i strzelb oraz ostre klingi swych mieczów¹⁾. W nagrodę otrzymał Szczecin od króla szwedzkiego Karola XI w roku 1660 nowy herb: tarcza z ukoronowaną głową gryfa, czyli herb dawny został, a ozdobiona koroną trzymaną przez dwa ukoronowane lwy umieszczone po bokach tarczy, a całość otoczona wieńcem laurowym. Tego herbu, będącego nagrodą i pamiątką antypruskiego stanowiska miasta, używał Szczecin aż do ostatnich czasów^[117].

W nowej wojnie brandenbursko-szwedzkiej (1674—1679) szczęście sprzyjało elektorowi. Zdołał zająć całe Pomorze „szwedzkie” (gdy Rugię zajęli Duńczycy) ze Szczecinem i Strzałowem. Opuszczony jednak przez swych sprzymierzeńców (cesarza i Holandję) musiał pod naciskiem Francji pokojem w St. Germain (29. VI. 1679) zrzec się wszystkich zdobyczy z wyjątkiem skrawka ziemi na wschód od Odry.

Niebawem miał się znowu rozlec szcęk oręża na Pomorzu Zachodnim: w r. 1700 wybuchła „wielka wojna pół-

¹⁾ „dass, so lange man einen warmen Blutstropfen im Herzen hätte, man sich zu wehren gesonnen sei, und seinem Herrn mit nichts weiter zu dienen wüsste, als mit Kraut und Loth und mit der Spitze vom Degen“.

nocna" Karola XII szwedzkiego z koalicją duńsko-sasko-polsko-rosyjską. Skorzystał z walk elektor, by ukoronować się na „króla Prus” (1701); była to zapowiedź dalszego sięgania po ziemie polskie, zapoczątkowanego zaborem Pomorza Słupskiego.

Klęska Karola XII pod Połtawą (8. VII. 1709) spowodowała przybycie na Pomorze „szwedzkie” króla Stanisława Leszczyńskiego, uchodzącego z Polski przed Rosjanami i Augustem II. Król przybył do Szczecina, gdzie od r. 1705 bawiła już królowa z dworem, a następnie udał się (1710) do Bardo. Szczecin staje się wówczas bazą króla Stanisława i jego stronników, skąd król wypuszcza pisma ulotne, skierowane do kraju, a nawet wysyła oddziały partyzanckie, jak w r. 1711 Śmigielskiego. Jedno z takich pism ulotnych, ciekawe jako jeden z rzadkich druków odbitych w języku polskim w Szczecinie, przytaczamy poniżej w skróceniu:

„STANISŁAW PIERWSZY z Bożej łaski król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmuydzki, Kiiowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smolenski, Siewierski y Czerniechowski.

Zebyśmy się nie zdali *surdis narrare et ad mutos loqui*, to iest do tych, którzy dobrowolnie *in adversa* Dobru Pospolitemu *ruunt fata ipsoque fato*, są *peiores, circa illegitimas contumaciter* stawaiac *potestatēs*; więc lubo *pro usitata forma* Cancellaryi zachowuiemy *Generalitatem* przy ofiarowaniu łaski Naszej do wiadomości donosząc; w Bogu Wielbnym, Wielmoznym, Vrodzonym, Senatorom, Dignitarzom. Vrzędnikom Ziemskim, Grodzkim, Rycerstwu, Szlachcie y wszytkim *in genere* Obywatelom Korony Polskiej y W. X. L. uprzeymie y wiernie Nam miłym; *in speciali* iednak pytacby się niektorych wprzod należało, osobiwie w Jurydykcyach y Praerogatywach Panstw Naszych *constitutos*, gdzie władze ich? gdzie powierzonych sobie *ministeriorum usus*? gdzie Oyczyzny obrona?... za co *ob cladem* Szwedow Polskę w zdobycz dano?... takowe questye nie-

chay zarzuca y *decidat iurium suorum Domina* Rzeczpospolita y iey Samey należy zguby y ruiny Swoiey scisły *exigere* rachunek, Nasza zaś iest intencya zgubionej iey szukać w Rycerstwie Szlacheckim Koronnym y W. X. L., do których nam przystępu nie broni ani prywatna ich ambicya, ani żadna interessowana passya, tym barziej najmnieysza *contra statum* machinacya, pochoy zas do ufnosci daie niewygasła, choc odmieniona w Oycowską braterska milosc. Do Was tedy Ziemianie kolacemy, w Waszej Ziemi, a raczey w Waszych popiołach odradzaiącego się *Phoenixa* Orła Polskiego wygrzebac chcemy, wzywamy Was których ze skory odarszy, ledwo przy kosciach zostawiono (wszak y my nic drozszeo nad to nie mamy, tylko zesmy *os de ossibus vestris*)... (*tłumaczy, dlaczego przyjął berło, zapowiada usiłowania w celu usunięcia obcej przemocy*). Wiemy tez w wolnym vrodziwszy się narodzie, iako mu panowac... (*po czym wspomniawszy o poparciu sprawy przez króla szwedzkiego i sultana tureckiego, zapytuje:*) y pokiz wszyscy za nas wołowac będą? a my sami *otiosi in fata ruemus*, Bog Nas chce ratowac, *astra favent*, Przyiaciele ręce podaia, więc nie zawoiowany ieszcze Narodzie dopomoż sam sobie, odnow zwycięskie slady, zatrzy po wszystkich szlakach nieprzyacielskie kopyta, którymi prawa twoie potretowane, swobody podeptane; My zas wszedszy w granice Panstw Naszych... w sercach Uprzeczności y Wierności Waszych zatknijemy kopią... (*po czym omawia sprawę marszałka konfederacji warszawskiej*). Ktory to Manifest dla lepszej wiary Reka Nasza podpisawszy pieczęć przycisnac rozkazalismy. Dan w Szczecinie, dnia... miesiaca... Roku Panskiego MDCCXI, Panowania Naszego VII Roku."

Krół pruski Fryderyk I próbował zachować wobec konfliktu neutralność. Nie na wiele się to przydało. W sierpniu 1711 wmaszerowała wielka armia Piotra Wielkiego i Augusta II na Pomorze Słupskie i dotarła aż do Meklemburgii, wypierając Szwedów z całego Pomorza; tylko Szczecin i Strza-

łów pozostały jeszcze w ich rękach. Ofiarą wojny padły wówczas miasta Gardziec i Wołogoszcz, które car Piotr, osobiście bawiący na Pomorzu, kazał spalić i zniszczyć w odwet za zniszczenie przez Szwedów Altony. Gdy w roku 1713 poddał się Szczecin, król pruski Fryderyk Wilhelm I (1713—1740) zdecydował się wejść w sojusz z Rosją (12. VI. 1714). Mimo wielkich wysiłków ze strony Karola XII także Strzałów musiał skapitulować (24. XII. 1716), a gdy król szwedzki zginął (11. XII 1718) w czasie oblężenia jednej z twierdz w Norwegii, następczyni jego Ulryka rozpoczęła rokowania pokojowe, zakończone ostatecznie 21. I. 1720 w Sztokholmie. Król pruski usiłował jeszcze przed zawarciem pokoju opanować dla siebie Rugię i Strzałów, nie powiodło mu się jednak. Pokój sztokholmski oddał królowi pruskiemu część Pomorza „szwedzkiego” ze Szczecinem i wyspami Uznam i Wołyń, aż po rzeczkę Pianę, za odszkodowaniem 2 000 000 talarów. Szczególnie opanowanie ważnego portu szczecińskiego było wielkim sukcesem pruskim, otwierając przed Prusami korzystne możliwości handlu morskiego. Do Szczecina również przeniosły się centralne administracyjne władze Pomorza „brandenburskiego”. Pomorze zostało wciągnięte w system pruski, rozwinięty przez Fryderyka Wilhelma I, który całe życie poświęcił organizowaniu armii, administracji i skarbu swego młodego państwa. Pracowało, płaciło podatki i dawało rekruta dla króla pruskiego.

Skorzystał z nich przede wszystkim następca jego Fryderyk II Wielki (1740—1786) w wojnach śląskich i sukcesyjnej austriackiej oraz w wojnie siedmioletniej (1756 do 1763). Ta ostatnia dotknęła bezpośrednio Pomorze, atakowane przez Szwedów oraz zalewane przez wojska rosyjskie, wyciągające z kraju kontrybucje; dopiero Katarzyna II (1762) odwołała je z Pomorza. Fryderyk II przez planową akcję kolonizacyjną oraz wprowadzenie ogólnego przymusu szkolnego zapoczątkował systematyczną germanizację Pomorza Zachodniego, które na wschód od Odry

miało jeszcze ciągle charakter polski w masach ludowych. Łagodne, właściwe Słowianom usposobienie ludu pomorskiego było rysem tak uderzającym, że sam Fryderyk II pisał: „Pomorzanie nie są ani okrutni, ani żądni krwi, a ich zachowanie się po największej części łagodne; nie potrzeba żadnej srogości, aby nimi rządzić”¹⁾. Pod względem gospodarczym Pomorze przeżywać zaczyna okres pomyślnego rozwoju, podnosi się rolnictwo, tworzy się przemysł, rozwija handel i żegluga morska.

Dopiero wojny napoleońskie zmacą spokój kraju. W r. 1806 po klęskach Prus pod Jeną i Auerstädt w Szczecinie gromadzi się wiele centralnych władz pruskich, uciekających z Berlina. W kampanii w r. 1807 na Pomorzu bierze zaszczytny udział wojsko polskie pod generałem Dąbrowskim. Pisze on do generała Kosińskiego (22. I. 1807 z Bydgoszczy):

„Odebrałem list generała Kosińskiego 20 stycznia pisany ze Świecia, gdzie mi piszesz, że powracasz do Tucholi i że kordon rozciągnąłeś od tego miasta do Świecia... Ja na lewe skrzydło ku Nakłowi, Pile, Neu Helmoni, Colberg obserwować, szwadron kawalerii posyłam. Posyłam z tym listem kapitana Czarnołędzkiego z rozkazem, aby znalazł Generała i powrócił jaknajspieszniej. Niech Generał mnie doniesie przez niego, co się dzieje w Gdańsku i kiedy my się widzieć możemy”^[119].

Do walk przyłącza się po stronie francusko-polskiej powstanie pomorskie:

„Chojnice, 25. I. 1807. Generał Kosiński do Gen. Dąbrowskiego. Rozkaz generalski pod dniem 25-ym przez p. Trebnitzą, namiestnika z powstania pomorskiego przysłany, odebrałem i dopełnić go będę się starał...”^[120].

¹⁾ „Die Pommern sind weder grausam, noch blutdürstig und ihre Sitten meist sanft; man bedarf keiner Strenge, um sie zu regieren”^[118].

„Nowe, 27. I. 1807. Gen. Dąbrowski do gen. Kruszyńskiego... Co się tyczy powstania pomorskiego, albo zebrania rycerstwa, masz skończyć wszelki werbunek”^[121].

Żołnierze z Pomorza i Poznańskiego, wcieleni do armii pruskiej, masowo dezertują:

„1807, 26. I., Łobżenica.

Płk Franciszek Garczyński do gen. Axamitowskiego.
Brygada W-o Axamitowskiego generała!

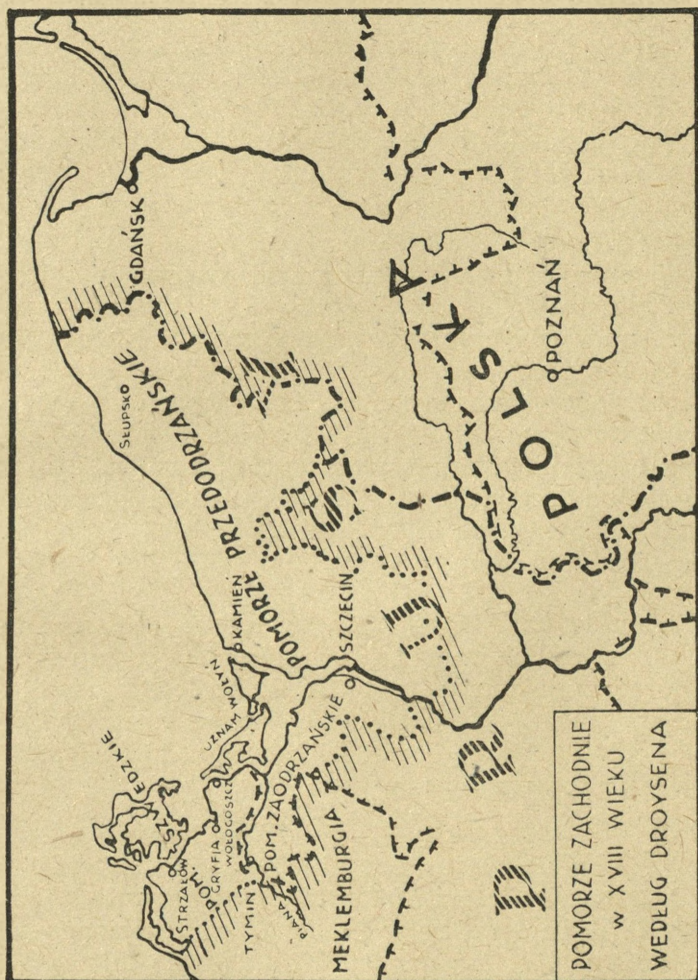
Garczyński płk. regimentu konnych strzelców nr 2, podług ordynansu JW. gen. Dąbrowskiego, czyni swój raport.

Dnia wczorajszego tu stanąłem; dla zebrania wszystkich dezertarów polskich (i) oporządzenia ludzi, jeszcze rajszak(!) tu mam. Dnia jutrzejszego idę do Piły stamtąd do Titz czyli do Tuczna, bo tamtędy wojska francuskie nie przeszły; po nich zaś idąc nie byłoby co jeść; z Titz ku Miasteczku, a stamtąd ku Goldbergowi (Colbergowi?), podług ordynansu...

Dezertarów pruskich tu bardzo wielu i wciąż ich zabieram, tudzież i broń, bo po wsiach jej bardzo wiele, ale bez najmniejszego raportu o nich. Skoro wnijdę w Pomeranię, zaraz doniosę o tym i kasę zabrawszy, odeszlę JW. Skórzewskiemu prezesowi. Dezertarów Polaków nie odsyłam, bo zabrawszy już dosyć karabinków i zabrać jeszcze spodziewając się, jeżeli koni nie dostanę, uformuję pieszych strzelców. Pików mam już sto pięćdziesiąt i więcej robić każe, bo chcę uformować osobną kawalerię pikinierów. Staram się usilnie jaknajpilniej skutecznie rozkazy Pana. Raport przyłączam Panu. Czekam dalszych rozkazów JW. Generała.

Garczyński, płk.”^[122]

Prusacy uciekają w popłochu przed wojskami polskimi działającymi na Pomorzu. Nawet zgermanizowani Polacy pomorscy, uważani i sami uważający się za „Niemców” znajdują braci w żołnierzach polskich i szybko „zapominają, że się Niemcami (tj. poddanymi pruskimi) urodzili”.



GRANICE POLSKI PRZED ROZBIORAMI
 GRANICE PRUS
 GRANICE POMORZA ZACHODNIEGO

POMORZE ZACHODNIE
 W XVIII WIEKU
 WEDŁUG DROYSENA

Chojnice, 27 stycznia 1807.

Wypis z listu gen. Kosińskiego, adresat nie podany (Niemojewski).

„Prusacy uciekają przed nami jakby przed diabłem. Dzisiaj już zajmujemy Starogard, lewe moje skrzydło przecina Kolberg od Gdańska w Słupsku, a jeszcze ani jednego patrolu nieprzyjacielskiego nie widzieliśmy. Jeżeli z równą odwagą bronić będą Gdańska jak tej prowincji, wkrótce to dawne Polaków siedlisko ujrzy wśród siebie zbrojnych swoich współbraci...

Kraj ten był tu zatrwożony przed naszym przybyciem. Niemcy tu osiedli trwożyli się, lękając się mścicieli, ale znalazłszy w nas braci, zapominają, że się Niemcami urodzili. Miasto Chojnice, przeciw któremu tak wiele było oskarżeń, doświadczywszy wspaniałej łagodności, stanie się wzorem patriotyzmu. Żądałem dostarczenia za pieniądze mundurów i wszelkich rekwizytów oprócz koni; miasto gratis to wszystko dostarczyć przyrzekło i tym się już najusilniej zatrudnia. Pomyśl, co to w Gdańsku będzie?

Kosiński^[123]

W Tucznie ks. Riebschlager, podobnie jak namiestnik Trebnitz, wspomniany wyżej, noszący niemieckie nazwisko, jest gorącym polskim patriotą i wraz z mieszczanami i chłopami nie tylko przygotowuje zaopatrzenie dla polskiego wojska, ale bierze się nawet do broni przeciw Niemcom:

Tuczno, 27 stycznia 1807.

Ks. Riebschlager do płk. Garczyńskiego.

„JW. Generale i Dobrodzieju! W nocy od 26 na 26 dzień tego miesiąca miałem tu nieszczęśliwy przypadek, że mię zbójcy i rabusie pruscy w liczbie 30 pod komendą wachmistrza Cocha, stojącego pod subordynacją lejtnanta Szylera, który w mieście Greyfenbergu 8 mil od nas odległym stoi z 1000 ludźmi nieregularnymi wojska i siedmiu armat, napadli w tej myśli, że mnie do Kolberga jako nieprzyjaciela osobiście zaprowadzić, mundury dla wojska polskiego

i trzewiki, które dla francuskiej armii tu wygotowane są, także kasę miejską zabrać chcieli. W tej batalii zostało dwóch zabitych i 4 plejzerowanych, między którymi się szpieg, żyd, z Fridlonka(!) znajduje. Wzięto w areszt także przeszło 20 fuzjów, z których na dowód dwie posyłam i 3 sanie z końmi im zabrano. Przyczyna tego najazdu, jako się po części dało wiedzieć z inkwizycji tych więźniów, pochodzi od tutejszego dziedzica Hartmana, będącego dawniej pułkownikiem pruskim i na dalszej (jak) się jaśniej okaże. Będąc przestraszony, jako się dało słyszeć, że z większą mocą ci sami tu przybędą, proszę JWWP. Dobr., którego za swego wybawiciela od nieba mnie, jako i całemu miastu, na ratunek przysłanego uznaję, jaknajusilniej, abyś raczył z swoich mężnych żołnierzy 200 z armatą łaskawie przysłać, z którymi mieszczenie i chłopci tutejsi parafialni złączeni, żadnego nieprzyjaciela obawiać się nie będziemy. O szturmowaniu mego pomieszkania, umyślny ten posłaniec, gruntowne złoży zaświadczenie. Proszę powtórnie o łaskawę i jaknajpośpieszniejsze przysłanie tego wojska i w tej nadziei, że moja najpokorniejsza prośba skutek odbierze, mam honor wyznać, żem jest z jak największą sumisją JWWP. Dobr. najniższym sługą".

X. Riebschlager^[124]

Wojsko polskie przychodzi na ziemię pomorską jako na swoją ziemię, ale nawet przyznających się do niemieckiej narodowości pragnie traktować jako braci:

Nowe, 1 lutego 1807.

Odezwa gen. Dąbrowskiego do Hollendrów i wszystkich rodu niemieckiego mieszkańców na polskiej ziemi.

„Jan Henryk Dąbrowski, generał dywizji, komenderujący wojskami polskimi w departamentach poznańskim, bydgoskim i kwidzyńskim, kawaler orderu Orła Wielkiego Legii Honorowej i komandor orderu królewskiego Żelaznej Korony.

Opatrzność w mądrości swej przeznaczyła siedliska narodom.

Niesprawiedliwość i przemoc wydarła własność ziemi narodowi polskiemu, ale ramię Boga chcąc ukarać niespra-

wiedliwość, zesłało niezwycięzonego Cesarza Francuzów, przed którego potężną bronią monarchia pruska upadła.

Mieszkańcy na ziemi polskiej, jakiegokolwiek jesteście rodu, jakiegokolwiek religii, jakimkolwiek mówicie językiem, wiedźcie i przekonajcie się, że wojska francuskie i polskie przychodzą do was, jak do swych braci, jak do swych ziomków, chcąc wam zapewnić błogosławieństwo pokoju i szczęścia, że wojska te tak jak rząd polski, szanować będą waszą religię, wasze osoby i waszą własność, nie żądając nic więcej od was, jak wierności rządowi krajowemu i spokojności w domach waszych.

Są to nieprzyjaciele wasi, którzy was strasząc, chcą was zrobić nieprzyjaciółmi Polaków, pobudzając do buntu i tym sposobem wystawić was na wszystkie okropności sprawiedliwej zemsty.

Chcąc was uchronić od tego nieszczęścia, ogłaszam co następuje:

Następują zarządzenia szczegółowe ujęte w trzy b. surowe punkty, po czym generał zwraca się do Polaków):

Wy zaś Polacy, którzy wyznajecie religię katolicką, pomnijcie, że przychodnie na waszej osiedli ziemi, przez wspólne dla kraju obowiązki, stali się waszemi bracią. Pomnijcie, że Ewangelia każe nam być łagodnymi. Zostawcie wolność każdemu od Boga nadaną, wielbić go podług swego przekonania i nie badając różnicy wiary, bądźcie obywatelstwem połączeni z mieszkańcami, którzy przemysłem i pracą kraj wasz wzbogacają.

Bądźcie tak, jakieście waszej zwierzchności byli, posłuszni, którą rząd nowy potwierdza. Nie dajcie przyczyn obwiniania was, żeście byli podniętą zamieszkań domowych i nie zapominajcie, że któkolwiek prawom krajowym jest posłusznym, to od tychże praw bronionym być musi.

Ażeby takowe urządzenie każdego wiadomości doszło, ta odezwa ma być we dwóch językach drukowana, po wszystkich dominiach, amtach, miastach i wsiach publikowana i z ambon czytana i ogłaszana przez cztery tygodnie.

Dąbrowski" [125].

Inna polska formacja walczy pod Kołobrzegiem:

Gniew, 14 lutego 1807.

Gen. Dąbrowski do gen. Sokolnickiego.

„Odpowiadam na list WPana dziś rano odebrany. Oznajmuję mu, iż ponieważ mi piszesz, że od Pomeranii nie jesteś bezpiecznym, a zatem rzuć całą twoją siłę z tamtej strony, aby nieprzyjaciel nie mógł się wkraść między Notecią, Brdą i Wisłą. Może małe patrole posyłać zawsze nad Czarną Wodę, abyś ze mną miał zawsze komunikację. Ja jestem dziś panem Starogardu, Tczewa i Skarszewa. Nie wiem jednak jak długo, ponieważ nie wiem, gdzie jest gen. Menard, z tej więc przyczyny moje lewe skrzydło jest na powietrzu.

Gen. Łubieński z powstaniem rawskim umiał szturmem wziąć Neustettin, niech więc dotrże aż do Colberg, żeby pewnie się dowiedział, gdzie jest ten korpus francuski pod komendą gen. Menard. Jeżeli pod sam Colberg dotrże i poweźmie pewną wiadomość o tym korpusie, niech jaknajprędzej powraca, aby mnie o tym uwiadomić. Powiedz mu Generale, że tam ma być legia polska pod nazwiskiem Legion du Nord.

Proszę bardzo Generała co dzień mnie przysyłać raporta i dowiedzieć się, dokładnie, czy prawda, że Moskale, albo Szwedzi mieli debarkować do Colberg.”^[126]

Gen. Sokolnicki wylicza zdobycze i podaje wyróżniających się w bitwie o Słupsk, wywołując ostrą replikę gen. Dąbrowskiego przeciw rabunkom:

Słupsk, 22 lutego 1807.

„JW. Generale Dobrodzieju! Rozkazy JW. Generała względem odesłania strzelców konnych regimentu 2, równie jako i dwóch kompanii regimentu 11, nie doszły mnie jak że w Bytowie dnia 17 praesentis. Korpusa były już wtedy w marszu ku Stolpe, i nie był to zapewne moment oddalania kogożkolwiek, tak dobrze jak z placu bitwy.

Płk Garczyński z honorem swą karierę zakończył, po której za uwolnieniem JW. Generała do domu odjechał.

Dziś strzelcy konne zremontowane i wypłacone pomaszewowały ku Gniewu, formując asekurację wysłanemu przeze mnie transportowi do Świecia. Pod konwojem oddziału tychże samych strzelców transport stąd wyprawiony składa się z 112 wozów, na których znajduje się 475 korcy owsa, 84 centnarów siana, 9 kóp 36 snopów słomy, 18 dużych beczek soli; wódki ankierów 30, wina francuskiego ankierów 10, wołów karmnych 50, skopów 100.. Nadto w Bytowie, jeżeli fór(!) starczy, znacznie mogę transport powiększyć, gdyż tam przeszło 600 korcy owsa i tyleż innego ziarna jest zsypanego. Tu mam zaasygnowane 2500 korcy samego owsa, resztę w proporcji. Kontrybucja pieniężna wynosi do 30 000 reichstalerów i te już są złożone u mnie, częścią w monecie, częścią w fontbryfach...

Koni rekwizycyjnych jest blisko sta...

Co się tyczy sukna i płócien, tych nie wiele znalazłem, gdyż tu ich nie robią. Trzewiki i buty szyją...

Złożono także 100 funtów kawy i tyleż cukru. Z tych połowę JW. Generałowi przez tegoż posłańca posyłam, druga połowa należy się sprawiedliwie szefom korpusów, którzy często na gołym polu biwakują.

Ofiarowano mi także dwadzieścia kilka zegarków srebrnych w wartości 2, 3 lub 5 dukatów i 5 złotych w cenie 10 najwięcej. Lecz i tych bez kwitu nie wziąłem. Nie mogą one być lepiej użyte, jak dla zachęcenia młodym rycerzom, którzy się w dniu 18 dystygowali, oddać, ile, że wiele jest takowych, co sarkają na zakaz i wstrzymanie rabunku. Należy im pokazać, iż wszystko mieć mogą, lecz porządnie i z upominkiem, gdy na to zasługują. Jednym tylko rozdysonowałem dla odchodzącego kapitana Deręgowskiego z regimentu 11, na pamiątkę najdzielniejszego męstwa i przykładnej gorliwości w dniu 18 okazanej. Czekam autoryzacji JW. Generała z rozdysonowaniem reszty.

Pozwolisz JW. Generale, że Ci przedstawię i Twym względem polecę listę w tym dniu dystyngujących się:

(Wylicza: Deręgowskiego, Psarskiego, Trzebuchowskiego, Pinińskiego, Cygańskiego, Sojeckiego, Sutkowskiego, Rud-

nickiego, Kruszyńskiego, Goska, Kłaczyńskiego, Waraczewskiego, Garczyńskiego, Lipskiego, Przyłuskiego, Granasa, Janikowskiego, Cyberta, Saskiego, Konopkę, Juszковского, Pocijowskiego, Jabłońskiego, Różyckiego, Sakowskiego i Łubieńskiego, stwierdzając, że:) Wszystkie korpusa emulowały się o pierwszeństwo do szturm. Korpus po korpusie przypuszczał atak... Płk Garczyński na czele swego szwadronu strzelców konnych wpadł z tyłu do miasta, rynku i po ulicach ucierał się z nieprzyjacielem... Mazowianie pięć razy rzucali się do szturm... Gen. Trzebuchowskiemu nie powiodła się wyprawa przeciw uciekającym jegrom pruskim. Albowiem takimi się przeprowadzali manowcami, że żadną miarą kawaleria tam dotrzeć nie mogła. Gen. Łubieński znudzony w nocy zasadzką, nie doczekawszy się grafa Crokau, przerzynał się od Lauenburga, a będąc w samym mieście, był mile przyjęty od tamecznych mieszkańców...

Jutro jedna kompania regimentu 11 eskortuje do Bydgoszczy lazaret i jeńców wojennych, których jest in summa 40, lecz z tych 13 bardzo rannych tu zostają".^[127]

Dąbrowski odpowiada ostro:

Gniew, 25 lutego 1807.

Gen. Dąbrowski do gen. Sokolnickiego.

„Na list Twój, Generale, pod datą 20 lutego z Stolpe przesłany, odpowiadam, przesyłając Ci kopię raportu mego do marszałka Lefebvre, który nie tak długi, jak Twój, ale coś ważniejszego w sobie zawiera...

Pisząc powtórny raport, który dziś odebrałem, musiałeś Generale mieć herbarz polski Niesieckiego, gdyż znalazłem wymienione prawie wszystkie familie polskie i więcej dystrygujących się, niż niewolników. Bardzo dobrze, że żywność posyłasz, Generale, do Świecia, ale bardzo źle, że z 30 000 talarów kontrybucji, które wybrałeś tu, nie przysłałeś; ani wspominasz, że masz je przysłać, bo to jest właśnie, czego tu potrzebujemy, bo tu bijemy się o egzystencję naszej Ojczyzny, a nie o kontrybucje. Bardzo mię

nie ucieszyło, że Generale kazałeś pobrać zegarki, proszę bardzo, abyś je i wszystkie inne fanty, jeżeli jakieś wzięłeś, kazał natychmiast pooddawać właścicielom, gdyż to jest wcale przeciwne prawom wojny... Ja napiszę natychmiast do stanów Pomeranii, że to wszystko, co się stało od komendy mojej w Pomeranii przeciw prawom wojny, było przeciwko mej woli i nigdy z mego rozkazu, a zatem żądać będę, aby mi podali wszystkie swoje zażalenie, bo nie chcę wcale być w takich rzeczach odpowiedzialnym, ani przed Cesarzem, ani przed całym światem".^[128]

Pokój w Tylży przyniósł uspokojenie i odprężenie. Nie zamąciło go wyrzucenie przez Francuzów załóg szwedzkich z tzw. „szwedzkiego” Pomorza, które zostało zajęte przez wojska francuskie (1812, luty) ani przemarsz części „wielkiej armii” ciągnącej na Rosję. Dopiero katastrofa Napoleona w Rosji spowodowała znowu wojnę w te strony. W roku 1813 (w lutym) znów są Rosjanie na Pomorzu, wypierając Francuzów, broniących się zwłaszcza długo w Szczecinie (podał się Prusom 5. XII. 1813). Do „szwedzkiego” Pomorza wróciły załogi szwedzkie. Niebawem jednak, w czasie „kongresu wiedeńskiego”, król pruski odkupił „szwedzkie” Pomorze z Gryfią i Strzałowem za sumę 3¹/₂ miliona talarów (4. VI. 1815). Wtedy dopiero, równe 130 lat temu, Prusy znalazły się w posiadaniu całego Pomorza Zachodniego. Niewielki to okres czasu w porównaniu z sześciowiekowym panowaniem tamże kiedyś słowiańskiej i polskiej dynastii lub z paru tysiącami lat, odkąd tam siedział polski szczep Pomorzan.

Od roku 1815 nie ma już dziejów Zachodniego Pomorza, są tylko dzieje Prus, których losy dzieli „Provinz Pommern”. Samo jednak wyodrębnienie tej ziemi przypomina jej dawną i wielką przeszłość, jej inną przynależność narodową i państwową. Warunki geograficzne wykreślają nadal jej przynależność do obszaru Polski. Życie gospodarcze w spo-

sób naturalny wiąże znów Pomorze Zachodnie z powstałym po pierwszej wojnie światowej niepodległym Państwem Polskim (1918—1939). Polsce nie wystarczają jej porty w Gdańsku i Gdyni, musi używać także portów niemieckich, wśród których obok olbrzymiego Hamburga wybija się Szczecin, jako port w naturalny sposób związany z zapleczem polskim i obsługujący przede wszystkim zachodnie ziemie Polski. Można powiedzieć bez najmniejszej przesady, że w latach 1918—1939 Szczecin był de facto trzecim z rzędu, po Gdyni i Gdańsku, portem polskim^[129].

Rozpętana atakiem na Polskę w dniu 1. IX. 1939 druga wojna światowa po początkowych olśniewających sukcesach przyniosła złamanie państwa niemieckiego w rozmiarach, jakich bodaj nie zna historia. Rok 1945 przyniósł znów działania wojenne na ziemie Pomorza Zachodniego. Pierwszy raz po 138 latach ziemie te oglądać mogły wkraczającego wraz z Armią Czerwoną pod zwycięskimi sztandarami żołnierza polskiego, jak niegdyś widziały formacje Dąbrowskiego. Zrzucone zostało jarzmo niemieckie po 130 latach ze Strzałowa i Gryfii, po 225 latach ze Szczecina, po 297 latach z Kołobrzega, Koszalina, Kamienia, Derłowa i Słupska.

Zapewne zobaczył żołnierz polski tu i ówdzie wywieszki niemieckie wprawdzie, ale z nazwiskami o polskim brzmieniu, których znaczna ilość, oglądana w r. 1938 w Szczecinie, tak bardzo zastanowiła autora głośnej książki „Ziemia gromadzi prochy”. Nie powitał go już jednak język polski, który od paru pokoleń zamilkł na tej prapolskiej ziemi. Poświęćmy jeszcze trochę miejsca wyjaśnieniu, jak doszło do tego stanu rzeczy.

W chwili gdy Hohenzollernowie obejmowali pod swą władzę Pomorze słupskie, a Szwedzi wołogojskie wraz ze Szczecinem, w kraju tym mieszkało jeszcze dużo ludności słowiańskiej, zwłaszcza na wschód od Odry, na „polskim” brzegu. Wieśniak pomorski rozpoczynał ciągle jeszcze dzień swój, odmawiając pacierz: „Ojczé nasz który jes

w niebie. Świącono bądź imię Twe. Przydzy Twe królestwo. Twa się Wolá stáni, jako w niebie, tako y na ziemi. Chleb nasz powszedny day nam dzisa; y odpuscy nam nasze winny, iako i my odpuszczamy naszym winnowácom. A niewodzy nas w pokuszenie, ale nas wybáwi od złego. Bo Twoje jestá królestwo y moc y poczestnosc od wieka ász do wieká. Amen."

Po jedzeniu ojciec wzywał członków rodziny do modlitwy:

„Dzykuyce Panu, bo On iest dobrotliwy á dobrota Iego trwa na wieki, który wszystkiemu stworzeniu trawá¹⁾ dáwa y który wszystkiemu dobytku charną daje y młodym Krákom, którzy go wzywáią. On niema kochania w koinske mocy, áni spodobánia w goleniach męskich; dobrze się Pánu spodoba nád tymi, którzy się Iego boią i nadzieją maia w miloserdzu Iego"[¹³⁰].

A kiedy miał składać zeznania przed sądem i potwierdzić je przysięgą, najpierw pouczano go:

„Napierzy, trzy palcy podniesione będą, přes pálec pierzszy, który jest palec wielky, rozumiono bądźie Bog Oyczecź, přes palec wtory Bog Syn, y přes palec trzeci, chwalebny Bog Duch Swęty."

Następnie zadawano mu pytania:

„Iak wam zowi, abo iakie jest imię wasze y iak stary iestescie? Cosź iest Handel²⁾ wász, z czym że się żywicie? Żyecie tesz iak krześcian...? Iakże przydziecie do tego świáductwá?" itd.

Panu składał wieśniak poddany przysięgę:

„Ia N. przysągem do Boga Wszechmogącego y Iego świętey ewangeliey... Isz ia moiemu panstwu... we wszystkich rzeczach posłusznim i pokornim chcę byc; wszystko co ony mie polecą wiernie i chętnie uczyniec, y niechcę iako złodzey uciekac..."

¹⁾ strawę; ²⁾ zajęcie, zawód.

W kościołach, jak np. w kościele św. Stanisława w Gardnie, śpiewano kolendę:

*Pochwalon bądź Ty Jesu Christ,
Ktoris się Człowiekiem ná świat národzyl
od czyste Panni to iest prawda,
z tego się anjoly wieselą.
Kirieeleyson.*

*Syneczka Bogá powilá,
w kripie lego polozyła
nátury stal się ludzkiego,
zakrila się Dobrosc Jego.
Kirieeleyson.*

A kiedy zakończył swą ziemską wędrówkę, nad grobem jego wygłaszano przemówienie, które tak się zaczynało:

„Mili chrzescyany, my trzymamy teras chrzesciansky pogrzeb wtym yze jesmy do tąd przyniesly y doprowadzyl y umiarle ciało chrzescianskiego zboznego człowieka, aby-smy to istne z wierne miloscy do poznania nasze wiary o zmiartwychwstaniu y o zywotem wiecznym za chrzescianskym obyczaiu wziem y odpoczywne iego lozo lozyc mogly“ [131].

Nie tylko jednak lud był polski, lecz i pewna liczba spośród warstwy wykształconej przyznawała się do polskości; grupa ta była wydatnie zasilana przybyszami z Wielkopolski (ze Skwierzyny, Międzyrzecza, Wschowy itd.), którzy nadal przybywali na studia do Pedagogium szczecińskiego, aby następnie pomnożyć kadry urzędnicze Pomorza Zachodniego. W latach 1645—1665 wpisali się jako Polacy w księgę wpisową Pedagogium:

1645 Iacobus Drutsche Sver.¹⁾ Polo.
1646 Aug. 13. Iacobus Nadoll Sverinen.¹⁾ Polonus
1647 Apr. 23. Samuel Haberus Sverin.¹⁾ Polonus
1649 Apr. 12. Iacobus Saurius Sverino-Polonus¹⁾
 Apr. 14. Casparus Wernerus Keseburg.²⁾ Polo.

¹⁾ ze Skwierzyny; ²⁾ z Karsiboru.

- Mai 30. Sigifredus Fruntzkaeus Schwerino-Polonus¹⁾
 Iuni 11. Michael Kahn Schloppen.²⁾ Polonus
 Iuni 25. Christianus Schmidt Schlopp.²⁾ Polonus
 Nov. 19. Michael Klein Polonus
 1650 Apr. 17. Georgius Buschius Mesericen.³⁾ Polo.
 Apr. 17. Christophorus Borstenmaier Meser.³⁾ Pol.
 Mai 6. Sebastianus Fabricius Medzyrecen.³⁾ Polonus
 1651 Febr. 24. Iulianus Matzlelan Polo.
 Marz 9. Gothofredus Berendt Meserizen.³⁾ Polo.
 Apr. 7. Iohannes Zadzik Crasn.⁴⁾ Polonus
 Aug. 10. Iacobus Kincelius Sverino-Pol.¹⁾
 Iuni 7. Hermannus Adolphus Miesitzk. Pol.
 Iuli 20. Schwichardus Weinreich Tempelburgensis⁵⁾
 Polonus
 Iuli 21. Iacobus Helman Medirecio³⁾ Pol.
 1652 Iuni 5. Martinus Schroerus Sverin.¹⁾ Polonus
 Iuli 27. Gothofredus Samuel Polisius Sverino. Polonus
 1653 Febr. 19. Iohannes Christianus Kleinscholtzius
 Sver. Pol.
 1654 Mai 20. Paulus Sutorius Medzyrcen.³⁾ Polonus
 Aug. 30. Iohannes Laurentius Fabri Fraustad.⁶⁾ Polo.
 Oct. 2. Gothofredus Selerus Meser. Polonus
 Oct. 2. Christianus Selerus Meser. Polonus
 1655 Apr. 20. Paulus Kincelius Sverinen. Pol.
 Iuni 12. Wenceslaus Bukowiecki Nobilis Polonus
 1656 Apr. 20. Christophorus Engelbertus Tempelb. Polo.
 Mai 22. Iohannes Schneider Pol. (zapiska później
 przekreślona).
 Iuni 27. Iacobus Strackhorn Cikoppen.⁷⁾ Polo.
 Iuli 21. Samuel Christophorus Lesna.⁸⁾ Polon.
 1657 Mai 29. Iohannes Wandren Sverin. Polonus
 Aug. 10. Simon Schröjer Sverin. Polonus
 1661 Aug. 9. Georgius Schneider Mis.⁹⁾ Polonus
 1665 Casparus Graber Lesn.⁸⁾ Pol. [132]

¹⁾ ze Skwierzyny; ²⁾ z Człopy; ³⁾ z Międzyrzecza; ⁴⁾ z Krasnego;
⁵⁾ z Czaplina; ⁶⁾ z Wschowy; ⁷⁾ z Cichowa; ⁸⁾ z Leśnika; ⁹⁾ z Miszewa.

Jednakże wobec zerwania związków politycznych z Polską grupa ta nie miała przed sobą przyszłości i stosunkowo szybko zanikła. Pozostał lud wiejski; ale i tu polskość topniała z każdym lat dziesiątkiem. Pogarda okazywana na każdym kroku „Wendom”, przywileje gospodarcze Niemców, niemożność porozumiewania się w stosunkach urzędowych i handlowych — wszystko to sprawiało, że energiczniejsze jednostki porzucały swą grupę narodową i Niemczyły się; nie było zaś żadnej silniejszej grupy kulturalnej, która by na nich oddziaływała i wstrzymywała kroki tego rodzaju. Wreszcie, jak już wspomniano wyżej, klęski wojenne, mordy, grabieże, głód i zaraza uderzały przede wszystkim w bezbronny lud wiejski. Powoli ubywało Słowian coraz bardziej, ale w masie swej ciągle trwali.

Momentem przełomowym jest panowanie Fryderyka II. Zwrócił on baczną uwagę na lud pomorski i docenił niebezpieczeństwo grożące Prusom z powodu jego polskiej narodowości. Starał się więc sprowadzać na Pomorze niemieckich osadników, aby umacniali tam Niemczyznę, z drugiej zaś strony przy pomocy szkoły i kościoła (a raczej zboru) wywierał nacisk w kierunku germanizacji na ogół ludności wiejskiej. Metody, wyniki tej akcji oraz reakcję ludności obrazuje pochodzące z tych czasów (ok. 1780) pismo urzędowe, które opublikował W. Kętrzyński jako:

„Wyciąg dosłowny z pisma proboszcza Hackena w Słupsku do radcy konsystorialnego Brüggemana w Szczecinie, prawdopodobnie z r. 1780.”

„Minęło już nieomal 600 lat, że Niemcy wypierają Kaszubów, czyli Wendów, z ich siedzib starodawnych coraz dalej ku wschodowi. Niegdyś stanowiła na Pomorzu granicę ich zachodnią rzeka Słupa a wschodnią rzeka Łeba; z biegiem czasu jednak zostali tak dalece wyparci, że teraz rzeka Lupowa i Łeba zupełnie ich zamykają.

Wybitna duma narodowa Kaszubów jest główną przyczyną, dlaczego tak długo stawili opór zupełnemu wygasze-

niu ich plemienia sarmackiego. Ta дума stoi na przeszkodzie, aby w jakikolwiek sposób łączyli się z krwią niemiecką, i to tym bardziej, że w Niemczech widzą uzurpatorów swej dotychczasowej ojczyzny. Ta дума przyczynia się także do tego, że uważają sobie za hańbę mówić językiem niemieckim, który w ich uszach brzmi tak bardzo po barbarzyńsku, przypuściwszy, że go o tyle posiadają, aby od biedy nim się wysłowić. Istnieje reskrypt polecający, aby kaznodzieje, o ile można, starali się o usunięcie języka kaszubskiego, o narzucanie im tylko niemieckich nauczycieli, że dzieciom, jeżeli nie umieją czytać po niemiecku, nie mają udzielać konfirmacji.

To jednak wymaga mądrości i przezorności, albowiem raz trzeba się mieć na baczności, aby nie spostrzegli, że się ma zamiar wyrugowania ich języka, gdyż дума Kaszubów zbuntowałaby się przeciw temu tak dalece, że oparłaby się takiemu planowi z wysiłkiem największym. Z drugiej strony należy pamiętać także o religii. Nie wolno myśleć, żeby Kaszuba, choć w życiu powszednim od biedy za pomocą języka niemieckiego porozumiewać się może, był zdolny zrozumieć naukę religii w języku niemieckim. W życiu powszednim wyrozumiewa sobie właściwe znaczenie słów pewne rzeczy oznaczających, gdy się im przypatruje; skoro zaś chce się pouczyć go o pojęciach abstrakcyjnych lub niepowszednich, trzeba brać na pomoc jego język ojczysty, aby jego ideom nadać właściwy kierunek.

Obydwie przyczyny razem były przeszkodą, że mowa kaszubska w mojej diecezji dotąd całkiem jeszcze nie ustała; lecz od lat 10 mego pobytu tutajszego doprowadziłem przy pomocy kaznodziei do tego, że w kilku miejscach w razie wakansów, jeśli tylko patronowie nie są uparci, kaznodzieja mający być powołanym i bez znajomości tego języka obyć się będzie mógł, gdyż w przeciągu 5—6 lat wymrą starsi ludzie, którzy jeszcze żyją, a po niemiecku wcale nie umieją. W niektórych parafiach potrzeba na to jeszcze około 50 lat.

Parafie, w których kazania odbywają się po kaszubsku, dzielą się na dwie kategorie, a mianowicie na takie:

1. gdzie kaznodzieja bezwarunkowo jeszcze kazać musi po kaszubsku, ponieważ połowa lub dwie trzecie słuchaczy nie rozumieją dostatecznie po niemiecku; do tej liczby należą parafie Garno, Rów, Smołdzino, Główny, Cecznowo, Stojęcino i Skórzewo.

2. gdzie mowa kaszubska wkrótce ustanie, jak w parafiach Dębno, Lupowo, Michrowo, Nożyno i Budowo.

Ponieważ różnica pomiędzy czysto polskim językiem a kaszubskim jest taka sama, jaka zachodzi pomiędzy książkowym językiem niemieckim (hochdeutsch) a ludowym (plattdeutsch), przeto Kaszuba rozumie zazwyczaj po polsku, jeśli nawet już po polsku nie mówi; dlatego też książki używane w szkołach ludowych są polskie, tak samo jest w używaniu tylko biblią polską.

Ale oprócz tego kaznodzieja kazać i katechizując musi stosować się do miejscowego narzecza; jeśli tego nie robi, to Kaszuba uważa to za zniewagę swej narodowości, woli biec milami do obcych parafij, podnieca przeciw kaznodziei niechęć, prześladuje go swoją żądzą zemsty.

Sam byłem świadkiem tego, gdy wprowadzał kaznodzieję, który w ich oczach nie był dość kaszubskim: zamknęli przed nim kościół i chcieli go ukamienować; byłbym nieomal z nim utracił życie na cmentarzu."

Oryginalny tekst niemiecki:

„Beinahe volle 600 Jahre sind es schon, dass die Cassuben oder Wenden von den Deutschen aus ihren alten Wohnungen immer weiter ostwärts gedrängt werden. Ehedem bestimmte in Pommern gegen Westen die Stolpe und gegen Osten die Leba ihre Grenze; in der Folge sind sie aber so weit vorwärts gedrängt, dass jetzt die Lupow und Leba sie völlig begrentzen.

Der grosse Nationalstolz der Cassuben ist der Hauptgrund, weshalb sie so lange der gänzlichen Erlöschung

ihres sarmatischen Stammes Trotz geboten haben. Dieser Stolz hindert sie, sich irgend mit deutschem Blute zu vermischen, um so viel mehr, da sie die Deutschen als Usurpateurs ihres hiesigen Vaterlandes ansehen. Dieser Stolz macht es auch, dass sie es sich zur Schande rechnen, die in ihren Ohren so barbarisch klingende Sprache der Deutschen zu reden, gesetzt, dass sie solches, um sich nothdürftig auszudrücken, inne haben.

Es ist ein Rescript vorhanden, dass die Prediger so viel möglich auf die Abschaffung der cassubischen Sprache ihr Augenmerk richten, ihnen lauter deutsche Schulmeister setzen und sie, ohne deutsch lesen zu können, nicht einsegnen sollen.

Dieses erfordert aber Klugheit und Behutsamkeit, denn einmal muss man sich hüten, sie merken zu lassen, dass man den Zweck habe, ihre Sprache zu verdrängen, denn da würde der Cassubenstolz sich so sehr empören, dass er mit äusserster Gewalt sich diesem Plane widersetze. Vors andere kommt auch die Religion dabei in Betrachtung. Man muss nicht denken, dass, wenn der Cassube auch gleich im gemeinen Leben sich nothdürftig in deutscher Sprache verständlich machen kann, er auch im Stande sei, den Religionsunterricht in deutscher Sprache zu fassen. Im gemeinen Leben formirt er sich beim Anschauen sämtlicher Dinge den richtigen Begriff der Worte, die sie bezeichnen; will man ihn aber auf abstracte oder nicht täglich vorkommende Begriffe bringen, so muss man seine Muttersprache erst zu Hilfe nehmen, um seinen Ideen das rechte Costume zu geben.

Beide Ursachen kommen nun zusammen und sind Hindernisse gewesen, dass die cassubische Sprache bisher in meiner Synode nicht ganz aufgehört hat; aber seit den 10 Jahren meines Hierseins habe ich durch den Beistand der Prediger es dahin gebracht, dass an einigen Orten bei entstehenden Vacanzen, wenn nur die Patronen nicht eigensinnig sind, der neu zu berufende auch ohne diese Sprache fertig

werden kann, weil in 5—6 Jahren die noch übrigen ganz alten Leute, welche gar kein Deutsch verstehen, werden ausgestorben sein. In einigen Gemeinden werden dazu wohl noch 50 Jahren erfordert.

Die Kirchspiele, in welchen cassubisch gepredigt wird, theilen sich in 2 Klassen: 1. wo der Prediger noch schlechterdings cassubisch predigen muss, weil die Hälfte und wohl zwei Drittel der Zuhörer nicht hinreichend deutsch verstehen; dahin gehören die Kirchspiele Garde, Rowe, Smolsin, Glowitz, Zetzenow, Stojentin, Schurow, 2. wo die cassubische Sprache bald aufhören wird; dahin gehören die Kirchspiele Dammen, Lupow, Mikrow, Nossin, Budow.

Da der Unterschied der rein polnischen und cassubischen Sprache sich verhält wie hochdeutsch gegen plattdeutsch, so versteht der Cassube durchgehend polnisch, wenn er es gleich nicht spricht. Daher sind die Lehrbücher zum Volksunterricht polnisch, eben wie nichts anderes als eine polnische Bibel gebraucht wird.

Aber ausserdem muss sich der Prediger nach ihrem Dialect im Predigen und Katechesiren bequemen. Geschieht dies nicht, so sieht der Cassube es als eine Verachtung seiner Nation an, läuft lieber Meilen weit in fremde Kirchspiele, erregt wider den Prediger Factionen und verfolgt ihn mit seiner ihm eigenen Rachbegierde.

Ich bin Augenzeuge davon gewesen und wäre bei Einführung eines Predigers, der ihnen nicht cassubisch genug war, für den sie die Kirche verschlossen, den sie steinigen wollten, bald mit ihm auf dem Kirchhofe umgebracht^[133].

W ten sposób mimo zawziętego oporu ludności wynaradawiano ją. Jak niegdyś wynaradawianiu służyła za pokrywkę sprawa szerzenia wiary chrześcijańskiej i tępienia pogaństwa, tak w czasach Fryderyka II wynaradawiano polski lud na Pomorzu pod hasłem szerzenia oświaty i walki z ciemnotą. A skutek był taki, że gdy np. w latach 1669 do

1696 w diecezji (protest.) słupskiej spis wylicza 17 parafij wandalskich, czyli polskich, a mianowicie:

In ecclesiis Vandalicis.

1. Dominus Johannes Sartorius, pastor in Dübsow (Dobieszewo).
2. Dominus Thomas Pontanus, p. in Schmolsin (Smółdzino, 1654—96).
3. Dominus Johannes Buncken, p. in Dammen (Dębno).
4. Dominus Paulus Gruneberger, p. in Glowitz (Głowczyce).
5. Dominus Daniel Rosenaw, p. in Bynow (Budowo).
6. Dominus Georgius Klein, p. in Schurow (Skórzewo).
7. Dominus Michael Bartholomae, p. in Stojentin (Stojęcino).
8. Dominus Johannes Hermannus Görcze, p. in Quakenburg.
9. Dominus Jacobus Nigrinus, p. in Lupow (Lupowo).
10. Dominus Andreas Gabriel, p. in Zezenow (Cecznowo).
11. Dominus David Hirschbach, p. in Colczeglow (Kielczygłowy).
12. Dominus Gabriel Stolsius, p. in Waldow (Wałdowo).
13. Dominus Daniel Bunckius, p. in Kowen (tj. Rowen, Równo).
14. Dominus Georgius Placuitus, p. in Wickerow (tj. Mickrow, Mikorowo).
15. Dominus Christophorus Vizichius, p. in Garde (Garno, w l. 1669—1711).
16. Dominus Johannes Piscator, p. in Nossin (Nożyno).
17. Dominus Michael Protenus, diaconus ad domini Petri (pewnie w Słupsku)

to w latach 1840—1841 kazania polskie odbywają się już tylko w Cecznowie^[134].

Polskość trzymała się jednak uporczywie, skoro jeszcze w r. 1828 było dla kogo wydrukować w Szczecinie trzecie wydanie polsko-słowińskie „Małego Katechizmu Lutra” w opracowaniu Michała Mostnika-Pontana; wydał je znany

pastor gdański Mrongovius. Ślady polskości utrzymały się nawet na dalekiej Rugii.

Wincenty Pol opisuje, jak w czasie jednej ze swych podróży zawędrował na wyspę Rugię i tam spotkał się nie tylko z wielu pamiątkami po dawnych Słowianach, ale co więcej, jeszcze wówczas mógł skonstatować, że ludność na jednym z półwyspów, tzw. Mnichowie, oddzielonym od reszty wyspy rowem o znamiennej nazwie perekopu, mówiąca już po niemiecku, wtrąca jeszcze w mowie kilkadziesiąt słów, które miejscowy pastor, miłośnik starożytności, usiłował zrozumieć przy pomocy starej niemczyzny oraz dawnych języków skandynawskich, ale bez skutku. Oto niektóre z tych słów: reba, morie, żywot, ziemia, niebo, chmara, drel, mleko, kęs (chleb), tata, mać, dziewa, perekop, Bóg, chata, piorun, woda, itd.

Przebywszy perekop Pol zauważył krajobraz jakiś swojski, pastuszka z fujarką wygrywającego swojską nutę. Wstąpił do chaty. Przyjęła ich na progu kobieta z tłusciutkim dzieckiem na ręku, starła fartuszkciem stół i krzesła, prosiła siadać. Niebawem przyszedł gospodarz, pokłonił się gościom (naszym obyczajem!) do kolan. Podał wódkę. Gdy goście wypili, tak jak u nas jest i zwyczaj, i jak gospodarz pił, tj. za jednym razem cały kieliszek, gospodarz popatrzył ze zdziwieniem na żonę i rzekł: „To chyba nasi panowie”. I, dopiero teraz rozwiązały się na dobre języki.

To było już po połowie XIX wieku^[135].

W tym samym okresie czasu pojawiają się już innego rodzaju reprezentanci polskości na Pomorzu Zachodnim: młodzież akademicka, robotnicy sezonowi i księża polscy sprawujący opiekę duszpasterską. Młodzież akademicka, głównie z Poznańskiego i głównie studiująca medycynę, skupia się na uniwersytecie w Gryfii, gdzie istnieje najpierw od roku 1860 tajna organizacja, potem jawne „Kółko akademików Polaków Polonia”. Zmienia ono kilkakrotnie nazwę, aż około r. 1900 (wówczas „Adelphia”) zostało rozwiązane za udział w zawiązaniu towarzystwa robotników

polских w Gryfii. Ruchliwy, choć nieliczny (ok. 50 studentów-Polaków) ośrodek w Gryfii posiada bibliotekę, czytelnię, urządza odczyty, wydaje nawet humorystyczne piśmko „Pokraka”; utrzymuje też stały kontakt z Krakowem i jego młodzieżą i należy do Związku Towarzystw Polskich w Niemczech „Unitas” [136].

Na przełomie XIX i XX wieku przybywało na Pomorze Zachodnie około 4000 polskich robotników sezonowych rocznie, z których pewna część już tam osiadła. Zorganizowali dla nich opiekę duszpasterską jezuici polscy. Kościółek w Strzałowie (wybudowany 1815 jako pierwszy katolicki od zaprowadzenia reformacji) wypełniał się co niedziela przybywającymi kompaniami (jak na odpust), które dzień i noc śpiewały polskie pieśni. Niebawem zaszła potrzeba utworzenia nowych podobnych placówek, którymi stały się kaplice w Bardzie (Barth) i Górze (Bergen) na Rugii. Opieką duszpasterską objęto również żołnierzy polskich tamtejszych garnizonów [137].

Jeszcze inny charakter ma pojawienie się tysięcy Polaków na Pomorzu Zachodnim w r. 1945. Są to ci, którzy przybyli tu zaszcześcić i odrodzić zduszoną brutalnie polskość tego kraju; którzy przybyli tu, aby stać na straży polskości rozwijającej się; którzy przybyli osiąść tu na stałe i kraj ten na zawsze przy Polsce utrzymać. Ich jednak praca i walka należy jeszcze do historii, którą się robi, a której się nie pisze.

ZAKOŃCZENIE

Autor ufa, że dzieje Pomorza Zachodniego w stosunku do Polski, które w krótkim i szkicowym starał się przedstawić zarysie, pozostawią trwałe ślady w umyśle czytelnika; że przyjmie się powszechnie i utrwali świadomość pierwotnej słowiańskości i polskości ziemi nadbałtyckiej nie tylko u ujścia Wisły, ale i u ujścia Odry; że rozpowszechni się znajomość, choć na razie jeszcze pobieżna, losów tego kraju, tak silnymi i wielorakimi węzłami związanego z Polską na przestrzeni całych stuleci; że odsłoni się tajemnica germanizacji tego kraju, o której powodzeniu zdecydowało przejście zwierzchności politycznej w ręce niemieckie. Dziś, gdy wróciła ona w ręce polskie, Polacy potrafią skorzystać z lekcji dawnych wieków i proces ów świadomą akcją odwrócić. Że wreszcie, co może najważniejsze, praca ta przyczyni się do rozbudzenia zainteresowania losami „ziemi zapomnianej”, przyczyni się do powstania dalszych, gruntowniejszych prac, poświęconych dziejom Pomorza Zachodniego. Należy sobie życzyć, aby studia nad dziejami owej ziemi (i ogółu ziem odzyskanych) rozwijały się z latami coraz bujniej i coraz intensywniej, inaczej niż to było po pierwszej wojnie światowej, kiedy to początkowo sięgano aż po Odrę, aż po Rugię, a potem stopniowo zakres terytorialny zainteresowań historyków polskich zaczął się (poza wyjątkami) kurczyć, aż zmalął do

skali uporczywej wprowadzie, ale na wskroś defensywnej akcji obrony polskości samego Pomorza Gdańskiego. Dziś zakres naszych zainteresowań nie powinien maleć, lecz rozszerzać się, obejmując z kolei po Pomorzu Zachodnim ziemie w pierwszym rzędzie meklemburskie i brandenburskie.

Liczne i obszerne przytaczanie urywków ze źródeł historycznych, kronik, dokumentów, listów itp. odbiło się raczej niekorzystnie na konstrukcji pracy i zapewne tu i ówdzie znużyło czytelnika. Zastosowano je mimo tego świadomie i celowo, uważając, że daleko większą wagę ma akt czy kronika albo list, oświetlający dawne a sobie współczesne wydarzenia, niż najbardziej nawet interesujące opowiadanie, ale pochodzące z ust dziś żyjącego człowieka.

Licząc się z charakterem wydawnictwa przeznaczonego nie dla szczupłego grona specjalistów, lecz dla ogółu wykształconego społeczeństwa polskiego, starano się ograniczyć do minimum aparat naukowy w postaci przypisków i używać ich w zasadzie tylko tam, gdzie zachodziła konieczność wskazania czytelnikowi wydawnictwa źródłowego (wyjątkowo opracowania), z którego odnośny tekst został zaczerpnięty.

Kończąc ten skromny zarys dziejów Pomorza Zachodniego w jego stosunku do Polski, autor życzy całym sercem powodzenia w pracy tym wszystkim, którzy podejmą trud badania i rozjaśniania dziejów tego kraju, rozszerzając, pogłębiając czy poprawiając wyniki jego studium.



PRZYPISY

- [1] Por. Rocznik Zakładu Ossolińskich, I, 1927.
[2] Mon. Pol. Hist., I, 11.
[3] Mon. Germ. Hist., Scriptores, VII, 311.
[4] Mon. Germ. Hist. SS., I, 175.
[5] Mon. Pol. Hist., I, 553.
[6] R. 1158—1168, Mon. Pol. Hist., II, 72.
[7] Język polski i jego historia, Encyklopedia PAU, cz. I, t. II, Kraków 1915, s. 38, 45, 51—52, 54.
[8] Cod. Pom. I nr 135 s. 321.
[9] Mon. Germ. L. L. Capitularia, I, 68 i nast.
[10] Mon. Pol. Hist., I, 223—228, według tłumaczenia R. Grodeckiego w Tekstach źródłowych, zesz. 16 s. 7—8.
[11] Kronika Galla, przekł. Grodeckiego, s. 72.
[12] Gall, s. 65—66 i 125, tłum. Grodeckiego.
[13] Gall, o. c., s. 91.
[14] Gall, o. c., s. 92.
[15] Gall, o. c., s. 102—104.
[16] Por. Kozierowski, Atlas zesz. II B, s. 6.
[17] Por. Ślaski B., Szczątki języka dawnych słowiańskich mieszkańców Rugii, Slavia Occid. V, s. 68; por. też Slavia Occid. VI, s. 259.
[18] Gall, o. c. 121.
[19] Gall, o. c. 129.
[20] Gall, o. c. 125.
[21] Gall, s. 133.
[22] Gall, s. 136.
[23] Gall, s. 137.
[24] Gall, s. 70, 171—172.
[25] Mon. Pol. Hist., II, 774.
[26] Mon. Pol. Hist., II, 76.
[27] Mon. Pol. Hist., II, 35—37.

- [28] Mon. Pol. Hist., II, 37.
- [29] W r. 1153, Cod. Pom. I, nr 21, s. 48—49.
- [30] Mon. Pol. Hist., II, 100.
- [31] Pomm. UB. nr 102, z r. 1066.
- [32] Gall, o. c. 134—136.
- [33] Gesta Friderici, I, 42, wedle tłum. W. Semkowicza w Tekstach źródłowych, zeszyt 17, s. 8. (Kraków 1925).
- [34] Roczniki Wincentego z Pragi, Mon. Germ. Hist., Scriptores, XVII, 663.
- [35] Kod. Wp. I, nr 22, s. 28; Kozłowska-Budkowa, Repertorium, nr 87, s. 90.
- [36] Mon. Pol. Hist., II, 397.
- [37] Mon. Pol. Hist., II, 400.
- [38] Kod. Wp. I, nr 25.
- [39] W r. 1177 zmusił go ks. Henryk Lew do uznania swego zwierzchnictwa. Był to skutek upadku Mieszka St. oraz najazdów Duńczyków, którzy opanowali Rugię, burząc 1168 Arkonę, i zajęli Wołoszycz na Pomorzu.
- [40] Mon. Germ. Hist. XXIX, s. 179.
- [41] Ok. r. 1220; Cod. Pom. I, nr 136, s. 323—324.
- [42] Mon. Pol. Hist. III, 28.
- [43] Kod. Wp. I, nr 584, s. 543.
- [44] Hoog. I, 205.
- [45] Hoog. II, 230.
- [46] Por. Hoog. II, 450.
- [47] Hoog. II, 635, I, 415, 418, 609 i in.
- [48] Bibl. Państw. w Berlinie, rps. 787 theol. qu. 83.
- [49] Brückner, Dzieje kultury polskiej, Kraków 1930, I, 248.
- [50] Hoog. I, 20.
- [51] Tamże 21—22.
- [52] Cod. Pom. I, nr 37, s. 94—95.
- [53] Cod. Pom. I, nr 41, s. 100—101.
- [54] Tamże nr 92, s. 95—96.
- [55] Tamże nr 135, s. 321.
- [56] Hoog. I, 140.
- [57] Cod. Pom. I, nr 41, s. 100—101.
- [58] Kozłowska-Budkowa Z., Repertorium I, nr 95, s. 97—98.
- [59] Kod. Kat. Krak. I, nr 140, s. 178.
- [60] Dok. kuj. maz. nr 13, s. 185.

[61] Por. Kaczmarczyk Z., Immunitet sądowy, Poznań 1936 i Matyszewski J., Immunitet ekonomiczny, Poznań 1936.

[62] Kod. Wp. II nr 976, s. 318.

[63] Kod. Wp. II nr 991, s. 331—332.

[64] Voigt, Cod. Pruss. II. nr 154.

[65] Dogiel I, s. 568—570.

[66] Vilanova, 27. VII. 1360; Mon. Pol. Vat. III nr 393 s. 370—371, oraz Urkunden zur Caminer Bistumsgeschichte, wyd. A. Motzki, Szczecin 1913 (Veröff d. Hist Komm. f. Pommern 1, nr 80 s. 46).

[67] Dogiel I, s. 594.

[68] Dogiel I, s. 593—594.

[69] Kronika Janka z Czarńkowa, Mon. Pol. Hist. II. s. 635.

[70] Kronika Janka z Czarńkowa, Mon. Pol. Hist. II s. 641—642.

[71] Por. Kod. Wp. III nr 1705, s. 421—422.

[72] Kod. Wp. III nr 1905, s. 630.

[73] Kod. m. Krak. I nr 72, s. 91—95.

[74] Oryginały, podobnie jak poprzedni, w Archiwum Aktów Dawnych miasta Krakowa, nr 95—97.

[75] Kod. m. Krak. I nr 76, s. 105.

[76] Kod. Wp. III nr 1908, s. 633.

[77] Kod. Wp. III nr 1934, s. 658—659.

[78] Szulc D., O Pomorzu Zaodrzańskim, Warszawa 1850, nr 1, s. 57—61.

[79] Dogiel, I s. 295—296.

[80] Dogiel, I s. 571.

[81] Kod. m. Krak. I nr 105 s. 147—149.

[82] Długosz, Dzieje IV, s. 61, 62—63.

[83] Długosz, Dzieje V, s. 288.

[84] Długosz, Dzieje V, s. 302—303.

[85] Długosz, Dzieje V, s. 421—422.

[86] Długosz, Dzieje V, s. 482.

[87] Długosz, Dzieje V, s. 501, 502, 503—504.

[88] Fijałek J., Mistrz Jakub z Paradyża, Kraków 1900, I, s. 17.

[89] Hoog, II, s. 230.

[90] Długosz, Dzieje V, s. 417—418.

[91] Długosz, Dzieje I, s. 70, 70—71.

[92] Długosz, Dzieje I, s. 180—181.

[93] Jan Długosz, Kraków 1893, s. 124.

[94] Długosz, Dzieje I, s. 70—71.

[95] Długosz, Dzieje V, s. 445—446.

- [96] Długosz, Dzieje V, s. 445—446.
- [97] Akta Aleksandra, wyd. F. Papée, Kraków 1927, nr 14, s. 14—15.
- [98] Akta Aleksandra, nr 136, s. 213 i 216.
- [99] Akta Aleksandra, nr 154, s. 252.
- [100] Akta Aleksandra, nr 232, s. 389—390.
- [101] Acta Tomiciana t. I, nr 20 s. 35.
- [102] Acta Tomiciana t. II, nr 255 s. 204.
- [103] Acta Tomiciana t. II, nr 286 s. 221.
- [104] Acta Tomiciana t. VI, nr 15 s. 20—21.
- [105] Acta Tomiciana t. VII, s. 10.
- [106] Miechowita, Descriptio Sarmatiarum, Cracoviae 1521, wstęp.
- [107] Acta Tomiciana t. IX nr 139, s. 145—146 i nr 252, s. 264.
- [108] Por. Pol. W., Dzieła wszystkie, II s. 167.
- [109] Maritain J., Trois réformateurs, Paris 1925, s. 246—247 (przyp. 10).
- [110] Dogiel I, s. 588.
- [111] Por. Bodniak S., Kongres szczeciński, Kraków 1929, s. 55—57.
- [112] Dogiel I, s. 592.
- [113] Acta Tomiciana t. XII, s. 196, wedle oryginalnego listu Dantyszka.
- [114] Kantzow T., Chronik von Pommern in hochdeutscher Mundart, wyd. G. Gaebel, Szczecin 1898, s. 3.
- [115] Wehrmann M., Studenci Polacy w Pedagogium szczecińskim, Kwart. Hist. VI, s. 541—543.
- [116] Nadmorski, Słowińcy i szczątki ich języka, Lud V, s. 327—328.
- [117] Pitzschky, Das Wappen der Stadt Stettin, Balt. St. t. XIV 1850 s. 34 i nast.
- [118] Wedle: Nadler J., Das stammhafte Gefüge des Deutschen Volkes, Monachium 1941 (4. Aufl.) s. 170—171.
- [119] Staszewski, nr 71, s. 102—103.
- [120] Staszewski, nr 95, s. 125.
- [121] Staszewski, nr 118, s. 153.
- [122] Staszewski, nr 113, s. 148—149.
- [123] Staszewski, nr 126, s. 161—162.
- [124] Staszewski, nr 132, s. 168.
- [125] Staszewski, nr 184, s. 210—212.
- [126] Staszewski, nr 299, s. 294—295.
- [127] Staszewski, nr 340, s. 337—341.
- [128] Staszewski, nr 351, s. 352—353.
- [129] Por. Brzozowski M., Obroty towarowe niemieckich portów morskich, Gdynia 1937, s. 22, 24, 42, 79, 82, 86.

[¹³⁰] Por. Mały Catechism D. M. Luthera, wyd. M. Pontana, Gdańsk 1643, wedle Nadmorskiego, o. c.

[¹³¹] Nadmorski, o. c., s. 328 i nast.

[¹³²] Wehrmann M., Studenci Polacy w Pedagogium szczecińskim 1576—1665, Kwartalnik Historyczny t. VI r. 1892, str. 541—543.

[¹³³] Kętrzyński W., Z archiwów i bibliotek szczecińskich, Spraw. Zakł. Ossolińskich za r. 1908, Lwów 1909, s. 43—47.

[¹³⁴] Rps. Biblioteki Pomorskiego Towarzystwa Historycznego w Szczecinie, l. 34 fol., s. 250; rps. Bibl. Ossolińskich nr 4723. Kętrzyński, o. c. 34, 40—41, 47.

[¹³⁵] Pol W., Dzieła wszystkie, t. IV Lwów 1876, s. 119—121.

[¹³⁶] Przegląd Akad., Kraków 1881—1882. Karbowski A., Młodzież Polska Akademicka za granicą 1795—1910, Kraków 1910, s. 81—84, 215—217, 274.

[¹³⁷] Rejowicz J., Kartka z dziejów Pomorza i Rugii, Kraków 1903, odb. z Misyj Katolickich.

GENEALOGIA KSIĄŻĄT POMORZA ZACHODNIEGO

I	II	III	IV	V
	z 2-go małż. z Odą:			
MIESZKO I zm. 992 r.	MIESZKO ŚWIĘTOPEŁK ks. pomorski zm. po r. 1000	DYTRYK ks. pomorski zm. po 1032	ZIEMOMYSŁ ks. pomorski	ŚWIĘTOBOR I
	LAMBERT bp krakowski			

VI •

VII

VIII

IX

X

ŚWIĘTOPEŁK
(syn Świętobora)

(linia szczecińska)
WARCISŁAW I
zm. 1147/8

{ BOGUSŁAW I ²⁾
1130—1187
KAZIMIERZ I
zm. 1180

{ RACIBOR ⁴⁾
WARCISŁAW
BOGUSŁAW II ⁵⁾
ok. 1178—1220
KAZIMIERZ II
1180—1219/20

{ BARNIM I
1220—1278
WOJSŁAWA
DOBROŚŁAWA
WARCISŁAW III ⁸⁾
1210—1264

(linia

książąt Sławna)

RACIBOR I ¹⁾

zm. 1156

{ ŚWIĘTOPEŁK ³⁾
WARCISŁAW II
BOGUSŁAW ³⁾

{ BOGUSŁAW III ⁶⁾
DOBROŚŁAWA ⁷⁾
(czyli Dobrówka)

RACIBOR II
zm. przed 1227

X	XI	XII	XIII
BARNIM I			BOGUSŁAW V ¹⁰⁾ ok. 1318—1373
	BOGUSŁAW IV przed 1252—1309	(linia wołogojska) — WARCISŁAW IV ⁹⁾ ok. 1290—1326	BARNIM IV 1325—1365
	MIROŚŁAWA		WARCISŁAW V 1326—1390
	BARNIM II		KAZIMIERZ III 1348—1372
	OTTO I 1279—1344	BARNIM III przed 1300—1368	ŚWIĘTOBOR II 1351—1413
			BOGUSŁAW VII 1355—1404

XIII	XIV	XV	XVI
BOGUSŁAW V (linia słupska)	z 1-go małż.: KAZIMIERZ IV ¹¹⁾ 1345 1377 ELŻBIETA ¹²⁾ WARCISŁAW VII † 1395	ERYK ¹⁴⁾ 1382—1459	
	z 2-go małż.: BOGUSŁAW VIII ok. 1364—1418 BARNIM V ¹³⁾ 1369—1402	BOGUSŁAW IX ¹⁵⁾ ok. 1407—1446	ZOFIA ALEKSANDRA
BARNIM IV (linia wologojska)	WARCISŁAW VI ok. 1345—1393 BOGUSŁAW VI ok. 1350—1393	BARNIM VI ok. 1365—1405	WARCISŁAW IX 1400—1457 BARNIM VII 1403—1451
ŚWIĘTOBÓR II (linia szczecińska)	OTTO II ok. 1380—1428 KAZIMIERZ V po 1380—1435	WARCISŁAW VIII 1373—1415 JOACHIM młodszy 1424—1451	WARCISŁAW BARNIM VIII 1405—1451 ŚWIĘTOBÓR OTTO III 1444—1464

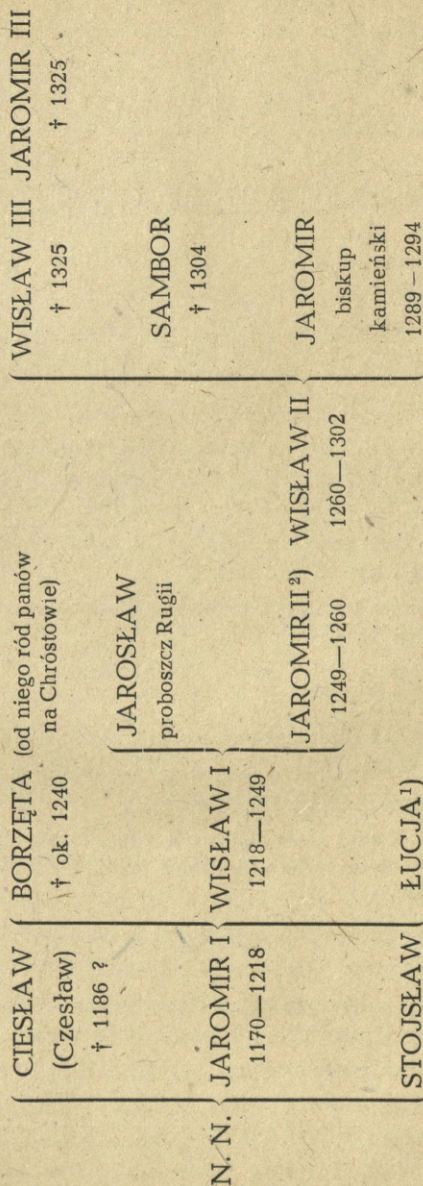
XVI	XVII	XVIII	XIX
WARSŁAW IX	ERYK II ok. 1425—1474	BOGUSŁAW X ¹⁶⁾ 1454—1523 KAZIMIERZ WARSŁAW BARNIM i 5 córek	ANNA ¹⁷⁾ JERZY I 1493—1531 KAZIMIERZ 1494—1518 BARNIM IX 1501—1573 i 2 córki
	WARSŁAW X ok. 1435—1478	ŚWIĘTOBOR ok. 1454—1464	

- ¹⁾ żonaty z Przybysławą, córką Bolesława Krzywoustego.
- ²⁾ żonaty z Anastazją, córką Mieszka Starego (II małż. po 1177).
- ³⁾ córką jednego z nich, Świętopelką lub Bogusławą, była Zwinisława, żona Mszczuja I, księcia Pomorza Gdańskiego.
- ⁴⁾ żonaty z Salomeą, córką Mieszka Starego (przed r. 1177).
- ⁵⁾ żonaty z Mirosławą, córką Mszczuja, ks. Pomorza Gdańskiego.
- ⁶⁾ żonaty z N. N., córką Mieszka Starego.
- ⁷⁾ zamężna za Bolesławem, ks. kujawskim, synem Mieszka Starego; owdowiawszy wyszła za Grzymisławą, ks. Świecia i Lubieszową (Pomorze Gdańskie).
- ⁸⁾ żonaty prawdopodobnie z Zofią, córką Władysława Odonica, ks. wielkopolskiego (Duda, Rozwój 139 p. 2).
- ⁹⁾ żonaty z Elżbietą, ks. śląską.
- ¹⁰⁾ żonaty z Elżbietą, córką Kazimierza W., króla Polski, w I małżeństwie.
- ¹¹⁾ żonaty w I małż. z Kenną, córką Olgierda, W. Ks. Litewskiego. żonaty w II małż. z Małgorzatą, c. Ziemowita, ks. mazowieckiego.
- ¹²⁾ zamężna za cesarzem Karolem IV (Kraków, maj 1363).
- ¹³⁾ żonaty z Jadwigą, ks. litewską, bratanicą Witolda.
- ¹⁴⁾ żonaty z Filipą, córką Henryka IV, króla Anglii.
- ¹⁵⁾ żonaty z Marią, córką Ziemowita, ks. mazowieckiego.
- ¹⁶⁾ żonaty z Anną, córką Kazimierza Jagiellończyka (II małż., pierwsze bezdzielne).
- ¹⁷⁾ zamężna za Jerzym I, ks. lignickim.
- ¹⁸⁾ zamężna za Stanisławem z Łabiszyna Łatańskim, starostą inowrocławskim i człuchowskim.

Na podstawie: Zakrzewski S., Mieszko I, Warszawa 1922, s. 150—154. Balzer, Genealogia Piastów. Wehrmann M., Genealogie des pomm. Herzogshauses, Szczecin 1937. Dla przejrzystości opuszczono częściowo potomstwo żeńskie lub wcześniej zmarłe niektórych książąt.

GENEALOGIA KSIĄŻĄT RUGII

(Wedle Kozierowskiego i Wehrmanna)



¹⁾ Zameżna za Władysławem Laskonogim, księciem Polski.

²⁾ Żonaty z Eufemią, córką Świętopełka, księcia Pomorza Gdańskiego

LITERATURA

I.

Drukowane zbiory źródeł:

- Acta Tomiciana, Poznań 1852—1906, t. I—XII.
- Akta Aleksandra, wyd. Papée F., Kraków 1927.
- Anonim tzw. Gall, Kronika Polska, wyd. Grodecki R., Kraków 1923.
- Codex Pomeraniae diplomaticus, wyd. Hasselbach K. F. W. i Kosegarten J. G. L., Medem F. v., Gryfia 1843—1862, t. I.
- Denkmäler der Pommerschen Geschichte, wyd. Hofmeister A., Gryfia 1924 i nast., t. I i nast.
- Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns, wyd. Klempin R., Berlin 1859.
- Długosz J., Dzieje Polski, wyd. Przeździecki A., Kraków 1867—1870, t. I—V.
- Dogiel M., Codex diplomaticus Regni Poloniae, Wilno 1758, t. I.
- Helmoldi Chronica Slavorum, wyd. Lappenberg M., Schmeidler B., Hanower-Lipsk 1909 (wyd. 2).
- Des Thomas Kantzow Chronik von Pommern —
— in hochdeutscher Mundart, wyd. Gaebel G., Szczecin 1897 i 1898, t. I—II.
- in niederdeutscher Mundart, wyd. Gaebel G., Szczecin 1929.
- Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, Poznań 1877—1881, t. I—IV.
- Kozłowska-Budkowa Z., Repertorium dokumentów polskich doby Piastowskiej, Kraków 1937, zesz. 1.
- Mecklenburgisches Urkundenbuch, Schwerin 1863 i nast., t. I i nast.
- Monumenta Germaniae Historica, Scriptores, Hanower i Berlin 1826 i nast., t. I, VII, XI, XII, XX, XXV, XXIX.
- Monumenta Poloniae Historica, Lwów-Kraków 1864—1893, t. I—VI.

- Monumenta Poloniae Vaticana, wyd. Ptaśnik J., Kraków 1914, t. III.
- Pomerania. Eine Pommersche Chronik aus dem 16. Jahrhundert, wyd. Gaebel G., Szczecin 1908, t. I—II.
- Pommersche und rügische Geschichtsdenkmäler, wyd. Kosegarten J. G. K. i Pyl T., Gryfia 1834—1894, t. I—VII.
- Pommersches Urkundenbuch, wyd. Archivum Państwowe, Szczecin 1868—1934, t. I—VII.
- Quellen zur pommerschen Geschichte, wyd. Gesellschaft für pommersche Geschichte und Altertumskunde, Szczecin 1885—1922, t. I—V.
- Sammlung pommerscher und rügenschers Landesurkunden, Gesetze, Privilegien, wyd. Dähnert J. C., Strzałów 1765—1803, t. I—VII.
- Saxonis Grammatici Gesta Danorum, wyd. Holder A., Strassburg 1886.
- Staszewski J., Źródła wojskowe do dziejów Pomorza w czasach Księstwa Warszawskiego. Część I: Zajęcie Pomorza 1806/7, Toruń 1933 (Tow. Naukowe w Toruniu, Fontes t. XXVI).
- Urkunden zur Geschichte des Fürstentums Rügen, Strzałów 1841—1869, t. I—IV.
- Veröffentlichungen der Historischen Kommission für Pommern, Szczecin 1913 i nast., t. I i nast.
- Nadto w periodykach, jak np. Balt St., t. III, IX, XII—XIV, XVI, XVII, XIX, XX, XXVI, XXXIII itd., Pommersche Jahrbücher i niektórych opracowaniach monograficznych.

II.

Opracowania:

- Balzer O., Genealogia Piastów, Kraków 1895.
- Barthold F. W., Geschichte von Rügen und Pommern, Hamburg 1839—1845, t. I—IV.
- Bodniak S., Kongres szczeciński na tle bałtyckiej polityki polskiej, Kraków 1929 (Prace Krak. Oddz. Pol. Tow. Hist. nr 3).
- Bogusławski W., Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, Poznań 1887—1900, t. I—IV.
- Böhlen J. v., Die Eroberung Pommerns durch die Hohenzollern, Berlin 1865.

- Brückner A., Z dziejów Słowiańszczyzny północno-zachodniej, Poznań 1926 (*Slavia Occid.* t. V).
- Curschmann F., Die Landesteilung Pommerns im Mittelalter, Pommersche Jahrbücher, t. XII, 1911.
- David P., La Pologne et l'évangélisation de la Poméranie aux XI-e et XII-e siècles, Paris 1928.
- Duda F., Rozwój terytorialny Pomorza polskiego (wiek XI—XIII), Kraków 1909.
- Fock O., Rügensch-pommersche Geschichten aus sieben Jahrhunderten, Berlin 1861—1872, t. I—VI.
- Giesebrecht L., Wendische Geschichten, Berlin 1843, t. I—III.
- Heinemann O., Das Bündniss zwischen Polen und Pommern vom Jahre 1325, Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, t. XIII, 1898.
- Heinemann O., Die Bündnisse zwischen Polen und Pommern von 1348 und 1466, tamże t. XIV, 1899.
- Heyden H., Kirchengeschichte von Pommern, Szczecin 1937—1938, t. I—II.
- Hoogeweg H., Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern, Szczecin 1924—1925, t. I—II.
- Kaczmarczyk Z., Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry, Poznań 1945 (*Prace Inst. Zachodniego* nr 4).
- Kętrzyński S., Zapis Kazimierza Wielkiego dla Kazimierza Bogusławica, Przegląd Historyczny, t. XIV 1912.
- Klempin R., Diplomatische Beiträge zur Geschichte Pommerns aus der Zeit Bogislaws X, Berlin 1859.
- Koczy L., Dagome iudex, Schinesge i Awbaba, Roczniki Historyczne t. XII 1936.
- Misje polskie w Prusach i na Pomorzu za czasów Bolesławów, *Annales Missiologicae* t. VI, Poznań 1934.
 - Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów, Poznań 1934 (*Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk.* t. VIII zesz. 3).
 - Przymierze polsko-duńskie w r. 1315 na tle stosunków polsko-brandenburskich, *Roczniki Historyczne* t. VII 1931.
- Kozierowski S. ks., Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej, zesz. I: Pomorze Zachodnie, Poznań 1945 (wyd. 2., *Inst. Zachodni*).

- Kratz G., *Die Städte der Provinz Pommern*, Berlin 1865.
- Łęga W. ks., *Kultura Pomorza we wczesnym średniowieczu na podstawie wykopalisk*, Toruń 1930.
- Łęgowski J. (pseud. Nadmorski), *Ukazanie się Słowian lechickich nad Bałtykiem*, *Slavia Occid.* t. V 1926.
- Łęgowski J. i Lehr-Spławiński T., *Szczątki języka dawnych słowiańskich mieszkańców Rugii*, Poznań 1922 (*Slavia Occid.* II).
- Lehr-Spławiński T., *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań 1946 (*Prace Inst. Zachodniego* nr 2).
- Maleczyński K., *Dwa niedrukowane akty przymierza Kazimierza W. z Danią 1350 i 1363*, *Kwart. Hist.* 1931.
- *Przymierze Kazimierza W. z Danią 1350*, *Sprawozdania Tow. Nauk. we Lwowie*, t. XI.
- Milewski T., *Pierwotne nazwy wyspy Rugii i słowiańskich jej mieszkańców*, Poznań 1930.
- Nadmorski (Łęgowski J.), *Słowińcy i szczątki ich języka*, *Lud* t. V 1899.
- Nowogrodzki S., *Polityka Kazimierza Wielkiego wobec północnego handlu Polski*, *Jantar*, t. III 1939.
- *Pomorze Zachodnie a Polska 1323—1370*, *Rocznik Gdański*, t. IX—X 1935—1936.
- *Walka o biskupstwo kamińskie za Kazimierza Wielkiego*, *Jantar*, t. II 1938.
- Pociecha W., *Geneza hołdu pruskiego (1467—1525)*, Gdynia 1937, w pracy zbiorowej: *Dzieje Prus Wschodnich*, t. I zesz. 7.
- Polski Słownik Biograficzny, wyd. PAU, Kraków 1935 i nast., t. I—II, życiorysy: Anastazji Mieszkówny, Anny żony Bogusława X; Bogusława I, II, IV, V, VIII i IX, pióra K. Górskiego, L. Koczego, S. Nowogrodzkiego, F. Papégo i K. Wachowskiego.
- Rachfa hl F., *Der Ursprung des brandenburgisch-pommerschen Lehnverhältnisses*, *Forschungen zur brandenburg. und preuss. Geschichte*, t. V, 1892.
- Randt E., *Die neuere polnische Geschichtsforschung über die politischen Beziehungen West-Pommerns zu Polen im Zeitalter Kaisers Otto des Gr.*, Gdańsk 1932 (i w *Balt. St. nowa*

seria t. 34); koniecznym uzupełnieniem jest recenzja L. Koczego w Kwartalniku Hist. t. 47, 1933, s. 245—247.

Rudnicki M., Drogi osadnictwa lechickiego w Lechii przybałtyckiej (na Zaodrzu), *Slavia Occid.* t. III/IV 1925.

— Imiona osobowe z Pomorza Zachodniego (Szczecińskiego) do r. 1230, *Slavia Occid.* t. XVI 1937.

— Szkice z kultury lechickiej. Szkic 2: O okrucieństwie lechickich bogów, *Slavia Occid.*, t. XIV 1935.

Rysiewicz Z., O praojczyźnie Słowian, *Lud*, seria II, t. XIV 1936.

Semkowicz W., Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, *Lwów* 1925 (i *Kwart. Hist.* 1925).

Ślański B., Dodatek do pracy „Szczałki języka dawnych słowiańskich mieszkańców Rugii“, *Slavia Occid.* t. V, 1926.

Sobieski W., *Walka o Pomorze*, Warszawa—Poznań 1928.

Sommerfeld W., *Geschichte der Germanisierung des Herzogtums Pommern oder Slavien bis zum Ablauf des XIII Jahrhunderts*, Lipsk 1896 (*Staats- und sozialwissenschaftliche Forschungen*, wyd. G. Schmoller, t. XIII, zes. 5).

Spahn M., *Verfassungs- und Wirtschaftsgeschichte des Herzogtums Pommern von 1478 bis 1625*, Lipsk 1896 (tamże, t. XIV zes. 1).

Światopogląd morski. Praca zbiorowa pod red. Borowika J., Toruń 1934 (*Pamiętnik Inst. Bałtyckiego*, t. XV, ser. *Dominium maris*, zes. 6).

Tyc T., *Polska a Pomorze za Krzywoustego*, *Roczniki Historyczne*, t. II 1926.

— *Pomorze za Bolesławów*, tamże t. III 1927.

— *Walka o kresy zachodnie*, tamże t. I 1925.

Tymieniecki K., *History of Polish Pomerania*, Poznań 1929; (skrót: *Roczniki Historyczne* t. III 1927).

— *Ludność wiejska w krajach połabskich i pomorskich w wiekach średnich*, *Slavia Occid.*, t. I 1921.

— *Podgrodzia w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie i pierwsze lokacje miast na prawie niemieckim*, *Slavia Occid.*, t. II 1922.

— *Rola Pomorza we wczesnych dziejach Polski*, *Pamiętnik Inst. Bałtyckiego*, ser. *Balticum*, zes. 2.

- Tymieniecki K., Społeczeństwo Słowian lechickich, Lwów 1928.
- Wachowski K., Jomsborg (Normanowie wobec Polski w w. X),
Prace Tow. Nauk. Warszawskiego, wyd. II nr 11, 1914.
- Słowiańszczyzna Zachodnia I, Warszawa 1902.
- Wehrmann M., Genealogie des pommerschen Herzogshauses, Szczecin 1937.
- Geschichte der Insel Rügen, Gryfia 1923 (2. wyd.).
- Geschichte von Pommern, Gotha 1919—1921 (2. wyd.).
- Wehrmann P., Friedrich der Grosse als Kolonisor in Pommern, Pyritz 1897; 1898.
- Widajewicz J., Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza, Slavia Occid. t. X 1931.
- Niemcy wobec Słowian Połabskich, Poznań 1946 (wyd. Inst. Zachodni).
- Położenie Jomsborga, Kwart. Hist. t. 48, 1934.
- Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku, Poznań 1935 (Prace Kom. Hist. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. t. VIII zesz. 5).
- Słowianie Zachodni, Kraków 1945 (Kurs Naukowo-Informacyjny o Ziemiach Zachodnich, nr 2, wyd. U. J. i A. G.).
- Związki Pomorza Zachodniego z Polską, Kraków 1945 (tamże, nr 3).
- Wojciechowski Z., Jeszcze o Mieszku I, nieco polemiki i uzupełnień, w tym słowo o pochodzeniu dynastii zachodnio-pomorskiej, Toruń 1936 (Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu, t. X nr 6 i odb.).
- Mieszko I i powstanie państwa polskiego, Toruń 1935 (tamże, t. X nr 4).
- Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku, Katowice 1939 (Pamiętnik Inst. Śląskiego, t. X).
- Polska—Niemcy. Dziesięć wieków zmagania, Poznań 1945 (Prace Inst. Zachodniego nr 3).
- Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej, Gdańsk 1934 (i Rocznik Gdański, t. VII/VIII 1933).
- Zakrzewski S., Bolesław Chrobry Wielki, Lwów (1925).
- Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego, Warszawa (1922), Biblioteka Składnicy nr 1.

III.

Wydawnictwa periodyczne

(poświęcone głównie lub w znacznej mierze problemom Pomorza Zachodniego):

Baltische Studien, wyd. Gesellschaft für pommersche Geschichte und Altertumskunde, Szczecin, od r. 1832, nowa seria od r. 1897.

Jantar, wyd. Inst. Bałtyckiego, Gdynia 1937—1939.

Monatsblätter der Gesellschaft für pommersche Geschichte und Altertumskunde, Szczecin, od r. 1887.

Pommersche Jahrbücher, wyd. Rügisch-pommersches Geschichtsverein, Gryfia, od r. 1900.

Przegląd Zachodni, wyd. Inst. Zachodni, Poznań, miesięcznik, od r. 1945.

Roczniki Historyczne wyd. Towarzystwo Miłośników Historii, Poznań, od r. 1925.

Slavia Occidentalis, wyd. Inst. Zachodnio-Słowiański, Poznań, od r. 1921.

Strażnica Zachodnia, wyd. Związek Obrony Kresów Zachodnich, Poznań, miesięcznik, od r. 1922.

Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, Toruń—Gdynia, od r. 1928 (Pamiętnik Inst. Bałtyckiego, Biblioteczka Bałtycka i inne).

WYKAZ SKRÓCEN

Balt. St. = Baltische Studien.

Cod. Pom. = Codex Pomeraniae diplomaticus.

Dok. kuj. maz. = Dokumenty kujawskie i mazowieckie przeważnie z XIII wieku wyd. B. Ulanowski, Archiwum Komisji Historycznej AU t. IV 1888.

Gall = Anonim tzw. Gall. Kronika Polska.

Hoog. = Hoogeweg, Die Stifter und Klöster.

Kod. Kat. Krak. = Kodeks dyplomatyczny Katedry Krakowskiej św. Wacława, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1874, t. I.

Kod. m. Krak. = Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1879, część I.

Kod. Wp. = Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski.

Kronika Galla = Anonim tzw. Gall. Kronika Polska.

Kwart. Hist. = Kwartalnik Historyczny, organ Polskiego Towarzystwa Historycznego, Lwów, od r. 1887.

Mon. Germ. Hist. SS. = Monumenta Germaniae Historica, Scriptores; LL = Leges.

Mon. Pol. Hist. = Monumenta Poloniae Historica.

Mon. Pol. Vat. = Monumenta Poloniae Vaticana.

Pomm. UB. = Pommersches Urkundenbuch.

Voigt, Cod. Pruss. = Codex diplomaticus Prussiae, wyd. Voigt J., Królewiec 1836—1861.

SPIS MAPEK

	Str.
1. Państwo Mieszka I	23
2. Pomorze Zachodnie w r. 1368	105
3. Pomorze Zachodnie w XV w.	133
4. Pomorze Zachodnie w czasie reformacji	159
5. Pomorze Zachodnie w XVIII w.	179

SPIS RZECZY

	Str.
Przedmowa	5
I. Stosunek Pomorzan do Polan i Polski	11
II. W okresie jednoczenia szczepów polskich przez pierwszych Piaстів (ok. 950—1138)	15
1. Polska pogańska i Pomorze	15
2. Mieszko I	17
3. Bolesław Chrobry	25
4. Od Mieszka II do Włodzisława Hermana (1025—1102)	33
5. Bolesław Krzywousty (1102—1138)	39
III. W okresie rozbicia dzielnicowego Polski (1138—1315)	57
IV. O zjednoczenie z Polską (1315—1523)	86
1. Ostatni Piastowie jednocząc Polskę sięgają po Pomorze Zachodnie	88
2. Między Polską a Krzyżakami	115
3. Wychowanek Długosza na tronie pomorskim (1474—1523)	137
V. Rozluźnienie węzła (1523—1637)	156
VI. Pod rządami obcych (1637—1945)	170
Zakończenie	199
Przypisy	201
Genealogia książąt Pomorza Zachodniego	206
Genealogia książąt Rugii	213
Literatura	214
Wykaz skrótów	221
Spis map	222





Biblioteka

2786/2

Naukowa